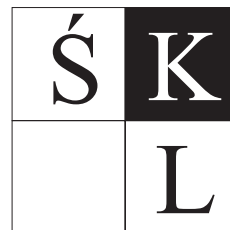


ŚWIĘTOKRZYSKI KWARTALNIK LITERACKI



KIELCE 2019 NR 1-2 (63-64)

ISSN 1429-849-X

ISBN 978-83-7273-948-3

NAGRODZONY PRZEZ MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO
Literatura – kieleckim sztandarem (Dziotrz Kuncewicz)



Piotr Kaleta: Klimaty Ponidzia

Sanatorium Uzdrawiskowe "Nida-Zdrój" Sp. z o.o.

28-100 Busko-Zdrój, ul. Rzewuskiego 9
tel. (0-41) 378 24 91..3 tel./fax (0-41) 378 37 72
www.nidazdroj.pl
e-mail: nida@sanatoria.com.pl

ZDROWIE MASZ TYLKO JEDNO
WARTO WIĘC ZAINWESTOWAĆ



„MAŁE JEST PIĘKNE” - OD WIEKÓW JEST AKTUALNE



Sanatorium "Nida-Zdrój" w pełni kojarzy się z tym hasłem. Obiekt o 270 łóżkach z własnym nowoczesnym zakładem przyrodoleczniczym zlokalizowanym w cichej dzielnicy zdrojowej. Duży teren rekreacyjno-wypoczynkowy to raj w okresie nie tylko lata.

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY PAŃSTWA
W NASZE GOŚCINNE PROGI
PO ZDROWIE RELAKS I WYPOCZYNEK**

“KTO TU NIE BYŁ NIECH ŻAŁUJE”



**Pierwszy w Polsce
internetowy kanał
z muzyką ludową**

www.folkradio.pl

24 godziny na dobę
muzyka ludowa Gór Świętokrzyskich
przeplatana kujawiakami, mazurami,
oberkami i muzyką etno

ZAPRASZA POLSKIE RADIO KIELCE

ŚWIĘTOKRZYSKI KWARTALNIK LITERACKI

ISSN 1429-849-X
ISBN 978-83-7273-948-3
KIELCE 2019 NR 1-2 (63-64)



Wydawca: Związek Literatów Polskich – Oddział w Kielcach
Adres redakcji: 25-009 Kielce, ul. Zamkowa 5
tel. 500 602 111, e-mail: nyczaj@pro.onet.pl

Numer przygotowany dzięki finansowej pomocy
Polskiego Radia Kielce SA, Sanatorium Uzdrowskiego „Nida-Zdrój”
przy współudziale Oficyny Wydawniczej „STON 2”
oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach

Redaguje Zarząd Kieleckiego Oddziału ZLP, stanowiący kolegium redakcyjne, w składzie:
STANISŁAW NYCZAJ – redaktor naczelny
BOGUSŁAW WIŁKOMIRSKI – sekretarz redakcji
KRYSTYNA CEL, BENEDYKT KOZIEŁ, JAN LECHICKI – członkowie kolegium redakcyjnego

Konsultacja: STEFAN JURKOWSKI

Korekta: IRENA NYCZAJ
Opracowanie komputerowe: PAWEŁ NYCZAJ

Opublikowanie tekstów i zdjęć w „ŚKL” nie wiąże się z otrzymaniem przez autora jakiegokolwiek gratyfikacji. Jednocześnie Redakcja dziękuje za nieodpłatne przekazanie autorskich materiałów do druku.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych; zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów, a także zamieszczania fragmentów dłuższych utworów.

Zdjęcia niepodpisane pochodzą z archiwum „ŚKL”.

OD REDAKCJI 5

2019 Rokiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.....	5
Ze wspomnienia Stanisława Nyczaja	5
Z dziennika Radia Kielce; Kalendarz obchodów	9

Z TRADYCJI 11

A. Piskulak: Na 90. urodzinach G. Herlinga-Grudzińskiego... 11	
I. Furnal: W cieniu Legendy.....	13
A. Piskulak: Kulturalne i artystyczne obchody Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej.....	17

WSPOMNIENIA 20

Pożegnanie Jacka Kajtocha (list Marka Wawrzkiwicza – prezesa ZG ZLP).....	20
Stanisław Nyczaj: Pożegnanie Przyjaciela Jacka Kajtocha	21
Stefan Jurkowski o Jacku Kajtochu.....	22
M. Rumin: Wspomnienie o Pawle Pierścińskim	23
A. Piskulak: Ludzie, o których należy pamiętać w Kielcach (Karol Strug, Tadeusz i Stefan Szwejowie)	27

ROZMOWY 29

„Człowiek żyje wciąż całym swoim życiem” (rozmowa Karoliny Wawer z Wiesławem Myśliwskim).....	29
Historycznie i sensacyjnie (rozmowa Stanisława Nyczaja z Bogustawem Wiłkomirskim)	36
„Dialog przeciw nienawiści”. Literatura faktu i poezji	38
Rozmowa Alicji Nagy z Wawrzyńcem Markiem Rakiem ..	39

WYDARZENIA 41

List gratulacyjny dla Leopolda Wojnakowskiego od przewod- niczącego Rady Miasta Kielce Kamila Suchańskiego	41
Spotkanie noworoczne Kieleckiego Oddziału ZLP	
Irena Stopierzyńska: wiersze	42
Stanisław Nyczaj: Pod moją batutą	43
Tadeusz Stolarski: 12 lat Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Feliksa Raka	46
XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Raka	48
10-lecie twórczości Kazimiera Szczykutowicz	50
Kazimiera Szczykutowicz: Literackie Orłęta	50
Wiersze dedykowane pamięci Bożeny Piasty: Katarzyna Metzger (54), Mirosław Pardela (54), Marianna Józefczak- Sasińska (54), Władysława Szproch (55)	
Krystyna Cel: I choć Jej wśród nas już nie ma.....	55
Srebrny Krzyż Zasługi dla D. Kwoki; Nagroda im. W. Hulewicza dla A. Patey-Grabowskiej i E. Serafin.....	57
XIX ŚDP UNESCO w Warszawie i Staszowie.....	58
J. Mazanka: „Gloria Artis” dla poety B. Kozieła	59

TWÓRCZOŚĆ 60

Romuald Bielenda: wiersze (60), Krystyna Cel: wiersze (61), Jan Chruśliński: <i>Złapcie go!</i> (fragm. powieści) 62, K. Kochań- ski: <i>Nieodzwonne klejaki</i> (64), Joanna Cieślicka: wiersze (65), Ignacy S. Fiut: wiersze (65), Harry Duda: wiersze (66), Elżbieta Lisak-Duda: wiersze (67), Piotr Dumin: wiersze (67), Barbara Gajewska: <i>Nadzieja i jej pies</i> (opowiadanie) 68, Lidia Jędrocha -Kubicka: wiersze (70), Elżbieta Jach: <i>Waka</i> (71), Stefan Jurkowski: wiersze (72), Anna Maria Musz: wiersze (73), Beata Kępińska: wiersze (74), Benedykt Kozieł: wiersze (75), Jolanta	
---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	--

Kutyło: wiersze (76), Jerzy Marciniak: wiersze (77), Andrzej
Piskulak: wiersze (77), Irena Nyczaj: *Wina* (opowiadanie) 78,
Stanisław Nyczaj: wiersze i fraszki (83), Jan Lechicki: wiersze
(85), Stefan Pastuszewski: *Barwnopióry ptak* (opowiadanie)
86, Uta Przyboś: wiersze (87), Lâm Quang Mỹ: wiersze (88),
Joanna Rzodkiewicz: *Różowy rowerek* (opowiadanie) 89,
Łyczczar Seliaszki: wiersze (90), Ewa Maria Serafin: *Róże
z Paestum* (fragm. powieści) 91, Teofila Sokolińska: *Obrona
Krakowa* (fragm. powieści) 93, Stanisław Stanik: wiersze (96),
Kazimiera Szczykutowicz: wiersze (97), Emilia Tesz: *Śmieć?*
(opowiadanie) 98, Aleksandra Petruszewicz: wiersz (99), Izabela
Zubko: wiersze (100), Anna Zielińska-Brudek: wiersze (101),
Zofia Walas: wiersze (102), Irena Żukowska-Rumin: wiersze
(102), MOSTY POETÓW: Stanisław Nyczaj, Marlena Zynger:
wiersze (pol./ang.) 103, Aleksander Nawrocki: wiersze (104).

ESEJE – SZKICE – RECENZJE 105

Elżbieta Musiał: Nad <i>Uchem Igielnym</i> Wiesława Myśliwskiego	105
Ignacy S. Fiut: Od Opola do Kielc, czyli droga twórcza Stanisława Nyczaja	108
Krystyna Konecka: Z ziemi świętokrzyskiej... czyli o <i>Dziedzictwie i Kołysance</i> Krystyny Januszewskiej ...	109
Stefan Jurkowski: Liryka i obiektywizm (o tomie poezji K. Cel).....	113
Stanisław Nyczaj: „W ogrodzie ciszy” (o tomie poezji Doroty Kwoki)	114
Magdalena Węgrzynowicz-Plichta: Motyw przemijania w ekspresyjnej liryce Beaty Kępińskiej	115
Krystyna Cel: O liryce i prozie Rafała Orlewskiego słów kilka	118
Piotr Rubacha: Sacrum i profanum literatury regionalnej	119

NOTY 123

Sprawozdanie z działalności Kieleckiego Oddziału ZLP za okres 21 marca 2015 – 23 marca 2019	123
Międzyregionalny Kielecki Oddział ZLP – obchodzący w br. 35-lecie twórczej działalności – rozpoczął nową kadencję	127
Kołobrzaska Noc Poetów 2019	128
Prezentacja artysty fotografa Piotra Kalety	130

**Kol. Jackowi Wiatrowskiemu
przewodniczącemu
Klubu Przyjaciół
Świętokrzyskich Literatów
serdecznie gratulujemy
wysokich not w plebiscytach
„Echa Dnia”
na Człowieka Roku 2018
Powiatu Kieleckiego
oraz
Mecenasa Sportu i Promocji
Województwa Świętokrzyskiego**

Zarząd Kieleckiego Oddziału ZLP

2019 Rokiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

Ze wspomnienia Stanisława Nyczaja

W 1997 r. przyjechał do Kielc na kilka dni – oczekiwany w grodzie nad Silnicą i z entuzjazmem wszędzie witany – były żeromszczak z lat 30. ub. wieku [uczeń Gimnazjum i Liceum im. autora *Szyzyfowych prac*] – rozstawiony w świecie przede wszystkim pełną dramatyzmu opowieścią *Inny świat*, która (jak *Archipelag Gułag* Aleksandra Sołżenicyna) otworzyła Zachodowi oczy na okrutną katorgę sowieckich zsyłek na Sybir¹.

Pisarz wspomina ten ważny dlań kielecki epizod w *Dzienniku pisanym nocą* pod datą „Neapol, 10 maja 1998”. Pierwodruk jego relacji i refleksji ukazał się na łamach „Plus Minus”, dodatku do „Rzeczpospolitej” (nr 179 z 1–2 sierpnia 1998), jaki szybko, nie czekając na wydanie książkowe kolejnego tomu *Dziennika*, zamieściłem na redagowanych przeze mnie od marca 1997 r. stronach literackich „Ikara”²) (1998, nr 9, s. 33), spełniając prośbę kielczan, nie tylko czytelników tego miesięcznika, ale i nowo powstałego (w połowie 1997 r.) „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, wychodzącego pod moją redakcją naczelną. Uczyniłem to ze szczególną satysfakcją, gdyż... właśnie, w uzasadnieniu musiałbym powtórzyć tytuł nadany temu wspomnieniu. Gustaw Herling-Grudziński napisał po powrocie do Neapolu (w którym zamieszkał na stałe od 1955 r.) te słowa warte zapamiętania:

„Rano włoski żółw pocztowy, syjamski brat polskiego żółwia pocztowego (odrobinę szybszego), przyniósł mi z wielkim opóźnieniem pierwszy numer »Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego«, nowego pisma kieleckiego pod redakcją Stanisława Nyczaja. Ładna szata graficzna i dość bogata treść. Oby żył jak najdłużej, na prowincji periodyk literacki jest najlepszym magnesem przyciągającym rozproszone opiłki tycia kulturalnego. Na prowincji? Moje rodzinne Kielce, przed wojną rzeczywiście prowincjonalna i dość zapleśniała dziura (Łżawiec czy Kleryków), należą dzisiaj do miast »w połowie drogi« do wielkomiejskiego formatu. Jak Lublin, przed wojną ulubione miasto poety prowincji Cze-



Gustaw Herling-Grudziński z aktem nadania honorowego obywatelstwa Miasta Kielce

chowicza, teraz takie »w połowie drogi do«. Nawet dalej niż »w połowie drogi«, ze swoimi dwoma uniwersytetami.

Znaczna część pierwszego numeru kwartalnika poświęcona jest mnie w związku z moją wizytą w Kielcach w maju–czerwcu zeszłego roku. Wpatruję się w fotografie, nie tak łatwo opanować wzruszenie; z Lidią pod pomnikami Żeromskiego i Staszica (punkt startowy randek sztubackich, przed nurkiem w głąb ciemnych alejek); staw w parku miejskim, miejsce »perypatetycznych rozmyślań na serio« w nieustannym okrążaniu, zimą wesoła ślizgawka; na Karczówce z polonistką Ireną Furnal, »kielcologiem« profesorem Adamem Massalskim, dziennikarzem »Gazety Wyborczej« Mirosławem Wójcikiem. Podróż sentymalna, nie bez towarzyszących jej natrętnie akcentów pożegnania.

Otwierają numer moje rozmowy z czytelnikami w Domu Środowisk Twórczych i w Liceum im. Żeromskiego, szkole autora *Szyzyfowych prac* i mojej. Pytanie: »Czasem wspomina pan i opisuje w *Dzienniku pisanym nocą* okolicę swego dzieciństwa. Ale czy odwiedzi pan Suchedniów, zechce zobaczyć, jak wygląda dziś Ciemny Staw, Olchowa Grobla, młyn erezowski?«. Odpowiedź: »Tamten Suchedniów już nie istnieje. To, co można przeczytać w moim dzienniku, jest prawdziwe jako mitologia dzieciństwa czy wczesnej młodości.



MAREK WĄDRO, Inna opowieść - mityzja II

Dziennik pisany nocą

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI



Napisał, 10 maja 1998

Rozmowa z wieloletnim przyjacielem i bratem polskiego Żółwia...
Zapamiętam G. Herling-Grudzińskiego z czasów, kiedy w Kielcach DZET...
Zapamiętam G. Herling-Grudzińskiego z czasów, kiedy w Kielcach DZET...
Zapamiętam G. Herling-Grudzińskiego z czasów, kiedy w Kielcach DZET...

domu. Wytańczyło dziesięć minut, żeby przez Sokolęc...
do wyspy Gólibi. Oklechnię, do najbliższego...
czy już niedługo się wyjechał. Stałem jak wryty w ziemię...
nie mogłem się zdecydować. Żywy obdarzający...
szczęściem, martwym obdarzającym realność? I być może...
zgodzić się na to, aby trzeźwość i jasność literatury...
mitologiczną zjawę sonety? Nie, nie. Pochłabany...
dąk, sonet Skarżysko-Radom do Warszawy.
„Gdzie się albo co najgorszą najczarę bez miłości...
do miłości, niekierowanych w jakimś kierunku borysantem”...
Zdane z mojego dziennika, napis z maja 1973.
Sztuczna w przedostatnim roku drugiego tysiąclecia? W epoce...
globalizacji, zjednoczonej Europy, gorączki...
integracyjnej (podobnie). Ale zdanie, które się...
nie zgadza z resztą dla wielu czytających ludzką...
miarę. Skromną na oko, a naprawdę nieswobodną jak...
„przewidzenie siebie”. Wia o tym Irena Furnał, która...
swoją ukłęk o mnie w kwartalniku kielceńskim...
zarysowała „Miejscu zakochanego w jakimś borysantem”. I...
działanie, ze znakomitym wyrażeniem, moją miłość...
„na stronę Sachdniewa”, młotowiczą, i „stronę Kielc”,...
cierpiącej Obczylnikowa (według Żeromskiego) na...
dwupokojowej siedziby w obrębie lasów i gór, do...
chodzą pod koniec do systemu, tak naprawdę, tak...
opracowanie i subtelnie łączący dramatyzm i...
ciszę spojrzenia dojrzałego ze stramieniem...
wczesnej życiowej poezji z let doradztwa i...
przewidywania i przewidywania i przewidywania...
działającego odbicia w podświadomości...
na przedmiot? Jeśli kiedyś zabrakło się...
pisma autobiograficznego (ostatni...
tytuł znanego i znanego pisma), być...
czymś i gęsto cytował Irenę Furnał.

Gustaw Herling-Grudziński o „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”

Ze szczególną satysfakcją przeczytałam w...
dodatku „Plus Minus” do „Rzeczpospolitej” (nr 179...
z 1-2 sierpnia br.) kolejny fragment „Dziennika...
pisanej nocą” Gustawa Herling-Grudzińskiego...
bardzo przychylny i...
mnożeniu kielceńskich literatów...
Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego...
Przy okazji G. Herling-Grudziński...
wspomniał ostatni pobyt w Kielcach...
na prośbę Czytelników „Jaka”...
przypomniawszy ów fragment „Dziennika”...
Prof. J. Leckicki



Od lewej: Lidia Grace, Gustaw Herling-Grudziński, Irena Furnał, Mirosław Wójcik przed dawnym bernardyńskim klasztorem na Karczówce



Gustaw Herling-Grudziński z żoną Lidą Grace przed bazyliką. Prof. Adam Massalski (po lewej) objaśnia szczegóły architektoniczne



Gustaw Herling-Grudziński z żoną Lidą Grace nad stawem w parku miejskim. Obok (z prawej) prof. Adam Massalski, z tyłu Mirosław Wójcik



Budynek dawnego Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego, w którym uczył się Gustaw Herling-Grudziński
Rys. Irena Nyczaj

Tworzy się pewne obrazy, które potem, zwłaszcza jeśli się jest emigrantem, odżywają i trwają».

W roku 1991, podczas pierwszej podróży do Polski, samochód Ireny i Jerzego Morawskich zatrzymał się na szosie w Suchedniowie, koło drogi do naszego domu. Wystarczyło dziesięć minut, żeby przez Sokolicę zejść do... Dokąd? Do zasypanego Ciemnego Stawu, do wyciętej Grobli Olchowej, do rozbieranego czy już rozebranego młyna. Stałem jak wryty w ziemię, nie mogłem się zdecydować. Żywy obraz pamięci zastąpić martwym obrazem realnym? I być może zgodzić się na to, aby rzeczywistość zmiotła brutalnie mitologiczną zjawę senną? Nie, nie. Pojechalśmy dalej szosą Skarżysko–Radom do Warszawy.

»Ginie się albo co najmniej nijakżeje bez miłości do miejsc, zakreślonych wąskim rzekomo horyzontem«. Zdanie z mojego dziennika, zapis z maja 1973. Starzyzna w przedostatnim roku drugiego tysiąclecia! W epoce globalizacji, zjednoczonej Europy, gorączki integracyjnej (podobno). Ale zdanie, które się nigdy nie zestarzeje dla osób znających ludzką miarę. Skromną na oko, a naprawdę uniwersalną jak »gwiazdzone niebo«. Wie o tym Irena Furnal, która swój szkic o mnie w kwartalniku kieleckim zatytułowała »*Miejsca zakreślone wąskim horyzontem*«. [s. 57–74³⁾], dzieląc ze znakomitym wyczuciem moją młodość »na stronę Suchedniowa«, mitotwórczą, i »stronę Kielc«, częściej Obrzydłówka (według Żeromskiego) niż świętokrzyskiej stolicy w obręczy lasów i gór, dochodzi pod koniec do syntezy tak trafnej, tak sprawiedliwie i subtelnie łączącej dramatyczność i ciężar spojrzenia dojrzałego ze strumieniem wczesnej życiodajnej poezji z lat dorastania i pierwszych wtajemniczeń, że miałem wrażenie szybkiego i prawdziwego odbicia w podsunętym mi przez autorkę lustrze. Czegóż więcej może pragnąć portretowany? Jeśli kiedyś zabiorę się do pisania autobiografii (ostatni trud znużonego i znudzonego pisarza), będę często i gęsto cytował Irenę Furnal».

Uznanie pisarza wyrażone dla Ireny Furnal (dr polonistyki, do 2001 r. związanej z Instytutem Filologii Polskiej kieleckiego Uniwersytetu Jana Kochanowskiego) potwierdzone zostało po latach (w grudniu 2014) jeszcze innym prestiżowym uhonorowaniem. Przyznana jej decyzją jurorów ogłoszonego przez Kielecki Oddział ZLP II Konkursu Literackiego im. Stefana Żeromskiego (krytyków Stefana Jurkowskiego, Janusza Ter-

mera i mnie jako sekretarza kapituły) pierwszą nagrodą w dziale eseju za utwór *Chłopiec z ulicy Kolejowej*. W rozmowie z autorką dowiedziałem się, że praca konkursowa to ledwie część większej całości pt. *Gwiazdzisty pył*, będącej opowieścią o Kielcach z młodszych lat Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, nad którą jeszcze pracuje, powiększając wydatnie objętość.

Fragmenty wersji konkursowej zamieściłem w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim” (2015, nr 1–2, s. 87–92 i zaproponowałem do świętokrzyskiego w znacznej mierze 11. numeru warszawskiego kwartalnika literacko-kulturalnego „LiryDram” (kwiecień–czerwiec 2016, s. 36–42)⁴⁾.

Przytaczam krótkie fragmenty z drugiej publikacji pt. *Tam „gdzie smok szkód nie czyni”*, korespondujący z zamieszczonymi obok zdjęciami, zachęcając do sięgnięcia po książkę Ireny Furnal, gdy niebawem się ukaże:

„Park był jednak ważniejszy. Jeśli ktoś w młodym wieku opuścił Kielce, to tęsknił przede wszystkim za nim i nocami śniły mu się jego cieniste alejki. Ogród miejski był jednym z niewielu miejsc w Kielcach, do których Herling-Grudziński wracał pamięcią z przyjemnością i wzruszeniem. »Rzadko bardzo wspominam Kielce i bez specjalnego entuzjazmu [choć w 1991 r. obdarzony został aktem nadania honorowego obywatelstwa miasta Kielce – SN], właściwie tylko jedno miejsce w Kielcach mnie pociąga, to jest ten park miejski z okrągłym stawem, z alejkami ciemnymi. To było miejsce naszych schadzek i tzw. randek z dziewczętami, z koleżankami, więc takie rzeczy zawsze zostają w pamięci i pozostawiają przyjemny osad». Pewnie umawiał się tu z piękną Lalą Bieniecką, pensjonarką z »Kingi«, choć była już narzeczoną Adzia Sowińskiego, ale któż w tym wieku zwracałby na to uwagę, zwłaszcza »bolszewik«... A ona też była postępową. Zresztą pretekstem mogły być wspólne prace w redakcji »Młodzi idą«, bo Lala należała do zespołu redakcyjnego, kiedy pisemko przybrało charakter gazetki międzyszkolnej. »Kielce są [...] dla mnie miastem łączącym się ze wspomnieniami natury sentymentalnej« – zwierzał się jeszcze. »Życie młodzieży szkolnej w każdym zresztą miejscu, nie tylko w Kielcach, podkochiwanie się w ładnych dziewczynach... Pamiętam, że było parę bardzo pięknych dziewczyn, które pochodziły z rodzin rosyjskich rozmaitych urzędników z okresu zaboru. Pamiętam taką Nataszę, która niestety niezbyt się mną interesowała [...].

Podkochiwałem się też w takiej Rosjance, która się nazywała Lala. Mieszka w Gdańsku i nawet się do mnie ostatnio odezwała telefonicznie. Była narzeczoną naszej sławy literackiej w Kielcach, mianowicie poety Adolfa Sowińskiego. On już był autorem wierszy drukowanych w »Skamandrze« i »Wiadomościach Literackich« [...]»⁵⁾.

Te randki w parku! Randki były autentyczne (może dlatego Jasiek Pelc całe życie boczył się na Gutka z zazdrości, bo z nim się nie umawiała?). Kiedy Gustaw Herling-Grudziński z żoną Lidią odwiedził Kielce w 1997 r. podczas spaceru po parku natychmiast rozpoznał kamienną ławeczkę i z młodzieńczym błyskiem w oku zaprosił na nią swoją towarzyszkę”.

Dobrym pomysłem Antoniego Dąbrowskiego, red. nac. starachowickiej „Radostowy” jest przyznawanie statuetek tego czasopisma pn. „Świętokrzyskie Gustawy”. Otrzymała taką m.in. w 2014 r. Władysława Szproch (wówczas wiceprezeska Kieleckiego Oddziału ZLP) za całokształt twórczości artystycznej. Gratulowałem jej tego wyróżnienia podczas uroczystego wręczenia w sali kominkowej Wojewódzkiego Domu Kultury im. J. Piłsudskiego w Kielcach.

¹⁾ Pisarz odwiedził miasto w dn. 4–6 czerwca 1997 r., w którym się urodził 20 maja 1919 r., co publicznie potwierdził, prostując mylne informacje, nawet słownikowe, np. tę, że w Strzelcycach [na dodatek z literowym błędem zamiast: Skrzelcycach] k. Kielc, zawartą w leksykonie Lesława M. Bartelskiego *Polscy pisarze współcześni 1939–1991*, Warszawa 1995, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 133. W zamieszczonym w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim” stenogramie „Rozmów Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z czytelnikami” na spotkaniach w Kielcach w Domu Środowisk Twórczych i w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego, które odbyły się 4 i 5 czerwca 1997 roku (1997, nr 1, s. 4–16) na pierwsze pytanie z sali: „Źródła wymieniają dwa różne miejsca pana urodzenia: Kielce i Skrzelczyce. Gdzie naprawdę pan się urodził?” pisarz odpowiedział zdecydowanie: „Urodziłem się w Kielcach 20 maja 1919 roku. Skrzelczyce były posiadłością ziemską mojego ojca, którą sprzedał i zakupił młyn w Suchedniowie. Ja zostałem w Kielcach z matką, a ojciec tylko dojeżdżał do nas z Suchedniowa. Po śmierci matki zamieszkałem z ojcem w Suchedniowie, skąd jeździłem codziennie pociągami do gimnazjum w Kielcach.

²⁾ Tę wdzięczną rolę redagowania ośmiu stron – kolumn literackich w miesięczniku kulturalno-literackim „Ikar” zaproponował mi jego redaktor naczelny Tadeusz Wiącek

– doświadczony w sprawowaniu kierowniczych funkcji w czasopismach publicysta, prozaik, regionalista, członek Kieleckiego Oddziału ZLP, autor wielu książek (szerzej o nim w antologii *Współcześni pisarze Kielecczyny*, Kielce 2000, Związek Literatów Polskich – Oddział w Kielcach przy współudziale Oficyny Wydawniczej „STON 2”, 544 [nota biobibliograficzna], s. 441–450 [fragm. książki *Gniazdo miłe dla duszy. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu w Oblęgorku*].

³⁾ W tym samym numerze „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego” opublikowałem ponadto jej recenzję z *Rozmów w Dragonei* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Włodzimierza Boleckiego (1997, nr 1, s. 74–76).

⁴⁾ Dłuższe fragmenty publikował w latach 2015 i 2016 ponadto portal pisarze.pl, fragment pomieściło czasopismo kieleckiej WBP im. W. Gombrowicza „Świętokrzyskie” w nr 17 z 2016 r.

⁵⁾ A propos przyjaźni Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z Adolfem Sowińskim w tymże 11. numerze „LiryDram” Irena Furnał dopowiada: „Wiele lat po wojnie, kiedy żar młodych serc dawno wystygł, w neapolitańskiej willi dwaj panowie, którzy przekroczyli »smugę cienia«, przy butelce nostalgicznie wspominali... Czy pensjonarkę wspólnie darzoną uczuciem, która obu ich odrzuciła? Prawdopodobnie tak, choć na pewno wiemy tylko, że kielecko-szkolne czasy, młodzieńcze, przedwojenne »fiksacje uczniów gimnazjum jego (Żeromskiego) imienia«, jak ujął to Gustaw Herling-Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą*. Jego gościem był dawny kolega gimnazjalny Adolf Sowiński, emigrant, który po 1945 r. mimo lewicowych sympatii nie potrafił się odnaleźć ani w Polsce, ani nigdzie na świecie. Więc »płynęli przez dni wspomnień dzieciństwa, gdzie smok szkód nie czyni« – tak przed wojną jeszcze napisał Adolf w drukowanym na łamach »Ateneum« wierszu *Anioł*. Jakiś czas po tej wizycie zmarł na »ostry atak nostalgii«, jak twierdził autor *Dziennika*. Prawda była nie tak patetyczna i bardziej dotkliwa: samotny, bez dachu nad głową, ciężko chory, uzależniony od alkoholu i morfiny, dręczony delirycznymi zwidami, umierał w wiedeńskim parku, skąd w 1963 r. przywiózł go do kraju przyjaciel, krytyk literacki Ryszard Matuszewski, by mógł spocząć w rodzinnej ziemi. Więcej nie dało się już nic zrobić. Jego nieugruntowana przed wojną sława również przeminęła”.

Stanisław Nyczaj

Z tomu *Autora Wśród pisarzy 2. Rozmowy i wspomnienia*, Kielce 2017, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 84–93

Z dziennika Radia Kielce

Związany z regionem świętokrzyskim pisarz Gustaw Herling-Grudziński jest jednym z patronów roku 2019. W maju obchodziłby setne urodziny. O ustanowieniu 2019 rokiem Herlinga-Grudzińskiego zdecydowali posłowie podczas posiedzenia Sejmu w lipcu ubiegłego roku. W uchwale czytamy: „Losy i twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego stanowią świadectwo cierpień i czynów człowieka, któremu przyszło przeżyć czasy totalitarnej przemocy i kryzysu wartości”.

Profesor Janusz Detka, dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, literaturoznawca przyznaje, że decyzja parlamentarzystów jest w pełni uzasadniona.

– Był to bardzo długo pisarz, o którym tutaj w kraju nie słyszeliśmy. Jego losy tak się ułożyły, że po wojnie znalazł się na emigracji, a jak wiadomo, tutaj nie było dobrej aury dla pisarzy emigracyjnych, więc właściwie czytelnik krajowy zaczął poznawać Herlinga-Grudzińskiego, poza wydawnictwami podziemnymi, w tych wydawnictwach oficjalnych dopiero na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Nadrobiliśmy zaległości, ale jednak mamy wiele lat straconych takiego bezpośredniego kontaktu z twórczością Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, więc myślę, że ten rok przypomni tym, którzy zapomnieli, albo mieli kontakt niepełny, o tym pisarstwie i o tym człowieku – podkreśla profesor Janusz Detka.

Postać Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jest szczególnie ważna dla mieszkańców świętokrzyskiej ziemi, ponieważ pisarz stąd pochodził i z tym regionem był związany. Urodził się w Kielcach, tu chodził do szkoły. W 1991 roku został honorowym obywatelem miasta, które kilka razy odwiedził. Jedno z rond nosi imię Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Natomiast na frontonie kamienicy numer 52 przy ulicy Sienkiewicza w Kielcach, w której w młodości mieszkał pisarz, a według niektórych badaczy tam także się urodził, znajduje się tablica pamiątkowa. Została odsłonięta z okazji 90. urodzin twórcy. Jej inicjatorem był prezes Radia Kielce Janusz Knap.

Gustaw Herling-Grudziński urodził się 20 maja 1919 roku w Kielcach. Pisarz, eseista, krytyk



Z archiwum Radia Kielce

literacki, dziennikarz, więzień obozów koncentracyjnych Gułagu. Aresztowany przez NKWD, po agresji ZSRR na Polskę. Krytykował dyktaturę komunistyczną w Polsce i całej Europie Środkowo-Wschodniej. Przez cały okres komunizmu pozostał na wygnaniu jako emigrant polityczny. Zmarł 4 lipca 2000 roku w Neapolu. Napisał między innymi: *Żywi i umarli*, *Dzienniki pisane nocą*, *„Wieża”* i *inne opowiadania*, *Gorący oddech pustyni* oraz *Inny świat*.

Źródło: <http://www.radio.kielce.pl/post-80707>

Kalendarz obchodów

Wystawy, zajęcia edukacyjne, spotkanie z absolwentami I Liceum Ogólnokształcącego w Kielcach, wycieczka śladem pisarza, konkursy poświęcone życiu i twórczości, dyskusja młodych, wykłady – między innymi takie wydarzenia znalazły się w kalendarzu obchodów Roku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Decyzją sejmu rok 2019 jest rokiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. W maju obchodziłby 100. urodziny. Jak podkreśla doktor Irena Furnal z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, pisarz był mocno związany z Kielcami.

– Jesteśmy miastem rodzinnym Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, przeżył tu właściwie większość lat, które spędził w Polsce. Tu urodził się, miał rodzinę, chodził do szkoły, miał kolegów, przyjaciół, więc czujemy się zobowiązani, żeby uświetnić tę rocznicę – mówi doktor Irena Furnal.

We wtorek w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej imienia Witolda Gombrowicza w Kielcach odbyło się spotkanie zespołu organizacyjnego. Jak

mówi Andrzej Dąbrowski, dyrektor tej instytucji, działania związane z Herlingiem-Grudzińskim będą się odbywały przez cały rok, a rozpoczną się w marcu wykładem poświęconym językowi Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który odbędzie się w ramach Tygodnia Kultury Języka.

– W wielu tych działaniach związanych z jubileuszem uczestniczy kilka instytucji i stowarzyszeń. Planowane są bardzo rozmaite imprezy. Główne obchody planujemy w dniach od 16 do 18 maja. Są one związane z przyjazdem córki pisarza, pani Marty Herling. Ten szczegółowy harmonogram jest uzależniony od kalendarza gości i ich możliwości pobytu, i on jest jeszcze doprecyzowany – wyjaśnia dyrektor Andrzej Dąbrowski.

Do organizacji Roku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego włączyło się Stowarzyszenie Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego imienia Stefana Żeromskiego w Kielcach, którego Herling-Grudziński był uczniem. Magdalena Helis-Rzepka ze Stowarzyszenia wspomina jego silne związki ze swoją szkołą.

– Skończył tę szkołę w 1937 roku, tutaj się uczył, tu złożył maturę i tu też rozpoczął swoje zainteresowania literackie, tu się kształtował. Wracał do tej szkoły, kiedy mógł, czyli w 1997 roku. Spotkał się z nami w auli. Znalazł się też wśród Absolwentów, bo kiedy był na Targach Książki, w 2000 roku, czyli na dwa miesiące przed śmiercią, to przedstawiciele Stowarzyszenia Absolwentów spotkali się z nim i stał się oficjalnie

pierwszym honorowym członkiem w historii Stowarzyszenia – wspomina.

Wydarzenia będą skierowane do osób w każdym wieku. Być może pozwolą odkryć nowe wiadomości o życiu i twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, bo jak zaznacza doktor Irena Furnal, ciągle mało wiemy o pisarzu.

– Mam nadzieję, że wiele spraw ujrzy światło dzienne, ludzie, którzy zajmowali się i nadal zajmują twórczością pisarza, odsłonią jakieś nowe wątki. Jeśli chodzi o biografię, to pisarz niezbyt chętnie o sprawach prywatnych mówił i pisał, więc do odkrycia pozostaje jeszcze wiele. Także twórczość była dotychczas odczytywana w aspekcie historycznym, ale przecież jest jeszcze inny Gustaw Herling-Grudziński – autor metafizycznych opowiadań, esejów o sztuce o prowincjach włoskich – mówi dr Irena Furnal.

A już dziś zapraszamy do wysłuchania na antenie Radia Kielce *Dzienników pisanych nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w interpretacji aktora Tadeusza Zięby. Emitujemy je codziennie, od poniedziałku do piątku, o godzinie 21.50.

Źródło: <http://www.radio.kielce.pl/post-80763>

Opracowała Dorota Klusek



Podczas odsłonięcia tablicy przewodniczący Społecznego Komitetu – prof. Mirosław Wójcik Fot. Andrzej Piskulak



Andrzej Piskulak

Na 90. urodzinach Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

Przygotowania do wielodniowych uroczystości upamiętniających 90. rocznicę urodzin Gustawa Herlinga-Grudzińskiego rozpoczęły się na początku 2009 roku. Wówczas to powstał Społeczny Komitet Obchodów Rocznicy Urodzin Pisarza, któremu przewodził prof. Mirosław Wójcik z UPHJK w Kielcach. Obchody jubileuszowe rozpoczęły się na Placu Artystów w Kielcach zainstalowaniem ekspozycji fotogramów „Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu – honorowemu obywatelowi Kielc”. Krótkofalowcy nadali okolicznościowy sygnał ze Skrzelczyc.

W sobotnie popołudnie 16 maja odbyło się spotkanie w kieleckiej WBP czytelników z córką autora *Innego świata* Martą Herling i wybitnym znawcą jego twórczości prof. Włodzimierzem Boleckim.

„Mój tata zawsze mówił prawdę. Nie wszyscy to akceptowali i nie rozumieli, że należy zachowywać się uczciwie. Trudno było być wówczas córką ojca, który mówił prawdę” – opowiadała liczny czytelnikom łamaną polszczyzną Marta Herling.

Na spotkanie z Martą Herling, córką Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, które odbyło się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Kielcach, przybyło kilkuset czytelników. Córce pisarza towarzyszył



Dyrektor kieleckiej WBP Andrzej Dąbrowski przedstawia gości spotkania. Od prawej prowadząca dr Irena Furnal, Marta Herling, prof. Włodzimierz Bolecki

prof. Włodzimierz Bolecki, wybitny znawca twórczości pisarza. Spotkanie prowadziła znawczyni życia i twórczości Grudzińskiego, dr Irena Furnal z Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Już na wstępie Marta Herling przyznała się do tego, że dopiero twórczość ojca zmobilizowała ją do nauki języka polskiego. Ta wizyta, to druga w Polsce i także na ziemi świętokrzyskiej. Poinformowała, że pierwszy raz była 35 lat temu z matką, bratem i ciotką. Wtedy odwiedziła Kielce i Suchedniów – rodzinne strony ojca.

Prof. Włodzimierz Bolecki, uzupełniając wypowiedź Marty Herling, powiedział, że dla Herlinga-Grudzińskiego najważniejsza była zawsze obrona godności człowieka, obrona prawdy i pamięci, a nade wszystko – sprawiedliwość. „Grudziński uważał, że największą potrzebą ludzi jest sprawiedliwość, nawet ważniejsza od wolności, którą stracił” – mówił prof. Bolecki. Profesor poinformował również, że Wydawnictwo Literackie rozpoczyna właśnie edycję *Dzieł zebranych* Grudzińskiego, które ukazywać się będą w latach 2010–2019.

W obecności bardzo wielu kielczan i zaproszonych gości odsłonięto poświęconą pisarzowi tablicę pamiątkową na frontonie kamienicy nr 52 przy ulicy Sienkiewicza w Kielcach, w której się urodził. To w niej właśnie miał on przyjść na świat. Przewodniczący Społecznego Komitetu, prof. Mirosław Wójcik po odsłonięciu tablicy powiedział, że „w tej chwili Gustaw Herling-Grudziński wrócił na stałe do Kielc!”.

Wśród wielu gości oraz przedstawicieli świętokrzyskich władz wszystkich szczebli byli obecni m.in. sekretarz Ambasady Włoch w Polsce – Laura Ranalli oraz poseł do Parlamentu Europejskiego Janusz Onyszkiewicz. Tablica wykonana została staraniem Społecznego Komitetu Obchodów Jubileuszu '90 Rocznicy Urodzin Gustawa Herlinga-Grudzińskiego”. Samorząd Kielc wsparł całe to przedsięwzięcie. Tablicę wykonał znany kielecki rzeźbiarz Sławomir Micek.

Według przewodniczącego społecznego komitetu obchodów i znawcy twórczości pisarza prof. Mirosława Wójcika, Herling-Grudziński nie był zwolennikiem obchodów „koturnowych i patetycznych”, ale kiedy po latach odwiedził Kielce i zrozumiał, że ma w tym mieście wiernych czytelników, nie krył wzruszenia. Z kolei sekretarz Ambasady Włoskiej Laura Ranalli powiedziała, że Herling-Grudziński bliski był nie tylko Polakom, ale i Włochom, ponieważ oprócz bycia jednym z największych pisarzy i myślicieli literatury polskiej, był także obywatelem Zachodu i Neapolu. Przypomniała, że spędził we Włoszech 50 lat swojego życia i napisał tam ogromną część swych dzieł. Włochy winne są mu podwójny dług wdzięczności – po pierwsze za udział w walce pod Monte Cassino, a po drugie za wzbogacenie kultury swymi dziełami.

Tego samego dnia kilkaset osób przyszło po południu, po odstonięciu tablicy do WBP, by obejrzeć bardzo interesujący film Andrzeja Titkova *Dziennik pisany pod wulkanem* oraz wziąć udział w wernisażu niezwyklej wystawy pt. „Gustaw Herling-Grudziński – związki biografii i twórczości z Kielecczyną”. I choć film był znany wielu uczestnikom, to jednak podczas

zbiorowego seansu odczuwało się potrzebę jego obejrzenia i skupienie oglądających. Potem można było nabyć pocztówki ze specjalnym datownikiem.

Prezentowana w sali wystawienniczej WBP wystawa przybliżyła zwiedzającym świat dzieciństwa i młodości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego na tyle, na ile pozwalają zachowane i dostępne dokumenty. Składała się ona z czterech części: „Dzieciństwo i młodość”, „Kieleccyzna. Debiut. Zapisane w Pamięci”, „Powroty”, „Pisarz”. Oprowadzała i opowiadał o niej dr Irena Furnal.

Uzupełnieniem wystawy był katalog wydany w nakładzie 90. numerowanych ręcznie egzemplarzy, którego wersja elektroniczna dostępna będzie wkrótce w Świętokrzyskiej Bibliotece Cyfrowej. Scenariusz wystawy przygotowały panie: dr Irena Furnal, Magdalena Helis-Rzepka, starszy kustosz Beata Piotrowska, która też opracowała katalog. Za całość bardzo udanego i potrzebnego przedsięwzięcia odpowiada Andrzej Dąbrowski, dyrektor WBP.

Twórczość Gustawa Herlinga-Gudzińskiego była tematem czwartkowego „Głośniego Czytania Nocą” w Antykwariacie Naukowym im. Andrzeja Metzgera. Pamięci pisarza poświęcony był rajd młodzieżowy PTTK oraz „XX Jubileuszowy Maraton Pieszy Świętokrzyska Pięćdziesiątka” PTTK. Oba zakończyły się w Suchedniowie. Z okazji rocznicy wydano: katalog wystawy, reprint „Kuźni Młodych” – pisma z 1935 roku, w którym debiutował, oraz płytę z archiwalnymi wywiadami z pisarzem i fragmentami audycji poświęconych jego twórczości zarejestrowanymi w Radiu Kielce. Ukazał się także datownik i karty okolicznościowe Poczty Polskiej.

Andrzej Piskulak



Fragment wystawy poświęconej Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu. Niżej okolicznościowe karty pocztowe

W cieniu Legendy

Pierwsza szkoła Gustawa, Gimnazjum Męskie Gminy Izraelickiej, znajdowała się w dzielnicy peryferyjnej, wybudowano ją u wylotu ulicy Poniatowskiego, późniejszej Seminarystycznej, gdzie miasto się kończyło na cegielni Zalcmana, dalej były już tylko glinianki i pola wsi Zagórze. Druga, Państwowe Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego (gdy Gutek wstępował w jego progi w 1929 r., patronem był jeszcze Mikołaj Rej), znajdowała się w centrum, na Wzgórzu Zamkowym, w najładniejszej dzielnicy Kielc. Regionaliści lubią nazywać ją za Żeromskim Klerykowem, bo jest to teren dawnych dóbr biskupów krakowskich z zabytkową zabudową i nadal działającymi instytucjami kościelnymi. Kiedy się patrzy na Kielce ze szczytów okalających je wzgórz, od razu można ją rozpoznać po wyniesionym ponad szare kamieniczki w śródmieściu malowniczym skupisku spadzistych dachów i wież katedry oraz barokowego pałacu, dawnej własności biskupów krakowskich, potem siedziby urzędu gubernialnego zaborcy, po odzyskaniu niepodległości władz wojewódzkich, dziś Muzeum Narodowego.

Od domu Gustawa nie było to daleko, zresztą wtedy wszędzie było blisko. Najkrótsza droga prowadziła ostro pod górę ulicą Kapitulną, potem przez kocie łby Placu Panny Marii, na którym handlarki sprzedawały nabiał i warzywa, a niecałe sto lat wcześniej stała szubienica, na której miał zawisnąć ksiądz-buntownik Piotr Ściegienny, dalej obok renesansowej katedry z ciosanego piaskowca. Od tego miejsca wszyscy uczniacy pokonywali biegiem ostatni, krótki już odcinek, żeby zdążyć przed dzwonkiem na lekcje. Po drodze mijali stojącą pomiędzy należącymi do Kościoła budynkami cerkiew prawosławną, którą Moskale wzniesli po stłumieniu powstania 1863 r., aby dobitnie zaznaczyć, że Bóg jest po stronie zwycięzców. Zburzono ją dopiero w 1933, więc długo niszczała, przypominając o haniebnych czasach niewoli. U schyłku międzywojnia w narożniku byłego placu cerkiewnego powstał szalec miejski. Obiekt ten, jedyny taki wówczas w Kielcach, poruszył wyobraźnię oraz zmysłem komizmu wychowanków pobliskiego gimnazjum. W tajemnicy przed władzami szkolnymi i miejski-

mi przygotowali uroczyste otwarcie przybytku, parodiując celebrowanie wszelkiego rodzaju rocznic, świąt, wizyt ważnych osobistości oraz innych doniosłych wydarzeń, jakie w tym czasie nadmiernie się upowszechniło. Wybuchł skandal i sprawa otarła się aż o wojewodę, ale Gustawa w szkole już wtedy nie było.

Do budy można było iść też dłuższą nieco drogą, ulicą Małą albo Dużą, wtedy mijało się modną kawiarnię Smoleńskiego na rogu Sienkiewicza i Małej, w której przesiadywała śmietanka towarzyska Kielc. Potem Mała i Duża razem z Kapitulną jak liście koniczyny zbiegają się na Placu Panny Marii. Najdalej było Dużą, za to szło się szlakiem Legendy. Zaledwie pięć lat przed narodzinami Gustawa trasą tą, tylko z przeciwnej strony, wkroczyła do miasta Pierwsza Kompania Kadrowa. Koło sąsiadującego z kawiarnią hotelu Bristol patrol Beliny stoczył zwycięską potyczkę z oddziałem Rosjan. Kawiarnia Smoleńskiego występuje jako miejsce akcji w uwieczniającej to wydarzenie oraz aurę patriotycznego uniesienia młodzieży, a także nadziei i obaw starszych obywateli miasta sztuce *Gałązka rozmarynu*. Jej autorem był krakowski aktor teatralny, pisarz i felietonista, uczestnik przedstawionych w sztuce zdarzeń, wówczas żołnierz Legionów Zygmunt Tempka-Nowakowski.

Z kolei powitanie strzelców przez mieszkańców Kielc na ulicy Dużej z widokiem na górującą katedrę, przed którą dwa tygodnie później zostanie odprawiona uroczysta msza polowa, mimo że biskup Augustyn Łosiński jest niechętny Komendantowi i jego żołnierzom, uwiecznił malarz lwowski Stanisław Kaczor Batowski, znany batalista, na płótnie zatytułowanym *Wjazd Józefa Piłsudskiego do Kielc*. W środkowej części tryptyku (bo jest to tryptyk) na pierwszym planie umieścił mistrz dzieci i kieleckie elegantki w kostiumach i kapelusikach jak z magazynu mód „Vogue” (jedna podaje naręczę kwiatów oficerowi na koniu, ten się schyla, bukiet się rozsypuje, kwiaty lecą pod końskie kopyta, ale to nic, druga z nabożeństwem wpatruje się w innego i coś mówi, pewnie coś płomiennego, ten jej saltuje; w tle szary potok piechurów), na dalszym widać panny służące

i szwaczki, gapiów z ludu, zamożnych mieszczan z sędziowskimi tysinami i ziemian w kapeluszach borsalino. Na lewym dolnym marginesie wychyla się spod ramy jakaś postać, zdaje się, że to Żyd w jarmułce. Może to stary Majer Cetel, znany z tego, że z narażeniem życia ukrył w swoim ogrodzie trzech legionistów-maruderów przed powracającymi Rosjanami. Bronisław Machura, szkolny kolega Gustawa, zapamiętał, że podczas uroczystych obchodów świąt narodowych w odrodzonej już Polsce, kiedy ulicą Sienkiewicza paradowały oddziały wojska i organizacji paramilitarnych podtrzymujących tradycje legionowe, na końcu kolumny *maszerował brodaty Żyd Cetel Majer w chałacie i mycce z Krzyżem Niepodległości na piersiach, uhonorowany za to, że w 1914 r. przechował kilku strzelców, gdy miasto zajęli Rosjanie*¹. W sumie prawie pełna reprezentacja społeczeństwa kieleckiego, brakuje tylko kleru.

Złośliwi jednak twierdzili, że dzieło Batowskiego, malowane na zamówienie twórców i adoratorów Legendy, to pobożna wizja artystyczna. Prawda miała być taka, że chłopców w siwych maciejówkach z orzełkami bez korony przyjęli z radością i nadzieją tylko nieletni harcerze (na obrazie mistrza właśnie jeden składa raport środkowemu oficerowi na kasztance, to Komendant; zdarzenie takie w istocie rzeczy miało miejsce wcześniej, jeszcze przed roгатką miejską, lecz wypada sprostować, że prawdziwy „skaut” Bankiewicz nie był ani skautem, ani dzieckiem) i egzaltowane kobiety z inteligencji. Pozostali mieszkańcy w panice odcięli się od garstki szaleńców zamkniętymi na skobel drzwiami i drewnianymi okiennicami. Rzeczywiście, na obrazie Batowskiego witryny sklepów są ślepe. Oburzeni rajcowie, którzy w 1921 r. przyznali Naczelnikowi tytuł honorowego obywatela miasta, odpierali ten atak, twierdząc, że to pomówienie endeckie. Faktem jest, że legenda legionowa Kielc umacniała się i rozrastała z roku na rok, przybywało weteranów walk o niepodległość i tablic pamiątkowych. Wizytę Piłsudskiego w Kielcach w 1921 r. uwiecznił Kopel Gringras, fotograf w Gutkowej kamienicy, i przez lata zdjęcie Marszałka w dużym formacie patronowało ulicy Kolejowej w gablocie zakładu „Moderne”. Tuż przed wybuchem wojny w baszcie dawnego pałacu biskupów krakowskich, gdzie ze sztabem kwaterował Komendant w 1914 r., powstało poświęcone mu Sanktuarium. Nie mogło być inaczej, on sam z rozrzewnieniem pisał,

że Kielce zapadły w jego pamięć jako *marzenie młodości*, a na Zjeździe Związku Legionistów Polskich w 1926 r. w Kielcach podkreślał, że gród nad Silnicą jest *tak wyjątkowo drogi myślom i wspomnieniom wielkiej części legionistów, bo tu był pierwszy pocałunek wojny, bo tu był pierwszy krok do awantur naszych girlandy...*

Spanikowanym mieszczanom wielkodusznie wybaczył. Zresztą, gdyby postąpił inaczej, popełniłby nietakt. Kielczanie zapłacili wysoką cenę za entuzjazm, czy też – jak chcą malkontenci – umiarkowaną sympatię okazaną zwiastunom niepodległości. Kiedy wrócili Rosjanie, zażądali kontrybucji w wysokości 100 000 rubli w srebrze. Z własnej inicjatywy mieszkańcy zebrali jeszcze 5 000 rubli na łapówkę dla generała Aleksandra Nowikowa, licząc, że powstrzyma on rozbestwionych żołdaków przed rabunkiem i gwałtami. Nic z tego. Kozacy złupili i splądrowali miasto, głównie sklepiki żydowskie, wielu obywateli straciło życie, inni trafili do więzienia lub zostali wywiezieni w głąb Rosji². Ale to do legendy już nie należy.

Gimnazjum Gustawa mieściło się przy alei 3 Maja; w latach trzydziestych, gdy legenda zaczęła zataczać coraz szersze kręgi, nadano ulicy imię biskupa Władysława Bandurskiego, kapelana legionów. Budynek szkoły też się wpisał w dzieje, stacjonował w nim ze swoim batalionem przyszły major Tadeusz Wyrwa-Furgalski, który dwa lata później zginął bohatersko pod Maniewiczami. Na szkolnych apelach przypominano jego postać razem z cytatami z pism Józefa Piłsudskiego. W 1938 r. na frontonie umieszczono tablicę poświęconą majorowi i jego żołnierzom. Z kart *Okolicy starszego kolegi* Wiesława Jażdżyńskiego można się dowiedzieć, że fakt ten uświetniła msza święta, przemówienie wojewody, przemówienie dyrektora szkoły, defilada z udziałem kompanii piechoty, działonu artyleryjskiego i szwadronu kawalerii dywizyjnej, a wieczorem galowe przedstawienie *Gałązki rozmarynu*, na którym obecny był autor sztuki³. Wszystko w podniosłym stylu obchodów świąt narodowych oraz dnia imienin marszałka Piłsudskiego, kiedy to na ulicy Sienkiewicza przed trybuną z dostojnikami odbywały się uroczyste przemarsze wojska, piechoty i artylerii, następnie „Strzelca”, związków kombatanckich, harcerzy, „Sokoła” i innych organizacji⁴. Trudno się dziwić, że w niektórych uczniowskich gło-

wach rodziły się pomysły ośmieszenia nadętej celebry patriotycznej.

Kiedy uczeń mocował się z ciężkimi drzwiami do holu szkolnego, mógł spojrzeć w prawo. Wtedy widział zawiązek drogi Legendy – Rogatkę Krakowską, którą strzelcy, po czterech w szeregu, wkroczyli do miasta upalnym popołudniem 12 sierpnia 1914 r. W 1938 r. stanęła tam słynna „Czwórka” Jana Raszki.

Nie wiadomo, czy w latach szkolnych Legenda poruszała Gustawa jakoś specjalnie, poza podziwem dla brata-żołnierza i całego zrywu patriotycznego 1920 r. Kazimierz Koźniewski, kolega z „Kuźni Młodych”, pisemka wydawanego przez młodzież warszawskich szkół średnich – do którego Gustaw Herling, uczeń klasy VI i VII kieleckiego gimnazjum, przysyłał rozprawki krytyczne i utwory literackie – wspominając swoje i rówieśników-kilkunastoletków dojrzewanie intelektualne, napisał, że *większość naszej postępowej grupki przeszła przez ogień kultu Piłsudskiego*⁵. Mogło to dotyczyć także Gutka. U niego samego takich bezpośrednich wyznań nie spotkamy. Jednym z dalszych tropów są słowa, jakimi w 1943 r. na łamach dwutygodnika 2. Korpusu „W Drodze” witał uratowanego z więzień sowieckich Władysława Broniewskiego. W artykule *Powrót Cezarego Baryki* zastanawiał się, czy po bankructwie wielkich idei społecznych w ostatnich czasach jakieś marzenia o lepszym świecie ocalały w poezji autora *Troski i pieśni*, i doszedł do wniosku, że *tak, legiony. On to [Broniewski] bowiem podjął wygarniętą z wiecznie tłących się popiołów wszystkich polskich powstań i dumnie w sierpniowy ranek podchwyconą pieśń legionów, wzbił ją wysoko i nie obniżył lotu nawet wówczas, gdy w chmurnych czasach niepodległej Polski obrosła tłuszczem posad, szczytów i przyziemnych swarów. Bo czyż oni, legioniści właśnie, nie byli kiedyś romantykami polskiego socjalizmu?*⁶. Koniecznie trzeba tę wypowiedź opatrzyć kilkoma uwagami. Po pierwsze, pomińmy trafność czy nietrafność oceny poezji Broniewskiego (tego, że spod pióra autora *Grobu Tamerlana* za kilka lat wyjdą strofy w rodzaju: *Potrzebny jest Maszynista, / którym jest On; / towarzysz, wódz, komunista – / Stalin – słowo jak dzwon!* – nie mógł przewidzieć), ważne, że mówi tu Herling również o sobie, o własnych sympatiach ideowych. Nawiązuje do atmosfery sierpniowych dni zapisanych na kieleckich ulicach, ale wzbogaca

ją o akcenty w owym czasie usunięte z oficjalnej retoryki, odsyłające do wczesnych poglądów Marszałka, których ten się wyrzekł na „przystanku Niepodległość”. Aluzja do *Przedwiośnia* też nie jest przypadkowa. Takie spojrzenie na tradycję legionową ma źródło w doświadczeniach Gustawa, o których będzie mowa w innym miejscu. Tutaj tylko zauważmy, że wtedy, przed wojną, dorastał – jak jego rówieśnicy – jako szczęśliwe dziecko odzyskanej przez starsze pokolenie niepodległości ze wzrokiem zwróconym w przyszłość, według maksymy Marszałka: *Kto nie był buntownikiem za młodu, ten będzie świnią na starość* (wersja cenzuralna). Nawet wysforował się zanadto i właśnie o tym powiemy.

Ta przyszłość już się zaciąła pod pokrywką Legendy, która zaczęła zdradzać tendencję do metamorfozy i miała się okazać czymś zupełnie innym, niż młody człowiek sobie roił. W owych czasach na ulicach Kielc widywało się dużo mundurów wojskowych. W ostatnich miesiącach nauki Gustawa, kilka minut przed dzwonkiem na pierwszą lekcję, można było, jeśli się biegło, wyprzedzić tuż przed szkołą bryczkę z oficerami jadącymi do jednostki wojskowej na Bukówce, wśród których się wyróżniał przystojny podpułkownik Zygmunt Berling, kolejny dowódca 4. Pułku Piechoty Legionów. Był to zupełnie niewinny zbieg okoliczności, bo któż wtedy mógł przypuszczać, że dumnie prężący tors podpułkownik za kilka lat odegra mroczną rolę w najnowszej historii Polski jako renegat i agent NKWD, a także jako nieudolny dowódca I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki oraz 1. Armii Wojska Polskiego. Może nawet spotkały się na moment spojrzenia gimnazjalisty i oficera, ale żaden z nich nie przypuszczał, że los zbliży ich jeszcze nad Morzem Kaspijskim, kiedy pierwszy będzie zostawiał za sobą ziemię uślaną trupami polskich więźniów, jeńców wojennych, zesańców i łagierników, aby walczyć o wolność pod komendą generała Andersa, drugi bez słowa opuści tegoż generała, za co zostanie uznany za dezertera i otrzyma wyrok śmierci, i powodowany szaloną ambicją, przyjmie z rąk Stalina nominację na dowódcę drugiej, formalnie pierwszej, wiernej satrapie polskiej armii. Zanim to uczyni, w pewnym sensie zadecyduje o losie Gustawa w przełomowym momencie jego życia. W *Innym Świecie* czytamy: *Dziesiąta dywizja, złożona prawie w całości z najpóźniej zwolnionych, a więc i najbardziej schorowanych*

i niedożywionych więźniów, wyewakuowana została jako pierwsza z Rosji do Persji. 26 marca nasz pułk przewieziono pociągami towarowymi przez Dżambuł – Arys – Taszkient – Dżizak – Samarkandę – Bucharę – Aszhabad do Krasnowodsku nad Morzem Kaspijskim; 30 marca załadowano go na dwa statki 'Agamali Ogły' i 'Turkmenistan'; 2 kwietnia zaś spałem już na piaszczystej plaży w Pahlevi [...]'. Ekspedycję polskiego wojska do Iranu nadzorował Berling jako komendant bazy ewakuacyjnej w Krasnowodsku. Sam nie wsiadł na żaden statek, powrócił do swego mocodawcy na Kremlu.

Na razie się mijają na ulicy biskupa Bandurskiego w Kielcach i wieją im zupełnie inne wiatry. Gutek pewnie myśli o grożącej mu dwójce z matematyki, Berling o byłej żonie. Nie tej, z którą brał ślub w kościele garnizonowym przy ulicy Karczówkowskiej, ale o węgierskiej arystokratce, o skandalu na rozprawie rozwodowej i potępiającym go wyroku oficerskiego sądu honorowego, który sprawi, że niebawem wystąpi z wojska i wyjedzie z Kielc. Kto wie, czy to nie była ta zadra, która ambitnemu podpułkownikowi przez kilka lat spędzała sen z powiek, póki łaska i chytne plany Stalina nie zmasowały tej bolesnej plamy na honorze. Tymczasem Gutek może rozpoznać pasażera bryczki, ponieważ Berling z córkami odwiedza zaprzyjaźnionych właścicieli młyna w Jędrowie, Wentkowskich – to niedaleko berezowskiej posiadłości ojca. Tu wszyscy dobrze się znają. Zresztą w Kielcach również. Brat podpułkownika przez ożenek wszedł do rodziny profesora Strasza, Gutkowskiego nauczyciela, zatem nie wykluczamy, że profesor coś na lekcjach wspomniał o zaszczytnych koligacjach, albo z nich zażartował – lubił opowiadać dykteryjki. Więc może Gutek nawet uchyla czapki, a Berling salutuje...

Teraz wybiegniemy nieco w przyszłość, kiedy Gutka w Kielcach już nie będzie, żeby podejrzeć przecieranie się nitki w wątku legionowym. Odświeżenia *Pomnika Czynu Legionowego*, popularnie „Czwórki Legionowej”, dokonał gen. Kazimierz Sosnkowski, wśród zaproszonych gości obecny był m.in. płk. Stefan Rowecki, dowódca piechoty dywizyjnej 2. Dywizji Piechoty Legionów w Kielcach, za parę lat ukrywający się pod konspiracyjnym pseudonimem „Grot”, i dowódca 4. Pułku Piechoty Legionów ppłk. Berling. Uroczystą mszę świętą z tej okazji celebrował nowy biskup diecezji kieleckiej Czesław Kaczmarek, przychylny

Legendzie. Czyja ręka skomponowała tę scenę zdobioną złotą nitką jak na gobelinie w pałacu biskupim, podpisaną jakoś tak: *W hołdzie bohaterom?* Za parę lat odświeżają się supełki z tyłu tkaniny i staną się widoczne nici biegnące w stronę zupełnie odmiennego obrazu, zatem tytuł powinien być jednak inny, na przykład *W przededniu burzy* albo jak u Bruegela: *Ślepcy*. Bo znowu Historia mrugnęła filuternie, zbliżając do siebie, a nie ujawniając na razie złych zamiarów, osoby przyszłego dramatu. Na frontach nadchodzącej wojny pierwszy będzie dowodził polskimi siłami zbrojnymi na Zachodzie, drugi armią podziemną w kraju, trzeci wojskiem polskim składającym się z ofiar Stalina i pomimo tego walczącym u boku Armii Czerwonej, czwarty zaś w nowej Polsce zostanie jednym z czołowych więźniów komunistycznego wymiaru sprawiedliwości. Tak więc niebo na prowincji było jeszcze pogodne, ale więdźmy w puszczańskich ostępach już warzyły w kadziach jady nienawiści, żądry krwi, bogactwa i władzy.

Irena Furnal

¹ B.Zb. Machura, *Zawsze wśród ludzi*, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 2000, 48.

² J. Osiecki, A. Dąbrowski, *Sto lat temu..., „Świętokrzyskie”. Środowisko. Dziedzictwo kulturowe. Edukacja regionalna*, Kielce 2014, nr 14; J. Osiecki, *Rzeczpospolita Kielecka*, ibidem.

³ W. Jażdżyński, *Okolica starszego kolegi*, Towarzystwo Literacko-Kulturalne im. M. Reja, Oficyna Wydawnicza „STON 2” Kielce 2003, 177.

⁴ zob. Machura, op. cit.

⁵ K. Koźniewski, *Różowe cienie*, „Iskry” Warszawa 1966, 176.

⁶ G. Herling-Grudziński, *Powrót Cezarego Baryki*, w: tenże, *Żywi i umarli. Szkice literackie*, Wydawn. Fis Lublin br., 41.

⁷ Herling-Grudziński, *Inny świat*, „Instytut Literacki” Paryż 1965, 244.

Kulturalne i artystyczne obchody Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej

Wiele wydarzeń kulturalnych i artystycznych złożyło się na obchody Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, które odbywały się w dniach 21–24 marca w regionie świętokrzyskim. Spośród nich warto zwrócić uwagę m.in. na wystawę „Polska–Węgry. Początek” na Świętym Krzyżu przygotowaną z inicjatywy Prezesa Radia Kielce Janusza Knapa, Galę Przyjaźni w Kieleckim Centrum Kultury, jak również spotkanie autorskie w Domu Środowisk Twórczych w Kielcach z satyrykiem Wawrzyńcem Markiem Rakiem z Győr, zrzeszonym w Kieleckim Oddziale Związku Literatów Polskich.

Galę Przyjaźni zaszczylicili wraz z małżonkami prezydent Polski Andrzej Duda i prezydent Węgier János Áder, którzy zgodnie zwrócili uwagę na wzajemną tysiącletnią przyjaźń, jaka w czasach królewicza węgierskiego św. Emeryka i króla Bolesława Chrobrego łączyła Węgry i Polskę. Na uroczystość zorganizowaną 22 marca na dużej scenie KCK przybyło ponad 700 zaproszonych osób, w tym m.in. pary prezydenckie, przedstawiciele władz parlamentarnych i państwowych oraz samorządowych Polski i Węgier. Gospodarzem wydarzenia był prezydent Kielc Bogdan Wenta, od którego uroczystości przyjął flagę Lenard Borbely – burmistrz miasta Budapeszt-Czepel, które od 2005 roku jest miastem partnerskim Kielc.



Prezydent Andrzej Duda wręcza prezydentowi Węgier Jánosowi Áderowi Order Orła Białego

Prezydent Andrzej Duda w swoim przemówieniu podkreślił, że Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej obchodzone naprzemiennie w Polsce i na Węgrzech odbywają się w Kielcach na Ziemi Świętokrzyskiej u stóp najstarszych w Polsce gór, które mocno są wpisane od samego początku w polsko-węgierską przyjaźń. Przypomniał legendę, która opowiada o tym, że królewicz – św. Emeryk (syn św. Stefana króla Węgier) goszczony przez króla Polski Bolesława Chrobrego, polując w polskich lasach, wiedziony przeznaczeniem, zawędrował na najwyższą w tym regionie górę, gdzie zostawił wspaniały dar – relikwie Drzewa Krzyża Świętego.

Prezydent Węgier János Áder został odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Orderem Orła Białego w uznaniu jego znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej i rozwijanie polsko-węgierskiej współpracy. Prezydent dziękując za najwyższe polskie odznaczenie podkreślił, że wzajemny szacunek i bliska przyjaźń naszych krajów liczą już tysiąc lat.

Współistnienie narodu polskiego i węgierskiego znajduje swoje odzwierciedlenie również w prawie jednoczesnym przyjęciu chrześcijaństwa i we wspólnej wierze. O sile wiary świadczą wieki klasztoru na Świętym Krzyżu. Mogła zniszczyć te prastare mury wojna. Mogła stworzyć z niego więzienie nazistowska i sowiecka okupacja, ale ten „Dom Boży” był zawsze odbudowywany. Zawsze odzyskiwał swoje oryginalne oblicze. Na jego fasadzie dziś również widoczny jest krzyż, który dawał nadzieję zarówno podczas wojen, jak i podczas walki ze zniewalającymi ideami, co podkreślał prezydent Węgier.

Wydarzeniem artystycznym Gali Przyjaźni był długo oklaskiwany występ tancerzy Kieleckiego Teatru Tańca. Artyści zaprezentowali niezwykle wymowny spektakl baletowy pt. *Drewniany Księżę*. Jest to wysnuta z węgierskich baśni ludowych treść oraz prosty ludowy morał, głoszący zwycięstwo szczerego uczucia nad samolubstwem i próżnością. To baśń opowiadająca o Księżniczce,

która odrzuca miłość Księcia. Księżę, chcąc zdobyć jej serce, wykazuje się męstwem, przewyciężając mnożące się w drodze ku niej przeszkody. Drewniany Księżę w choreografii Elżbiety Pańtak wynika z autorskiego pomysłu ruchowego na współczesny balet modern-jazzowy z zapisaną w libretcie listą głównych postaci: Księcia, Księżniczki i Wróżki. Akcja jednakże rozgrywa się w czasach dzisiejszych.



Dramaturgię z freudowskim kontekstem naskikował Michał Znaniński, konstruując psychologiczne studium dorastania i konflikt między matką i zakochaną córką. We współczesnej wersji tego spektaklu śledzimy proces odkrywania silnych emocji, jakie kierują naszym życiem, dążenia do realizacji pragnień oraz faktów, jakie te emocje tworzą w relacjach międzyludzkich. Występowi towarzyszyła muzyka wybitnego węgierskiego kompozytora Beli Bartoka w wykonaniu Orkiestry Akademii Beethovenowskiej, pod batutą Sebastiana Perłowskiego.

Orkiestra ta jest jednym z czołowych polskich zespołów symfonicznych młodego pokolenia. Tworzą go najwybitniejsi absolwenci i studenci europejskich wyższych szkół muzycznych, stali bywalcy najlepszych sal koncertowych i wiodących festiwali muzycznych na świecie. Mają na swoim koncie ponad 20 nagranych płyt i kilkadziesiąt ścieżek filmowych. Są promotorami zapomnianej polskiej muzyki w autorskim cyklu „Jeszcze Polska Muzyka”.

Równocześnie w Pałacu T. Zielińskiego odbyło się spotkanie autorskie z satyrykiem Wawrzyńcem Markiem Rakiem z Győr, działaczem polonijnym związanym z Kieleckim Oddziałem Związku Li-

teratów Polskich. Uczestniczyło w nim wielu kielczan (głównie dawnych przyjaciół autora) oraz Polaków mieszkających na Węgrzech, którzy specjalnie przyjechali do Kielc, by wziąć udział w wydarzeniach Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej.

Wawrzyńiec Marek Rak urodził się w 1947 roku w świętokrzyskim Gnojnie. Na Węgrzech przebywa od 1983 r., gdzie przyjechał do pracy, a następnie założył rodzinę i zamieszkał na stałe w Győr. Tu wraz z innymi Polakami założył Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema. Z zawodu jest technikiem mechanikiem. Na emeryturze wybrany radnym miejscowego Samorządu Mniejszości Polskiej, członek Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech oraz chóru kameralnego „Akord”.

W 2012 r. ukazał się zbiór jego fraszek *Satyra Ma-dziarskiego Scyzoryka*. Pozycja zawiera kilkaset utworów pochodzących z poprzednich pięciu jego tomików: *Spod figowego listka*, *Nagie fraszki*, *Romans z fraszkami*, *Figlarne okruchy*, *Wielobarwne fraszki*; w 2014 ukazał się zbiór *Markowe haiku* zilustrowany przez Irenę Nyczaj kolażami w stylu japońskim, które tworzyły scenografię spotkania. Wieczór prowadził z humorem Stanisław Nyczaj, a oprawę muzyczną zapewnił duet wokalny-muzyczny „Dookoła” z Nowego Sącza, jaki tworzą poeci Joanna Babiarz (również członkini Kieleckiego Oddziału ZLP) z mężem Januszem Szotem.

Następnego dnia, 23 marca, była koncelebrowana w kieleckiej katedrze w języku polskim i węgierskim uroczysta msza św., której przewodniczył biskup kielecki Jan Piotrowski wspólnie z przewodniczącym Konferencji Episkopatu Węgier bp. Andrasem Veresem. Wzięty w niej udział pary prezydenckie obu krajów oraz kielczanie. W kieleckiej Alei Sław na Skwerze Szarych Szeregów zostało odsłonięte popiersie Beli Bartoka, także z udziałem obu par prezydenckich.

Węgierska para prezydencka zdecydowała się na prywatną część wizyty, podczas której odwiedziła sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego na Świętym Krzyżu. Węgierskim dośtojnym gościom towarzyszyli: parlamentarzyści ziemi świętokrzyskiej, przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich, samorządowych i Kielc oraz osoby reprezentujące instytucje

odpowiedzialne za relacje między obydwoma krajami.

Po modlitwie prezydent János Áder wraz z małżonką zwiedzili świętokrzyskie sanktuarium oraz otworzyli wystawę zatytułowaną „Polska-Węgry. Początek”, która przygotowana przez Stowarzyszenie Per Crucem, Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej i Radio Kielce prezentuje historię dobrych relacji narodów Polski i Węgier. Obejmuje ona zarówno legendy, jak i historię, od przekazania relikwii Drzewa Krzyża Świętego benedyktynom aż po czasy współczesne.



Otwarcie wystawy historycznej na Świętym Krzyżu



Wystawę odwiedzili: Wojewoda Świętokrzyska Agata Wojtyszek, Biskup Sandomierza Krzysztof Nitkiewicz, Senator Jarosław Rusiecki i Poseł Bogdan Latosiński. W głębi prezes Radia Kielce Janusz Knap

Na wystawie zaprezentowanych jest jedenaście tablic ze skanami dokumentów i tekstami w języku polskim i angielskim. Powstały one na podstawie archiwalnych źródeł opracowanych przez prof. Krzysztofa Brachę i dr. Czesława Hadamika. Ekspozycja skupia się na relacjach polsko-węgierskich na przykładzie dziejów klasztoru na Świętym Krzyżu. Obejmuje 800 lat historii

opactwa, w trakcie których nieustannie przewijają się kontakty z Węgrami. Ponadto od kilkunastu lat widać wyraźny renesans zainteresowania Węgrów świętokrzyskim sanktuarium i liczne pielgrzymki z tego kraju – podkreślał prof. Krzysztof Bracha. Na zakończenie prezydent Węgier oraz delegacja świętokrzyskich władz wojewódzkich i miejskich złożyli kwiaty pod pomnikiem św. Emeryka.



Od lewej: Biskup Sandomierza Krzysztof Nitkiewicz, dr Czesław Hadamik, prof. Krzysztof Bracha, prezes Radia Kielce Janusz Knap

Podczas Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskich zorganizowano wiele imprez oraz wydarzeń, w tym m.in. konferencję naukową w Filharmonii Świętokrzyskiej, młodzieżowy turniej piłki ręcznej w Hali Legionów oraz różnorodne koncerty, wystawy, przeglądy filmów i prezentacje na Wzgórzu Zamkowym, w WDK, BWA, Teatrze Lalki i Aktora „Kubuś”, Muzeum Zabawek i Zabawy, Muzeum Historii Kielc czy Miejskiej Bibliotece Publicznej. Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej został ustanowiony przez węgierski parlament jednogłośnie 12 marca 2007 r. Sejm polski przyjął analogiczną uchwałę 16 marca 2007 r. przez aklamację.

Andrzej Piskulak



Pożegnanie Jacka Kajtocha (1933–2019)



ZLP

Związek Literatów Polskich

Zarząd Główny

Krakowskie Przedmieście 87/89 00-079 Warszawa
Tel. 826 57 85 tel/fax 828 39 19, owzlp@o2

Warszawa, 18.01.2019

Chciałoby się wierzyć, że rację miał poeta pisząc... *życie wiekuiste jest, a śmierć płonna*. Chciałoby się mieć nadzieję, że nie całkiem umieramy, bo pozostajemy w pamięci tych, którzy jeszcze na chwilę zostali. Zostaliśmy jako wierzyciele: winniśmy tym odeszłym pamięć. Niech każdy z nas zapamięta choćby jedną cechę, jedno zdarzenie, jedno wspólne przeżycie – to wszystko w jakiś sposób złoży się w całość.

Jak będziemy pamiętać Jacka Kajtocha, którego dziś z wielkim żalem żegnamy?

Będziemy Go pamiętać jako człowieka wiernego swoim ideom i przekonaniom. Jako człowieka dobrotliwego, ale umiejącego sprawiedliwie oceniać bliźnich. Jako kogoś, kto miał wcale nieczęsty dar przyjaźni: umiał dawać przyjaźń i zaskarbiać przyjaźń. Jako uczonego i pisarza, eseistę i krytyka, posiadającego wielką wiedzę o literaturze i kulturze w ogóle. Jako człowieka zaangażowanego i aktywnego, umiejącego przekonywać do swoich mądrych racji.

W ostatnich latach swego pracowitego życia Jacek wybrał ubocze, przestał się czynnie udzielać w życiu literackim, swoimi przemyśleniami dzielił się tylko z najbliższymi. Ale pozostał dla nas wielkim autorytetem, zawsze ceniliśmy Jego sądy i słowa. Dziękujemy Mu za wszystko, co zrobił dla naszej organizacji pisarskiej, za Jego książki i wypowiedzi. Dziękujemy Mu za jego ciepłą, serdeczną obecność wśród nas. Będziemy wierni Jego pamięci.

W imieniu Związku Literatów Polskich
Marek Wawrzekiewicz





Pożegnanie Przyjaciela Jacka Kajtocha

Żegnamy Cię, drogi Jacku, zachowując we wdzięcznej pamięci nasze spotkania i rozmowy. Od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku do ok. 2015 było ich sporo. W sześćdziesiątych wspierałeś swoimi opiniami twórców skupionych w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy, redagując w „Głosie Młodzieży Wiejskiej” arkusze poetyckie młodych z różnych ośrodków tego ogólnopolskiego klubu, wypowiadając się na licznych seminariach, sympozjach i sesjach literackich najczęściej w Warszawie, będąc jurorem licznych konkursów. Pamiętam, jak ciekawie i obiecująco wprowadzałeś w świat literacki poetycką grupę „Tylicz”. Wszyscy jej członkowie spełnili pokładane w nich nadzieje. Wprowadzałeś sylwetki młodych do ogólnopolskich antologii, a spośród nich do cieszących się szerokim rozgłosem, jak np. pt. *Czy „mały realizm”? i Rodowody* z udziałem Henryka Jachimowskiego z Kielc, dzięki któremu podjąłem z Tobą bliższą współpracę. Twój antologijny wybór *Strof o poezji* był jednym z inspirujących

źródeł do studium eseistycznego *Metafizyka tworzenia. Na kanwie zwierzeń polskich poetów współczesnych*.

Zbliżyliśmy się jeszcze bardziej dzięki współpracy Oddziałów Krakowskiego i Kieleckiego. Przyjeżdżałeś z Anną na nasze letnie plenery literackie do Sandomierza w 2007 i 2008. Polubiłeś te nadwiślańskie wędrówki literackie, wspaniałe klimaty do dysput przeciągających się do późnych pogodnych nocy.

Pomimo kłopotów zdrowotnych byłeś też ze swym osądem krytycznoliterackim aktywny i wspierający świętokrzyskich literatów podczas naszych biesiad w warszawskich bibliotekach na Ursynowie i Mokotowie w dniach Warszawskich Jesieni Poezji, a także, gdy grupowo wystąpiliśmy w Krakowie.

Twoje 85-lecie pragnęliśmy podsumować w wywiadzie dla „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, ale już nie miałeś sił, by odpowiedzieć na pytania zgłaszane przeze mnie telefonicznie. I cóż, Drogi Przyjaciół, niełaskawym zrządzeniem losu pozostaje nam już tylko wspominać

z radością i dumą, że przecież niemało z Twych mądrych rad i przestróg zyskaliśmy.

Dar Twojego słowa, o jaki staliśmy się bogatsi, pozostaje dla nas bezcenną wartością.

Wspieramy serdecznym ramieniem wszystkich dziś obecnych, którzy byli sercu Twemu najbliżsi, przy tym jakże pełnym żalu, bolesnym pożegnaniu.

W imieniu pisarzy z Kieleckiego Oddziału ZLP
Stanisław Nyczaj

Stefan Jurkowski o Jacku Kajtochu

Nie tak dawno zmarł Jacek Kajtoch. Znakomity krytyk, znawca literatury. Pierwszy raz spotkałem się z jego nazwiskiem w roku 1969, na łamach Mazowieckiego Arkusza Poetyckiego (dodatku do „Głosu Młodzieży”), w którym to arkuszu miałem swój udział. Omawiając twórczość prezentowanych tam poetów wspomniał o mnie bardzo ciepło. Spotykaliśmy się potem przy różnych okazjach. Kiedy zostałem członkiem Komisji Kwalifikacyjnej ZLP, a potem jej szefem, współpracowaliśmy ze sobą. Zawsze zrównoważony, kompetentny, z poczuciem humoru był dla wszystkich autorytetem. Nierzadko jego głos przeważał nasze negatywne, bądź przesadnie pozytywne, oceny.

Nie opuścił żadnego terminu obrad. Byłem pełen podziwu dla niego z jeszcze innego powodu: oto mając poważne kłopoty ze wzrokiem przyjeżdżał regularnie dwa razy w roku aż z Krakowa. To musiało kosztować go wiele wysiłku. Zauważyłem to, kiedy odprowadzałem go na dworzec albo pomagałem wejść na schody. Nie skarżył się, udawał, że nie ma problemu, ale jednak problem był. Odszedł jeszcze jeden człowiek, eseista, krytyk literacki, z którym łączyła mnie sympatia, a który był stale wśród nas obecny, podobnie jak niezapomniana jego żona Anna Kajtochowa, której zabrakło wcześniej.

Z cyklu *Listy do Pani A.* (128)

„Gazeta Kulturalna” 2019, nr. 3, http://www.gazetakulturalna.zelow.pl/images/stories/pdf/3_2019_14.pdf



Joanna Rzodkiewicz odczytuje list kondolencyjny Stanisława Nyczaja
Zdjęcia z arch. Ireny Kaczmarczyk



Wspomnienie o Pawle Pierścińskim (1938–2017)

Pawła Pierścińskiego obrazowe tropy według Mariana Rumina

Odejście Pawła Pierścińskiego mocniej przywołuje i wzmacnia pamięć o nim i o jego dorobku twórczym; przede wszystkim fotograficznym, ale pamiętać też trzeba o ogromie jego prac związanych z tworzeniem środowiska fotograficznego w Regionie Świętokrzyskim, a tym samym w stolicy regionu – Kielcach. Jego umiejętności organizacyjne, promocyjne, a w tym publicystyczne, w dziedzinie fotografii są nie do przecenienia. Jednak to twórczość fotograficzna i szczególne podejście do fotografii artystycznej ukierunkowane zostały na te walory dokumentacyjne i kreatywne, które ujawniają szczególny rodzaj piękna, jakie może ewokować czysta, technicznie i technologicznie, fotografia. Nie znaczy to, że nie próbował realizować, a nawet doceniać, niekonwencjonalne sposoby uprawiania fotografii. Poznawałem, poprzez uczestnictwo, jego pracę w ciemni fotograficznej; podglądałem jego fotograficzne „punkty widzenia” czy też sposoby kadrowania zastanego krajobrazu podczas wspólnych wyjazdów; wreszcie dzięki niemu poznałem wiele wybitnych osobistości ze świata fotografii artystycznej wraz z ich dorobkiem twórczym i sposobem widzenia tegoż gatunku artystycznego, jakim jest fotografia.

Może dlatego ośmielam się w niniejszym tekście ujawnić swój wybór fotograficznych obrazów z obfitego dorobku Pawła, pamiętając również o jego żarliwości estetycznej, jaką darzył wiele z nich.

Kiedy patrzemy na wczesne fotografie Pawła Pierścińskiego: „**Psie Górki**” z 1954 r., ale też „**Szydłów**” z 1955 r. czy „**Chmury nad Szydłowem**” z 1955 r., zauważamy pogrążone w nastrojowej, wielotonalnej, nieco nokturnowej poetyce wyraziste kadry, z miękko modulowanym mocnym światłocieniem. Nasuwają się tu skojarzenia z Bułhakowymi zgaszonymi ciemnymi tonami, swoistym sfumato tzw. fotografii ojczyznianej, ale też z geograficznie bliższymi nam fotograficznymi obrazami o estetyzujących malarskich walorach Jana Siudowskiego. Nie przypadkiem przywołuję te artystyczne skojarzenia twórczości wybitnego pejzażysty, jakim był Paweł Pierściński,



Fot. Łukasz Zarzycki

nie zapominając o nim jako o wybitnym kontynuatorze polskiego krajoznawstwa i krajoznawczej fotografii, zarówno dokumentacyjnej, jak też wywodzących się z niej artystycznych interpretacji czy nawet kreacji. W warstwie dokumentacyjnej odnajdujemy we wczesnych Pawłowych kadrach wiejskie chatki na pograniczu pierwszoplanowych wertepów i ciemnego lasu dalszych planów jako swoistych przestrzennych relacji, które znikną w jego późniejszych czystych, naturalnych i jednorodnych obrazach.

W połowie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Paweł Pierściński często fotografował pejzaż kulturowy, tzn. w naturalne rolnicze pejzaże wpisywał ważne obiekty kultury; najczęściej były to zabytkowe obiekty architektoniczne lokowane na pierwszym planie bądź jako pejzażowe dominanty (np. „**Chęciny**” 1967, „**Pińczów**” 1967, „**Bodzentyń**” 1967), albo „przypadkowo rozsiane” w terenie wiejskie zabudowy, będące raczej plamami cieni aniżeli werystycznymi formami. Urokliwość tych prac sytuuje autora jako piewę ponadczasowego piękna, zatrzymanego w optycznym oka mgnienu. Pośród tych kulturowych wizerunków odnajdujemy architektoniczne portrety niepozbawione sentymentalnej urokliwości, chociaż werystyczne w swym wizualnym charakterze, jak „**Zamek Krzyżtopór w Ujeździe**” 1967. Z czasem te kulturowe ślady ograniczą się do niewielkich form symbolicznych, jak krzyż na szczycie „**Grodziska w Stradowie**” (1967). W pracy tej monumentalne tarasowe wzniesienie zostało przesklepione „wełniastym” nieboskło-

nem. W obrazach swych Paweł Pierściński jest mistrzem kompozycji, polegającej na zbliżonych do centralnych układów, jednak z lekkim przesunięciem osi pionowych i z lekkim skręceniem do diagonalu (wrażenie delikatnego ruchu form np. „**Gołoborze na Łysej Górze**” 1967), ale też z umiejętnym balansowaniem linią horyzontu (podkreślanie ważności strefy ziemi bądź nieba) lub ich równoważności, jak to w „**Zalewie w Borkowie**” 1971 r.

Dosyć wcześnie (1956) P. Pierściński dostrzegł w krajobrazie geometryczne formy i to nie tylko najprostsze, ale też te bardziej złożone. Takim sztandarowym fotogramem jest jego „**Sinusoida**” z 1956 r., w której radykalnie wykorzystał podpatrzony naturalny fragment pejzażu i wzmocnił jego geometrie silnym kontrastem aż do granic czerni i bieli. Ale nawet w tym radykalnym kontraście symetrycznego układu form nie porzucił tonalnej delikatności spojrzenia ujawnionej w partii chmur – swoistej resztki poetyki nastroju.

W kolejnych obrazach jeszcze z lat pięćdziesiątych autor ostentacyjnie radykalizuje światłem geometrie form dominujących. Nieraz w dalszych planach kadrów dyskretnie „majaczą”: chatka oknem świecąca w „**Krajobrazie falistym**” 1958, zagubiona wioska w „**Rombie**” 1957, wystające na horyzoncie dachy w „**Klinie**” 1960 i „**Soczewce**” 1976 r.

W końcówce lat sześćdziesiątych powstał obraz „**Miedza**” 1968, w którym mały wycinek rolniczego pejzażu diagonalnie przecina, niczym ciemny rów, wydeptana ścieżka (?). Obraz ten, będąc wyrazem rolniczej strukturalizacji, stał się wyrazem „miękkiej geometryzacji” na miarę ludzkiego bytowania, a nie zimnej, beznamiętnej abstrakcji. Owe zmiękczenie form (jak naturalna śniegowa „**Bruzda**” 1976, „**Zima w Łącznej**” 1957, „**Zima na Radostowej**” 1958, czy dalej idący w miękkości podpatrzony „**Śniegowy potworek**” 1958) nieustająco zajmują młodego jeszcze, ale nieustannie poszukującego, fotografa. Kulminacją antropomorfizacji wyimków krajobrazu jest śniegowy „**Ptaka – przedwiośnie**” 1974. Autor-ska ciekawość form w obrazie doprowadza do stworzenia „swojego krajobrazu” z istniejących fragmentów, którego całościowo nie odnalazł w naturze („**Krajobraz wymyślony**” 1957).

Szczególnym, refleksyjnym Pawłowym obrazem, sumującym jego dylematy zawarte pomiędzy realnością i abstrakcją, jest „**Geometria**



Autor (z prawej) z Pawłem Pierścińskim w Galerii Fotografii (1981)

krajobrazu” z 1990 r., w którym zderzył jasne romby (abstrakcja geometryczna) z łukowato wygiętym poletkiem z oraczem i pracującymi ludźmi. Całość tonie w niedookreślonej czerni ziemskiego kadru. Prefigurację, jakże bardzo geometryzowaną, tego obrazu może być „**Ziemia**” z 1967 r. Innym przykładem niemal biologicznej miękkości form krajobrazowych są prace Pawła z 1976 r., w których sztafażowo przemieszczają się niewielkie postacie, zmagając się z ogromem przestrzeni i wzniesień.

Nie tylko bryłę Ziemi podpatrywał i fotografował Paweł, ale też zjawiska na niej i wokół niej zachodzące. Patrząc na Ziemię, dostrzegał w niej mikro- i makroingerencje człowieka, ale też samoczynne, naturalne zmiany („**Jar w Ossolinie**” 1967) czy też formy naturalnej degradacji, jak jej erozja – „**Drogi w Stradowie**” 1967. Kulminacją tego zjawiska był cykl prac autorsko określany jako krajobrazowy wyrzut sumienia, a prezentujący połacie ziemi zacementowane pyłami z cementowni.

Paweł lubił patrzeć w chmury. Występują one jako część składowa wielu pejzaży, ale odnaleźć je można w jego twórczym dorobku i jako osobne, pojedyncze obrazy, w których są głównym motywem, jak „**Studium chmury**” z 1954 r. W obrazie tym ciemny i wąski pasek ziemi „podpiera” ulatujące, lekkie, jasne i lotne pierzyny chmur. W innej pracy „**Promień słońca**” 1955 wąski i ciemny pasek ziemi u dołu obrazu i ciemny, wielotonalny pas chmur u góry „zszywają” przeciskające się zza chmur smugi promieni światła. Ta chwilowa zjawiskowość świetlna jest tu nie tylko motywem, ale i refleksją nad życiodajnym światłem spływającym na Ziemię mimowolnie pomimo przeszkód.

Przykładem tego, jak sprzęt fotograficzny potrafi warunkować i stymulować wyobraźnię artystyczną, są fotografie z przednim planem, które Paweł tworzył w połowie lat osiemdziesiątych i nieco później, mając w dyspozycji japońską lustrzankę małoobrazkową wyposażoną w obiektyw szerokokątny (tzw. szesnastka, jak to sam określał). Odnajdujemy formy wklęsłe, wypukłe, syntetyczne wizje kulistości Ziemi i wreszcie monumentalizowane przednie plany z panoramizowanymi dalszymi. Przykłady: „**Droga**” 1985, ale też „**Klonówka**” 1985, „**Borków**” 1985, „**Kaczyn**” 1985, „**Włoszczowa**” 1985 lub „**Pasmo Przedborsko-Małogoskie**” 1985, „**Łan**” 1985, i ukochany, wielokrotnie przez niego obrazowany „**Stradów**” 1986 (wcześniejsza izohelia z 1976 r.) czy zespół prac „**Grodzisko w Starej Łomży**” 1986. Nie omieszkał też sfotografować siebie jako cień na rżysku pod tęczowym okręgiem („**Krajobraz z tęczą**” 1986).

Paweł Pierściński nieustająco dążył do warsztatowej perfekcji i, oceniając prace innych, zawsze zwracał uwagę na co najmniej poprawność warsztatową prac, od której warunkował dalszą ocenę. Od siebie też wiele wymagał. W jego dorobku artystycznym można odnaleźć różne techniki artystycznego wyrazu (m.in. relief, izohelia, solaryzacja, a także własne sposoby, w tym pozytywowe montaże wtórnie prze-fotografowane). Nazywał je montażami wielokrotnymi, a jednym z ważniejszych technologicznie i wyrazowo jest monumentalizowany tryptyk „**Wielki pagór**” 1983, który stał się syntezą, wyrazem jego życiowych przesłań w poznawaniu, doznawaniu i oswajaniu nie zawsze sprzyjającej otaczającej rzeczywistości; z czasem dopełnił je tomikiem własnych wierszy *Pagór*. Paweł był przecież nie tyle inżynierem, co poetą fotografii, chociaż jako absolwentowi Politechniki Warszawskiej nieobce były mu nauki ścisłe, a szczególnie tak bardzo klasycznej fotografii przydatne, jak chemiczna i optyczna dociekliwość. Najdoskonalszym tego wyrazem w twórczości Pawła jest praca „**Słońce fotograficzne**” (określane też jako „**Turbina**”), którą to pracę uzupełnił wnikliwą wykładnią naukową z zakresu optyki. Szczególnym obrazem, symetrycznym do jego słońca, jest „**Pięciobok**” 1984 – fotograficzny montaż, formą podobny do barokowych portretów trumiennych. Czyżby rozumieć tę pracę w wymiarze eschatologicznym? Jako portret ostateczny polskiego krajobrazu, a może to nazbyt smutna artystyczna autoreflek-

sja nad sobą i prefiguracja ostatecznego wniknięcia w krajobraz...

Osobną grupę tematyczną stanowią obrazy z motywami przemysłowymi. Pośród nich te o charakterze bardziej dokumentacyjnym, jak cykl „**Huta – Dom – Rodzina**” (1967-69), ale i te mocno, kontrastowo, niemal linearnie grafizowane, emanujące relacjami człowieka z zimną materią metalowych siatek.

Swoistym wyrzutem sumienia są fotograficzne wizerunki umierającej „**Puszczy Jodłowej**”. Bardziej kameralną wersją refleksji nad kondycją człowieka są portrety: „**Matka**” z 1958 r. czy „**Żebrak**” z 1955 r., ale też ekspresywne reportaże, jak: „**Trening**” czy „**Dramaty**” z 1963 r., albo też „**Chłopiec kreślący znak krzyża na ziemi**” z 1985 r., będące narracyjnymi dopowiedzeniami wielokrotnie ujawnianych obrazów erozji naturalnego krajobrazu, a tym samym degradacji człowieka. Powyższe prace przeczą tezie, jakoby Paweł *zimnym okiem* obiektywu aparatu fotograficznego klasycznie i beznamiętnie dokumentował otaczający świat.

Osobną grupę Pawłowej narracyjnej dokumentacji, tzn. cykli fotograficznych obrazów tworzących nierozdzielalną całość, będących artystycznym pejzażowym credo stanowią: fotografowany z własnej pracowni „**Widok z okna**” (1970-74) jako zjawisko zależne od pór dnia i roku. Podobną formą dokumentacji jest rozpisany w przestrzeni pejzażowy reportaż z ukochanej przez autora drogi „**Kielce – Włoszczowa**” z 1981 r.

Skoro mowa o cyklach, to w tym miejscu należy wyróżnić najliczniejszy zestaw fotograficznej opowieści „**Małe formy pejzażowe**”, które stanowiły, według autora, pełną dokumentację krajobrazu polskiego rozpisaną na jego elementy składowe.

Nie można nie zauważyć w twórczości Pawła Pierścińskiego wizerunków ciała kobiecego (głównie z lat 1967-70), tym bardziej że za „**Afrodytę**” z 1968 r. otrzymał na krakowskiej konkursowej wystawie pt. „**Wenus**” najwyższe wyróżnienie: złoty medal. Zachowało się co najmniej kilka ważnych tego obrazowych dowodów.

To, że fotografia może być wizualnym elementem architektonicznego wnętrza na podobieństwo malowanego obrazu, wiemy od dawna, że barwne fototapety upowszechniły się aż do znudzenia, widzimy ostatnio. Niewiele uczestników życia artystycznego wie, że Paweł Pierściński wyklejał całe ściany wewnątrz użyteczności publicznej w Kielcach z rozpisany na

sekwencje (z konieczności technicznej) fotograficznymi obrazami: „**Puszcza Jodłowa**” (1974) w recepcji Hotelu Bristol czy też w pizzerii przy ul. Sienkiewicza. W kieleckiej pizzerii bywalcy mieli poczucie obecności jakby we wnętrzu artystycznej kreacji (otoczeni lasem). „**Pińczowskie sady**” (1976) umieścił we wnętrzu kawiarni Sady, „**Jaskinię Raj**” (1978) w pomieszczeniach kawiarni Hotelu Centralnego. Totalność tych fotograficzno-wnętrzarskich rozwiązań (jeszcze czarno-białych) ujawnia kreatorski nurt jego twórczości w ówczesnej przestrzeni publicznej, wykraczający poza tzw. upowszechnianie dorobku artystycznego.

Od początku lat dziewięćdziesiątych Paweł Pierściński wykonywał liczne barwne fotograficzne obrazy świętokrzyskiego pejzażu (wcześniej czynił to na kliszach pozytywowych), trochę na podobieństwo swoich wcześniejszych czarno-białych (np. „**Gołoborze**” czy „**Masłowskie pola**” z 1992 r.). W niektórych (np. „**A**” z 1992 r.) graficzno-barwne strukturalizacje, będąc wyimkiem naturalnego widoku, stanowią daleko posunięte abstrahowanie. W innych zaś, jak „**Wąwóz Królowej Jadwigi w Sandomierzu**” (1992) w mgliście zgaszonych barwnych tonach mieści się zjawiskowy, surrealny, nieco bajkowy, tajemniczy nastrój.

W ostatnich latach Paweł Pierściński próbował fotografii cyfrowej, jednak nie uznał dokonać w tej technice za stosowne włączyć w swój dorobek artystyczny. Tę formę fotograficznego zapisu stosował głównie do celów dokumentacyjnych.

Pośród obfitego piśmiennictwa o fotografii Pawła Pierścińskiego szczególnie polecam autorski katalog pierwszej retrospektywy jego dorobku twórczego zaprezentowanego w kieleckim BWA¹. Autorskie spojrzenie na własny dorobek twórczy zostało zebrane w trzech tomach, a w nich: teksty, w tym krytyczne², retrospekcja dorobku fotograficznego³, wreszcie wspomnienia z życia artystycznego przepełnionego licznymi wędrówkami po kraju, świecie i ukochanej Ziemi Świętokrzyskiej⁴. Jako artysta, który większość życia poświęcił fotograficznemu opisowi krajobrazu polskiego, a świętokrzyskiego w szczególności, swoje idee programowe i estetyczne, znane szerzej jako Kielecka Szkoła Krajobrazu, sformułował w 1976 roku.⁵ Obfita bibliografia podmiotowa i przedmiotowa dzieła twórczego Pawła Pierścińskiego ukazała się pod koniec jego życia⁶ i może być podstawą dla badaczy tego twórczego fenomenu. Stanisława Zacharko-Łagowska opracowała, a kie-

leckie BWA wydało, album wybranych fotografii Pawła Pierścińskiego, opatrując je jego autorskimi tekstami, podkreślając tym samym tożsamość jego myśli o fotografii z ich realizacjami⁷.

Paweł Pierściński, jako wybitny artysta, twórca Kieleckiej Szkoły Krajobrazu, animator życia fotograficznego w naszym regionie i kraju, w sposób szczególny, zasługuje na naukową monografię.

Marian Rumin

¹ Paweł Pierściński. Retrospektywna wystawa fotografii, BWA Kielce 1981

² Paweł Pierściński, Czas krajobrazu – antologia tekstów autorskich opublikowanych w latach 1975-2004, Wyd. MHF Kraków, Kielce – Kraków 2004

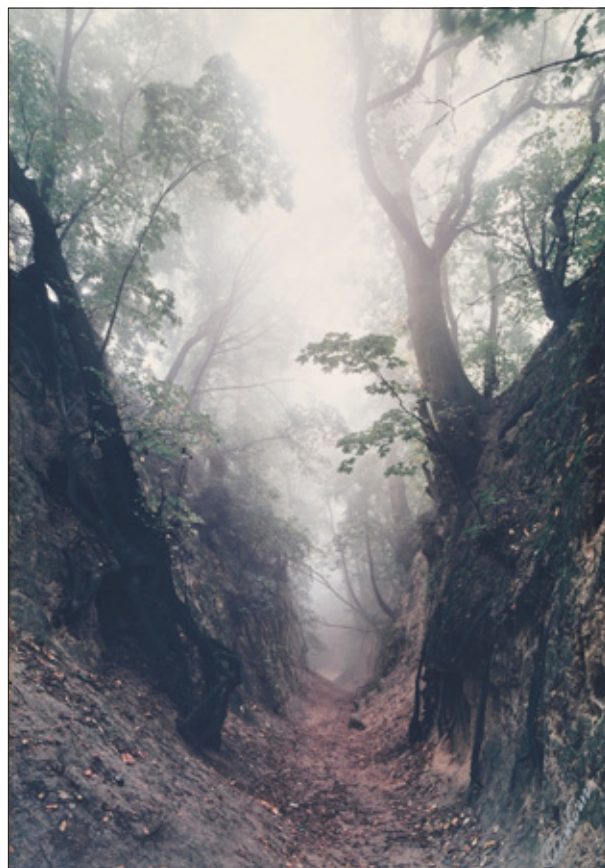
³ Paweł Pierściński, Twórczość 1955-2005, Wyd. SOLO PRESS Żary, Kielce 2007

⁴ Paweł Pierściński, Pola pejzażu – wspomnienia, Wyd. WBP Kielce 2009

⁵ Paweł Pierściński, Kielecka Szkoła Krajobrazu, WKiS UM Kielce 1976

⁶ Paweł Pierściński. Bibliografia podmiotowo-przedmiotowa, WBP Kielce 2016

⁷ Paweł Pierściński – fotografia, BWA Kielce 2018



Paweł Pierściński: *Wąwóz Królowej Jadwigi w Sandomierzu*, fotografia barwna 100 x 70 cm. Własność Mariana Rumina

Ludzie, o których należy pamiętać w Kielcach

Do osób, o których należy pamiętać w stolicy regionu świętokrzyskiego, należą zasłużeni dla środowiska dziennikarskiego: Karol Strug – twórca „Echa Dnia” oraz Tadeusz i Stefan Szwejowie – redaktorzy „Słowa Ludu”, „Przemian” i „Echa Dnia”.

Karol Strug – twórca i pierwszy redaktor naczelny „Echa Dnia”

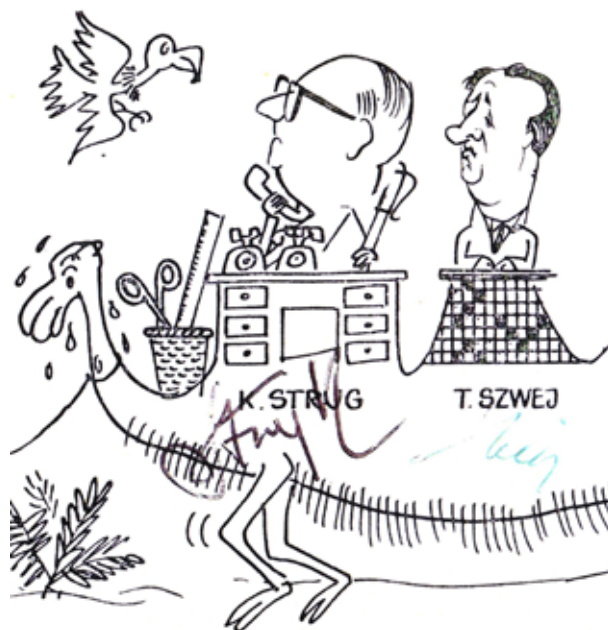
Środowisko dziennikarskie i literackie pożegnało w 2018 roku zmarłego w wieku 92 lat Karola Struga, wychowawcę wielu pokoleń dziennikarzy w Kielcach. Nie był rodowitym kielczaninem. Urodził się w 1926 r. w Krakowie. Przed przybyciem do Kielc był dziennikarzem wrocławskiego „Kurier Ilustrowanego” w 1948 roku. W kolejnych latach z a j m o w a ł kierownicze stanowiska: w wałbrzyskim oddziale „Dziennika



le „Dziennika Zachodniego” 1950, „Trybunie Wałbrzyskiej”, „Gazecie Zielonogórskiej”, a także w miesięczniku „Nadodrze”. Gdy trafił do Kielc w 1960 roku, został kierownikiem „Magazynu Słowa Ludu” i sekretarzem redakcji „Przemian”. W latach 1971–1980 był twórcą i redaktorem naczelnym popołudniówki „Echo Dnia”. W 1981 wrócił do redakcji „Słowa Ludu” i pełnił wówczas funkcję pierwszego zastępcy redaktora naczelnego. Od 1987 r. będąc emerytem, współpracował z „Echem Dnia”, tworząc cykl „Trzy łyki filatelistyki”.

W pamięci dziennikarzy pozostał jako znakomity organizator, wspaniały wychowawca i opiekun młodych dziennikarzy. Aktywnie zaangażowany był w działalność Stowarzyszenia Dziennikarzy RP,

będąc członkiem Zarządu Głównego SDP-SD PRL-SDRP i wiceprzewodniczącym Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej w Kielcach. Był wspaniałym, życzliwym człowiekiem, zawsze służącym dobrą radą i pomocą.



Ciekawy świata, kochał podróże, pisał reportaże na temat Brazylii, Urugwaju i Argentyny. Jego pasją była muzyka, między innymi twórczość znanego wiedeńskiego kompozytora Roberta Stolz. Wyróżniał się także w działalności społecznej. Był cenionym działaczem filatelistycznym, prezesem Zarządu Okręgu Polskiego Związku Filatelistów, komisarzem krajowym Światowych Wystaw Filatelistycznych w Szwecji, Niemczech, Austrii, Turcji Bułgarii i na Węgrzech. Aktywny do ostatnich dni życia.

Był też inspiratorem kieleckiego „Plebiscytu Dzikiej Róży”, a także bardzo popularnej redakcyjnej akcji charytatywnej „Pluszowy Miś”. Opublikował książki, będące tłumaczeniami kryminałów z języka niemieckiego pt. *Inspektor i noc* w latach 1968 – 1969. Uhonorowany został odznaczeniami państwowymi, resortowymi i licznymi nagrodami, w tym m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi oraz Złotym, Srebrnym i Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju.

Tadeusz Szwej – długoletni redaktor i dziennikarz

We wrześniu 2018 roku minęła 5. rocznica śmierci redaktora Tadeusza Szweja (1933 – 2013). Zmarł w wieku 80. lat w szpitalu koneckim. Był długoletnim redaktorem i dziennikarzem „Słowa Ludu”, „Echa Dnia” i miesięcznika „Przemiany”.



W 1951 podjął pracę w dzienniku „Słowo Ludu” dochodząc do stanowiska zastępcy redaktora naczelnego. Współpracował ze

„Sztandarem Młodych”. Był jednym z założycieli miesięcznika kulturalnego „Przemiany”, którym kierował w latach 1972 – 1976. W 1976 przeszedł do „Echa Dnia”, a potem ponownie do „Słowa Ludu”, gdzie kierował działem kultury, był zastępcą redaktora naczelnego i sekretarzem redakcji. W 1990 roku przeszedł na emeryturę. Od 1991 r. współpracował z wydawnictwami szaradziarskimi. Z pasją układał i rozwiązywał krzyżówki.

W swej pracy dziennikarskiej specjalizował się m.in. w tematyce wiejskiej, publicystyce oświatowo-wychowawczej i młodzieżowej. Pisał także przedmowy i postawia do książek literackich. Poeci i pisarze publikujący w okresie, gdy był redaktorem wspominają go jako człowieka bardzo życzliwego. Podkreślają też, że m.in. dzięki niemu mogli zadebiutować na łamach redagowanych przez niego gazet oraz że mogli tam także publikować swoje utwory literackie.

U honorowany został licznymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi, w tym m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, nagrodą SDP m.in. im. Hanki Sawickiej za publicystykę młodzieżową, I Nagrodą Wojewody Wrocławskiego, Nagrodą Prezesa RSW oraz Nagrodą za Zasługi dla Kielecczyzny.

Stefan Szwej – redaktor depešowy

Redaktor Stefan Szwej (1933 – 1995) – brat bliźniak Tadeusza. W „Słowie Ludu” pracował w latach 1950 – 1990. Zajmował stanowiska: pracownika działu korespondentów, redaktora działu rolnego, reportera działu miejskiego, kie-



rownika Oddziału w Ostrowcu Świętokrzyskim, kierownika działu depešowo-technicznego. Miał status starszego publicysty. Przez kolegów zapamiętany został jako redaktor depešowy, wykonujący głównie prace związane z redagowaniem gazety w drukarni. Uhonorowany został Medalem 25-lecia SDP.

Andrzej Piskulak

PS

Zdjęcie red. Karola Struga pochodzi ze zbiorów archiwalnych red. Danuty Pótroli-Parol. Zdjęcie red. Tadeusza Szweja udostępnił ze swego prywatnego archiwum red. Józef Machnik. Karykatury pochodzą z wydanej na XX-lecie „Słowa Ludu” okolicznościowej publikacji pt. „Redakcyjna Karawana”, którą udostępnił do niniejszej publikacji wieloletni zasłużony pracownik kieleckiej drukarni Andrzej Jankowski.

„Człowiek żyje wciąż całym swoim życiem”

Rozmowa Karoliny Wawer¹⁾ z Wiesławem Myśliwskim

Karolina Wawer – Tytuł *Ucho Igielne*, to metafora czegoś niewyobrażalnego, niepojętego, a zarazem Furtka Dominikańska w Sandomierzu – coś bardzo konkretnego, bardzo rzeczywistego. Czy już z samego wyboru tytułu był Pan zadowolony? Czy chciał Pan, żeby ten sens eschatologiczny jakoś utworzył się w Pana powieści również?

Wiesław Myśliwski – Niezależnie, czy chciałbym, czy nie, to się już samo tworzy... Więc nie mogło być inaczej. Ale chciałem bardzo, żeby to była metafora jednak bardzo konkretna, odnosząca się do Ucha Igielnego, która, moim zdaniem, jest o wiele szersza niż metafora biblijna. Pamiętam ze studiów to krótkie przecieź zdanie z Biblii o wielbłądzie, który przecieźnie się przez ucho igielne. Wydawało mi się, że te schody z uchem igielnym w Sandomierzu są o wiele większą metaforą, głębszą, ale nie wiem, czy mi się to udało zasugerować.

K.W. – Na pewno niemożliwe jest spotkanie tych dwóch mężczyzn. Mamy młodego, mamy starca, który schodzi w dół do tej dawnej zielonej doliny. Ten przepiękny taki stały epitet powtarza się wielokrotnie w powieści. Bardzo przykuł też moją uwagę. Jest zarazem i bardzo śpiewny. Ale właśnie jednocześnie odwołuje się do wspomnianego sensu eschatologicznego. Może się Pan z tym zgodzi, może wyjaśni kulary, dlaczego ten epitet odzywa się i dokonuje tego, co zdaje się niemożliwe w warstwie narracyjnej. Bo oto spotyka się bohater-narrator patrzący na całe swoje życie i ten młody, który dopiero w to życie wkracza. Czy nie obawiał się pan takiego śmiałego konceptu? Też mam, zresztą, pytanie o rzemiosło... Wydaje mi się, że jest tam i trzeci narrator, który mówi. Kto opowiada w książce, jak to jest nie skonstruowane?

W.M. – Nie miałbym śmiałości zaproponować narratora w trzech osobach, więc zaproponowałem w dwóch. Ale jeśli się Pani domyśla trzeciego, to już jest Pani sprawa, ja nie przykładam do tego ręki. Sztuka jest ryzykiem pracy. Zdaję sobie sprawę, że taka koncepcja jednego narratora w dwóch osobach jest bardzo ryzykowna. Nie wiedziałem, czy mi się ona uda, czy się powiedzie. Robiłem



Fot. Krzysztof Krogulec, NaszeMiasto.pl

wszystko, aby się powiodła, pracowałem bardzo długo nad tą powieścią. No, właśnie, praca nad tą powieścią – jest właściwie osobną historią. Oddałem już właściwie książkę wydawnictwu dokładnie 8 marca, co pamiętam, dlatego że 6 marca żona złamała rękę, a umówiony byłem, że 8 oddam, więc przyjechali, odebrali tę powieść. Musiałem sprawować wtedy wiele ról: być pielęgniarzem, zaopatrzeniowcem, kucharzem, sprzątaczem itd. Ale to mi jednocześnie pozwoliło myśleć o jej ręce i książce, o niczym więcej. I dopracowywałem właśnie tę koncepcję narratora w dwóch postaciach. Mówię o tym dlatego, bo to był eksperyment. Nigdy mi się coś takiego przedtem nie zdarzało. Co dzień pisałem jakieś fragmenty, które zmieniałem w książce, coś dodawałem, coś wyrzucałem... A powieść już była u wydawcy. I tak z początkiem sierpnia zostawiony sobie na pamiętkę maszynopis poprawiałem już dla własnej dokumentacji czerwonym długopisem. On jest ochrzczony, właściwie jakaś ¼ książki została napisana w okresie kilku miesięcy. Skończyło się to nawet anegdotą. Byłem na festiwalu w Szczepieszynie; to było, zdaje się, 8 sierpnia. Podszedł do mnie zainteresowany czytelnik z prośbą o podpis w jakiejś książce i mówi: „Jestem tym, który Pańską książkę właśnie składa do druku, ale ostatnich poprawek, jakie Pan w piątek zgłosił, jeszcze nie zdążyłem dokonać”. A te poprawki właśnie miały wpływ na to, że to ryzyko podwójnego narratora czy narratora w dwóch osobach, przypuszczam, mi



Fot. Krzysztof Krogulec, NaszeMiasto.pl

się powiodło. W każdym razie tak wszyscy mówią, że się udało, więc to za nimi powtarzam.

K.W. – Pozwolę sobie zgodzić się z Panem, że bardzo się udało. Nawet, według mnie, dokonał Pan w tej powieści właśnie tego niemożliwego zabiegu artystycznego. Cel został osiągnięty. A wracając do wspomnianego rękopisu, niezwykłego rzeczywiście, możemy oglądać jego fragmenty w książce. To chyba pierwszy raz mamy taką okazję. I faktycznie on wygląda niezwykle, jak jakiś koszmarny sen każdego nauczyciela – tak pokreślony. Jestem pełna podziwu, że mógł Pan potem jakby dojść tutaj do całości. Zwłaszcza że wiem – i obecni tu też pewnie wiedzą – że lubi Pan pisać ołówkiem, i że nie znosi Pan skreśleń, wymazuje poprawki gumką.

W.M. – To nie taka prosta sprawa z tym moim pisaniem. To jest rękopis jeszcze bardzo elegancki. Mój rękopis wygląda zazwyczaj tak, że sam mam kłopoty z odczytaniem i odcyfrowuję bardzo często przez lupę. Nikt mi nie czyta, na szczęście, chociaż uważam, że mam bardzo eleganckie, równe, proste pismo jako człowiek, który się kiedyś uczył kaligrafii w liceum, ale w związku z tą wyklejką z dwóch zdań – nikt by tego tak nie wymyślił. Sam bym nie chciał, bo przeogrom-

nie wzrósł popyt na mój rękopis; wszyscy mnie proszą chociaż o jedną jego stronę. Mam takich kilkanaście stron odrzuconych, nie wiem nawet, z jakiej książki, i użyczam po jednej stronie tym, którzy chcą.

K.W. – Opowiadał Pan parę lat temu przy okazji *Ostatniego rozdania*, że ono narodziło się z Pana notesu. A jak narodziło się *Ucho Igielne*?

W.M. – Ja mistyfikuję, więc proszę nie wierzyć tak bardzo temu, co mówię, dlatego że zależnie od okoliczności przytaczam albo taki zamysł napisania tej książki, albo inny.

K.W. – Słyszałam o śnie.

W.M. – No, właśnie, to jest zresztą zgodne z prawdą, bo sam nie wiem, kiedy narodzi się pomysł na książkę. Żeby się jakoś zakorzenić z pomysłem, oddaję przewagę tej czy innej anegdocie. To, co Pani już parę razy opowiadałam, wyglądało tak, że generalnie do pisania to żona mnie nie namawiała. Mówiła, że to nadużycie, daj spokój. Miałem nie pisać po *Ostatnim rozdaniu*. Ale pomyślałem: „Wszyscy będą zadowoleni, którzy przewidywali, że tytuł *Ostatnie rozdanie* łączy się z tym, iż nie będę więcej pisał. Nie mogę po prostu się na to zgodzić”. I myślałem, o czym mógłbym właściwie pisać, bo wbrew

pozorem nie jest prawdą, że pisarz jest zalewany przez pomysły. Przez pomysły to są zalewani grafomani, proszę Państwa. Prawdziwa literatura nie jest zalewana przez pomysły. To nie moje odkrycie. Już Andrzej Kijowski przed wielu laty to powiedział, więc zawsze kiedy jakąś nową książkę chciałbym napisać, muszę szukać jakiegoś motywu, powodu. Czasami te powody są przypadkowe. Na przykład *Ostatnie rozdanie* zrodziło się – to już Pani pewnie słyszała – że przyjechał naczelny redaktor z redaktorką do mnie do domu po wydaniu *Traktatu o łusowaniu fasoli* i zaczęli mnie, oczywiście, wypytywać, jak to zawsze bywa: „A co następnego, Panie Wiesławie?”. A ja nic nie miałem następnego na uwadze. „Nie, no przecież musi mieć pan coś następnego, myśleć o tym itd.”. Więc złość mnie wzięła, poleciałem do kuchni, wziąłem swój notes. Rzeczywiście, wygląda nieprzyzwoicie, owinięty gumką. I mówię: „O, tu jest powieść, tylko nie wiem jaka”. Ale skoro powiedziałem, to zacząłem myśleć o tym notesie. I tak powstało *Ostatnie rozdanie*. Rzeczywiście, kryła się w tym powieść *Druhem wiernym*. No to opowiadam taką anegdotę: „Nie wiem, czy spałem jeszcze, czy się już zbudziłem, że przypomniła mi się Cyganka, która gdzieś w młodości wywróżyła, ile będę żył lat, a akurat minęły te lata, które mi ona wywróżyła – i to mnie zbulwersowało, że jak to, Cyganka mi wywróżyła, a ja żyję dalej, w związku z tym widocznie muszę napisać następną powieść”. To jest nawet ładna anegdota, ale nie wiem, czy ona jest prawdziwa, bo przypomnieli mi się inne motywy, właśnie dlatego zacząłem tę książkę pisać. A pomysł jednego narratora w dwóch osobach jest pomysłem w zasadzie bardzo naturalnym. To nie jest w gruncie rzeczy jakaś figura wyjątkowa. Mam świadomość, że składam się z różnych „siebie”; składam się z dziecka, młodzieńca, wyrostka, z człowieka w średnim wieku, człowieka w starszym wieku itd. Jak człowiek pomyśli nad sobą, to widzi, że nawet nie dwie osoby, nie trzy, to dziesiątki osób. To nie jest tak, że my żyjemy chwilą bieżącą, dniem dzisiejszym. Człowiek żyje wciąż całym swoim życiem. Można powiedzieć, że nasze życie ma charakter totalny. Gdy zastanowimy się, jak przebiegają nasze myśli, jak funkcjonuje nasza wyobraźnia, jak nie mamy na nią wpływu, jak ona rządzi nami, podsuwa nam, co sama chce, nie wiadomo, w zależności od czego. Tak sobie

nieraz leżę i daję wodze wyobraźni po to tylko, aby się zastanowić, jaki jest jej mechanizm, jaka jest energia. Jak wyobraźnia funkcjonuje w człowieku, jak jest niezależna od jego woli, od jego intencji? To tak, jak ze snami. Wyobraźnia, można powiedzieć, to nic innego, jak sen na jawie. No dobrze, ale za długo o tym mówię.

K.W. – Sprowokował mnie Pan tutaj swoim tokiem myślowym, bo przypomniło mi się, że Pan rzeczywiście sprzeciwia się terażniejszości. Mówi Pan, że terażniejszość nie istnieje, że właśnie ta, zresztą Pana bohaterowie właśnie żyją przeszłością bardzo często i zastanawiam się: no tak, żyją przeszłością, ale czy są to bohaterowie szczęśliwi, tak patrząc na nich już od *Widnokregu* to chyba nie. Piotr rzeczywiście jest najszcześniejszym, najbardziej spełnionym z bohaterów tych ostatnich czterech powieści, natomiast ciekawa jestem, co Pan sądzi o takiej koncepcji wywiedzionej trochę z nauk buddyjskich, a teraz bardzo popularnej psychologii współczesnej, tego żeby właśnie nie żyć tą przeszłością, tylko żyć, uczyć się, żyć tym momentem obecnym, tą chwilą, która trwa. Mówi się, że najważniejszy czas to jest właśnie ten czas, który się rozgrywa, a najważniejsza osoba to jest ta, która jest przed tobą. Co Pan o tym sądzi, czy Pan mógłby się z tym zgodzić, czy zupełnie to Pan odrzuca.

W.M. – Pani Karolino, Pani jest bardzo wykształconą osobą, ja to wiem, świadczy o tym ta książka, którą Pani napisała, ale powiem Pani jedną rzecz: ja nie czytam takich książek w ogóle – współczesnych psychologów, filozofów, mnie oni nie interesują, współczesnych literaturo-



Wiesław Myśliwski i Andrzej Dąbrowski

Fot. Jarosław Kubalski, Radio Kielce

znawców nie czytam, oni mi nic nie mają do powiedzenia, właściwie gdybym ich czytał, to oni by mnie zainfekowali, a ja nie chcę być zainfekowany przez nikogo, ja po prostu korzystam wyłącznie z przestrzeni moich doznań, moich przeżyć, moich doświadczeń, moich własnych myśli. Literatury nie pisze się z pisma, z innych autorów, broń Boże, to jest najgorszy trop pisać z czytania. Pisać trzeba z siebie, a nie z czytania. Co to jest powiedzenie „żyjemy w terażniejszości”. Ja się pytam, no dobrze, ale od kiedy do kiedy ta terażniejszość jest. Przeszłość jest płynna, terażniejszość jest płynna, terażniejszość nie jest czasem, jest prądem. Każda sekunda jest już przeszłością, to co mi będą filozofowie mówić „żyjemy terażniejszością”, zresztą to nie jest tylko moje doświadczenie. Meksykański filmowiec, reżyser filmu pod tytułem *Roma* powiedział: „Nie ma terażniejszości bez przeszłości”. Ucieszyłem się, jak to przeczytałem. Chciałbym ten film obejrzeć... A przyszłość? – co my w ogóle możemy o przyszłości wiedzieć, przyszłość może być tylko nadzieją, niczym więcej, my nie mamy żadnego wpływu. Zawsze, jak Pani wie, futurologia ciągle się myliła. Jak można przyszłość sobie wyobrazić? Można marzyć, ale to będą tylko akty naszych wyobrażeń, nic więcej. Oduczmy się wreszcie tego, do czego nas szkoła przyzwyczaiła, że są trzy czasy: przeszły, terażniejszy i przyszły. Nie ma, to jest gramatyka, a o świecie nie wolno myśleć gramatyką.

K.W. – To, co Pan mówi, ma dla mnie pesymistyczne konotacje, bo jeżeli cały czas jesteśmy w przeszłości, ta przeszłość ma na nas wpływ, to jakoś jesteśmy ograniczeni, przez nią zdeteminowani i Pana bohaterowie bardzo często biorą na swoje barki też nie swoje życie, ale inne biografie, życie swoich przodków, właśnie przeszłość swoich przodków. Czy Pan jest zdania, że tak właśnie się dzieje, że dziedziczymy pamięć, że jakoś jesteśmy zobowiązani wobec tej pamięci, że ona ma wpływ realny na nasze życie. Jak sobie radzić z tą pamięcią? Moja rada to raczej żyć tą terażniejszością, jeżeli chcemy się uwolnić od pewnych bardzo obciążających trudnych spraw. A co Pan o tym sądzi?

W.M. – Pani wciąż mówi: żyjemy terażniejszością. Niech Pani nie używa tego słowa „terażniejszość”, bo ono jest nie do obrony, natomiast my nie jesteśmy zdeteminowani wcale, tak nie jest, że mamy obowiązek wobec przeszłości, nie

musimy mieć takiego obowiązku wobec niej, nie wybieramy sobie przeszłości, to przeszłość ma obowiązek wobec nas, przeszłość nas determinuje. To nie jest tak, że życie przeszłością jest aktem naszej woli. Nie jest takim aktem, jest po prostu światem, którego nie jesteśmy w stanie się pozbyć, możemy go nienawidzić, nie musimy kochać przeszłości, nie musimy kochać swoich rodzin, nie musimy tęsknić za swoimi zmarłymi, nie musimy, ale bez nich nie potrafimy żyć, ponieważ oni nas determinują, oni są, można powiedzieć, naszą krwią, naszym powietrzem, jakkolwiek byśmy się od nich odcinali, jakkolwiek byśmy pozbawiali się miłości wobec tych, którzy odeszli. To jest nasz świat, niech Pani zresztą zauważy, ile się tej przeszłości poświęca czasu w publicystyce, w myśleniu, w filmie itd., we wszystkim. Bez przeszłości pusto by nam było, przeszłość uzupełnia świat, więcej, przeszłość wpływa i kształtuje, formułuje nasze odczucia moralne. Gdyby nie przeszłość, w ogóle nie mielibyśmy pojęcia, co jest złem, a co dobrem.

K.W. – Chciałam teraz zapytać o miłość, bo ta książka oprócz tego, że jest książką o spotkaniu młodości i starości, też o snuciu pamięci, która opowiada, reinterpretuje biografie, to jest po trosze też książką o miłości, a miłość jest siłą napędową bohatera i powiem, że dla mnie nie było to przekonujące, zwłaszcza w kontekście *Ostatniego rozdania*. Bohaterowie *Ostatniego rozdania* i *Ucha Igielnego* wydali mi się jakby dialogiczni, w podejściu do miłości. Widzę te dwie książki jako awers i rewers, jeżeli chodzi o zagadnienie miłości, bo w *Uchu Igielnym* bohater twierdzi, że miłość jest najważniejsza, że on powraca, czeka na ukochaną, ale właściwie niewiele się dowiadujemy, kim jest ta kobieta i mam poczucie niedosytu, czy rzeczywiście siłą motywującą bohatera jest uczucie miłości.

W.M. – A to bardzo dobrze, że Pani miała uczucie niedosytu, bo tak miało być. Można powiedzieć, że w stosunku do *Ostatniego rozdania* tam jest tym głównym... takim wątkiem niosącym są te listy marzeń, które są, można powiedzieć, ekstatycznym wyznaniem miłości kobiety do mężczyzny, którego nie stać jest na miłość albo inaczej, który boi się miłości jako odpowiedzialności, niezdolny jest do równorzędnej miłości. Jest druga strona medalu: tutaj właściwie mamy do czynienia z tęsknotą do miłości, to nie jest książka o miłości, to jest książka o tęsknocie do

miłości. Ja nie chciałem napisać książki o miłości. Nie wiadomo, kim jest ta dziewczyna, zapadła mu w pamięć przez jakąś tragiczną sytuację, którą opisała, więc może to być tęsknota do jakiegoś tragizmu, do tragicznej miłości. Istnieje coś takiego, bo w gruncie rzeczy, gdy człowiek sobie wyobraża jak można przeżyć miłość, to dochodzi często do wniosku, że właściwie prawdziwe dominujące przeżycie miłości znajduje tylko wyraz w tragicznej, a nie w szczęśliwej miłości. To może wyglądać jak paradoks, absurd, ale doświadczenie mi podpowiada, że w gruncie rzeczy nawet w szczęśliwej miłości występuje coś takiego, jak permanentny lęk o to, jak byśmy chcieli to szczęście zakłócić, nawet przez znamiona tragiczności. Nie ma takich prostych rzeczy, jak „miłość to miłość”, wszystko ma jakieś dna, jakieś odgałęzienia, odcienia itd., więc wracając do *Ucha Igielnego*, to ja nie chciałem napisać wcale książki o miłości, chciałem napisać o braku miłości, o tęsknocie do miłości, a nie o miłości jako takiej, powiedziałbym, realnej, rzeczywistej, dotykanej.

K.W. – Wspaniałe w Pana powieściach jest to, że tam jest wiele miejsc pozostawionych czytelnikowi do wypełnienia i myślę, że one dają czytelnikowi naprawdę olbrzymią wolność, żeby on odczytał tę historię poprzez swoje doświadczenie, poprzez swoją wizję świata. To jest niezwykle w Pana powieściach, że tam ta wolność jest i myślę, że też to prowokuje do żarliwych dyskusji, co się wydarzyło, co się nie wydarzyło w danej powieści, jakie fakty psychiczne, też psychologiczne miały miejsce, co bohater odczuwał, czego nie, bo to pozostawia duże pole do rozmowy, do tego, żeby to samemu sobie dopowiedzieć.

Chyba nie zdarzyło mi się nie wzruszyć i nie uronić łzy nad Pana powieścią, jakoś one tak są skonstruowane, że właśnie nad tym totalnym życiem nie sposób po prostu nie zapłakać czy nie westchnąć, ale nie spodziewałam się, że tutaj też wywoła Pan u mnie takie emocje niezwykle silne, a to wypływa też z tego, że wraca Pan do miejsca bardzo znaczącego, do Getta w Sandomierzu i znowu do kwestii Żydów. Te postacie się pojawiają w Pana powieściach jako role drugoplanowe – niezwykle znaczące, ale jednak drugoplanowe, poboczne i ten uważny czytelnik je wyłowi. Czy to jest dla Pana ważny temat?

W.M. – W Pani wypowiedzi przynajmniej dwie kwestie muszę odróżnić. Pierwsza sprawa tych

„niedopowiedzi”, które poddaję pod rozwagę czytelnika. Być może to *Ucho Igielne* jest najbardziej taką książką pytającą, nie odpowiadającą, ale to wynika z tego, że autor też nie wie, autor pisze tekst z niewiedzy. Wszyscy są przekonani, że autor to jest ten, który dużo wie i dlatego pisze. Nieprawda, autor nie wie więcej niż każdy inny człowiek, dla mnie ważne jest, że autor pisze z niewiedzy swojej, a nie ze swojej wiedzy. Jakbym ja pisał ze swojej wiedzy i wiedziałbym to wszystko, czego się sam dowiaduję w trakcie pisania, tobym nie pisał. Ja piszę również, żeby zaspokoić swoją ciekawość, nie tylko Państwa, ponieważ pisanie książki jest dla mnie w gruncie rzeczy aktem poznawczym. Ja przy okazji, odkrywając różne rzeczy, powołując różne postacie, formułując czasem takie czy inne zdanie albo pytając się często o to czy o tamto, adresuje to do siebie, również to mnie zmusza właściwie do zastanowień ciągłych, także moją wielką wiedzą jest moja wielka niewiedza. Niewiedza nie zmusza właściwie do wysiłku, wiedza by mnie nie zmuszała, wiedza by mnie tylko zmuszała do tego, żeby ręką poruszyć, a niewiedza mnie zmusza do poszukiwań, do myślenia, do wyobrażeń, do założeń takich siakich owakich, to pierwsza sprawa. Druga sprawa, żydowska. Ja jestem jeden z niewielu, który jeszcze pamięta Żydów. Ja pamiętam Żydów, to jest ważna sprawa pamiętać Żydów. Kiedyśmy mieszkali na wsi u moich dziadków w czasie wojny, naprzeciwko mieszkali Żydzi. To co ja piszę w *Widnokregu*, to właściwie jest wzięte z sytuacji, która miała miejsce. Chodziłem do szkoły z chłopcem z tej rodziny, którego twarz do tej pory pamiętam, mimo że moją pamięć zasiedla mnóstwo twarzy ludzkich, ale jego twarz do tej pory pamiętam jak żywą, tej twarzy nie mogę się pozbyć, to była bardzo ładna twarz chłopca w moim wieku, ile mieliśmy w 42 roku, dopóki Żydów nie wzięli do getta, to dziesięć lat. Bardzo ładna twarz, oprószona piegami, bardzo mu ładnie było w tych piegach, bardzo mi się podobał w takim kaszkiecie, pumpach, nigdy go nie zapomnę. Chodził ze mną na lekcje do tej samej klasy. Kiedy tylko dzwonek się rozlegał, on łapał swoją torbę i uciekał z klasy i ja za nim. Goniła go zawsze jakaś gromada rówieśników, którą ja kiedyś zatrzymałem. „Czego chcecie od niego?”. „Bo Żydzi zamordowali Pana Jezusa” – odpowiedzieli. I to było wszystko, i to była cała filozofia. Zawsze powtarzam: nigdy nie piszę

o czymś, czego nie dotknąłem w życiu w taki lub inny sposób. W pierwszym roku w gimnazjum w Sandomierzu mieszkałem na stacji, nie w bursie, w takiej ruderze pożydowskiej, tam gdzie było getto, gdzie stały takie łóżka jak opisuję. W mojej wsi na przykład mieszkało kilkoro rodzin żydowskich i ja ich wszystkich pamiętam, gdzie mieszkali, w którym miejscu. Moja matka, która miała przyjaciółkę Żydówkę, która sama była aresztowana dwukrotnie jako Żydówka, bo była czarnowłosa, przyprowadzali ją żandarmi do domu dziadków. Dziadek dopiero potwierdzał, że to jego córka, więc takie różne drobne doświadczenia skupiają się w jedną całość, ale matka zawsze mnie wysyłała, żebym szedł do takiej tam Żydówki i podpalał jej ogień pod kuchnię. Nikt w mojej wsi nie pamięta, że dawne czworaki polskie, z których dziedzic wyprowadził fornali do nowych czworaków, nazywały się Żydowiec. Otóż tam prawdopodobnie skądś przywędrowało kilka rodzin żydowskich, które tam zamieszkały, no i tak mógłbym o swoim doświadczeniu w tej kwestii wiele mówić, a później narosła cała wiedza o holokauście, którą uważam za wyjątkowy objaw tragizmu, jaki dotknął ludzkość, po prostu nie mogę tego pominąć, może mógłbym napisać książkę, jakby tego nie było, ale już nie napiszę, jednak w tym jest moje osobiste doświadczenie, jest taka część wciąż mnie boląca.

K.W. – Ciekawi mnie, czy Pan potrzebuje czytać inne powieści, literaturę, nie mówię o teoretykach w żadnym razie, czy potrzebuje Pan innej literatury do tworzenia albo do odpoczynku po tworzeniu. Znajdujemy się w bibliotece – więc w odpowiednim miejscu, żebyśmy o literaturze i jej stanie chwileczkę porozmawiali, bo najnowsze wyniki Biblioteki Narodowej podają, że zaledwie 40% Polaków przeczytało w ciągu roku jedną książkę.

Głos z sali – Nawet mniej, proszę pani.

K.W. – Właściwie 38% to detale, ale frekwencja na tym spotkaniu, w ogóle na spotkaniach z Panem, wydaje się temu przeczyć, można odnieść wrażenie, że jest bardzo dobrze, jeśli chodzi o czytelnictwo.

W.M. – Ja też tak sędzę. Czy potrzebuję czytać? Ja czytam permanentnie, prawie codziennie, ale czytam w łóżku, chodzę spać późno, o drugiej i przynajmniej dwie i pół godziny zawsze przed snem muszę czytać. Jeślibym nie przeczytał, tobym nie usnął, ja i tak śpię na proszkach, ale

czytanie mi ułatwia, że tak powiem, absorpcjum proszku (śmiech), ale czytam literaturę, oczywiście że czytam. Jeśli dojdzie do mnie coś, np. że jakaś książka jest interesująca, że warto ją przeczytać, to ją czytam, jeśli jest dobra. Ale, wie Pani, ja jestem fachman, że tak powiem, od rozpoznawania, ponieważ ja pracowałem 20 lat w wydawnictwie i ja już umiem czytać książki, wiem, jak czyta się cztery strony, żeby po czterech stronach chcieć przeczytać całość albo nie chcieć już przeczytać więcej. Czytam nie tylko literaturę, czytam różne książki z różnych dziedzin, z historii mnóstwo; mam syna historyka, więc muszę czytać dużo rzeczy historycznych, żeby w rozmowach z nim nie okazać się zupełnym ignorantem. Oczywiście nie jestem w stanie mu dorównać, ale po prostu przynajmniej formułuję jakieś tam poglądy wyglądające na przyzwoite, a więc czytam. Miałem taki okres, że czytałem chyba tylko historię z różnych dziedzin, piętnaście lat tylko dzieła historyczne od starożytnych po współczesnych, z filozofii czytam, z literatury, ze sztuki, z różnych dziedzin czytam literaturę np. to już ciągle o tym mówię, parę lat temu zadałem sobie takie zadanie, że przeczytam wszystkie te wielkie dzieła, które czytałem albo w młodości, albo na studiach, i przeczytałem, jestem chyba jednym z tych niewielu, który przeczytał dwukrotnie *W poszukiwaniu straconego czasu* i to od deski do deski, więc to warto, to była dla mnie wielka lekcja po prostu, co potrafi ze sztuką wyrabiać czas, jak potrafi podbijać sztukę, obniżać sztukę itd., no więc to też jest dla mnie wielka lekcja, jakim ryzykiem jest sztuka. To że jest ryzykiem, wiedziałem z doświadczeń wydawniczych, wiedziałem od samego początku, ponieważ miałem ciągle do czynienia z autorami, którzy albo odnieśli sukces, ich różnymi formami radości, albo ponieśli porażkę z ich skargami, narzekaniami na niesprawiedliwość losu, na niesprawiedliwość społeczną itd. Ja późno debiutowałem, jak Pani wie, przeszedłem parę szczebli w wydawnictwie, zanim wydałem swoją pierwszą książkę, więc porywanie się przy moim doświadczeniu na literaturę w wieku trzydziestu pięciu lat było największym ryzykiem, ale ponieważ uznałem, że literatura jest zawsze ryzykiem, lecz to ryzyko mogę tylko ponosić ja, nie może ponosić go moja rodzina, w związku z tym zdecydowałem: ja będę całe życie pracował na etacie. I całe życie pracowałem na

etacie, nie byłem tak zwanym pisarzem, tylko byłem etatowym pracownikiem, a pisać pisałem sobie albo nocami, albo w wolnych chwilach, sobotach, niedzielach itd., nawet pracowałem więcej niż powinienem pracować na emeryturę i tym się szczycę po prostu, że udało mi się w ten sposób skonstruować swoje życie i swoje pisanie. Jak się okazało, skonstruowane to było nie tak głupio, dlatego nie napisałem wiele na szczęście. To też mnie broniło przed ilością, bo przecież pisarz musi się bronić przed ilością, wie Pani, nie można za dużo napisać, nie ma się aż

tyle do powiedzenia, nie doświadczyło się aż tyle, żeby mieć prawo dzielić się z kimś innym.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Karolina Wawer

^{*)} Wiesław Myśliwski wybrał na rozmówczynię dr Karolinę Wawer, autorkę książki *Drugi plan. Twórczość Wiesława Myśliwskiego w perspektywie postkolonialnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018, s. 248

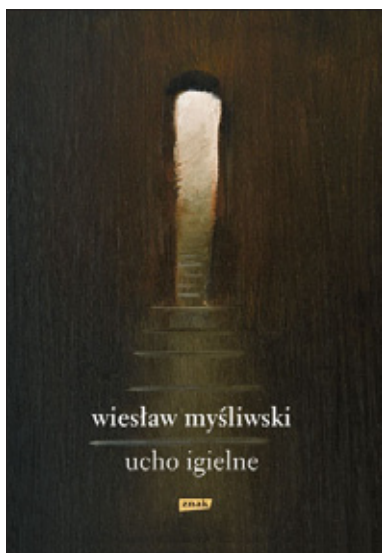
Spotkanie w Studiu Gram Polskiego Radia Kielce 1 marca 2019



Prezes Polskiego Radia Kielce Janusz Knap i red. Renata Morąg zapowiadają spotkanie z Wiesławem Myśliwskim i Jerzym Radziwiłowiczem



Fot. Jarosław Kubalski, Radio Kielce



Powieść *Ucho igielne* w odcinkach: <http://www.radio.kielce.pl/pl/post-82907>



Spotkanie z Wiesławem Myśliwskim i Jerzym Radziwiłowiczem w Radiu Kielce: <http://www.radio.kielce.pl/pl/post-82671>

Historycznie i sensacyjnie

Rozmowa Stanisława Nyczaja z Bogusławem Wiłkomirskim

Stanisław Nyczaj – Jako naukowiec podejmujący trudne zagadnienia na styku różnych dziedzin wiedzy wysoce specjalistycznej zdecydowałeś się również poświęcić w znacznej mierze twórczości literackiej? Co o tym przesądziło?

Bogusław Wiłkomirski – Warto byłoby na początku uściślić pewne sprawy. Zbliżam się do końca mojej kariery naukowej (kończąc ostatecznie pracę zawodową we wrześniu 2019 roku, będzie to 48 lat), mierzonej przejściem drogi od stanowiska asystenta aż do profesora zwyczajnego, zdobyciem doktoratu, habilitacji i tytułu profesorskiego, dużą liczbą publikacji w renomowanych czasopismach naukowych, kierowaniem wieloma projektami badawczymi krajowymi i międzynarodowymi, czy też wreszcie doktoratem honorowym przyznany przez Narodowy Uniwersytet Uzbekistanu.

W nauce jestem więc zawodowcem w pełnym tego słowa znaczeniu. W twórczości literackiej natomiast zamiłowanym pasjonatem. Pytasz, co o tym przesądziło. Słowo dane kilka lat temu synowi. Tak, tak, to nie żarty. Mój syn był sportowcem wyczynowym. Osiągał spore sukcesy w judo. Był jedenastokrotnym mistrzem Polski, medalistą mistrzostw świata, mistrzostw Europy, wygrywał zawody z cyklu Pucharów Świata. Teraz jest trenerem. Jako sędzia i działacz sportowy jeździłem z nim często na zawody. Wiele dyskutowaliśmy o różnych sprawach. Wielokrotnie mi mówił, że mam dużą wyobraźnię, posługuję się sprawnie językiem, że powinienem napisać książkę sensacyjną. Długo to zbywałem żartami. Wreszcie postawił mi ultimatum, mówiąc: „Jak ja się zakwalifikuję na igrzyska, to ty napiszesz książkę”. Zakwalifikował się, a ja napisałem i wydałem powieść sensacyjną *Uzależnienie całkowite*, która dostarczyła rodzinie i znajomym dużo satysfakcji i radości. Być może, byłaby to ostatnia moja pozycja literacka, gdyby nie pewien przypadek. Podczas uroczystości otwarcia Liceum Akademickiego w Kielcach zostałem przedstawiony tobie jako zawodowemu i znanemu pisarzowi, prezesowi Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Pomyślałem wtedy, że jesteś kimś, kto powie mi parę słów prawdy na temat wartości książki, bowiem w Internecie ukazało się kilka recenzji, od entuzjastycznych do dość krytycz-



nych. Twoja ocena była zdecydowanie pozytywna. Zachęcony, napisałem nową powieść *Piekło w dolinie Pandzu*, którą opatrzyłeś postłowiem. Po jej wydaniu zostałem przejęty do ZLP. Z tego co wiem, jednogłośnie decyzją Komisji Kwalifikacyjnej Zarządu Głównego Związku. I pisanie zaczęło sprawiać mi tym większą przyjemność.

S.N. – **Wielu pisarzy (w tym Julian Kawalec, Wiesław Myśliwski) sugerowało, że do napisania książki wybiera ich temat. I on prowadzi myśl i wyobraźnię aż do rozwinięcia związanego z tym pomysłu literackiego. Chodzi o to, by przejęty tematem autor przekonał do jego ważności czytelników na tyle, aby nim zafrapować. Czy tak jest w przypadku tej powieści, w jakim stopniu jest ona oparta na faktach?**

B.W. – Odpowiedź na to pytanie nie jest całkowicie jednoznaczna. U mnie wybór tematu pierwszych dwóch książek wynikał z doświadczeń zawodowych, z tego, na czym się znam, czyli na szeroko rozumianych zagadnieniach nauk przyrodniczych. W uzupełnieniu odpowiedzi na pierwsze pytanie warto dodać, że jest to paleta dość bogata. Magisterium robiłem z chemii organicznej, doktorat i habilitację z biochemii, tytuł profesorski prezydent Kwaśniewski nadał mi z nauk biologicznych, a w ostatnich dwudziestu latach w swojej działalności naukowej i dydaktycznej zajmuję się głównie toksykologią ze szczególnym uwzględnieniem toksykologii środowiska naturalnego. Dlatego też w *Uzależnieniu całko-*

witym i *Piekle w dolinie Pandzu* temat bardzo poważnych zagrożeń związanych z substancjami o wybitnym działaniu fizjologicznym wysuwa się na czoło. A takie zagrożenia, można je nazwać bioterroryzmem, są jak najbardziej realne.

Kolejna książka *Diabelski Kamień* to baśń. Ale i tu wątek substancji chemicznych pozwalających latać, być niewidzialnym albo zabijać szybko i skutecznie jest odpowiednio wyeksponowany. A w najnowszej powieści *Złota tetrada*, ciekawa trucizna, jaką jest konwalatoksyna, odgrywa ważną rolę. I jeszcze kwestia faktograficzna. Zdaję sobie sprawę, że obecnie trwa moda na tzw. literaturę faktu. Powodzeniem cieszą się biografie, wspomnienia, reportaże z ważnych wydarzeń społecznych, politycznych. Ale to powoduje, moim skromnym zdaniem, że zatracą się rola beletrystyki, z obecną w niej szeroko fikcją literacką, oddziaływującą na emocje i wyobraźnię. Czy da się to pogodzić ze sobą?

Pewnym rozwiązaniem jest metoda stosowana przez takich mistrzów gatunku, jak Alistair MacLean czy Frederic Forsyth, którzy w zupełną fikcję wplatają prawdziwe wydarzenia i rzeczywiste postacie. Dzięki takiemu zabiegowi czytelnik ma wrażenie, jakby to co czytał, było swego rodzaju reportażem, relacją. To może być ważne dla ludzi poszukujących w literaturze przede wszystkim warstwy faktograficznej. W pierwszych dwóch książkach starałem się też tak robić, oczywiście mając świadomość, jak daleko mi do tych tytanów powieści sensacyjnych. Przywiązywałem też dużą wagę do opisu realiów geograficzno-kulturowych, co przyszło mi bez trudu, gdyż w tych rejonach Azji Środkowej bywałem wielokrotnie. Zadano mi nawet pytanie, czy ja naprawdę brałem udział w wysadzaniu mostu i likwidacji gangu narkotykowego. Pytanie było zupełnie serio, co raczej dobrze świadczy o plastyczności opisu.

S.N. – Powieść jest i historyczna, i sensacyjna. Tym razem wracasz do czasów PRL-u, gdzie żywe jeszcze były w świadomości i wspomnieniach ludzi zdarzenia wojenno-okupacyjne, nie do końca rozwikłane czy też osądzone. Poza ukazaniem sensacyjnej fabuły, jaką ciekawie poprowadziłeś, nie mniej warte uwagi są realia czasów, które młodemu pokoleniu są zupełnie nieznane. Czy sądzisz, że ta powieść przyczyni się do głębszego zainteresowania młodzieży, z którą masz bliski kontakt jako nauczyciel akademicki, tymi trudnymi problemami? Przecież

na kanwie tamtych realiów ukształtowały się dziś widoczne osobowościowe stereotypy bądź też ideowo-moralne postawy...

B.W. – Ta moja najnowsza powieść, oczywiście sensacyjna, jest już dziś powieścią historyczną. Dzieje się w początkach tzw. dekady gierkowskiej, będącej kwintesencją PRL-u. Nie ma już terroru stalinowskiego, gomułkowskiej siemienności, jest za to państwo absurdu, zupełnie niezrozumiałego dla dzisiejszej młodzieży. Zarobki po czarnorynkowym kursie (nie było innego sensownego) poniżej jednego dolara dziennie, papier toaletowy w zamian za makulaturę, pomarańcze tylko przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, decyzja Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług, że śledzie będą sprzedawane już w Wielki Czwartek, systemowa nienawiść przy jednoczesnej tolerancji władz wobec tych najbogatszych, czyli hodujących sałatę, szczypiorek i pomidory... Można by tak dalej wymieniać. Patrząc z perspektywy współczesnej, nikt nie potrafi powiedzieć, dlaczego państwo mieniące się według oficjalnej propagandy dziesiątą potęgą gospodarczą świata, państwo ciężkiego przemysłu, górnictwa i hutnictwa, nie potrafiło wyprodukować odpowiedniej liczby rolek papieru toaletowego. Ale to nie był kabaret. Ten kraj istniał naprawdę. Ludzie w nim żyli, uczyli się, pracowali, robili kariery. Często łączyło się to z dylematami moralnymi. Trzeba pamiętać o tym, że na obu biegunach (aktywnie popierający program i idee „realnego socjalizmu” i aktywnie występujący przeciw temu ustrojowi) znajdowała się niewielka liczba osób. Ogromną większość stanowili ci, którym PRL się nie podobał, ale którzy szli na większe lub mniejsze kompromisy w rodzaju: nienawidzę systemu i PZPR, ale na pochód pierwszomajowy pójdę, bo inaczej będę miał kłopoty w pracy, mam gdzieś partię i tych całych sekretarzy, ale na wybory pójdę, bo nie dadzą mi paszportu, nie akceptuję zależności od „ruskich”, ale wstąpię do PZPR, bo nie zostanę kierownikiem... Warto, żeby dzisiejsza młodzież o tym pamiętała, gdyż PRL to już głęboka historia, ale o dziwo, takie oportunistyczne postawy zaczynają pojawiać się i dziś...

II wojna światowa zawsze mnie interesowała. O jej tragizmie nie wolno zapominać, szczególnie teraz, kiedy odchodzą z tego świata ostatni jej naocni świadkowie, gdyż pamięć o tych najkrwawszych w dziejach wojen zmaganiach ma głośno krzyknąć – „nigdy więcej!”. Młodzi powinni

wiedzieć, jakie były jej przyczyny i ile wysiłku i krwi kosztowało, aby zamilkł ochrypli głos obłąkanego dyktatora. W 27 lat po zakończeniu zmagania bojowych, czyli w czasie, w którym rozgrywa się akcja powieści *Złota tetrada*, ponury cień wojennych wydarzeń był w naszym kraju znacznie bardziej wyraźny niż obecnie. Latem 2015 roku szedłem górami z Komańczy w Bieszczadach do Zakopanego. Po drodze mijałem wieś Chyrowa. Stały tam tablice z informacjami o wielkiej i bardzo krwawej bitwie w Beskidach we wrześniu 1944 roku. Nosilem się już wtedy z pomysłem napisania powieści łączącej realia wojenne z życiem w PRL-u, więc gdy zabrałem się do pracy nad książką, akcję umieściłem właśnie w tamtym rejonie.

S.N. – A więc, jakiego rodzaju literaturą, twoim zdaniem, jest *Złota tetrada*?

B.W. – Tu muszę powrócić na nowo do PRL. W latach epoki gierkowskiej i następczej, ostatniej już dekady PRL, popularne były książki kryminalne, potem nazywane nieco pogardliwie „powieściami milicyjnymi”. Wydawały je także znane wydawnictwa, jak „Czytelnik” w „Serii z Jamnikiem” albo „Iskry” w „Klubie srebrnego

klucza”. Na te książki czekałem niecierpliwie, szczególnie lubiąc powieści Jerzego Edigeya, Anny Kłodzińskiej i Zygmunta Zeydler-Zborowskiego. A były one wydawane i rozchodziły się w nakładach nawet stutysięcznych. Gdyby moje książki cieszyły się taką popularnością, byłbym milionerem. Ale w dzisiejszych realiach nie dla pieniędzy człowiek pisze.

Złota tetrada jest książką, którą określiłbym jako „powieść neomilicyjną”. Akcja dzieje się w PRL, głównym bohaterem jest dzielny i bystry, świeżo upieczony oficer MO, który nie popiera bezrefleksyjnie socjalistycznych realiów i układów, jest nawet wobec nich wyraźnie krytyczny. Ale bardzo chce łapać przestępców. Pracując w swojej pierwszej placówce, stawia milowe kroki w kierunku wymarzonej kariery. Tłem jego aktywności są wydarzenia z końca II wojny światowej i pełna zakłamania i sprzeczności małomiasteczkowa rzeczywistość roku 1972.

Starszym ku pamięci, młodszym ku przestrodze.

Rozmawiał
Stanisław Nyczaj

„Dialog przeciw nienawiści”. Literatura faktu i poezji

Staraniem Stowarzyszenia im. Jana Karłowicza oraz Instytutu Kultury Spotkania i Dialogu w marcu br. zorganizowany został Festiwal Czytelniczy, podczas którego prawdziwymi wydarzeniami były spotkania z mottem zaczerpniętym z wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego: „Przebudź się – jesteś wolny” m.in.

– z Olgą Tokarczuk pod hasłem „O naprawianiu świata”, laureatką prestiżowej Międzynarodowej Nagrody Bookera (2018) za powieść *Bieguni*;

– z Józefem Henem pn. „On deprawator” (od tytułu tomu *Ja, deprawator*, w którym ukażą się wznowienia *Oka Dajama* i *Pingpongisty*) poprzez wysłuchanie fragmentów jego książek w znakomitej interpretacji aktorów Jerzego Treli i Barbary Stachury;

– z Ewą Lipską pod hasłem „Pamięć operacyjna” (będącym tytułem jej tomiku z roku 2017). zastanawiającą się nad tym, co takiego dzieje się w naszym świecie, że budzi zaniepokojenie poetów, którzy często są sejsmografami mających nastąpić wstrząsów;

– z Michałem Rusinkiem (wieloletnim sekretarzem Wisławy Szymborskiej) pn. „Mowa (bez) nienawiści” o szersze przedstawienie, jak noblistka patrzyła na nienawiść, która sama „rodzi przyczyny, jakie ją budzą do życia”, a „jeśli zasypia, to nigdy snem wiecznym”. Wieczór dopełnił oparty na poezji pani Wisławy mo-

nodram w wykonaniu Magdaleny Smalary, aktorki Teatru Polskiego w Warszawie;

– z Grzegorzem Gaudenem (dziennikarzem prasowym i radiowym) o tym, jak powstała jego książka o pogromie we Lwowie 22 listopada 1918 r., a więc na progu Niepodległości, które to wydarzenie rozbija żyjący w nas mit Lwowa jako wielokulturowego miasta, gdzie mieszkańcy wypracowali swoisty model pokojowej koegzystencji różnych grup.

Uwieńczeniem ciekawego cyklu była wypowiedź Ludwika Wiśniewskiego OP, który podczas pogrzebu Pawła Adamowicza powiedział: „Trzeba skończyć z nienawiścią, trzeba skończyć z nienawistnym językiem, trzeba skończyć z pogardą, z bezpodstawnym oskarżaniem innych”.

Red.



Relacje wideo z wydarzeń festiwalowych dostępne na stronie: <http://jankarski.org.pl/festiwal/>

Spotkanie z „Ma-dziarskim scyzorykiem” – fraszkopisarzem Markiem Rakiem

Z Wawrzyńcem Markiem Rakiem, znamy się od dawna. I pewnie dlatego jesteśmy w częstym kontakcie, spotykając się na rozmaitych imprezach tu i tam, nie tylko w Budapeszcie, czasami nawet dzwoniąc do siebie, aby się czegoś więcej o sobie dowiedzieć.



Zaprzyjaźniliśmy się dzięki przynależności do założonego jeszcze nieformalnie w styczniu 1996 roku – przez pierwszego przewodniczącego Ogólnokrajowego i Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej, dr. Konrada Sutarskiego – Forum Twórców Polonijnych, które w dziesięć lat później stało się Stowarzyszeniem, mającym swój własny statut i siedzibę w Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii.

A kiedy się dowiedziałam, że będący jego członkiem fraszkopisarz, Wawrzyńiec Marek Rak pochodzi spod Kielc, z miejscowości Gnojno i skończył Technikum Mechaniczne w Kielcach, w którym uczyła go znakomita polonistka Krystyna Majda, będąca niegdyś i moją polonistką w szkole średniej, a potem opiekunką mojej praktyki

pedagogicznej w owym Technikum, przyjaźń nasza jeszcze bardziej się zacieśniła.

Od tej pory mieliśmy i mamy mnóstwo wspólnych tematów. I może właśnie, dlatego Marek, bo świadomie używa tylko drugiego imienia, przysłał mi znakomity moim zdaniem wiersz, napisany latem tego roku pt. „Markowe 35-lecie”.

I właśnie ten wiersz, sprowokował mnie do rozmowy z autorem, o którym niby już wszystko wiemy, bo przecież tu i ówdzie jest zapraszany na spotkania autorskie na terenie Węgier, ale mimo to warto przypomnieć jego ogromnie ciekawą i bogatą twórczość.

– Marku, kiedy odkryłeś w sobie talent literacki?

– Parę wierszy napisałem jeszcze w szkole podstawowej, a potem średniej. Tak na poważnie jednak zająłem się pisaniem dopiero po przejściu na rentę inwalidzką w 1998 roku, mieszkając już na stałe w Győr, gdzie jeszcze w 1989 ożeniłem się z Matyldą Závadszky, której dziadek był Polakiem.

Pierwszy tomik moich fraszek „Spod figowego listka” ukazał się w 2001 roku w Agencji Wydawniczej „Gens” w Kielcach, pod redakcją Stanisława Rogali.

Tam też w rok później wyszedł mój drugi tomik „Nagie fraszki”.

W 2004 roku natomiast nakładem OSMP – przy wsparciu finansowym Programu Narodowego Funduszu Kulturalnego Węgier – ukazał się mój kolejny, a pierwszy na Węgrzech tomik „Romans z fraszkami”, do którego świetną

przedmowę napisał Konrad Sutarski, a Wanda Szyksznian, nasza znakomita malarka i graficzka wykonała kapitalne ilustracje.

Natomiast z okazji moich 60. urodzin w Oficynie Wydawniczej „Ston2” w Kielcach pod redakcją Stanisława Nyczaja wyszedł mój kolejny tomik „Figlarne okrucy”, do którego László Dluhopolszky wykonał świetne ilustracje, trafnie odzwierciedlające treść fraszek.

W tym moim roku jubileuszowym spotkał mnie też duży zaszczyt, ponieważ zostałem przyjęty do oddziału kieleckiego Związku Literatów Polskich.

W 2010 roku również „Ston2” wydało moje „Wielobarwne fraszki” z niezwykle dowcipnymi ilustracjami Krzysztofa Duckiego. Książeczkę tę sponsorowało szereg instytucji węgierskich: Samorząd Mniejszości Polskiej w Győr, Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Jana Sobieskiego w Győr, Urząd Wojewódzki Győr-Moson-Sopron oraz Fundacja Publiczna na Rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych.



INTERJÚ

23 października 2010 roku w Ciekotach, w gminie Masłów w woj. Świętokrzyskim otwarto Centrum Edukacyjne, składające się z dwóch obiektów: Szklanego Domu i Dworku Stefana Żeromskiego. Jednym z kilkunastu programów uroczystości była prezentacja pierwszej książki w Szklanym Domu – mojego piątego tomiku „Wielobarwne fraszki”.

Szesty tom moich utworów satyrycznych wyszedł w Bibliotece Świętokrzyskiej pod redakcją Macieja Andrzeja Zarębskiego pod tytułem wymownym kilkunastu tytułami – dla nas pochodzących z okolic Kielc – a do takich należał również poza tobą nieżyjący już niestety naukowiec z Katedry Genetyki i Hodowli Roślin na Budapeszteńskim Uniwersytecie Corvinus i poeta Andrzej Pedryc – „Satyra Ma-dziarskiego szczyryka”. Świetne ilustracje zrobili członkowie Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech: László Dluhopolszky, Krzysztof Ducki i oczywiście Wanda Szyksznian oraz Gabriela Pataky z Győr.

– Marku, *Twoje fraszki o głęboko satyrycznej wymowie poruszają jednocześnie tak bliskie nam wszystkim, zarówno tu, na Węgrzech, jak i tam w Polsce, a śmiem nawet powiedzieć, że na świecie tematy i nastroje, wywołują u czytelnika niejednokrotnie gromki śmiech, ale i chwilę zadumy nad tym jacy jesteśmy i pisanie ich chyba i Tobie samemu sprawia również głęboką radość. Wydaje się, że przy każdym potrząśnięciu rękawem wyskakuje cała ich masa, że cały otaczający nas świat jest dla Ciebie bodźcem do każdej kolejnej fraszki.*

– Najwięcej fraszek napisałem między 2000 i 2014 rokiem. A potem po prostu nie miałem już gdzie ich wydawać i dlatego

musiałem przyhamować. Jak zapewne zauważyłaś na Węgrzech ukazał się tylko ten jeden tomik.

Chciałbym tu jeszcze o mojej siódmej książeczce „Markowe haiku” wydanej w 2014 roku w Kielcach przez wydawnictwo Ston dzięki OSMP na Węgrzech i SNP w Győr ze znakomitym słowem wstępnym Stanisława Nyczaja. Aby lepiej zrozumieć tytuł, chciałbym zacytować jego fragment:

„Haiku w sylabowym rytmie wersów 5-7-5 i przy dbałości o rymy w klauzulach pierwszego i trzeciego oraz dodatkowy rym w wersie drugim w swoistym transie powstawania–obmyślenia–precyzowania niejako samorozkręca się, trochę nieomal rozzuchwała. Wciąga czytelnika do intuicyjnego udziału we wspólnej pysznej zabawie. Co ważne dla konwencji gatunku – zabawy isticie poetyckiej.”

Nie mogę po prostu znaleźć tłumacza na Węgrzech i dlatego, wszędzie gdzie jestem zapraszany na spotkania autorskie, czytam swoje fraszki po polsku, chociaż wśród publiczności są i rodowici Węgrzy.

– *Mieszkając na stałe w Győr bardzo się zaangażowałaś w życie Polonii.*

– W 1994 roku wraz z innymi Polakami założyliśmy tu oddział Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema, które potem zostało przekształcone w PSK im. Jana Sobieskiego. Byłem radnym Samorządu Narodowości Polskiej w Győr, gdzie też zajmowałem się opieką nad grobami polskich żołnierzy, śpiewam w naszym polskim kameralnym chórze „Akord” i węgierskim „Határtalom Dallamok” i z radością biorę udział i w spotkaniach zarówno autorskich ze mną jak i rozmaitych

uroczystościach polonijnych na terenie kraju, wszędzie tam, gdzie bywam zapraszany. I również chętnie sięgam po „pióro”, nawet jeśli wiem, że nie będę miał tych swoich utworów gdzie wydać, bo codzienne życie faktycznie dostarcza mnóstwo tematów.

– *Marku, cieszę się, że obdarzyłeś mnie zaufaniem i ten wiersz o Twoim 35-leciu na Węgrzech mi powierzyłeś, za co Ci dziękuję. Nie tak dawno byłeś z László Dluhopolszkym na spotkaniu w Stowarzyszeniu św. Wojciecha, którego jesteś członkiem, często wyjeżdżasz do Polski i jak wiem, niejednokrotnie tam bierzesz udział w rozmaitych konkursach, zdobywając nagrody, wyróżnienia, a przede wszystkim wspianiale rozślawiasz naszą węgierską Polonię. Dziękujemy ci za to wszystko i twórz dalej, nie zmarnuj swego talentu.*

– A ja chciałbym podziękować Tobie, Alicjo, za miłe i budujące słowa pod moim adresem, jak również wszystkim tym Polonusom, którzy poświęcili swój czas na przeczytanie moich fraszek.

rozmawiała: Alicja Nagy



Źródło: Miesięcznik „Polonia Węgierska” 10/2018 nr 274, s. 16-17: <http://polonia.hu/images/lengyelmedia/poloniawegierska/2018/pw274.pdf>

Szanowny Pan

Leopold Wojnakowski

Jubileusze są niczym kamienie milowe w życiu ludzi. Dzisiejszy dzień jest wyjątkowym świętem, jest chwilą radości dla Pana i Pana bliskich. Z okazji niezwykle wyjątkowego Jubileuszu 90 urodzin proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia i gratulacje.

Niewielu z nas ma możliwość obchodzenia 90 urodzin. To czas, w którym zebrać można mnóstwo doświadczeń i mądrości, przeżyć wspaniałe chwile szczęścia i niezmiernie radości. Dane było Panu przeżyć cały wiek w naszej polskiej historii, doświadczyć trudów i radości z nim związanych. Tak długie życie jest skarbnicą doświadczeń dla młodych pokoleń, przykładem pięknego i dobrego życia. Pana postawa dowodzi wewnętrznej siły, dojrzałości i niezwyklej wrażliwości na drugiego człowieka.

Pana wieloletnia działalność zawodowa oraz prywatnie podejmowane przedsięwzięcia, wynikające z życiowej pasji, przysporzyły Panu wielu sympatyków. Jest Pan postrzegany jako utalentowany literat oraz autor wielu wydawnictw związanych również z regionem świętokrzyskim. Życzliwość, oddanie i chęć służenia innym radą, to cechy, z których Leopold Wojnakowski jest doskonale znany.

Gratuluje Panu tak pięknego jubileuszu urodzin i życzę wielu kolejnych lat przeżytych w zdrowiu, atmosferze miłości i rodzinnego ciepła. Niech każdy nowy dzień zawsze obfituje w piękne wydarzenia i przynosi Panu wiele powodów do radości, a każda kolejna chwila będzie jeszcze piękniejsza od poprzedniej.

Kamil Suchański

Przewodniczący Rady Miasta Kielce

Kielce, 26 lutego 2019 roku

Spotkanie noworoczne Kieleckiego Oddziału ZLP (5 stycznia 2019)



5 stycznia 2019 zebraliśmy się w sali klubowej Domu Środowisk Twórczych na tradycyjnym spotkaniu noworocznym, podsumowując miniony rok obfitujący w nowe książki (omówione w poprzednim numerze „SKL” z ubiegłego roku i numerze obecnym), jak i wydarzenia literackie (promocje, plenery, udział w krajowych i międzynarodowych festiwalach), mające głównie za zadanie popularyzację naszej twórczości. Zastanowiliśmy się też nad kalendarzem nowych imprez, w tym związanych z Rokiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, zarysowanym przez dr Irenę Furnal zaangażowaną w Komitet Organizacyjny, a także jak najszerszym godnym zaprezentowaniem się w regionie i kraju, fetując bogaty dorobek z okazji jubileuszu 35-lecia naszego 52-osobowego Oddziału, znaczącego w skali ogólnopolskiej.

Red

Irena Stopierzyńska

Strofy na Boże Narodzenie

narodziłeś się Dzieckiem

dla tych, co drżeli
przed Twoją potęgą
przyszedłeś całkiem bezbronny

dla tych, co kryli się

przed Twoją wielkością
pojawiał się jako Dziecko

dla tych, co uciekali
przed Twoją obecnością
ukryłeś się w ciasnej grocie

Słowo mocne, stwarzające
zamieniłeś
na nieme usta niemowlęcia

wkrótce uczyć się będziesz
brzmienia
naszej ludzkiej mowy...

Z tomiku *Pejzaże słowem oplecione*, s. 87

Mędrzy ze Wschodu

jedynie Mędrcom był dany znak
nowa gwiazda, co zgasiła blask
niezliczonych starych gwiazd
narodziny Króla zwiastowała...
przejmie On władzę z wielką mocą
wywróci trony, choć jedynie
jeszcze jest Dzieckiem małym, słabym

Mędrzy nie wątpiąc w tę nowinę
ruszyli, by powitać Króla
zabrali kadzidło i złoto
a karawana była długa

pustynia nocą się bielila
wysokiej gwiazdy srebrnym snopem...
znikła przed pałacową bramą
bo Dziecka-Władcy tam nie było...
a może Niebo im kłamało?

lecz oto jest zwiastunka Pana
wielbłądy biegną ku izdebce
przed wejściem kornie pokłękają...
to tu Król-Dziecko wśród biedaków?
to Ono rozcięło taflę czasu
na niepowrotne
i na nowe

Z tomiku *Powolne zmiarczanie błękitu*, s. 100



Stanisław Nyczaj

Pod moją batutą

Z Nowym Rokiem,
gdy brzask podchodzi pod dom
i rozbudzona rześkim przywiewem
ośmiela się w sercu radość –

otwieram szeroko okno na świat
ufnie i zdobywczco.

To jakbym świat jeszcze raz stwarzał
z niepokromionej niczym nadziei.
Jakby na nowo pokochała nas młodość.

Patrzę, unoszę ręce,
d y r y g u j ę:
Rozlega się świergot na dachach i drzewach,
bardziej donośny niż flet, obój, fagot...

Wśród taktów pomiędzy chmur barwne sploty
wstępuje z mych roztańczonych dłoni
najczystsza pieśń Słońca.

Tym wierszem, który ukazał się na portalu Pisarze.
pl Stanisław Nyczaj rozpoczął spotkanie noworoczne
Kieleckiego Oddziału ZLP

Promocja tomiku poetyckiego Romualda Bielendy *Rozmowy ze Smętkiem*



1. Romuald Bielenda z wnukiem Szymonem

2. Od lewej: żona Elżbieta z wnukami Katarzyną, Natalią i Szymonem

3. Od lewej: Mirosław Gałczyński, syn Cezary, synowe Elżbieta i Joanna

4. Romuald Bielenda wręcza swój tom poetycki Karolowi Fijałkowskiemu

5. Od prawej: Kazimierz Kołomyja, Bogusław Pasternak, Jan Lechicki, Stanisław Rogala, w drugim rzędzie Elżbieta Lipska



Anna Zielińska-Brudek promuje swój najnowszy tomik pt. *Ugina się dzień* na Scenie Kameralnej KCK



Poetce towarzyszyli wiolonczelista Roch Dobrowolski i gość specjalny – Romuald Lipko z Budki Suflera, którzy uświetnili ciekawy poetycki wieczór
Fot. archiwum Radia Kielce

Anna Zielińska-Brudek na spotkaniu autorskim w Tarnobrzegu (14 lutego 2019)



12 lat Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Feliksa Raka

Od 2007 roku Biblioteka Publiczna w Krasocinie jest organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Feliksa Raka. Patron konkursu był znanym poetą, działaczem ludowym, urodzonym w 1903 roku we wsi Borowiec w gminie Krasocin. Przez dziesiątki lat prowadził gospodarstwo rolne, działał społecznie i pisał wiersze, w których „śpiewał wsi swojej” i, będąc „w środku życia”, szedł do drugiego człowieka „po słowa otuchy”. Żył 89 lat. W jednym z wierszy napisał m.in.

Czytajcie moje wiersze,
choćby nawet
dzień był deszczowy.
Ja każdy mój wiersz
maluję po chłopsku
i fundament jest
pod nim zdrowy.

Czytajcie moje wiersze,
choćby nawet
pioruny były z nieba.
W nich jest
dostatek słońca
i mają smak
razowego chleba.

W jesienne popołudnie 11 października 2018 r. w krasocińskiej Bibliotece Publicznej ogłoszone zostały wyniki 12. edycji konkursu, w którym wzięły udział 134 osoby (w tym 54 uczniów). Ich liczba z roku na rok wcale nie maleje. A raczej piszących przybywa, którzy pragną wyrazić siebie słowami. Na konkurs – a tak jest od lat – nadsyłają wiersze najmłodszy uczniowie i starsi oraz dorośli. W konkursie zatem mają szansę wziąć udział wszyscy chętni ze świętokrzyskiego regionu i kraju.

W kategorii osoby dorosłe I miejsce zajął Mariusz Hantke z Warszawy, II – Katarzyna Kadyewska z Rzeszowa i Janusz Pyziński z Podgrodzia, III – Lidia Chmielewska z Kielc. Otrzymali oni nagrody pieniężne ufundowane przez marszałka województwa świętokrzyskiego Adama Jarubasa. Wyróżnionych zostało też 6 twórców: Daniela Bednarek z Zelowa, Urszula Krajewska-Szeligowska z Krajewa Białego, Zdzisław Purchała z Kossowa, Krystyna Szarzyńska z Gniezna,

Grzegorz Baczewski z Warszawy i Małgorzata Borzeszkowska z Lęborka, którym wręczono – podobnie jak i pozostałym uczestnikom za zajęcie czołowych miejsc – nagrody książkowe i rzeczowe od przewodniczącego Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego Arkadiusza Bąka, dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach Andrzeja Dąbrowskiego, wójta gminy Krasocin Ireneusza Gliścińskiego. Fundatorami nagród byli ponadto: radny powiatu włoszczowskiego Łukasz Karpiński, Starostwo Powiatowe we Włoszczowie i Oficyna Wydawnicza „STON 2” w Kielcach.

W kategorii szkoła średnia triumfowały uczennice z Włoszczowy – Karolina Kłoczko i Izabela Trybek z I LO im. gen. Władysława Sikorskiego (odpowiednio I i II miejsce) oraz Julia Łata (III miejsce) z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 im. Stanisława Staszica. Komisja wyróżniła Mikołaja Kustrę z 21. Społecznego LO im. Jerzego Grotowskiego w Warszawie i dwoje włoszczowian z „Sikorskiego” – Natalię Markiewicz i Jakuba Koszykę.

Organizator przyznał także nagrody uczniom z gimnazjów i szkół podstawowych. W tej kategorii najwięcej wyróżnionych młodocianych autorów reprezentowało Zespół Placówek Oświatowych im. rtm. Witolda Pileckiego w Krasocinie (7 uczniów), Szkołę Podstawową im. Prymasa Tysiąclecia w Mieczynie (4 uczniów), Szkołę Podstawową im. Jana Pawła II w Czostkowie (5 uczniów). Byli też wyróżnieni i nagrodzeni uczniowie ze szkoły w Opolu, Bełchatowie, Lublinie, Trzebnicy.

Z pewnością piszący wiersze są wrażliwi na piękno języka polskiego i że czerpiąc radość z życia z tego rodzaju twórczości, je wzbogacają i upiększają, dzięki czemu dowartościowują się wewnętrznie. Poezja jest bowiem sztuką mowy, cudownym sposobem na wyrażenie tego, co w sercu ukryte. To także liryczny pamiętnik, w którym autor przekazuje swe przeżycia, myśli, odczucia. We współczesnym świecie zdominowanym przez tzw. szum informacyjny, kult dóbr materialnych, poezja powinna wzbogacać każdego człowieka o nowe przeżycia duchowe.

O czymże piszą uczniowie, no i dorośli? Tematyka wierszy jest zróżnicowana i adekwatna

do wieku. W wierszach młodszych uczestników pojawiły się słowa o rodzinie, gdzie panuje zgoda, miłość i wzajemne zrozumienie, o szkole, do której chętnie uczęszczają i dobrze się uczą, o rodzinnej miejscowości, która dla nich jest piękną „małą ojczyzną”. Starsi wiekiem uczniowie snuli refleksje o niepokojach, rozterkach duchowych, rodzącej się miłości, fascynacjach, zauroczeniach, nadziejach. Młodzi podejmują więc tematy uniwersalne, jak miłość, przyjaźń, oczekiwania, piękno natury. Były też wiersze nawiązujące do patrona konkursu, pór roku, w szczególności do jesieni.

Zresztą słowo miłość jest odmieniane w strofach przez wszystkie przypadki. I nie ma w tym nic dziwnego. Od tego magicznego słowa nie są wolni także dorośli. Ponadto często w ich wierszach pobrzmiewają wspomnieniowe echa z przeżytych lat i nuty o upływie czasu i przemijaniu.

Cieszyły jurorów te wiersze, w jakich autorzy pochwalali życie, które jest przecież niepowtarzalne i które, choć „przecieka przez daty jak piasek przez palce” (Witold Gombrowicz), jest jedyne i niepowtarzalne.

W ubiegłorocznej edycji konkursu w wierszach uczniów i dorosłych nie zabrakło odniesień do rocznicy 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, do symboli narodowych i święta 11 Listopada, do znanych Polaków, wywodzących

się z ziemi włoszczowskiej, jak hetmana Stefana Czarnieckiego i Jana Brozka – profesora i rektora Akademii Krakowskiej.

Poziom wierszy był bardzo zróżnicowany. Trzeba tu zaznaczyć, że w większości są to przecież pierwsze próby literackie, które wynikają bardziej z emocji i wrażliwości niż umiejętności, bo trudno tych drugich wymagać od dzieci i młodzieży na wstępnym etapie edukacji. Można mieć wszakże nadzieję, że w przyszłości owa doceniona wrażliwość, szczerłość i spontaniczność znajdzie lepszą, dojrzałą artystycznie oprawę. Przykładem może być uczestnik VIII Konkursu Poetyckiego, Patryk Nalepa z Nieznanowic (gmina Włoszczowa), wówczas uczeń szkoły średniej, który w 2018 roku wydał zbiorek wierszy *Z pamiętnika młodego romantyka*.

W uroczystości podsumowania konkursu uczestniczyła między innymi rodzina Feliksa Raka – córka Irena Gacia i wnukowie – Bożena Gacia i Jan Gacia. A wiersze oceniali: Jolanta Lichosik, Lena Łaskawska-Wolny, Stanisław Nyczaj, Aneta Siwek oraz niżej podpisany.

W tym roku, na przełomie maja i czerwca, ogłoszony zostanie przez dyr. Biblioteki Publicznej w Krasocinie Magdalenę Kowalczyk XIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Raka.

Tadeusz Stolarski



Organizatorzy i jurorzy wśród uczestników i laureatów konkursu

Z arch. Gminnej Biblioteki Publicznej w Krasocinie

XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Raka

Laureaci konkursu

Kategoria: osoby dorosłe

- I miejsce – Mariusz Hantke, Katowice
- II miejsce – Katarzyna Kadyjewska, Rzeszów
- II miejsce – Janusz Pyziński, Podgrodzie
- III miejsce – Lidia Chmielewska, Kielce

Wyróżnienia:

- I – Daniela Bednarek, Żelów
- II – Urszula Krajewska-Szeligowska, Krajewo Białe
- II – Zdzisław Purchała, Kossów
- II – Krystyna Szarzyńska, Gniezno
- III – Grzegorz Baczewski, Warszawa
- III – Małgorzata Borzeszkowska, Łębork

Kategoria: szkoła średnia

- I miejsce – Karolina Kłoczko, I LO im. gen. W. Sikorskiego we Włoszczowie
- II miejsce – Izabela Trybek, I LO im. gen. W. Sikorskiego we Włoszczowie
- III miejsce – Julia Łata, ZSP nr 3 im. S. Staszica we Włoszczowie

Wyróżnienia:

- I – Mikołaj Kustra, 21 Społeczne LO im. Jerzego Grotowskiego w Warszawie
- II – Natalia Markiewicz, I LO im. gen. W. Sikorskiego we Włoszczowie
- III – Jakub Koszyka, I LO im. gen. W. Sikorskiego we Włoszczowie

Kategoria: kl. VII, VIII i gimnazjum

- I miejsce – Anna Nowak, Publiczna SP nr 21 w Opolu
- II miejsce – Jakub Bartnicki, Niepubliczne Gimnazjum fundacji św. Królowej Jadwigi w Koszarawie Bystrej
- III miejsce – Marta Odomirska, Zespół Szkół i Placówek Oświatowych
- BSTO im. Zbigniewa Herberta w Bełchatowie
- III miejsce – Jakub Pasiński, ZPO im. rtm. W. Pileckiego w Krasocinie
- III miejsce – Natalia Wiatrowska, SP im. Prymasa Tysiąclecia w Mieczynie

Wyróżnienia:

- I – Julia Jordan, SP im. Prymasa Tysiąclecia w Mieczynie
- II – Patryk Śliwiński, ZPO im. rtm. W. Pileckiego w Krasocinie
- III – Patrycja Helena Gach, XXIX LO im. cc. mjr Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” w Lublinie
- III – Paweł Jończyk, SP im. bł. J. Popiełuszki w Cieślach

Kategoria: szkoła podstawowa IV-VI

- I miejsce – Szymon Wójcikowski, SP im. Armii Krajowej w Olesznie
- II miejsce – Krzysztof Matyśkiewicz, SP im. red. Jana Ciszewskiego w Waleńczowie
- II miejsce Mikołaj Wdowiak, ZPO im. rtm. W. Pileckiego w Krasocinie
- III miejsce – Gabriela Pietrzykowska, SP w Rykoszynie

Wyróżnienia:

- I – Katarzyna Zajączkowska, SP im. kard. Stefana Wyszyńskiego w Pierzchnicy
- II – Olga Grygiel, ZSP nr 1 we Włoszczowie
- II – Wojciech Malinowski, SP im. Władysława Reymonta w Trzebnicach
- II – Kornelia Osman, SP im. kard. Stefana Wyszyńskiego w Pierzchnicy
- III – Bartosz Bała, ZPO im. rtm. W. Pileckiego w Krasocinie
- III – Kacper Kowalczyk, ZPO im. rtm. W. Pileckiego w Krasocinie
- III – Julia Przepióra, SP im. Armii Krajowej w Olesznie
- IV – Kamil Łopot, SP im. Prymasa Tysiąclecia w Mieczynie
- IV – Mikołaj Palac, SP im. Prymasa Tysiąclecia w Mieczynie
- IV – Jakub Robak, SP im. Jana Pawła II w Czostkowie

Kategoria: szkoła podstawowa I-III

- I miejsce – Zuzanna Rak, SP im. Stefana Czarnieckiego w Czarncy
- II miejsce – Szymon Bała, ZPO im. rtm. W. Pileckiego w Krasocinie

- III miejsce – Blanka Gawron, ZPO im. rtm. W. Pileckiego w Krasocinie
- III miejsce – Szymon Kaczmarczyk, SP im. Jana Pawła II w Czostkowie

- II – Antonina Gawor, SP w Bukowie,
- III – Mikołaj Bąk, SP im. Jana Pawła II w Czostkowie
- III – Zuzanna Robak, SP im. Jana Pawła II w Czostkowie

Wyróżnienia:

- I – Bartosz Mróz, SP im. Jana Pawła II w Czostkowie



Członek jury Tadeusz Stolarski



Wójt Gminy Krasocin Ireneusz Gliściński z laureatką I miejsca kat. szkoła średnia Karoliną Kłoczko

Laureat II wyróżnienia kat. gimnazjum Patryk Śliwiński z radnym powiatu włoszczowskiego Łukaszem Karpińskim



Fot. Anna Goszczyńska

10-lecie twórczości Kazimiera Szczykutowicz

Debiutowała w 2007 roku. Uprawia różne formy literackie: poezję (lirykę i poematy), prozę, prozę poetycką, eseistykę.

Publikowała w wielu almanachach, antologiach, czasopismach krajowych i zagranicznych, serwisach internetowych Poezja polska i POEMA oraz na Facebooku. Zamieszczała swoje utwory m.in. w czasopismach: „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, „Gazecie Kulturalnej”, „Nadwiśloczu”, „Akancie”, „Bieszczadach”, „Poezji dzisiaj”, „Angorze”, „Polonijnym Dzienniku Związkowym” – Chicago (USA) oraz w antologiach np. *Staszowskie Lato Literackie* (2012), *Nadmorskie Spotkania Literackie* (2015, 2016), *Antologii Poetów Polskich* (2017).

Wydała 14 różnych pozycji książkowych, w tym 4 dla dzieci (ich lista znajduje się w internecie na Wikipedii).

W dorobku twórczym wyraźnie podkreśla ważność własnego miasta – Kielc. Poetycko dotyka piękna Ziemi Świętokrzyskiej, szczególnych miejsc związanych z historią, zabytkami, krajobrazem, przyrodą oraz istotną rolę człowieka współczesnego, jego problemami, emocjami, oraz wpływem na środowisko naturalne.

Poezja dziecięca została przetłumaczona na język angielski oraz na język Brajla. Znajdują się one w Bibliotece Ośrodka dla Dzieci Niewidomych w Laskach pod Warszawą.

Wybrane wiersze włączono do programu nauczania – *Wychowanie do życia w rodzinie dla*

uczniów klasy 4 szkoły podstawowej w opr. Teresy Król Wędrując ku dorosłości. Scenariusze lekcji i prezentacje multimedialne (2017).

Jest członkinią Związku Literatów Polskich i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Bierze aktywny udział w plenerach i spotkaniach literackich, kiermaszach współczesnej literatury, Festiwalach Poezji Słowiańskiej, Światowych Dniach Poezji UNESCO i dorocznym festiwalu Warszawska Jesień Poezji.

Udziała się społecznie w komisjach rozstrzygających konkursy literackie, poetyckie i recytatorskie – na przykład w listopadzie 2018 przewodniczyła komisji konkursowej 5. Przeglądu Recytatorskiego „Umiłowana Ojczyzna”, zorganizowanego przez Klub Wojskowy CPNdMZ w Kielcach.

Odbyła wiele spotkań autorskich z dorosłymi, młodzieżą szkolną, a także z dziećmi chorymi na raka w kieleckim Szpitalu Onkologicznym. Niektóre książki Kazimiera Szczykutowicz już okładką i tytułem sugerują atrakcyjność Kielc oraz regionu świętokrzyskiego, np. *Świętokrzyskie nastroje, Tropem czarownicy spod łysicy*. Inne również mieszczą elementy akcentujące kieleckie korzenie. Patriotyzm lokalny, piękno otoczenia oraz uczucia związane z naturą człowieka inspirują autorkę do wciąż nowych literackich poczynąń.

Red.

Kazimiera Szczykutowicz

Literackie Orleńta

27 listopada 2018 roku w Klubie CPdMZ na kieleckiej Bukówce odbył się 5. Przegląd Recytatorski „Umiłowana Ojczyzna”. Organizatorem był Klub Wojskowy Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych.

Przegląd miał charakter regionalny i skierowany był do klubów, ośrodków kultury, szkół oraz indywidualnych uczestników.

Kierownictwo klubu powołało trzyosobowe jury: Kazimiera Szczykutowicz (przewodniczą-

ca), ksiądz prefekt Andrzej Waligórski oraz kpt. Sylwia Marczak.

Uczestnicy Konkursu Recytatorskiego wystąpili w dwóch kategoriach: I. 10–12 lat i II. 13–16 lat.

Cele festiwalu:

- Krzewienie uczuć patriotycznych, tradycji oraz historii wśród dzieci i młodzieży.
- Kształtowanie wrażliwości na piękno literatury polskiej.
- Poszanowanie oferty kulturalnej Garnizonu Kielce.
- Integracja środowiska wojskowego ze społeczeństwem lokalnym.

Jury brało pod uwagę dobór repertuaru, jego zgodność z tematyką konkursu, interpretację tekstu, kulturę słowa, ogólny wyraz artystyczny.

Do konkursu zgłosiło się 57. młodych miłośników poezji. Każdy z nich zaprezentował jeden utwór w całości lub fragment (wyłącznie o tematyce wojskowej lub patriotycznej). Słowo poetyckie w ustach młodzieży brzmiało pewnie, wyraziście, akcentowało ważność tematyki. Dobór utworów, prezentacja i wyraz artystyczny były na wyrównanym, wysokim poziomie.

To spotkanie z literaturą jest dowodem, że wojskowość to nie tylko błysk munduru, stalowa dyscyplina, prezencja („za mundurem panny sznurem”), ale także lekkość słowa uskrzydłonego pięknym języka. Młodzież naszego regionu miała okazję ujrzeć wewnątrz pomieszczeń klubu,

słowem wyłagodzić surowy klimat wojskowości. Patriotyczne akcenty w prezentowanych utworach podkreślały poświęcenie walczących o niepodległość, ważność wydarzeń przeszłości.

Piękno mowy ojczystej ujęte w ramy poezji zostało wyeksponowane przez zdolną młodzież. Artystyczna interpretacja każdego z wybranych utworów świadczy o prawdziwości ducha Polaka, tkwiącego w każdym z tych młodych ludzi.

Radość z nagród rzeczowych, pucharów, dyplomów i wyróżnień promieniowała z twarzy uczestników i ich opiekunów, organizatorów i członków jury. Młode Orły propagujące piękno literatury polskiej, dzierżąc dowody uznania, królowały w gwarze pokonkursowej herbatki.

Kazimiera Szczykutowicz



Jury konkursu

Od lewej: Kazimiera Szczykutowicz (przewodnicząca), kpt. Sylwia Marczak, ksiądz prefekt Andrzej Waligórski

Fot. Igor Kowalczyk

Od lewej: Kazimiera Szczykutowicz, Mikołaj Materek – uczeń trzeciej klasy gimnazjum (I miejsce), kpt. Sylwia Marczak, ksiądz prefekt Andrzej Waligórski, kier. klubu Iwona Wójcik-Kurowska

Fot. Igor Kowalczyk



Spotkania autorskie Beaty Kępińskiej



Kraków, Klub Pod Gruszką (18.09.2018). Spotkanie prowadzi Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Przy fortepianie Barbara Leśniak gra i śpiewa skomponowanego przez siebie walca do słów wiersza Beaty Kępińskiej pt. *Bakcy!*



Kraków, Nowohuckie Centrum Kultury (09.01.2019). Spotkanie prowadzi Magdalena Węgrzynowicz-Plichta



Kielce, Dom Środowisk Twórczych (25.01.2019). Współprowadzący: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta i Stanisław Nyczaj. O autograf poprosili m.in. Zbigniew Toborek z żoną

Fot. Michał Kępiński

Promocja książki Krystyny Cel *Wielobarwne klimaty. Portret literacki Bożeny Piasty*
w Skarżysku-Kamiennej



Bożena Piasta i Elżbieta Jach podczas wieczoru poezji w skarżyskim Miejskim Centrum Kultury 7.02.2007 Arch. Elżbiety Jach



Anna Zakrzewska



Władysława Szproch



Rajmund Piasta i Stanisław Nyczaj



Fot. Elżbieta Jach. Relacja ze zdjęciami i filmem na stronie: <https://mck.skarzysko.pl/wydarzenia-mck-top/nadchodzace-i-minione/1666-kawiarnia-literacka-zaprasza-promocja-ksiazki-wielobarwne-klimaty>

24 lutego w Miejskim Centrum Kultury w Skarżysku-Kamiennej odbyła się kolejna Kawiarnia Literacka poświęcona promocji książki autorstwa Krystyny Cel z cyklu „Portrety Literackie” pt. *Wielobarwne klimaty*, dotyczącej postaci Bożeny Piasty, zmarłej w 2013 roku skarżyszczanki, poetki, pisarki, malarki, długoletniej opiekunki Grupy Literackiej „Wiklina”, członkini Kieleckiego Oddziału ZLP. W spotkaniu uczestniczył redaktor i wydawca tej publikacji, prezes ZLP w Kielcach – Stanisław Nyczaj, kiermasz prowadziła Irena Nyczaj, wystawę książek autorstwa Bożeny Piasty przygotowała Miejska Biblioteka Publiczna w Skarżysku-Kamiennej. Wśród licznie zebranej

publiczności była koleżanka Bożeny, poetka, malarka i rzeźbiarka – Władysława Szproch, rodzina, przyjaciele i znajomi. Muzycznie spotkanie uatrakcyjniły wokalistki: Natalia Nawrot i Ola Zagórska pod kierownictwem Małgorzaty Skuzy, które śpiewały piosenki Agnieszki Osieckiej. Wiersze recytowali „Wikliniarze” oraz swój wiersz poświęcony Bożenie Piaście odczytała Władysława Szproch. Ten wzruszający wieczór zakończyła projekcja filmu „*Wiklina*” bez Bożeny autorstwa Grzegorza Religi i Norberta Zięby z Ostrowca Świętokrzyskiego, a całość prowadziły: Halina Wężyk i niżej podpisana.

Elżbieta Jach

Wiersze dedykowane pamięci Bożeny Piasty odczytane na wieczorze 24 lutego 2019 w MCK w Skarżysku-Kamiennej

Katarzyna Metzger

Byłaś

Puste miejsca te nasze
i rozmowy przebrzmiały...
nie ma ławeczki
nie ma tego drzewa
ptaków już nikt nie karmi
jak kiedyś...
nie macha nikt
z daleka
i błękit w oknie inny
niż ten
na który chciałaś czekać
wiersze się rozsypały
jak ziarnka nadziei
lecz nie kwitną
kwiatami na polach

Mirosław Pardela

Wspomnienia

Przyjaciółce – Bożence Piaście

Siedzi za wspomnieniami
Pod krzewem kaliny
Skazana na samotność
Ktoś odszedł

Czegoś jej brakuje
Ktoś od niej odszedł
Wiśniowy sad
Drewniany domek
Na ganku matka
Kot pomrukujący pacierze
Pajda chleba z cukrem
Garnuszek mleka
Śpiewające ptaki
Dziś nie ma matki,
Kota, wiśniowego sadu
Domek posmutniał
Czas zadał mu rany
Tylko ptaki śpiewają
jak przed laty.

Marianna Józefczak-Sasińska

Obraz z tęczę

*Dla koleżanki Bożeny Piasty
założycielki Grupy Literackiej „Wiklina”*

Zieleń ściany lasu,
błękit niewielkiego strumyka,
ślady kropli deszczu
i czerwień maków
będzie malowany pejzaż przenikał.
Szarość chmur odpłynęła,
tęcza na niebie się mieni

jak broszka lekko przypięta
na nieba podeszczowej przestrzeni.
To piękne, rzadkie zjawisko
nie potrwa długo na niebie,
lecz ja go pędzłem zatrzymam
moja święteczna dla ciebie.

Skarżysko-Kamienna, 10.08.2010

Władysława Szproch

Biała cisza^{*)}

Pamięci Bożeny Piasty

Okryło się Twoje miasto
Śnieżnym całunem żałoby
Gdy wędrowałaś z Ziemi
W lodową czeluść wieczności

Sypało niebo obficie
Białą lawiną łez
Jakby wszyscy aniołowie
Odarli się naraz w żalu
Z puchu własnych skrzydeł

Krystyna Cel

I choć Jej wśród nas już nie ma...

W mojej książce ukazałam Bożenę Piastę jako utalentowaną prozatkę i poetkę. O jej dokonaniach w malarstwie wspominam tylko prezentując fotografie obrazów bardzo realistycznych, tematycznie wyrazistych, efektownych kolorystycznie. Ich autorka uczestnicząc w wielu profesjonalnych plenerach osiągnęła dobry poziom warsztatowy.

Jeśli idzie o utwory prozatorskie, B. Piasta zapewne świadomie wybrała sprzyjający jej talentowi trudny gatunek, jakim jest opowiadanie, zwłaszcza to krótkie, skondensowane, w którym każde słowo się liczy, jest starannie wyważone, by zaowocować zaskakującą puentą albo też przynieść ciekawy punkt kulminacyjny decydujący o losie bohatera.

Związana ze Skarżyskiem, przeniosła do swoich twórczych dokonań nie tylko jego historię, ale i pełen realiów rytm codzienności. I nie zabrakło

A gdy wybrzmiały dzwony
Ostrobramskiej wieży
Ostatnie dziękczynne dźwięki
Powieźli Cię tam
Gdzie czas się zapada
W głębię ostateczną

A nekropolia
Jak biel megakartki
Którą zapisywaliśmy śladami
Żałobnego konduktu

Tu tylko misterium pokory
Tylko chłód mróz i biel
Z czarnym stygmatem
Świeżego kopczyka ziemi
I stemplem Twojego krzyża

I rozległa się wokół
Smętna melodia Ciszy
I zaległa w sercach
Cisza grobowa
.....
Ty już znasz jej ciężar

^{*)} Pogrzeb śp. Bożeny Piasty odbył się 7 lutego 2013

przy tym powagi, jak i spojrzenia z przymrużeniem oka, co urozmaiciło towarzyszące autorce przesłanie, by wskazać istotne problemy naszej współczesności. Bohaterami opowiadań, a także i niektórych wierszy, uczyniła ludzi prostych, zwyczajnych wskazując na ich wady i zalety. Będąc z natury życzliwą ludziom, wspomagającą ich, starała się znaleźć w każdym tę lepszą, szlachetniejszą stronę.

W zbiorze *Liryka-specyfika*, różnorodnym w swej tematyce, czytelnik zauważy, że i tu Skarżysko jest na pierwszym planie, że poetka hołubiąc swoją „małą ojczyznę” nie zapomina o niej wiążąc ją także na stałe z nazwiskiem wielkiego poety – Leopolda Staffa, który tu właśnie pod koniec swojego życia często przebywał i tu zmarł. Ciekawą stroną tego zbiorku jest język; nie brak tu metafor, ale też i neologizmów zdradzających predylekcję ku poezji lingwistycznej.

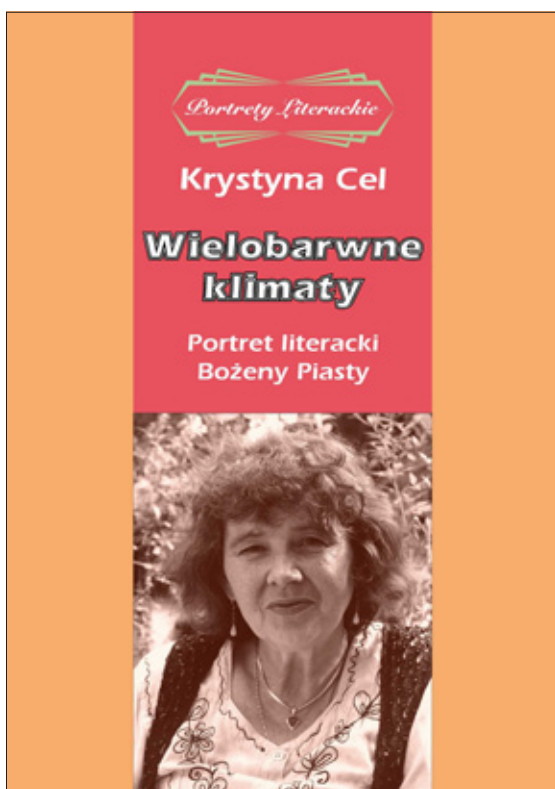
Osobny rozdział poświęciłam w tej książeczce o Bożenie jej *Legendom i opowieściom skarżyskim* – pracy pionierskiej, dzięki której miasto i jego okolice zostają na trwałe upamiętnione.

To, co krążyło dotąd w przekazie ustnym lub też wspomniane w różnych zapiskach, nabrało teraz życia, tętniąc historią zarówno tą dawną, bo sięgającą do czasu 1863 roku, jak i tą nową z tragizmem i piętnem II wojny światowej.

Podziw i uznanie budzi też obszerna księga *W cytatach – dzieje Skarżyska-Kamiennej*. Ileż w niej ciekawych informacji wydobytych z przeróżnych źródeł i jak ogromny zasięg czasowy obejmuje – to przestrzeń aż kilku wieków. Zdumiewa pracowitość Bożeny Piasty – mało jest tak wspaniałych regionalistów.

Biorąc pod uwagę całokształt dorobku literackiego i animatorskiego B. Piasty, wyłania się z niego żywa i barwna postać osoby niezwykle aktywnej twórczo i jednocześnie intensywnie angażującej się w życie kulturalno-artystyczne swojego miasta i mikroregionu. Wiele w tej postaci ujmującego piękna i szlachetnej życzliwości. I choć Jej wśród nas już nie ma, to twórczość, którą po sobie zostawiła, wystarcza jako artystyczny asumpt do ciągłych względem niej powrotów.

Krystyna Cel



Bożena Piasta: *Jaśmin*

Srebrny Krzyż Zasługi dla Doroty Kwoki



Odnaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi Dorota Kwoka (z lewej) wśród przyjaciół. Uroczystość odbyła się 17.04.2018



Nagroda im. Witolda Hulewicza dla Alicji Patey-Grabowskiej i Ewy Serafin



Laureatki Nagrody – Alicja Patey-Grabowska (w kapeluszu), obok Ewa Serafin – wśród uczestników Poniedziałniego Pleneru Literacko-Plastycznego w Busku-Zdroju (2018)

XIX Światowy Dzień Poezji UNESCO w Warszawie i Staszowie w dniach 9 i 11 kwietnia 2019

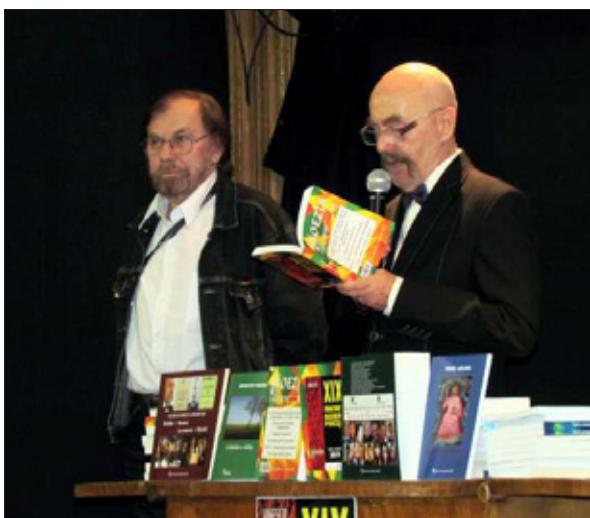


Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” poecie Benedyktowi Koziełowi wręczyła wojewoda świętokrzyska Agata Wojtyczek w obecności dyr. SOK Katarzyny Ciepeli
Fot. Jan Mazanka

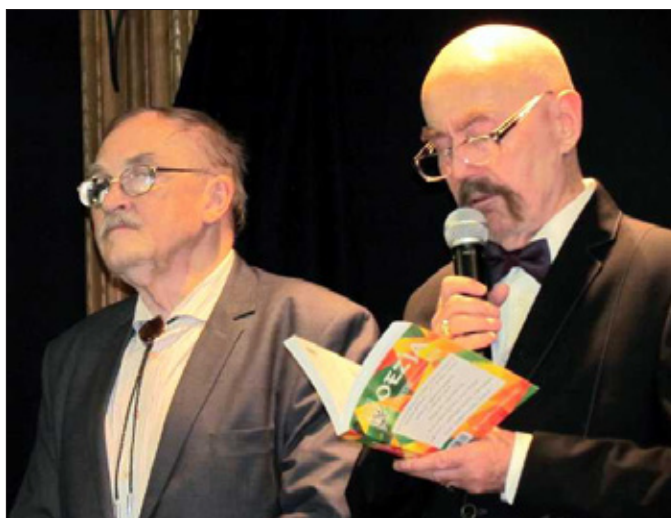


Obecny na drugiej części spotkania burmistrz Leszek Kopeć, dołączył do składających życzenia

Fot. Jan Mazanka



Animator festiwalu Aleksander Nawrocki czyta opublikowane w „Poezji dzisiaj” wiersze Stefana Jurkowskiego (z lewej) i Stanisława Nyczaja



Prezes Stanisław Nyczaj wręcza legitymację członkowską Elżbiecie Jach – nowo przyjętej do ZLP Oddziału w Kielcach – podczas uroczystości w Staszowskim Ośrodku Kultury



Odznaczony Benedykt Kozieł z Elżbietą Jach i przyjaciół z Grupy Literackiej „Wiklina”: Katarzyna Michnowska-Matek, Małgorzata Biela, Marian Frąk
Fot. Halina Wężyk

Jan Mazanka

Gloria Artis dla poety

W czwartek w sali klubowej Staszowskiego Ośrodka Kultury odbyła się miła uroczystość uhonorowania poety ziemi staszowskiej Benedykta Kozieła Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, nadawanym osobom szczególnie wyróżniającym się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej lub ochronie kultury i dziedzictwa narodowego.

Z wnioskiem do ministra kultury i dziedzictwa narodowego wystąpił marszałek województwa świętokrzyskiego, a tym wysokim wyróżnieniem uhonorowała Benedykta Kozieła wojewoda Agata Wojtyszek. Ceremonia wręczenia medalu była częścią programu staszowskich obchodów XIX Światowego Dnia Poezji, ustanowionego w 1999 roku. Święto jest corocznie obchodzone pod patronatem UNESCO i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a Staszów od wielu lat ma w tych obchodach ugruntowane i poczesne miejsce. Goszczący na spotkaniu poeci z województwa świętokrzyskiego, kraju i zagranicy, na czele ze Stanisławem Nyczajem – prezesem Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich – któremu towarzyszyli członkowie Oddziału: Elżbieta Jach, Irena Paździerz, Kazimiera Szczykutowicz, Zofia Walas, Bogusław Wiłkomirski, Anna Zielińska-Brudek – i Aleksandrem Nawrockim z Warszawy, poetą, prozaikiem, krytykiem, wydawcą i tłumaczem, nie tylko złożyli swojemu koledze Benedyktowi gratulacje, ale także deklamowali najnowsze swoje wiersze. Podobnie uczynił sam Benedykt Kozieł, który przeczytał 4 swoje utwory z najnowszego tomiku pt. *Z obłoków z doliny*. Wśród zaproszonych poetów były także osoby z Niemiec, Wietnamu i Wielkiej Brytanii. Spotkanie zakończono koncertem jazzowym *Renaissance*, na który złożyły się utwory z najnowszego albumu Anny Gadt, Zbigniewa Chojnackiego i Krzysztofa Gradziuka.

Pieśń dedykowaną Benedyktowi Koziełowi zaśpiewała Małgorzata Siemieniec.

Tekst i foto: Jan Mazanka



Gratulacje składają: starosta staszowski Józef Żółciak i wiceprezodniczący Rady Powiatu w Staszowie Stanisław Batóg



Swoje wiersze, również po niemiecku czytał Peter Gehrisch, który również zawodowo zajmuje się tłumaczeniem utworów polskich poetów, m.in. Cypriana Kamila Norwida



Gość z Wietnamu dr Lãm Quang Mỗ deklamował swoje wiersze zarówno po wietnamsku, jak i po polsku

Romuald Bielenda



Anioły?

*Pamięci Pawła Adamowicza
Prezydenta Gdańska*

A może ta śmierć
była potrzebna
niczym
zmartwychwstanie
zło –
godzi w dobro
ale i też wysławia

ślemy modły
by zstąpił i odkupił

a my anioły
wybieramy

czarne



Wielkopiątkowi Bracia

Stanęli u furty klasztoru –
wiosennym słońcem
porażeni
proboszcz Jarosław Majka
rozważał
tajemnicę sprzed tysięcy
w ostatej się Bożej puszczy Żeromskiego
u źródła –
życzeniami uświęcali jajka

odświętnie ubrani
wjechali wyciągiem
na krajeńską górę
by być bliżej Niego

zjechali nartostradą
jak anioły
prosto za stół gościnny
Zenona Dańdy
z wielkanocnym żurem
i klauzurową babą

Ścieżkami pamięci

Jedziemy
wydeptanymi *Dziennikiem*
ścieżkami Stefana
każdego roku
drugiego dnia Triduum
Obracamy rozmównicą wyrzeczeń
zadumieni w klauzurze

Cisza tuli
świętokrzyskie klechdy
w źródła św. Franciszka

Z niedowierzaniem apostołów
rozstrzygamy stygmaty
wiary

W wielką Sobotę

Szukamy grobu
by sprawdzić Prawdy

Wykonujemy Jego gesty
i znów
wbijamy gwoździe
w golgotę cierpienia

Najtrudniej
klęknąć przed samym sobą
by otworzyć grób

Trudno uwierzyć

Aż trudno mi uwierzyć
że byłam kiedyś dzieckiem

i w maleńkich dłoniach
niosłam tkliwe marzenia
jak latawce lekkie

dziś gdy cień mój
przygarbił się nieco

zaciskam już tylko
w splecionych palcach
nieuchronne wieko

Zdawało się

Chodziłam z głową w chmurach
myślałam w siódmym niebie
już jestem

gdy nagle
wichrów skłębiony poryw
cudowne obłoki rozproszył

i znów ujrzałam

w niezmienionym kształcie
ten zdawało się
porzucony już świat

Imaginacja

W świecie
który właśnie stworzyłam
jesteś idealny

młody i piękny
idziesz ku mnie
z bukietem róż

kłaniają się nam drzewa
a ptaków zgodny śpiew
aż do nieba się wznosi

W świecie
który właśnie stworzyłam
jesteś przy mnie tak blisko

a twoja łagodna mądrość
bezpiecznym ramieniem
obejmuje mnie całą

Cmentarne atrakcje

Nawet kiedy ducha wyzionę
nie wszystko doszczętnie stracone

smartfona w grobie
będę mieć przy sobie

w razie braku głębinowego zasięgu
daj znać zapalonym zniczem
a na pewno szczerze ci odmilczę

i nie martw się
w wolnym od odwiedzin czasie

wystarczą mi harce
i koncerty ptasie

Świt

Wysokie drzewa
o których pisał poeta
są na pewno piękne

ale wschodzący świt
też nie ma sobie równych

w milczącym zdumieniu patrzę
jak uparcie i jak szybko
przebija się przez mrok

jak zręcznie wytraca i gubi
tę niekończącą się noc
sprawdzając czy całkiem odeszła

i jak zwycięskim braskiem ogłasza
wstający na nowo dzień

piękne są wysokie drzewa
ale wschodzący świt
też nie ma sobie równych

Złapcie go!

(Rozdział II powieści – fragmenty)

Następnego dnia była całonocna jazda koleją w zatłoczonym wagonie. Obce miasto, szare i smutnawe w porannej, październikowej mgle, przejście przez bramę koszar, przy której stał na warcie młody żołnierz z karabinem i bagnetem zadzierzyscie sterzącym ku górze. Specjalnością bojową jednostki wojskowej, do której wcielono Wojtka, była piechota – ta szara piechota – uważana za chlubę każdej armii, opiewana przez poetów i ukochana przez wszystkich, a zwłaszcza kobiety, boć przecież: „za mundurem – panny sznurem”... Wytrawny piechur – wiadomo – przejdzie przez wodę, ogień i... śmierć.

Tuż za bramą czekali na poborowych podoficerowie. Pokrzykiwali, wydawali komendy, trudne dla nich jeszcze do wykonania. W końcu uformowali ich w kolumnie marszowej. W tym momencie padła komenda: – Naprzód marsz!

Ruszyli, ich kroki zabrzmiały, jakby ktoś rzucił garść kamyków na blaszaną płytę. Ktoś komuś nadepnął na pięty, ktoś się zachwiał, jeszcze inny zaklął.

– Ach, wy, ofermi! Chodzić nie potraficie – nie wytrzymał starszy sierżant Błaska, a oficer dyżurny tylko pokiwał głową.

W izbie chorych stanęli przed komisją lekarską. Jedni spokojnie czekali na przegląd lekarski, nie zwracając uwagi na nagość swoją i innych. Inni obserwowali ukradkiem gołe ciała. Niektórych można było podziwiać; ich dobrze rozwinięte mięśnie, mocne nogi, zgrabne sylwetki. Wśród pozostałych wyróżniał się jeden – Edek, tak się Wojtkowi przedstawił – cherlawy, nad miarę chudy. Każde żebro dokładnie zaznaczało mu się pod skórą. Ręce miał niezbyt umięśnione, a w dodatku chude, cienkie, z dużymi dłońmi, które wstydliwie zasłaniały jego nagość.

Któryś spojrzął na niego i krzyknął rozbawiony:

– Ej, prawczek, co tak sobie zasłaniasz? Boisz się, żeby ci nie pofrunął ten twój ptaszek?

Huknęli śmiechem i zgrupowali się wokół niego. Jeden, jak to mówią – kawał byka, pociągnął mu palcami po żebrach. Wystają ci jak klawiatura, można ci na żebrach grać jak na harmonii!

– Chłopaki, a może to dziewczynka, trzeba sprawdzić, co tam tak zasłania?

– Słuchaj, dupku, odwal się od niego – odezwał się dobrze zbudowany i umięśniony jak kulturysta chłopak, potrząsając pięścią pod nosem temu, który się naigrywał. – I obchodź go z daleka, bo będę musiał ci przypomnieć, że ze mną nie ma zabawy. A teraz zadzieraj kiecę i spadaj, bo inaczej moja noga pozna twoje cztery litery i nie będzie mogła o tym szybko zapomnieć. Zrozumiałeś?

– Coś taki obrońca? – odwrknął.

Nagle drzwi od poczekalni otworzyły się. Stał w nich kapral Nowak. Od razu spostrzegł zamieszanie.

– Kurwa, co tu się dzieje? – wrzasnął. – Ustawić się w kolejce – rozkazał. – Raz-dwa, nie tracić czasu!

– Wał się – mruknął Wojtek cicho do siebie, zajmując miejsce w kolejce.

– Poborowy! – krzyknął w jego kierunku kapral. – Nawet jak sobie pod nosem mamroczenie, musicie dodawać „obywatelu kapralu”!

Zbliżył się do niego.

– No, posłuchajcie – patrzył z bliska groźnym wzrokiem. – Tym razem wam się upiecze, bo dopiero was wcielono, ale uważajcie, bo następnym razem nie będę już taki pobłażliwy. Rozmowę ze mną potraktujcie jako ostrzeżenie i dobrze wykonujcie swoje zadania.

– Żołnierze! My, wasi dowódcy, będziemy dbać o wasze potrzeby, „my wam robimy na rękę, a wy nam wbrew”. Tak nie może być, musicie się starać i wtedy czeka was nagroda: wyróżnienia, urlopy, listy gratulacyjne... Jest o co się starać, choć służba wojskowa w naszym pułku jest ciężka i trudna. Rozumiecie to, prawda?

Sapał jeszcze przez chwilę i rozpoczął wydawać komendy. Starali się dobrze wykonywać jego polecenia. Przypadek spowodował, że Wojtek znalazł się tuż za „kulturystą”. Pierwsi wchodzili już do gabinetu. Lekarz oglądał ich, osłuchiwał, mierzył, ważył. Na ogół byli zdrowi, choć wielu było niedożywionych.

Przed wejściem do gabinetu „kulturysta” obejrzał się na niego. Niespodziewanie puścił perskie oko i powiedział:

– Dobra jest, to było niezłe z tym dupkiem. Kazik jestem.

– A ja Wojtek.

Weszli do środka. Nie zdążyli jeszcze ochłonąć, kiedy do Wojtka zwrócił się lekarz:

– No, podejdź bliżej, nie bój się, krzywdy ci tu nikt nie zrobi.

Spod niedbale narzuconego kitla wyglądał mundur, na wieszaku wisiła czapka z dystynkcjami kapitana.

Wykonywał wszystkie czynności, które mu kazano: przysiady, wdechy i wydechy; zważono go i zmierzono. Kapitan wykonywał wszystko mechanicznie; spieszył się, za drzwiami stała jeszcze długa kolejka, a chciał zbadać wszystkich przed kolacją.

– No szybciej, szybciej – popędzał. – Jesteś zdrowy, tylko za chudy, słabo się odżywiłeś, synu, ale w wojsku się odkarmisz. Będzie z ciebie dobry wojak. No to zmykaj. Siostró, proszę zanotować: zdolny do odbycia służby wojskowej... Następny... Nazwisko...

Już Wojtek otwierał usta, żeby coś powiedzieć, zapytać, gdy zorientował się, że stoi przed młodą, piękną dziewczyną. Jej widok przypominał pejzaż z zachodzącym słońcem, rudozłote wijące się, lśniąco włosy, mądrze patrzące oczy koloru miodowego, karnacja przypominająca w kolorze i gładkości owoc brzoskwini. W tym momencie uświadomił sobie, że jest nagi jak go Pan Bóg stworzył. Zaczerwienił się. Odruchowo skrzyżował dłonie poniżej brzucha. Dziewczyna zdawała się tego wszystkiego nie widzieć. Zapamiętał jej twarz w czarującym, zagadkowym uśmiechu. W tej kobiecie dostrzegał niezwykłą dziś i najważniejszą dla niego cechę – dar dawania miłości. To spowodowało, że niepowtarzalny obraz jej twarzy zachował w pamięci na zawsze.

Do poczekalni przyprawiono następną grupę poborowych. Chłopcy rozpytywali się, jak wyglądają badania. Właśnie z gabinetu lekarskiego wyszedł poborowy Józek, który dał się już poznać barwnym gawędziarzem i pytającemu z dużą dozą emocji zaczął opowiadać:

– Po wejściu, kazali mi się rozebrać do boksek. Wtedy facet w białym kitlu nakazał mi zrobić pięć kroków do przodu i z powrotem po białej linii pomalowanej na podłodze. Potem polecieli usiąść na taborecie i jeden młoteczkami stuknął mnie w kolano i drugiemu stojącemu obok powiedział, że odruchy są całkiem prawidłowe, na co ten drugi pokręcił głową i sam zaczął stukać mnie w kolano, podczas gdy pierwszy rozchyłał mi powieki i oglądał źrenice. Po badaniu wzroku i słuchu idziesz za parawan. A tam taka śliczna pielęgniarka każe robić skłony; mówi „spodenki w dół”, „spodenki w górę”, potem przychodzi jeszcze jakaś lekarka, kładziesz się, a ona cię osłuchuje. Na koniec podchodzisz do stołu pełnego lekarzy i wojskowych, którzy oświadczają, żeś zdolny i wypad za drzwi.

– Ze mną było podobnie, tylko za parawanem ta śliczna dziewczyna powiedziała: pokaż te swoje

klejnoty, zobaczymy, czy wszystko masz w porządku. To ja wyłożyłem „interes” na stół. Lekarze bardzo długo mu się przyglądali... Jeden podszedł, pomacał, żeby się upewnić, że w mosznie jest komplet. Drugi podnosił jądra długopisem, po czym w kontemplacji długo się mi przyglądał. – Nie martw się, przeżyjesz.

– A mój kolega Andrzej chciał wyłgać się z wojska na wzrok i kiedy okulista zasiadający w komisji zapytał go: „Czy widzicie tam jakieś litery?”, odpowiedział: „Nie widzę”. „A widzicie w ogóle tablicę?”. „Nie widzę”. „I bardzo dobrze, bo tam nic nie ma. Zdolny!”. Chłopcy słuchali tego wszystkiego oszołomieni, nie bardzo wiedząc, co się wokół nich dzieje. Wtem ogłoszono zbiórkę. Kiedy podano komendę „na wprost marsz”, Wojtek obejrzał się odruchowo; w drzwiach gabinetu lekarskiego raz jeszcze spostrzegł pielęgniarkę z pięknym, czarującym uśmiechem na twarzy.

I wreszcie wielka hala sportowa, Zaczęto przerażać ich na żołnierzy. Najpierw strzyżenie. Od razu na zero! Potem rozbierali się do naga i pakowali cywilne ubrania do worków, z których trzeba było zrobić paczkę do domu. I łaźnia. Nadzy i łysi pod prysznicami z ledwie letnią wodą. Teraz Wojtek już zupełnie nie mógł poznać nowych kolegów. Byli grupą anonimowych golasów.

[...]

Wychodzili z hali obładowani wyposażeniem szeregowego. Drzwi były szeroko otwarte, bo na dworze panowała piękna, ciepła jesienna pogoda. Las, który dotykał niemal ogrodzenia koszar, mienił się pięknymi kolorami jesieni, od ciemnozielonego do złotego i purpurowej czerwieni. Stamtąd, zza wierzchołków drzew, świeciło ukośnie słońce. Promienie ukłuły ich boleśnie. Mrużyli oczy. Dopiero po chwili oswoili się z tym potokiem światła i mogli patrzeć swobodniej.

Przed nimi rozciągał się obszerny plac alarmowy, otoczony białymi budynkami. Od strony bramy dolatywały słowa komendy, słychać było twardy stuk podkutych butów o beton. Stuk urywał się nagle, wówczas padały słowa komendy i znowu rozlegał się rytmiczny odgłos marszu. Ćwiczyła tam jakaś kompania piechoty.

Koszary pułku zajmowały rozległy obszar, na zachód od centrum miasta po wschodniej stronie ulicy Wojska Polskiego. Był on w całości ogrodzony, z główną bramą od ulicy Kościuszki oraz dwoma wejściami od ulicy Traugutta.

Sporą część koszar zajmował plac alarmowy i tereny zielone, a szczególnie szeroki pas drzew

i krzewów, mający charakter parku. Reszta koszar, składających się z kilkunastu dużych budynków, przeznaczonych na garaże i warsztaty, prezentowała się mniej elegancko.

Koszary nie spały nigdy. W nocy były olbrzymim, niespokojnym monstrum, które w każdej chwili mogło otworzyć oczy i ruszyć do ataku. Koszary pułku piechoty ciągnęły się na długiej przestrzeni, składały się z wielu murowanych bloków. Tkwiły w nich okna, których część była oświetlona. Światło wskazywało nie tylko izby, gdzie żołnierze przed capstrykiem wykonywali ostatnie czynności przed snem. Światło paliło się również na długich korytarzach, w izbach podoficerów oraz na wartowni. Dwie duże latarnie oświetlały bramę koszarową, przy której wartownik kontrolował przepustki.

[...]

Podczas zbiórki przed blokiem koszarowym Wojtek miał okazję po raz pierwszy przyjrzeć się kompanii w komplecie. Wszystkich nowych było ponad stu. Zaczął się proces przerabiania poborowych na żołnierzy. Przed frontem kompanii stanął szef kompanii, starszy sierżant Józef Błaszka, i w

krótkich żołnierskich słowach objaśniał, co to znaczy być żołnierzem...

– Jesteście teraz w wojsku, a być żołnierzem to znaczy... nie myśleć! Myślenie macie pozostawić koniom, bo mają większe od was łby i przede wszystkim jaja! – Sierżant chodził spieniony przed frontem kompanii i spoglądał spod opadającego daszka czapki na dwa szeregi wyprostowanych poborowych. – Od tej chwili – kontynuował – myślenie przejmują za was podoficerowie i im szybciej to zrozumiecie, tym lepiej będzie dla was, dla plutonu, kompanii i całego wojska. Gdy podoficer będzie twierdził, że na drzewach rosnących wokół koszar liście nie są zielone, tylko czarne, to znaczy, że te liście są czarne i koniec rozmowy. Kto będzie miał problem, żeby zrozumieć ten prosty fakt, to będzie miał w woju przesrane, a już szczególnie u podoficerów. A mieć u nas przesrane, to znaczy brak przepustek, służby poza kolejnością, sprzętanie rejonów i inne nieciekawe sprawy, o których się sami wkrótce przekonacie.

Jan Chruśliński

Nieodzowne klejaki

(wstępny dyskurs o wszelakim przyleganiu)

Stanisław Nyczaj – Zaprawdę powiadam ci: Życie wieczne? – jakaż to straszliwa odpowiedzialność!

Kazimierz Kochański – Jaka tam odpowiedzialność! Po prostu, działa się w moim życiu bardzo wiele, to z pewnością zostaną „odciski”. Taka jest istota życia wiecznego.

S.N. – Ale jak tu skleić zawadiacką doczesność z gnuśną wiekuistością?

K.K. – Gdy ciało straszy mnie, że umrze i jestem wobec tego bezradny, ratuję się wiarą w życie po życiu. Do tego nieodzowne są klejaki.

S.N. – Przecież filozofia to miłość na zabój od pierwszego zwątpienia.

K.K. – Kochać? Ja lubię lubić. Artyście lżej, broni się swoją sztuką przed natarczywością doczesności. Wierzącym łatwiej, nie muszą wątpić.

S.N. – Chcąc powiązać koniec z końcem, ani obejrzymy się, że jesteśmy wciąż na samym początku.

K.K. – Czyli, sam widzisz, i pomiędzy tak przeciwnymi sobie absolutami są klejaki.

S.N. – Żaden rozum chyba nie jest godzien tego pojąć.

K.K. – Obroni się przed straceńczymi wątpliwościami, jeśli... przylgnie – serdecznie!

*Z autorem „Klejaków”
rozmawiał Stanisław Nyczaj*



Złudzenie

przemykasz w tłumie
 spieszę z milknącym sercem
 za twoją sylwetką
 poznaję buty
 krótką spódniczkę
 kolor włosów szarpanych podmuchem
 spragniony zanurzenia w źródle
 podbiegam
 do cudzych perfum
 oczu bez iskier
 ostrego śmiechu
 zawiedzione zmysły
 szpile wbijają w stopy
 w tłumie sztywnieję bez tchu

W deszczu miłości

łagodny spokojny deszcz
 oblepiał przedmioty
 sptywał po nich miękko jak tży
 nasycił wszystko zaraźliwą melancholią

znów będą się pieścić
 całować gorączkowo
 jak potrafi dwoje spłoszonych ludzi
 próbujących poprzez smak dotyk
 zgłębić istotę tego drugiego

mieli godziny wypełnione miłością
 mieli rozkosz kochając się
 w pełnym świetle
 brakło im tajemnic wyciszonych nocy

gwałtowny deszcz przypominał
 jak trudno przyłgnąć do kogoś
 zlizywać zakazaną rozkosz
 ten chroniczny niedosyt

stali się tysiącem kropel
 atakującej wciąż od nowa burzy
 bo tyle mogli mieć
 pogodzili się z rozłąką

W kosmosie Marconiego

tu galaktyki drzewa rodzą kasztany
 – gwiazdy owoców pełne
 energii lata

kawki i gawrony wykrzykują
 czarną odyseję i szukają bożego
 raję na ziemi

w uszach i nosach kuracjuszy
 biegnących na kolejny zabieg
 jod, siarka, ozon

czas zgrzyta pod stopami ludzi
 pościg za zdrowiem nie ma końca
 ono stoi na wyciągnięcie ręki

Busko-Zdrój, 15 października 2018

* * *

starsza pani przeciera okulary
 podnosi kolejne kasztany
 zachłannie upycha je
 w kieszeniach spodni

owoce pełne baśniowej energii
 opowiedzą jej historię światła
 i sieci pajęczyn rozwieszonych
 na przydrożnych krzewach

w zimowe wieczory zagra nimi
 w ruletkę z Bogiem o pogodne
 kolejne dni jesieni życia
 nie szacując sił na zamiary

Mamuty

zastygłe w zmarzlinie
 pokryte warstwami
 lodu i ziemi
 powracają do nas
 z wieczności
 w cyfrowej pamięci
 kości i kamieni
 czują ich obecność
 w Busku-Zdroju

Busko-Zdrój, 20 października 2018

Starość – monotonia

Dzionki w celi się mierzy wolno krok po kroku,
ze stołu o poranku zjada się tabletki
i pamięć jak z okruszyn obrus – rok po roku
się czyści. A czas pędzi, to staje – kuśtyka
poza rytmem zegara i chwil tchórzofretki
raz się łaszą, kąsają raz drugi. Nie zgadza
się nic z niczym, co ważne, bo przyszłość zanika.
I coraz się umacnia codzienności władza.

Od okna więc do okna sprawdza się pogodę,
po czym się nie wychodzi – za dużo zachodu.
Siada się i ogląda erzaców urodę
rozpisaną na ekran – w płasach i migotach
hałasu i bełkotu, co płynie z rozchodu
słów zbyt wielkich na małe gardziołka.
Teraźniejszość się miesza w pamięci nawrotach
umysł wolno się stacza w kondycję matofka.

I znów znowu powoli, do woli, do syta
krok po kroku co roku przybywa-ubywa
czegoś w sam raz – raz więcej, raz mniej: niedobita
jest bowiem tego rytmu przyczyna, bo ona
w rytmie mono raz martwa, niekiedy zaś żywa
jest nadzieją na zmianę – zaczęcia od nowa.
Ale nic się nie zmienia, a głowa skłócona:
myśl się wadzi z myślami od słowa do słowa.

20.04.2017

Widzenie stosowne do wieku...

Ani się obejrzałem, wokół pełno babci.
I nawet wielolatki już mi się kłaniają.
Na ulicy zaś tęsknię do domu i kapci –
czyżbym marznął? Raz jeden stoję w autobusie –
dziewczę prosi, bym usiadł; raz drugi się zdają
różni młodszy, że starsi ode mnie, więc kłaniam
się grzecznie. Z rana lustro mi rzecze: na musie
jesteś, starcze, zwiotczały i siwy. Nie słaniam

się jeszcze, ale błędnik mnie nagle melduje
w miejscu nieprzewidzianym. Zdziwiony – „Wiem, że nic
nie wiem” klnę i powtarzam. A czas mi maluje
wszechświat coraz piękniejszy. Gdy siadę – pokorny
dziad przed jego obrazem – myślę sobi, że pic

to, więc gadam, gadam, a on ani razu.
W końcu wzajem milczymy, bom i ja honorny.
Nasze siebie widzenie to zez, co dał gazu

albo zanim się zderzą – pociągi pospieszne.
I co by nie wymyślić – ginie w rzeczy biegu.
Bez dyskusji zmiecione są też myśli grzeszne –
że po mnie Nic nie będzie. Bo Wszystko zostanie –
bez żadnego ubytku w odwiecznym szeregu.
Tu się nic nie odlicza – nic w saldzie nie zbywa.
Z różnic idziesz do zera – czy masz swoje zdanie,
czy nie masz.

3.12.2017

Metamorfozy...

Zamieniliśmy zwierzęta
w maszyny do robienia mięsa,
mleka, jajek, skóry i wełny.

I zamieniliśmy
siebie w maszyny sukcesu
z produktem końcowym
pod nazwą chciwość.

Nasze oczy widzą kosmos,
lecz na koniec kierują się nosa:
zanim oślepnjemy, dostajemy zeza.

Pies się lwem staje, a lew foksterierem,
bandzior ofiarą, ofiara katem,
mężczyzna niewiastą,
nieporozumieniem – kobieta.

Zamęt, kogel-mogel,
a ślepy żebrak – homo relativus
– nie widzi tęczy Przymierza
ani jasności pogody.

I zbir kulawy prowadzi ślepego
nad dół kloaczny, a wielce pojemny.
Tam będzie ich koniec –
prywatna alfa z omegą
w alfabecie zagłady.

5.11.2017

Nadzieja

Moja nadzieja niegdyś radosna –
hasała przede mną
trzy kroki.

Dzisiaj kulawa –
z trudem za mną się wlecze.

Muszę przystawać,
by ją wspomóc ramieniem.
Trzeba będzie jej kupić
mocny kostur...

Errata

Gdybym do życiorysu
wniosła kilka poprawek:

na drodze w dorosłość
wybrała inny kierunek;
ominęła jak najdalej
pewne małe miasteczko,
wykreśliła akapit „stamtąd-do”;
skręciła nie w tamtą,
tylko w tę ulicę
i wprowadziła korektę
do jeszcze kilku epizodów –

nie byłabym teraz tu
i przy tobie.

Myliłam się, błędziłam –
jednak nie wprowadziłabym
tej erraty.

Zmierzch

Zamilkł telewizor.
Telefon i komputer wyłączone.
Okna szczelnie osłonięte,
a w tle – balsamiczne nuty Preisnera.
Chłonę szeptane przez ciebie słowa,
oddech rozwiewający mi włosy,
muśnięcie warg na rzęsach.
Cała w twych ramionach.
Świat jest piękny!

Ale to tylko wizualizacja...

W czwartym wymiarze

Jackowi Sendysowi

Chwile się rozpadają
gdy ich nie tworzymy

Zaprzeczenie
pozwalalo nam się dopełnić
stać dla siebie nawzajem

Bardziej niż my kobiety
potrafią oswajać czas

nawet ten sprzed tysięcy lat
zapisany w tunelach
neolitycznej kopalni krzemienia

I jakby nas rozumiały
gdy unosimy się ponad chwilą
próbując odczytać siebie
to znaczy przeszłość

Przechodzimy tunelem zieleni
w neolitycznej ciszy
po śladach
nieodległych przecież przodków

Nagle w środku upalnego dnia
słysząc pohukiwanie sowy
i śpiew słowika

To tylko ścieżka dydaktyczna
z odtwarzanym elektronicznie śpiewem
żyjących tu dzisiaj
i pewno wówczas ptaków

W stoisku z pamiątkami dziewczyna
już jakby nie z naszego czasu
sprzedaje ozdoby z krzemienia pasiastego

Krzemionki Opatowskie 2016

Wieża Babel

Budowaliśmy wieżę do Nieba
lecz Bóg pomieszał nam języki

Wkrótce
się też okazało
że Niebo jest wyżej
niż sądziliśmy

Stosunkowo szybko
bo za ledwie po kilkunastu tysiącletniach
obeszliśmy ten problem
Rakiety kosmiczne jednak
też go nie rozwiązały

Okazało się bowiem
że Nieba nie ma ani nad nami
ani pod nami
ani obok

Nie tracimy jednak nadziei
bo gdzieś musi być

Przecież nie bez powodu
je wymyśliliśmy

2015

Atawizm

Staję się w szumie deszczu
jak roślina
z siebie

Przepaść

W dzieciństwie
kwitły nas ogrody
Najpiękniejszy należał do mojej ciotki
właścicielki młyn

Lepiej było mieć kiedyś młyn
niż sklep z tytoniem
o którym marzył Ezra Pound

Stawałem się w zachwycie
w świecie wspaniałych kwiatów

we wsi o nazwie Przepaść

Z nowego tomu Piotra Dumina *Gra w otwarte*, Warszawa 2018, LSW, s. 100.

Nadzieja i jej pies

Mieszkała sama od zawsze, jak sądzę. Na czwartym piętrze peerelowskiego bloku, szarego jak grudniowa ziemia, zbudowanego z tzw. wielkiej płyty zawierającej trujący azbest, o czym mówiło się dopiero po latach, a o czym wtedy przeciętny i nawet nieprzeciętny obywatel nie miał pojęcia. Mieszkanie w bloku było marzeniem wielu, bo po pierwsze tych wielu gdzieś musiało mieszkać, a po drugie, mieszkając w bloku, nie musieli się martwić o podstawowe sprawy, jak choćby ogrzanie mieszkania czy wodę zimną i ciepłą. Czas oczekiwania na spełnienie się tego marzenia był długi i szary jak papier toaletowy, mówili niektórzy, ale ja z tym stwierdzeniem zupełnie się nie zgadzam, bo choć papier toaletowy był wtedy rzeczywiście tylko szary, innego bynajmniej nie pamiętam, to wcale nie był taki długi, a poza tym ten czas czekania nie zawsze był taki szary jak ten papier i jak blok, bo był upstrzony różnymi kolorami złudzeń, planów, nadziei, rozczarowań i znów nadziei, jakichś tam postanowień i rezygnacji, ot, jak każdy czas. A może na takim szarym tle te inne kolory tym bardziej stawały się krzykliwe i nachalnie wdzierają się w tamto życie. Kiedy wreszcie obywatel stał się posiadaczem M-ileś tam w betonowym bloku z trującym azbestem, mógł poczuć się szczęściarzem. Przepraszam za tę dygresyjkę, ale to podmuch stamtąd – dmuchnęło, poleciało... Tak naprawdę nie chcę pisać o tamtym świecie tylko o niej, mieszkającej na czwartym piętrze peerelowskiego bloku.

Ma na imię Nadzieja. Nazwisko... Mniejsza o to. To imię jest ważne. Bo to ono wyodrębnia ją spośród wszystkich mieszkańek bloku i spośród wszystkich znanych mi kobiet. Wiek? Teraz już chyba powyżej 80 lat, tak mi się wydaje, bo przecież nigdy jej o to nie pytałam, no bo jakże pytać o takie rzeczy kogoś, z kim rozmawia się przy okazji przypadkowych spotkań na klatce schodowej czy przed blokiem, gdy się mijają wzajemnie w drodze po zakupy, w drodze dokądkolwiek i w jakimkolwiek celu.

A jej wiek tak sobie wykalkulowałam, bo gdy obejmowaliśmy w posiadanie mieszkania w tym bloku, mam na myśli wszystkich jego mieszkańców, jakoś próbowaliśmy się poznawać, żeby wiedzieć, kto jest kto. Co do imion i nazwisk było wiadomo – na klatkach schodowych widniał spis lokatorów.

Wśród nich prym wiodła Nadzieja, choć umieszczono ją na samym końcu listy, bo zamieszkała w lokum mającym ostatni numer. Wtedy, a było to ponad 40 lat temu, Nadzieja była bardzo energiczną kobietą, szybko chodziła, z tego swojego czwartego piętra zbiegała prawie i niosło się po klatce jej tupotanie, co niektórym lokatorom wyraźnie przeszkadzało. Napomknęłam kiedyś, że jej zazdroścę tej energii, że ja ze swojego parteru schodzę dłużej niż ona z tych wyżyn blokowych, że ma sił witalnych jak nastolatka.

– Niech pani nie żartuje – odpowiedziała mi wtedy. – Niedługo pół wieku wskoczy mi na plecy, a co do nastolatek, to słabe to teraz takie, że szkoda gadać.

Trochę przyznałam jej rację, bo choć sama dopiero zaliczyłam ćwierćwiecze, czułam niejednokrotnie, jak zmęczenie różnymi sprawami wciska moje ciało w kolejny dzień jak w gęste ciasto.

Zatem teraz, po wielu, wielu dniach i nocach, Nadzieja może mieć osiemdziesiąt kilka lat, ale jest to już inna Nadzieja. Schodzi teraz ze swojego piętra bardzo powoli, ostrożnie, długo, upewniając się o bezpieczeństwie kolejnego kroku wyznaczanego jedną tylko nogą, bo Nadzieja ma teraz tylko jedną nogę. I myślę, że nie jest ważne, w jakich okolicznościach straciła drugą, choć oczywiście wszyscy w klatce to wiedzą, ważne jest natomiast to, że Nadzieja wciąż schodzi po stopniach schodów, by zrobić zakupy, spotkać ludzi, no i wyprowadzić psa. Tak, Nadzieja od jakichś dwudziestu lat ma psa, to znaczy nie tego samego, bo dwa już jej zdechły, ale ma psa i mówi, że już nie jest sama. A chociaż stopnie schodów są dla niej jak szczeble drabiny, pomiędzy którymi czyha przepaść, i chociaż gdy stawia kule i jedyną nogę na kolejnym szczeblu, wydaje jej się, że się on chwieje i ugina, a później drzwi z niej swoją twardą pewnością, chociaż to schodzenie i wchodzenie to jak wysokogórska wyprawa, podejmuje tę wyprawę regularnie, dwa razy dziennie – pomiędzy ósmą i dziewiątą rano i pomiędzy siódmą i ósmą wieczorem. Dwie kule nie tylko wyręczają amputowaną nogę, ale wyznaczają w miarę bezpieczny kierunek, bo Nadzieja już nie może ufać swoim oczom. Widzi jeszcze jako tako, ale AMD powoli odbiera jej resztki światła. Mieszkańcy bloku mówią:

– Nadzieja jest kulawa i ślepa!

– Jestem kulawa i ślepa – tak o sobie mówi sama Nadzieja. – Ale nie jestem sama. Mam psa – dodaje zawsze. – No i na szczęście mam dwie ręce.

Gdy schodzi z góry, przywiązuje psa do jednej z kul, do tej, która nie zastępuje nogi, ale tylko nodze towarzyszy. Gdyby pies za bardzo szarpnął, ta kula może sobie polecieć za psem, nie jest niezbędna. Ale pies nie szarpie. Pies tylko szczeka i sika na schodach. Wie co prawda, że tak nie wolno, że jego pani łąje go za to, jednak czasem nie wytrzymuje i oznajmia głośno, że bardzo chciałby być już na dworze i załatwić swoją bardzo pilną potrzebę. A gdy nadal do drzwi jakoś daleko, sika. Ale nigdy się nie szarpie, nie ciągnie Nadziei. Jakby rozumiał, że tym szarpaniem robi jej krzywdę. A ludzie mówią: – Po co jej ten pies? No po co?

– Pani kochana – dopadła mnie kiedyś sąsiadka z pierwszego piętra. – Po co jej ten pies? Ona sama ze sobą ma dość utrapienia. A pies hałasuje na całą klatkę. I smród po tym jego sikaniu. Taki smród! A sprzątaczką tylko od czasu do czasu zmyje schody. A smród do mieszkania się łąduje, aż niedobrze się robi. Pani ma lepiej, bo na parterze szybciej przewieje, pani może tak nie czuje. Pani kochana, po co tej Nadziei pies? I czekała sąsiadka, aż coś powiem, poprę ją, zapytam jak ona: – No tak, po co tej Nadziei pies? A ja tylko:

– Pewnie po coś, pewnie potrzebny. Niech sobie ma tego psa, skoro chce.

Sąsiadka machnęła ręką i poszła na swoje piętro. I wyjątkowo głośno zamknęła za sobą drzwi, jakby chciała tym nadmiernym hałasem odciąć się od Nadziei i jej psa.

A swoją drogą, myślę, czemu my wszyscy mówimy o niej tak per ty: Nadzieja. Ale do niej wszyscy mówią jednak: pani Nadziejo. Tak to się jakoś utarło, nie wiedzieć czemu, bo przecież o każdym innym mówi się, używając jego nazwiska. Są więc Ziemińscy, Chrobotowie, jest Brzezińska i Gołąb. No a na czwartym piętrze mieszka Nadzieja.

I schodzi stara już Nadzieja z czwartego piętra i sprowadza starego swojego psa, nie bacząc na to, co gadają ludzie, bo i do niej niejedną raz zagadywali: – Pani Nadziejo, po co pani ten pies?

– Potrzebny – odpowiadała tylko i szła dalej.

Trzeba przyznać, że ludzie z mojej klatki nie są obojętni. Interesują się Nadzieją. I nie raz chcą jej pomóc. Pytają:

– Może pomóc, pani Nadziejo, ta torba pewnie ciężka? Może coś pani kupić? Może gdzieś panią zaprowadzić? Może gdzieś panią podwieźć? Może wynieść pani śmieci?

I dodają:

– Oj, biedna pani, biedna. A to się życie na pani zemściło. Tylko za co, pani Nadziejo, za co?

A Nadzieja odpowiada tylko: dziękuję. Wszyscy wiedzą w klatce, że chciał ją zabrać do siebie brat, że chciała zamieszkać u niej i opiekować się nią siostrzenica, ale ona zawsze odpowiadała: dziękuję. Teraz zagląda do niej rodzina – zrobią większe zakupy, posprzątają mieszkanie, pomyją okna. Nie, nie zapominają o niej. Od czasu do czasu da się nawet namówić na krótki wyjazd, ot, choćby na jakieś święta. I rodzina mówi do napotkanych sąsiadów Nadziei: – I po co jej ten pies, proszę państwa, po co jej ten pies?

Schodziła kiedyś Nadzieja ze swoim psem. Mijała moje mieszkanie na parterze. Usłyszałam rumor na schodach. Wyrzałam. Nadzieja stała z jedną kulą, a pies ciągnął po stopniach drugą, do której był przywiązany.

– Szarpnął się dzisiaj, widzi pani, szarpnął się.

To brzmiało jak oskarżenie psa, jak gorzki wyrzut, gdy ktoś zawiedzie. Zrobiło mi się jej żal.

– Bo już blisko drzwi na dwór. A może za tymi drzwiami poczuł kota? Albo innego psa? – próbowałam usprawiedliwiać jej pupila.

I Nadzieja uśmiechnęła się. – Widzi pani – mówiła dalej – wszyscy pytają, po co mi ten pies. A on potrzebny mi do czekania na śmierć. Teraz on mnie sprowadza po schodach, ja go wprowadzam na górę, bo jemu jeszcze chyba ciężiej wchodzić niż mnie. Już taki stary. Opiera mi się, odpoczywa. Ale on wie i ja wiem, że to schodzenie i wchodzenie to jeszcze mijanie się ze śmiercią. A kiedy on już nie będzie chciał się ruszyć i zejść ze mną na dół, będę wiedziała, że śmierć przyszła.

A jakiś czas potem, przez trzy dni nie było słyhać na schodach poszczekiwania psa Nadziei.

– Pewnie zabrała ją rodzina – mówili sąsiedzi, bo gdy zapukali do niej, nikt nie odpowiadał.

A czwartego dnia, po południu, jakieś zamieszanie przed blokiem, karetka pogotowia, policja. Wracałam z pracy i nie miałam pojęcia, co się stało, ale sąsiadka z pierwszego piętra wiedziała już wszystko.

– Pani kochana – szlochąca – pani kochana, Nadzieja nie żyje. Czy pani wie, że leżeli martwi na tapczanie razem, ona i jej pies? Lekarz orzekł, że ich zgon musiał nastąpić przed trzema dniami. Czy to możliwe, żeby tak razem, pani kochana, czy to możliwe?

Barbara Gajewska

miłość I

a my w jej objęciu, twarzą w twarz,
z błyskiem w oczach i pędem
w obu sercach naraz. z czułością
rozlaną w dotyku
i sakramentalnym tak na zawsze. ale
nie jest bez skazy, krzyżuje plany i rzuca wyzwania,
ma pięści, paznokcie i kły.
zadaje ciosy, soli rany i boli,
czasem długo. za długo. a ty patrzysz w niebo
i wyjesz do gwiazd. to przecież tylko słowo
– powtarzasz do znudzenia. słowo, które
ma łzy, krew i żądzę.

miłość II

rozrzuciona w powietrzu, przychodzi z daleka,
czasem z okna naprzeciwno.
szuka tych wszystkich miejsc i punktów w czasie, gdzie
zbierze swoje udziały, jakąś resztkę z serca, może
[spod paznokci,
gdzie dosmacza każdy fragment nas.
przenika sny, wchodzi w słowa i układa z nich wiersze.
powoli dojrzewa w smaku czerwonego wina.
a ty nie mogąc się bez niej obejść,
ponad wszystko wierzysz
w powtarzalność pięknych dni, w jej *na zawsze*.

kiedy cieniem się otrze, a potem oddali,
[zostawia ślady,
odciski wszędzie.

nikt o niej nie napisał tak samo,
choć wciąż tak samo kocha.

smak miłości

obleka w siebie, znajduje.
w uśmiechu, pocałunkach jej smak,
karminowy blask oblewa twarz.
tylko ramiona i oczy, a w nich
dotykane, przywieranie, milczenie.
dlaczego wybiera właśnie nas,
przypadek czy szczęście?

Waka 1^{*)}

1. Pola nadziei
złocą się o poranku
jak ciepłe słońce
kotyszą moje serce
przepętnione wdzięcznością
2. Zieloność trawy
zawsze wiosną się rodzi
a my choć starzy
brodzimy w tej powodzi
bosymi stopami dziś
3. W ogrodzie nocą
słowik śpiewa swoją pieśń
a mój sen czeka
aż mnie przytulisz mocno
bo cała płonę i drzę
4. Ranek deszczowy
chmury płyną po niebie
ciemno i zimno
Poranna kąpiel świata
obmywa z grzechów nocy
5. Jasne kolory
lipca migocą w słońcu
Tęczowe barwy
dojrzały w letnim żarze
Lato – rajem na ziemi

Waka 2

Zbożem kotysze
łagodny powiew wiatru.
Biegnę wśród łanu
lekka jak płatki chabru.
Jeszcze chwila i frunę.
 Lawendowy cień
 kusi chłodnym zapachem,
 a południe dziś
 upalne i gorące.
 Może ulegnę tej grze...
Wiaterek rzeński
mgły znad rzeki rozwiewa.
Dzień ciepły wstaje,
ptaki suszą skrzydełka,
kosiarz pokos układa.

Majowy ogród
tonie w kolorach tęczy
i bosko pachnie.
Jaśminy, piwonie, bzy
na kryształkach rosy śpią.

Szum wysokich drzew
niesie odwieczną prawdę,
że nie chwalimy
dnia przed zachodem słońca,
ale dopiero jutro rano.

Waka 3

W ciszy wieczoru
zachód słońca odchodzi.
Łuna na niebie
zapaliła horyzont.
Niesamowity obraz
 Wysokie trawy
 skrywają tajemnice
 tęskniących kwiatów.
Symbioza doskonała,
wodą dzielą się równo.
 Bogu dziękuję
 za jasność dnia, cień nocy,
 ciekawe życie,
 piękno i dobro wokół.
 Zła się nie ulęknę.
Czerwcowy upał
sparzył kwiaty w ogrodzie.
Uwiędły pąki,
główki zwisły do ziemi.
Już nie rozkwitną nigdy.
 Tatarak pachnie
 w powietrzu czystym świeżo.
 Po zimnej rosie
 idę bosa i wdycham
 boski aromat świtu.

^{*)} *Waka (tanka)* – jap. krótki wiersz. *Wa* zn. „dawna Japonia”, *Ka* – „poezja” (pocz. VI w.) *Waka* składa się z 31 sylab ułożonych w wersy według schematu: 5 + 7 + 5, a w drugiej części 7 + 7. Nie występuje rym. Początkowe wersy zawierają opis przyrody lub doznań emocjonalnych, a dwa końcowe stanowią refleksyjną puentę, uogólnienie, myśl. To typ idealnego wiersza, który powinien posiadać szczególny urok niepowtarzalnego piękna i estetycznej równowagi. Nie może w nim zabraknąć odczucia kosmicznego ogromu Natury, niezależnie od tego, czy głównym tematem jest miłość, czy smutek. *Waka* jest uważana za poezję liryczną, a nie opisową.

Odjazd

mówią
dwoje w jednym ciele
czy to nie za mało?

w jednym
może się zmieścić kilka ciał
a przynajmniej trochę różnych części

mózg
serce
wątroba
żołądek
a zwłaszcza te najpotrzebniejsze
o których nie mówi się w towarzystwie
i udaje się że ich nie ma

potem odjeżdżają kolejno
o niewiadomej godzinie
zgodnie z rozkładem

W pewnym wieku

zawroty głowy poświadczają być może
[wirowanie globu
ale w pewnym wieku wiruje wszystko
a my sami coraz bardziej spiralni
zaprzeczamy istnieniu pionu
depczemy niebo
na głowach trzymamy chodnik
– ale to tylko działanie sił odśrodkowych –

cienie są coraz krótsze i nie wiadomo czyje
płaskie istoty bez twarzy wloką się za nami
albo uciekają niedoścignione

najważniejszy jest ruch
spadanie gwiazd
umieranie muzyki

słuchaj
patrz

pokazuję ci to wszystko
opowiadam w wielu nieznanym językach
które doskonale rozumiemy niczym napisy

Przebudzenie

lądy zostają za nami
urwane niczym ogon jaszczurki
bezpowrotne

lecimy
lecimy szybciej od ciemności
wszystko zostaje za nami
wszystko świeci przed nami
wyplątujemy się z samych siebie

wabią nas
nowe kontynenty

lecimy
dolecimy
nie ustawaj nie ustawaj
zaraz będziemy będziemy

widać białe pola

dmie kosmiczny wiatr – –

Impresja szpitalna

białe gładkie ściany
zwierają się

bezlitosne drzwi
do framug przyrośnięte

okno
poszatkwane kratą

nie można uciec
ani się odwrócić

świat zamiera
– bliski zapomniany –

powoli powoli
bez woli

* * *

ty – poeta – jesteś dumnym słowem
niesiesz mi w chłodnej skórze niebezpieczny żar:
ochraniam płomień w tobie – poparzoną dłonią

o jak płytko w nas leżą wszystkie dzienne żale
post od ciała – milczenie – już zmyte przez ogień

bierzemy w siebie wzajemność
co nie znaczy: zgodę

bierzemy w siebie żądzę
co oznacza: głód

Czasem nie wolno mówić

teraz na przykład
przycinasz pomidory
z batutą nożyka w uniesionej ręce
lekko
jakbyś dłonie układał na falach

nie ma z tego dźwięku
sok płynie milcząco
przez zielone kanały

artymicznie podzwania
tocząca się jesień

muzyki z tego nie będzie
ale jest nad twoją pracą cisza
święta –

że niebo się skrada na palcach
po leżący promień

* * *

noc była

wołali do siebie choć leżeli obok
wołali do siebie chociaż byli niemi
leżeli obok aż zaczęły kiełkować
ich dłonie palce rosły
coraz bliżej bliżej

noc była
nie wiem ile umarło w niej świtów

jeden ocalał

Żony poetów

te chude zgaszone kobiety
szmuglujące
przez granicę męzowskiego świata
rachunki do zapłacenia i listy zakupów

z nieskończenie wieloma drobnymi palcami
do układania papierów
książek biletów ołówków

z pamięcią pojemną jak u katarynek
pełną znaczących wersów czy tytułów

same na obu biegunach
za dwoje samotne

jak lampki świecące mężczyznom
jak kołyszące ich noce

* * *

bogowie
my was nie czcimy
my was ograbiamy:

chcemy wyłuskać
to czego w nas nie ma
na obraz
i podobieństwo

bądźcie ostrożni:
stanie się wam równe
i zaczną polować –
zwierzę

co inne zwierzęta hoduje
na mięso

Anna Maria Musz

Brak koegzystencji

dlaczego las z sarnami
zapędził się aż do miasta
gdzie spalinowe piły ulic
tną zielony horyzont

pędzą tam nowe zwierzęta
hałaśliwe potyskliwe pancerne
noc skażona światłem
nie daje wytchnienia
przeraża czerwienią pożogi
biegniemy więc na oślepie
pomiędzy wilcze lampy

jak dziwnie ten drapieżnik
warczy i chrzęści
nad twoim ciałem
a nawet się nim nie pożywi

Eurydyka

porwana w mroki Hadesu
na krawędzi nocy
chłodnej fali Styksu
już dotknęłam stopą
lecz na głos twój żałosny
zawróciłam prędko
i obol swój Charonowi
pod nogi rzuciwszy
w ramiona twoje bezpieczne
stęskniona pobiegłam

czym przekonałeś
chude siwe Mojry
że się zgodziły
przeciętą nić życia
zawiązać na nowo

jestem Eurydyką
której dopisało szczęście
moje serce wyrwane
krwiożerczym widmom
twoja miłość pobudza do życia
ona utrzymuje puls i oddech
choć boski przewoźnik
woła ze swej łodzi
że podróż już oplota

zobacz czy znów pada deszcz
czy to on szumi tak jednostajnie
i lekkim drobnym truchtem
biega po naszym parapecie

latarnia zgaśła jak niejedno życie
płaczliwe drzewa stukają do okien
zażawione szyby krzywią spojrzenia
w pryzmatach moich lęków

gdy walczę z wyjąłym smutkiem
wiatr łamie sens myśli
schłodzona krew zastyga w sople
a zimny pot operla skórę

oddychać mogę
tylko modlitwą

Zielona nadzieja

czy to zmarłe na jesieni liście
szeleszczą nerwowo na wietrze
czy są to raczej podarte
przez kolczaste krzewy
falbany sukni Persefony

a tymczasem na gałęziach
ciepłe jasne słońce
wywołuje tysiące porodów
młodych naiwnych listków
lepkich jeszcze od soku
pomarszczonych troszkę
i zdziwionych błękitem nieba
oraz własną zielonością

to szczęśliwa Demeter
kołysze je w ramionach drzew
śpiewa tysiącem ptasich gardeł
obietując piękne dostatnie lato
i nie uprzedzając
jak szybko przeminie

będą rosły prostowały się
śmiało patrzyły w niebo
i nasączały barwą nadziei

spróbuję być liściem

Wszystko jest poezją...
E. Stachura

Głobikowa

Do opowiedzianej Głobikowej
wybrałem się
z opowiedzianymi ludźmi

doliny szlaku
przymnażały wędrowców
bogaciły niewiadomą

spotykane słowa
prowadziły wzdłuż strumieni
niesionych bagaży codzienności
zamykały się w brzegach
wymyślonego bezpieczeństwa

otoczony krawędziami poznania
przestraszyłem się drogi
patrzyłem wyżej

góry
oczekiwały spotkań

Biegnę

Biegnę
w podjętym
nieoczywistym
wyścigu

uczestniczę
w rywalizacji
gonitwie
bez startowych numerów

szukam się
w niedopowiedzeniach
wyznaczonych
punktach odniesień

by wygrać
muszę wymykać się
świadomości

Dowiedziałem się
że mojej wątej aktywności
minionych lat
towarzyszyły
specjalne służby

zapisywały mnie
w wycenionych protokołach
oczekiwanej czujności
w dokumentach
potwierdzających
konieczność swojego istnienia

to takie niepoetyckie
pomyślałem

przecież
życie toczyło się pomimo
szukało tajemnicy
która nie daje się zapisać

Taki podmuch

Doścignął mnie
wiatr historii
otoczył podmuchaem

pyta
o zasadność bytu
o czas istnienia

zastanawiam się
kiedy ja żyłem

szukam się
w wydarzeniach
myślę
o rodzicach

czy mam prawo
czy mieli prawo
odnajdować się
być

czy miłość
była wtedy uprawniona

Dotknij mnie

Dotknij mnie,
nie jestem już tą pestką
wyrzuconą z owocu pamięci
Z rybiej łuski
też się wyprowadziłam
Moje ciało marmurowe
Pod jego kamieniem
wyrastają soczyste trawy
pną się do nieba
Moje ciało niskopienne
O jego ściany
rozbijają się
wonne cząstki pomarańczy
Moje ciało dzięki
Na jego szczycie
płożą się skrzydła
pszczół i motyli
Moje ciało skąpe,
bez środków wyrazu
Dotknij mnie,
rozepnij z rozmysłem
moją długą suknię
niepasującą
do kształtu nocy
Niech z łona
zawsze oczekującego
wypłynie muzyka
co myli drogi
samotności
Zostań zaklinaczem
drzewa

Wiersz biesiadny

Wypijmy za naszą miłość
trudną, radosną,
cierpką i wieczną
Niech rozrasta się
winnym gronem,
niech olśniewa
zapiętych wrogów
tak dla śmiechu
I tak jej nie zdołają
nigdy pokonać,
choć złym słowem

wyktuwają jej oczy
Prawdziwa miłość
nie jest ślepa,
choć tak o niej mówią
Wszystko wypatrzy,
wszystkiemu zaprzeczy
Ona wie,
do kogo przychodzi,
lecz czasem
zdarza jej się
zboczyć
Wypijmy za przyjaciół,
co godnie znoszą
nasze humory
i przebywają
stromą ścieżkę
w górę rzeki cierpienia
Za tęsknoty
głuche,
przewlekłe, bolesne,
co wbudowują się
w fakturę snów
Za lęki nieproszone,
milczące, niewyciężone
rozsadzające
rozgrzane serca
I za zdrowie Franka,
co w pijackiej śpiączce
stoczył się
pod stół,
niech mu dywan miękkim będzie,
i jak najśodsze
godziny letargu
drobnym pyłkiem
Zamówmy jeszcze
jedną kolejkę
dla niego,
przyjaciół i polnej myszy
niesprawiedliwie
uwięzionej za murem
dębowej komody
Teraz będziemy się licytować
o to,
co dla niej lepsze,
śmierć głodowa
czy kocie igraszki.

Z tomu wierszy *Wybrałam ciebie*

Latawce

*pamięci Ignacego Lewandowskiego z Kalisza
aktora*

codziennie
robiłam latawce
porywane wieczorami przez wiatr
tęskniące
któregoś dnia
wyszędłem z teatru
przed zapadnięciem kurtyny
i
zaczęłam ich szukać
wsiadłem do pustego pociągu
pośpiesznego
po północy
większość przedziałów zapełniłam
sobą
uchyliłem okno
i
mówiłam role do pustych pól
wszędzie
czuć było zapach moich perfum
którymi w garderobie maściłem
sukienki
latawce
zapełniały daleki horyzont
tonący we mgle
zaczęłam biec
w tamtą stronę
i czułem
jak pośpiesznie przyśpieszało
moje serce
ono
też kochało latawce
tęskniące
białe za dnia
czerniejące z mrokiem
wypatrujące
przywoływane zza horyzontu
brawami
dziewczyny i chłopca
z
bajek

Pamięci Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z Kielc

Zerwana z łańcucha historia

Po dzieciństwie w Skrzelczycach
Zachowała się tylko stodoła
Długo ujadał na mój widok
Pies uwiązany pilnujący wspomnień
Jakby chciał się zerwać z łańcucha
Dla mnie potajemnie wychowanym
W Innym Świecie
Właśnie zerwała się z łańcucha historia literatury

Ale to jednak Suchedniów...

Nie Skrzelczyce, nawet nie Kielce
Ale to jednak Suchedniów śnił się więźniowi
radzieckiego łagru
Z gniazda rodzinnego pozostała grobla
Obok nieistniejącego stawu
I nieistniejącego domu
Jedynie młyn pozostał
I mieli słowa
I tylko słowa o własnej przeszłości
I straszy nadal...

Ostanie pragnienie

Jeszcze tylko zobaczyć z dala
Rodzinny dom kielecki
Opuszczony na zawsze
Wejść choćby na mgnienie chwili
Do bramy
Spojrzeć w okna na drugim piętrze
Popatrzeć, spuścić głowę
Zamyślić się...
Czy z tych okien
Widać jeszcze Silnicę – pomyślał
– Widać – usłyszał
Świadek twierdzi –
Coś się Gustawowi przypomniało...

Wina

*Pamięci Nadzi –
nieodżałowanej Przyjaciółki*

Siedzę w pociągu, który za chwilę ma ruszyć z moskiewskiego dworca do Warszawy. Odczuwam jakiś niesprecyzowany niepokój. Może coś zostawiłam w hotelu? Parę butów lub nocną koszulę wciśniętą pod poduszkę? Może... Lecz chyba mój niepokój ma inne przyczyny...

Na dworcu tłoczno. Ludzie drepczą w różne strony. Wysoka kobieta w dużym białym kapeluszu i jasnym wiosennym płaszczu rozgląda się wokół. Czeka na kogoś? Otula ramiona powłóczytą jedwabną chustą z długimi frędzlami.

Skąd znam tę chustę?

Rozświetlone słońcem przestrzenie, stopy po horyzont. Kiedyś, przed laty, gdy razem ze mną jechała Oksana, tamta podróż iskrzyła się jej śmiechem, była zaprzeczeniem męczącego zapadania w sen, który nie daje wypoczynku. Oksana nie pozwalała mi drzemać. I nie gniewałam się na nią, choć zawsze nuży mnie i usypia jazda. Przy niej żyłam intensywniej...

Jedna z kobiet w przedziale jest Rosjanką. Bardzo chce rozmawiać, upatrzyła sobie mnie i, choć tego nie lubię, zmuszam się do słuchania. Że jedzie do córki, która wyszła za Polaka, że chce odwiedzić młodych, ale najbardziej ciągnie ją do wnuczki, dziewczuszki ślicznej i mądrej – mówię po rosyjsku i po polsku – o tu, na zdjęciu córka, a to – wnusia Tanieczka.

*

– Oksano, to ty? I twoje dziecko?

– Tak, to ja i moja Tańka.

Oglądam zdjęcia, jest ich dużo. Czyje to fotografie? Ręce mi nagle drżą, zdjęcia wysypują się, zbieram je spłoszona, przepraszam nieznajomą.

– Oksano...

– Posłuchaj, muszę ci opowiedzieć! To zdarzyło się na Syberii. Byłam taka młoda, o tu, popatrz, tu w spodniach i chustce na głowie, gotuję dla całej brygady geologów. Kochaliśmy się i byliśmy wolni w bezmiarze dzikiej przyrody. Ręce miałam czarne i poparzone od garów z wrzącą zupą, od ziemniaków z ogniska, od blinów. Wieczorami

śpiewaliśmy z gitarą, aż serce zamierało i tży dusiły. A Tańka szalała, stapiała się z przyrodą, aż mnie to chwilami przerażało. Nie odczytałam w porę znaków. Kiedyś nocą ptak uderzył w okno baraku...

– Jakie znaki? Że ptak uderzy w okno? To się przecież zdarza.

– Nie rozumiałam wówczas, o, ja głupia, nie rozumiałam!

– Nie wierz w prymitywne gusta, jesteś wykształcona, świadoma.

– Czemu drwisz z mądrości ludu? Moja matka była prostą, niepiśmienną kobietą, ale znała się na znakach. Przed śmiercią dziadka spadł obraz. Mama tylko się przeżegnała. A na drugą noc starik umarł.

– To przypadek. Nie wolno wierzyć w takie głupstwa. Mamy dwudziesty wiek.

– Znaki są. Niezmienne i dla każdego jednakowe. Ale trzeba umieć je czytać. Ty żyjesz w mieście, wasza przyroda jest inna. A tam... każda trawka, każda smuga lasu mówi do ciebie. I ty słuchasz... I ja słyszałam, ale nie rozumiałam jeszcze. Czułam, że mnie dwudziestoletniej, bez trosk, kochającej nic nie może się stać. Nocami biegaliśmy z Aloszką do gwiazd i tylko czasem stawałam nagle, odpychałam jego ręce i rzucałam się na ziemię. Czy ją całowałam? Czy w szlochu próbowałam jej smaku? Dlaczego tży rozsadały mi duszę? Dlaczego wówczas kochałam przestwór nieba, a nie Aloszę?

– Wiem, Oksano, nie mów, nie targaj zabliznionych ran.

– Nie wiesz, nie możesz wiedzieć, nie masz dziecka. Kiedy mi powiedzieli o katastrofie, nie mdlałam. Biegłam, aż serce zmęczone powaliło mnie tuż przy dymiących szczątkach helikoptera. Proklatają Sybir, gdzie tylko koń albo powietrze... A Tańka tak się napraszała: „Przewieź mnie, tato, ja chcę mamę zobaczyć, o, taką malutką”. I pokazywała swój paluszek. Miała trzy latka.

Alosza długo dochodził do zdrowia. Krzyczał, że żyć nie chce, nie może żyć, kiedy ona... A ja mówiłam: „Możesz żyć, to nie twoja wina”. Wina... niczyja. To było najgorsze. Nie umiałam z tym po dawnemu żyć.

Kiedy wyzdrowiał, powiedział: „Wyjedziemy stąd, zaczniemy od nowa”. I wyjechaliśmy – każde w inną stronę. Znienawidziłam go. Wróciłam do matki, do Moskwy.

*

Wtedy w lesie, gdy spacerowaliśmy we troje, czuliśmy się przyjaciółmi dzięki Oksanie. Brodziliśmy boso po strumieniu. Piotr czytał *Uniwersytet Kazański*, a ona mówiła mi do ucha gorącym szeptem, że powinnam właśnie teraz, zaraz zabrać mu książkę i dotknąć go, pocałować. Uciekałam od tych słów sponoszona, a ona mnie goniła. Przewróciliśmy się w strumieniu. Śmiała się bardzo głośno, ten śmiech szalał po lesie, burzył ciszę mchów. Spojrzałam na nią – piękną, dorodną kobietę. Rozerwała sukienkę, nabrała wody i odchylając głowę głąskała szyję i piersi dłońmi. Wtedy przyszedł Piotr. Patrzył urzeczony na Oksanę w strumieniu. Podszedł, klęknął przed nią.

- Nic sobie nie robiliście z mojej obecności!
- Ciebie tam przecież nie było.
- Tak, nie było mnie tam wtedy...

Widziałam, jak odplywa powoli *Uniwersytet Kazański*. Szłam brzegiem, a książka płynęła. Wreszcie wzięłam ją i zawiesiłam jak bieliznę do wyschnięcia na gałęzi schylonego nad rzeczułką drzewa. Patrzyłam w słońce, moje oczy były suche i puste.

*

Ile godzin już jedziemy, ile godzin przed nami? Za oknami pociągu ciemność, w przedziale duszno. Miarowy stukot kół i miarowe oddechy śpiących. Wychodzę na korytarz.

*

...Już kończyłam pracę, gdy wszedł zdyszany i poprosił o połączenie z Polską, z Warszawą. Odmówiłam, tłumacząc, że za późno, a kiedy opuścił wzrok i odwrócił się powoli, zawołałam, żeby poczekał, że połączę...

Rozmawiał niedługo. Patrzyłam na jego wysoką sylwetkę i czarne włosy. Och, jaki przystojny!

Oniemiałam, gdy zobaczyłam go stojącego u wejścia. Czekał na mnie?! Wstydiłam się swoich nędznych pantofli i chustki na głowie.

Wyglądał bardzo elegancko. Wiesz, że już nie pamiętam, kiedy go pokochałam. Czy wtedy, od razu, pierwszego wieczoru? Czy może wówczas, gdy z szacunkiem całował ręce mojej matki-analfabetki? On, naukowiec. Tylko siostrze mojej, starszej o dwadzieścia lat, nie spodobał się. Mówiła: „Nie wychodź za niego, Oksana, nie wychodź. On ci nie da szczęścia. Nie rzucaj Ojczyzny”. Wiem, ona mnie bardzo kochała i nie chciała stracić. Bała się o mnie.

– A matka?

– Chyba ją onieśmiał. Był dla niej jak księżę, który miał jej córkę zabrać do pałacu, a może nawet do całego królestwa. Podziwiała jego mądrość, tytuł naukowy, pochodzenie. On to wyczuwał, bo lubił z nią rozmawiać najbardziej. Nigdy nie brakowało im tematów.

Pobraliśmy się Moskwie i zaraz zabrał mnie do Polski. Znalazłam się w innym świecie. Wszystko mi się tu podobało. Mężczyźni, jakich nie znałam, którzy całowali mnie w rękę! Julian, mój Jul. Jak bardzo się kochaliśmy! Byłam znowu szczęśliwa. Gospodarzyłam w pięknym mieszkaniu, gotowałam najlepsze rosyjskie dania i czekałam na niego.

– Szybko nauczyłaś się języka. Mówisz wspaniale, znasz tyle odcieni słów.

– Po prostu kochałam i wiedziałam, że wiele potrafię. Miałam dużo czasu, więc czytałam wszystko, co mi wpadło w ręce. Chodziłam do sklepów, dużo rozmawiałam. Chciałam poznać język polski, mój nowy język.

Nie od razu to się, oczywiście, udało. Pamiętam, kiedyś robiłam zakupy w dużym sklepie. Zauważyłam, że kasjerka wydała mi za dużo. Więc mówię: „Pani jest pomyłona”. A ona poczerwieniła, zachnęła się i rzekła coś do mnie, czego nie bardzo wtedy rozumiałam. Powtarzam: „Pani jest pomyłona, pani mi dała za dużo pieniędzy”. I ona wtedy zrozumiała, uśmiechnęła się, podziękowała mi i przeprosiła. To ja powinnam przeprosić, ale wówczas nie wiedziałam, co znaczyły moje słowa.

Jul zrobił ze mnie damę, namówił na studia. Skończyłam rusycystykę, kupowałam wielkie kapelusze i jedwabne chusty. Jeździliśmy po całej Europie.

*

– Dlaczego płaczesz, Oksano?

Patrzyła rozszerzonymi szarymi oczyma i dusiła w uścisku ciężarną kotkę. Przez łzy mówiła jej bursztynowym oczom: Zazdroszczę ci, och, jak ci zazdroszczę! Nagle potem odrzuciła ją, strzepnęła sukienkę, zerwała się i zakręciła mnie w obrocie. Zatoczyliśmy się na stół, już obie roześmiane.

– Idź – wykrzyknęła rozogniona – nastaw tę płytę, tę, którą lubię!

– A którą lubisz?

– Och – prychnęła zniecierpliwiona – nie denewruj mnie!

Wiedziała, więc dlaczego drażniłam się z nią? Oddaliłam się bez słowa. W regale kolekcja płyt.

Czego tu nie ma! Nastawiłam *Patetyczną*. Wspaniała muzyka wypełnia pokój, dociera w każdy jego zakątek. Jest już w kuchni i drugim pokoju. To był pokój Juliana. Nie ma tam już jego książek, notatników, nie ma żadnych śladów jego obecności.

Wróciłam do kuchni. Oksana stoi z rękami w zlewie. Dłonie są nieruchome. Woda leje się. Oksana ma zaciśnięte oczy.

*

Otworzyłam oczy. Czy spałam? Niemożliwe. Pociąg pędzi. Kobieta szlocha przez sen? Czy to mnie ściska w gardle?

*

Nie mogłam płakać, nie płakałam, gdy weszliśmy razem z jej siostrą i byłym mężem do kostnicy. Natychmiast poznaliśmy Oksanę, a raczej tylko zarys jej ciała. Twarz i dłonie były przykryte czymś białym, może watą lub gazą...

– Dlaczego – pytała Eugenia ocierając łzy. – Dlaczego to zrobiłaś?

*

Pędzę pod jej dom, rozpycham gapiów...

– Kim pani była dla denatki? – pyta milicjant.

– Proszę z nami.

*

Stół już nakryty. Piotr wnosi dymiącą pizzę, którą sam przyrządził i na ten czas wyprosił nas z kuchni, uśmiechając się, jak zwykle, nieśmiało, jakby z zawstydzeniem. Oksana klaszcze w dłonie i śmieje się głośno niby kilkuletnia dziewczynka. Odłamuje gorący kawałek i woła: „Luizo, chodź tu szybko, Luizo!”. Za chwilę marszczy brwi i tupie nogą. „Gdzie ta idiotka się podziewa?! Luiza!”.

Do pokoju niespiesznie wchodzi, ocierając się o drzwi i meble – jak gdyby to było nieodzownym, na poły rytualnym obrzędem – kotka Luiza w majestacie rychłego macierzyństwa. Jest ociężała. Patrzy, jakby wiedziała wszystko o każdym z nas, o sobie i całym losie świata.

Oksana klęka, całuje kocicę w nos i podaje jej pizzę na talerzyku z serwisu. Stara, piękna porcelana z finezyjnym ciemnoniebieskim wzorem. Kotka wacha uważnie danie i odchodzi, tak samo dostojnie i poważnie jak weszła.

Oksana dalej klęczy na podłodze.

– Ile trwa ciąża u kotów? – pyta nagle. Zrywa się i nerwowo chodzi po pokoju. – Ona już chyba powinna urodzić. Dlaczego nie rodzi?

– Bo ją trzymasz w domu – mówię. – Zapasała się, nie ma ruchu, leży bez przerwy na fotelach i się degeneruje.

– Nie żartuj, bo sprawa jest poważna – zachnęła się. – Jutro zawiozę ją do lecznicy. Tak, poproszę Tadeusza, żeby nas podrzucił.

– Może najpierw – wtrącił milczący, jak zwykle, Piotr – obliczyć tę ciążę? Masz encyklopedię albo coś takiego?

– Czuję, że to już powinno być. Ona musi urodzić, musi! Jutro jedziemy do lekarza.

Oczy Oksany wilgotnieją. Podchodzi do półki z książkami i bierze jedną z nich. Oboje z Piotrem wiemy, że to są wiersze Jewtuszenki. Oksana siada na podłodze i zaczyna:

Ja razlubił ciebia... Banalnaja razwiazka.)
Banalnaja, kak żizń, banajnaja, kak smierť.
Ja oborwu strunu żestokogo romansa,
gitaru popołam – k czemu łomať komied'!

Czyta tekst wiersza przejmująco. Słowa wdzierają się w moją duszę, chociaż bronię się całą sobą przed nastrojem, dziwnym nastrojem wytworzonym przez nią.

Piotr zdaje się nie słuchać. Patrzy w podłogę, potem sięga po papierosa, a później rozlewa wino do kieliszków.

Gumanniej nie twierdiť „lublu...”, kogda ty lubisz.
Kak tiazelo potom iz etich samych ust
usłyszat' zwuk pustoj, wran'jo, nasmieszku, grubost'
i łozno połnyj mir priedstaniet łozno pust.

Oksana zamyka książkę zdecydowanym ruchem, wstaje i podchodzi do stołu.

– Dlaczego nie jecie? Wszystko już zimne! Z wami to nic nie można... No, bierzcie, jedzcie. Albo od razu to wyrzucmy!

Pije wino. Nie patrzy na nas. Patrzy tam, skąd przychodzi do niej piosenka. Tęskna rosyjska pieśń o drogach we mgłę i kurzu, o stepowym burzanie, o nieznannej doli człowieczej. A potem nagle zapalają się jej oczy. Stawia kieliszek, podrywa się z krzesła i spadają na nas *Oczy czornyje*.

Jak ona to wykonuje! Głosem – raz aksamitnie namiętnym, to znów rozrywająco niskim, aż ściska mnie coś w gardle, drapie, aż muszę zakastać, by ukryć wzruszenie, nie, może raczej zażenowanie, że tak można śpiewać – tak rozpasanie, tak chutliwie i tak cygańsko.

Ma nad nami władzę? Przecież na jakiś jej nieuchwytny sygnał śmiejemy się, sygnał – milniemy, sygnał – pijemy wino...

Biegną godziny. Za oknami noc. Nie liczę minut, godzin, tych przedziwnych chwil, które bez reszty mnie pochłaniają. A jednocześnie gwiazdy za oknem wołają, chcą pokazać mi inną rzeczywistość, przestrzeń czystego, lekkiego powietrza.

– Otwórzmy okno – mówię. – Nadymiliśmy. Zagazujemy przyszłą mamusię i to już będzie bez wątpienia nasza wina. Zbiorowa.

Oksana nie reaguje. Jest gdzieś poza. Piotr otwiera balkonowe drzwi i płomyki świec zaczynają migotliwy taniec.

Wiemy, co zaraz będzie. Oksana klęczy nieruchomo, skulona, z głową opartą na kolanach. Zaczyna grać monodram.

... Jawi się Julian. Chmurny, wysoki. Jego oczy przeszywają nienawistnym, zimnym spojrzeniem butelkę wina i nas przy stole.

Oksana podchodzi doń i łąsi się. Podaje mu kawałek pizzy na talerzyku z biało-granatowej porcelany. On odwraca się i odchodzi. Oksana wypuszcza z rąk talerzyk i pochyla głowę. Bierze z półki album, otwiera tam gdzie ślubne zdjęcia. Idzie do przedpokoju, z szafy wyciąga biały kapelus i długie rękawiczki z cienkiej skórki.

– To on mi kupił w Rzymie. I ten sweter, wiesz, ten czarny...

Wiem. A Piotr? Piotr patrzy na nią z podziwem. Jest wspaniała jak królowa. Włosy związane w węzeł, jej miękkie, delikatne włosy okala ogromne rondo kapelusza. A spod niego patrzą rozwarte oczy wypełnione bólem.

*

– Dlaczego zapraszasz tylu przypadkowych ludzi, Oksano?

– Nie mogę, nie chcę być sama. I proszę, nie mów nic więcej, nie rób mi wyrzutów. Nie mogę inaczej.

– Możesz. Musisz się trzymać.

– Co to znaczy? Jakie masz prawo, żeby tak mówić?! Nic nie przeżyłaś... Czy wiesz, że będę musiała wrócić?

– Jak to?

– Tak to, tak to! – krzyczała. Patrzyła na mnie dziwnie, tak, patrzyła ze złością... – Ale nie wrócę. Nie chcę wrócić na pocztę. Co by ludzie powiedzieli? Tu mam tylu przyjaciół! Nie odjadę stąd, gdzie on... Nie mam wyjścia.

– O czym ty mówisz?

– O niczym. Za miesiąc kończy mi się paszport.

– I co z tego? Byłaś w konsulacie? Starasz się o obywatelstwo?

– Nie mogę dostać obywatelstwa i nie wiem dlaczego. Nic nie rozumiem. Gdybym miała dziecko! Ale nie mam... nie mam.

Chciałam objąć drżące w szlochu ramiona i nie mogłam. Stałam jak słup soli.

– Saniu – mówiłam bezładnie – uspokój się, nie płacz. Znajdzie się sposób. Przecież możesz... wyjść za mąż!

– Idiotka.

– Jaka idiotka, no jaka?! Możesz fikcyjnie. Piotr się zgodzi na pewno. Przecież się w tobie kocha i gdybyś tylko chciała, to...

– Czyś ty oszalała już zupełnie?

– To chyba ty masz w głowie nie tak. Tu trzeba dobrze pomyśleć, bo jak nie – to co zrobisz?

– Zabiję się.

– Wariatka. Że też ci język nie skotczeje.

Zamilkłyśmy. Jakoś żadna nie miała co powiedzieć. Patrzyłyśmy na siebie zdziwione czy może przerażone?

– Skotczeje! Skotczeje! Jakie piękne słowo! Nie znałam go! – klasnęła w ręce jak dziewczynka. I zaczęła się śmiać, za nią ja. I śmiałyśmy się, śmiały aż do łez.

– Chodź – powiedziała, ocierając oczy i chichocząc – chodź, pomożesz mi zrobić porządek w szafie. O, popatrz, to mój ślubny kapelus. I rękawiczki. („Rękawiczki są białe, długie prawie do ramion”). Załóż je, przymierz – mówi z płonącymi oczyma. – Nie – wykręcam się – mam mniejsze ręce. Ona, zresztą, wcale nie zwraca uwagi na moje słowa, na mnie. Wydaje się, że bez reszty pochłania ją to bezmyślne przekładanie z miejsca na miejsce starych, niepotrzebnych rzeczy.

– Kurtka Jula, nie zabrał jej...

– Nie mówmy o nim. Wiesz, że go nie lubię.

– Kocham go, kocham coraz bardziej. Dlaczego to zrobiłam?

– O czym mówisz? O rozwodzie?

– On przestał mnie kochać po tym, jak mu powiedziałam...

– O tej głupiej zdradzie?

– Nie tak, nie mów tak. Zakochałam się, przecież wiesz. Nie powinien był mnie zostawić na tak długo. Nawet nie pisał listów. Dlaczego? Nie umiałam bez niego żyć.

– Nie umiałaś czekać. Uległaś chwilowej namiętności, fascynacji. Czemu nazwałaś to od razu miłością? Po co się pospieszyłaś, dlaczego mu powiedziałaś?

– Nie mogłam inaczej. Nie umiem kłamać.

– A może to był dla niego tylko pretekst? Mieliście tak różne charaktery! Spójrz prawdzie w oczy i nie zadręczaj się winą. Może gdybyście mieli dziecko...

– Zrobiłabym wszystko, żeby wrócił.

Oksana siedzi przed rozmemłaną szafą, przyciska twarz rękami, ciałem targa szloch. Płacze głośno, przerażająco. Kiwa się miarowo, trzymając za głowę. Nie widzi mnie, nie słyszy, choć ją wołam, ciągnę za ręce, chcę je oderwać od nieprzytomnych oczu. Trzęsę się, ten płacz wypełnia mnie i miażdży swoją pierwotnością, żywiołem ziemi.

*

– Proszę przygotować deklaracje celne i dokumenty.

Zaczyna się krzątanie. Niemłoda Rosjanka ziewa, aż łzy stają jej w oczach. Celnicy mają nieprzejrzane twarze.

*

– Oksano, co ty mówisz, nie ma żadnych myszy. Jest kotka w domu.

– I pająki... Kiedy ona śpi – wychodzą. Idą do mnie. Jest ich dużo.

Staralam się opanować lodowate przerażenie.

– To tylko nerwy – mówiłam szybko. – Nie znosisz samotności. Zostanę z tobą, tylko pobiegnę, powiem w domu, wezmę coś do spania...

– Ale przyjdiesz zaraz?

– Przyjdę.

*

Zawiodłam cię wtedy, Oksano. Nie wróciłam, chciałam inaczej oddychać, zasnąć w swoim łóżku, nie słuchać twoich słów, nie tłumaczyć wciąż od nowa, uspokajać.

Nie pokazywałam się u niej przez tydzień. Ona też mnie nie szukała. Była semestralna przerwa zimowa i my, wykładowczynie na rusycystyce, też mogłyśmy nieco odpocząć. Wyjechałam z Jurkiem, którego nie lubiła. Chciała mnie od niego odciągnąć, była zaborcza. Męczyła nas, a my byliśmy zaczarowani.

Czy nie widziałaś, nie czułaś, nie rozumiałaś?

*

– Myślę, że chcesz być kochana, Oksano.

– Każdy tego chce.

– Tak, każdy, ale ty pragniesz bardziej. Jesteś niecierpliwa, podświadomie chcesz zmusić do miłości.

– Czy to źle?

– Chyba źle. Masz wiele cech dziecka... Sądzisz, że wszyscy są tacy jak ty – spontaniczni, szczerzy i szczodrzy.

– Nikt mnie nie oszukał przecież.

– Nie w tym rzecz, poddajesz się, przegrywasz. Jesteś bezbronna, słaba, nieprzygotowana na obojętność, egoizm, dwulicowość.

– Nie chcę być na to przygotowana.

*

Gdy przyprowadziłam ją do nas, do domu rodziców pierwszy raz, ubraną w taliowany płaszcz i futrzany toczek, mój ojciec zachwycony zawołał: „Anna Karenina!”. A ona uściskała go serdecznie, z całą spontaniczną szczerością swojej rosyjskiej duszy.

Czy było jej dobrze wśród nas na wigilijnej wieczerzy? Czy śpiewając z nami kolędy, nie odchodziła jednak gdzieś daleko w nieznanne i odległe miejsca, w inny wymiar czasu?

„Rozumieliśmy, co cię wówczas rozrzewniało, Oksano. Ale przecież nie mogliśmy dać ci więcej, oprócz siebie, rodziny, która cię pokochała”.

„To było dla mnie wszystko. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczyliście”.

„Więc dlaczego, dlaczego się poddałaś?”.

*

Doktor Malawska patrzy na mnie zza grubych szkielek. Mądre, uważne oczy.

– Mogę na panią liczyć?

– Oczywiście.

– Proszę więc wykupić lekarstwo. I najważniejsze: trzeba jej wydzielać po pastylce trzy razy dziennie.

– Nie rozumiem...

– Ona nie jest teraz w najlepszym stanie, znam ją. Nie można jej dać do ręki całej fiołki. I trzeba pilnować, żeby przyjmowała regularnie. Nie może być ani dnia przerwy. Czy pani sobie z tym poradzi?

– Mieszkam bardzo blisko, dwa kroki, nie będzie żadnego kłopotu.

– To świetnie. I jeszcze jedno. Musi pani czuć, żeby... no, żeby nie wypić w tym czasie ani kieliszka alkoholu, nawet wina. Ten lek w połączeniu z alkoholem może stać się...

– Trucizną?

– Można tak powiedzieć. Dla jej chorego serca... Czy pani podejmie się tego?

– Jeżeli nie ma innego wyjścia... To bardzo duża odpowiedzialność. A może lepiej byłoby do szpitala?

– Próbowałam. To było pierwsze, co starałam się zrobić. Chciałam ją położyć u siebie na oddziale, ale odmówiła. Skoro ją pani zna, to wie, że trudno ją przekonać. Jeśli coś postanowi...

– Tak, wiem.

*

Warszawa. Już w domu. Zbieram bagaże, chcę wyjść jak najprędzej. Pociąg zwalnia. Patrzę na nieznajomych podróżnych z radością i ulgą.

Kto biegnie tam? Zdyszana wysoka kobieta w białym wiosennym płaszczu i dużym kapeluszu. Z ramion zsuwa się koronkowa chusta z długimi frędzlami... Skąd znam tę chustę?

Rozgląda się spłoszona, przyciska do piersi torebkę.

Szuka kogoś? Oczekuje?

Irena Nyczaj

^{*)} Przestałem kochać cię... Banalne rozwiązanie. Banalne to jak życie, zwyczajne tak jak śmierć. Gitarę swoją więc na dwie połówki złamię, romansu struny zerwę – po cóż komedię grać!

[...]

Lepiej nie mówić „kocham” wtedy gdy się kocha. Jak ciężko będzie potem, gdy z tych samych ust usłyszysz kłamstwa złe, szydercze, puste słowa i świat z pozoru pełny pogrąży fałszu pustka.

Tłumaczyła Irena Nyczaj



Jak oskarowy dywan

Czuję się jak ten oskarowy dywan o burgundzkiej barwie i woni, po którym przed chwilą przeszedł tanecznym wichrem kosmos filmowych gwiazd.

Jak dywan drżący jeszcze w każdym swym pasemku od promiennych dotyków, a już bez litości, srożej niż niedbale, zwijany w rulon do pocięcia na strzępy.

Jak dywan sponiewierany na wytrzeszczonych oczach wścibskich jupiterów.

Wykradnij mnie, weź na plecy, ocal od wyroku haniebnej tymczasowości.

Obietnica

Błady przebłysk smutnego uśmiechu z ostatnich chwil mego życia zostanie w lustrze nad komodą, zatli się nieraz w politurze mebli.

Może i zamajaczy na suficie przy wyciszonym świetle lampy, odpomni się znajomym mgniemieniem o świcie i niemą swą barwą w poświacie żalu przedwczesnego zmroku.

Nieobliczalne

Pamięci Stephen W. Hawkinga

1 i dwadzieścia cztery zera kilometrów – taki jest rozmiar mojego wszechświata, który się jeszcze we wszechdał rozszerza, jakby mu było wciąż tych zer nie dosyć.

Dokąd, wszechświecie mój – wołam – d o p o k ą d? Przez jakie to znów niezmierzone granice, setne, tysięczne...

wszechstrzeń mą bez czyichkolwiek wiz
wniwecz przekraczasz?

Gdy tak w obłądną tę bezbrzeż wybiegam
z żarłoczną, nieukojoną ciekawością,
nie wiedzieć kiedy wprost zwijam się w sobie
od przejmującego do cna skrętu myśli.

Wszystko i nic

W nienawistnym sąsiedztwie
życia i śmierci
nigdy nie dojdzie do zgody
ani do pojednawczego
zawieszenia broni.

Bo wszak życiu od zawsze
chodzi o w s z y s t k o,
zaś śmierci – najostateczniej
o p o w s z e c h n i c.

FRASZKI

Skutki lekturowej abstynencji

Niektórzy przechwalają się, że ksiąg nie czytają,
stąd w życiu... niepoczytalnych czynów dopuszczają.

O pomnik Mola Książkowego

Jeśli przy bibliotekach brakuje mi czegoś,
to z pewnością pomnika Mola Książkowego.
I myślę: winien stanąć taki na cokole,
jakiego pozazdroszczą wszelkie inne mole.

Uprzytomnienie

Ty się, bratku, nie wesel,
bo to już nie ten pesel.

Przykra radość

Gdy nad rozumem bierze górę uczucie,
opłakane skutki mają swoje sto uciech.

Prawo alienacji

Te byty przez nas stworzone,
którym swój los powierzamy,

tak czują się wywyższone,
że robią to co chcą z nami.

Wszchemocne Nic

To, czego naprawdę nie ma,
jednakowoż istnieje.
Radzi sobie całkiem nieźle,
rządząc, nam w oczy się śmieje.

Niemoc zwątpienia

Jak tu trzymać się czego,
gdy nie ma nic pewnego?

Udręka

Dwoję się i troję,
a czas
szast-prast
niecznie robi swoje.

Blamaż dętej powagi

– Zmarły urodził się... –
poważnie zaczął
i na ryk śmiechu
nad grobem się naciął.

Zależy od ciebie

Są sprawy wielkie, ogromne,
niemal wiekopomne.
Lecz jeśliś nieciekawym,
giną wszystkie te sprawy.

Ostatnia atrakcja

Żegnanie się z życiem –
to dopiero przeżycie!

W bezdechu

Co mi z przybytku doświadczenia
w bezdechu ciągłego starzenia?

Obrotny

On tak innym doradza,
że sam sobie dogadza.

Stanisław Nyczaj

Profesjonalne imaginacje

leżałem w ciemnym
 pokoju
 jak głąz
 przy polnej drodze
 myślałem o życiu po życiu
 nagle usłyszałem jęk
 karetki pogotowia
 pod moje przymknięte
 powieki
 wdzierał się
 piekący ból
 umierającego
 odruchowo opuszki palców
 mojej prawej dłoni
 delikatnie położyłem
 na tętnicy promieniowej
 i liczyć zacząłem tętno
 było przyspieszone
 syrena karetki pogotowia
 umilkła za oknem
 a ja trzymałem nadal
 rękę na pulsie

Holocaust

z tłumu Żydów
 pędzonych do obozu zagłady
 zapamiętałem starą kobietę
 która do piersi przytulała
 płaczące niemowlę
 kobieta ta szła bezwolnie
 potykając się o ludzi i kamienie
 bo zajęta była ukochanym
 wnukiem
 który od czasu do czasu
 płaczem dawał znać że żyje
 nie pamiętam ile lat minęło
 od tamtego zdarzenia
 ale na zawsze zapamiętałem
 ową żydowską babcie
 idącą na śmierć
 z wnukiem przytulonym
 do serca

nazywają mnie
 świętokrzyskim góralem
 dumny jestem z tego
 tytułu
 ale ja góralem
 nie jestem
 przez całe życie
 byłem tylko
 wspinaczem
 wspinałem się
 na pagórki nauki
 i literatury
 nie była to wspinaczka
 Syzyfa
 zdobyłem laskę
 Eskulapa
 i legitymację
 pisarza
 na Świętokrzyskiej
 Ziemi
 zostawiłem ślady
 swoich stóp
 i kartotekę
 w bibliotekach

Budowanie

mówią: stary jesteś
 i nic już nie wymyślisz

 a ja codziennie wstaję o świcie
 i zabieram się do budowy
 nowych wierszy
 oraz recyklingu słów
 wyrzuconych na wysypisko
 technocywilizacji

 moja poezja jest reanimacją
 materiału z odzysku
 z którego zbudować można
 Sodomę i Gomorę
 oraz Raj na Ziemi

Barwnopióry ptak

– Myśl pozytywnie!

– Jak mogę myśleć pozytywnie, skoro zawsze wszystko, co sobie zaplanuję, to się nie zdarza. Albo wymęczone jest z wielkim trudem.

– Nie wymyślaj świata, tylko myśl o nim pozytywnie.

– Nawet gdy się przewrócę na ulicy?

– Nie, nie ma żadnego sensu taka rozmowa – zdenerwowany psychiatra spasował, a taki był pewien na samym początku. Dobry człowiek, odmówił honorarium. Ale i tak stówę zostawiłem mu, po wielkich certoleniach, na biurku.

Co tam stowa! Co tam wszystko!

Może i rozdałbym wszystko, gdyby nie to, że muszę gdzieś mieszkać i z czegoś żyć. Muszę?

Szara, ponura lutowa niedziela. Niedziele są najgorsze. Soboty można jakoś wytrzymać, bo człowiek wtedy wyhamowuje. Kończy bieg, ale nie tak od razu, a w niedzielę człowiek jest już całkowicie wyhamowywany. Stoi w miejscu. Co dalej?

Kiedy byłem u psychiatry? Wczoraj, przedwczoraj, jutro? Ta wizyta była czy będzie? Sen.

Czasem zastanawiałem się, skąd się to wszystko bierze. No, ten kryzys.

Odpowiedź mam tylko jedną:

– Ze mnie. Jestem zbudowany na innych ludziach, bo pochodzę z rodziny pięcioosobowej. Rodzice i troje dzieci. Byłem średniakiem. Absolutna równowaga. I w górę, i w dół, a także w bok, bo choć brat i siostra byli w różnym wieku, to na swój sposób byli rówieśnikami. Opierałem się na tej równowadze, a nie tylko na sobie.

Mam znajomą, która była jedynaczką. Nigdy nie przeżywa kryzysów, choć często też jest jej trudno. Bo nie opiera się na innych, tylko na sobie. Jak się ubrać, co zjeść, co zrobić.

Na innych nie opierają się też ludzie z rodzin wielodzietnych. Bo tam trzeba walczyć o siebie, by nie zostać stratowanym. A ja nie musiałem walczyć o siebie, inni załatwiali za mnie moje sprawy. No, może nie wszystkie, ale w tak harmonijnie zbudowanej i w zasadzie harmonijnie żyjącej rodzinie, miał miejsce podział zadań,

natomiast jednak i z wielodzietnej sam musi wszystkie zadania wykonać.

Ta znajoma ubiera się starannie, zawsze inaczej. Stroi się. Nie, nie robi wcale problemu tak jak inne kobiety z ubierania się, ale lubi się ubierać. Czyni to jednak lekko, jakby z biegu. Zresztą ona cały czas jest w biegu, a mimo to wszystko robi starannie od początku do końca. Nie ma zbyt poważnych obowiązków, ale wciąż jest zajęta. Cały czas jest w ruchu. To zajęcie wypływa z niej samej, a nie od kogoś z zewnątrz. Ona jest energią i celem wszystkiego co robi. Nie, nie jest egoistką, bo potrafi i innym współczuć, i innym pomóc, ale ci inni nie wkraczają do jej wnętrza. Cały czas pozostają na zewnątrz. A ona tu, barwnopióry, wciąż krzątający się ptaszek. Tak, czasem nawet sobie z radości podśpiewuje.

Widzę ją, wciąż ją widzę, a ona mnie oczywiście nie widzi. Chyba żeby do niej przyszedł.

Po co? Żeby usłyszeć to jej radosne ptasie tiurkanie i to, że musi teraz to, a potem tamto zrobić.

– Usiądź sobie, odpoczywaj. Kawę czy herbatę?

– Nie, nic, nie chcę przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz.

Tak, nie przeszkadzam, ale też w żaden sposób nie wkraczam w ten jej zamknięty, barwnopióry światek. Jeśli wkraczam, to tylko jako jedna z częstek tej sobie własnej wielokomórkowej budowli.

Robi to szybko, po męsku, za każdym razem osiągając stan rozkoszy, bo przecież to się czuje i prawie zaraz potem przystępuje do kolejnej rzeczy. Choćby, do zaparzania kawy.

– Kawa czy herbata?

I tak od rzeczy do rzeczy, aż zmęczona pada i zasypia prawie natychmiast. Dobudzić ją trudno, ale też nie ma po co. Znów będzie przede wszystkim sobą.

Barwnopióry ptak.

W Stawisku grają jeszcze

Śliczny mężczyzna grał.
Przebierał kosteczkami palców, uderzał w biel i czern,
napięte drżały struny, w tym wielkim szarym domu
umarłych namiętności.
Zbyt ładny muzyk grał i śpiewał ptak w ogrodzie zaniedbanym
w wieczór majowy, leśny.
Rozistniała się muzyka w pokojach tych co już odeszli
zbyt dawno by jeszcze kogoś bolał żal.
Pianista grał,
a w lśniącej czerni fortepianu odzwierciedlały dłonie się
jak skrzydła ptaka trzepotliwe
nad bielą kości słoni i czernią drzew umarłych.
Dźwięki spajały się w muzykę
i śpiewał młody ptak.



Jeden z pokoi w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku



Na fotografii Jarosław Iwaszkiewicz z córkami Marią i Teresą, Stawisko ok. 1930



Lâm Quang Mỹ

Imię urodzenia: Nguyen Dinh Dung; ur. w Nghe An w Wietnamie; doktor fizyki Polskiej Akademii Nauk; poeta, tłumacz; członek Stowarzyszenia Pisarzy Wietnamskich; członek

Związku Literatów Polskich; obecnie mieszka i pracuje w Warszawie. Opublikował m.in. *Tiếng vọng / Echo*, poezja, j. wietn. i pol. (2004); *Đợi / Czekanie*, poezja, j. wietn. (2004); *Zatoulana pisen / Wędrująca piosenka*, poezja, j. czeski, tłum. Vera Kopecka (2008); *Chiều rơi trên sông / Wieczór schodzi na fale*, poezja, j. wietn. i ang. (2010); *Antologia wietnamskich wierszy (XI–XIX w)*, tłum. Lam Quang My i Pavel Kubiak (2010); *Przemija życie...* poezja, j. pol., ang. (2013); *Antologia poezji wietnamskiej (1932–1941)*, j. pol., tłum. Lam Quang My, Pavel Kubiak (2015).

Wiersze LQM ukazały się w wielu gazetach, magazynach literackich i zbiorach poezji wielu krajów na świecie.

Otrzymał liczne nagrody, m.in. Medal za zasługi wietnamskiej Literatury i Sztuki (2010), Nagrodę im. Klemensa Janickiego za całokształt twórczości literackiej i wkład w kulturę europejską (2013), Medal za zasługi dla kultury Polski od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski (2013), Medal SPES (Nadzieja) od Polskiej Fundacji Rozwoju Społeczno-Kulturowego (2016).

Ślucham twojego śpiewu Quan ho¹⁾

„Kochanie, nie wracaj do domu...”
Ten śpiew burzy ciszę letniej nocy.
Rozległa jest krajna Quan ho.
Twój śpiew rozfaluje gwiazdną zastonę.
„Chciałabym cię znowu zobaczyć...”
Nawet wiatr nie chce rozproszyc twoich słów.
Bogatozłożony twój strój.
I splątane jest moje uczucie do ciebie.
„Wchodzimy na wzgórze Quan doc”
Czy ktoś zechce wejść tam ze mną?

Twój śpiew skraca letnią noc.
I przenosi moją miłość do Hoi Lim
Śpiewaj pieśń „Giao duyen”²⁾
By nasze serca oparły się o burtę łodzi.

¹⁾ Quan ho – popularna melodia ludowa wietnamska.

²⁾ Giao duyen – jedna z pieśni Quan ho, śpiewana dla ukochanego, zwykle wykonywana na płynącej łodzi.

Spóźnienie

Na dawnej ścieżce spotkałem starą miłość
Spóźnionymi wierszami łataliśmy zranione serca.

Liście pożółkły potęgą całej jesieni
Gdy zwracaliśmy sobie głębię wspólnionych uczuć.

Surowa Pasja

Kiedys zapytała mnie Pasja:

– Ile możesz za mnie dać?

– Mogę oddać całe moje mienie.

Pasja przytaknęła na zgodę.

Zapełniłem regał książkami
i czytałem dniami i nocami...

Wtedy znów zapytała mnie Pasja:

– Ile możesz za mnie dać?

– Mogę oddać całe moje życie.

Pasja przytaknęła na zgodę.

Całkowicie pochłonięty wyruszyłem
zaborczym poetyckim szlakiem...

Ziemia rodzinna mojej matki

Do ziemi rodzinnej mojej matki przeprawia się rzeką
Dalej aby nie upaść wbija się szpony palców
w glinę wyboistej drogi
W porywach zimnego północnego wiatru bambusy
szarpia słomiane dachy
Fale biedy z pomrukiem odbijają się od wałów rzeki

Przekład: Autor i Paweł Kubiak

Wędrowiec

Szarym niebem szybują ptaki na zmęczonych
[skrzydłach
W dalekim zmierzchu skulona drobna postać idzie
[brzegiem rzeki
Niepewna w zimnym wietrze. Jesień wichury
[nie szczędzi.
Ni bólu liściom. Spadają zwinięte.

Warszawa, jesień

Przekład: Autor i Agnieszka Żuławska-Umeda

Różowy rowerek

Teresa nie chciała mieć dziecka. Studia, praca, doktorat i kariera były na pierwszym miejscu.

– Jest dobrze we dwoje – mówiła, kiedy wspomniałem o dziecku.

To ja zachowywałem się jak niespełniona matka. Zaglądałem do wózków, zagadywałem maluchy na spacerach, zazdrościłem ojcom trzymającym pociechy za rączkę.

I stało się. Zanim Teresa zrobiła test ciążowy – już wiedziałem. Kiedy oznajmiła mi przerażonym głosem: „Jestem w ciąży”, miałaś już imię. Wybłagałem, żeby nie podjęła jakiegóż nieodwracalnej decyzji, po prostu wymodliłem cię dla siebie.

Teresa obnosiła się ze swoją brzemienną łaskawością na każdym kroku. Obwiniła mnie o poranne wymioty, obrzęki na nogach, zawieje i wybuchy na słońcu. Była wściekła, że nie może już tyle pracować, ale wciąż zostawała po godzinach w instytucie. Nie dbała o dietę, wracała obolała i narzekająca. Powtarzała: „Ta TWOJA ciąża jest okropna, kiedy ten koszmar się wreszcie skończy?”. A ja podtykałem jej witaminki, masowałem stopy, podawałem kolacje. Cierpiała. Byłem jej bezgranicznie wdzięczny, że da mi ciebie. Ale lubiła chwile, kiedy po wieczornej kąpieli nakrywałem ją troskliwie, całowałem brzuszki na dobranoc, grałem na gitarze i recytowałem wiersze. Z kapryśną minką twierdziła, że już jest zazdrosna o to maleństwo. Nie protestowała, kiedy oznajmiłem, że będę przy porodzie.

– Wreszcie przejmiesz sobie to jajo, jak pingwin cesarski, mój ty cesarzu – żartowała.

Któregoś wieczora postawiła warunki:

– NIE karmię piersią, NIE wstaję w nocy, NIE biorę urlopu wychowawczego – pójdziesz na macierzyński. No i oczywiście kupisz mi wymarzoną tojotkę – zasługuję na odrobinę luksusu PO TYM WSZYSTKIM.

Zgodziłem się. Wynegocjowałem jedynie, że piersią będzie karmić przez trzy miesiące, dla zdrowia dziecka.

Oboje dobrze zarabialiśmy. Mieliśmy willę za miastem, po moich rodzicach, i piękny ogród, o który dbał pan Stanisław. Pokoik dziecięcy urządziłem sam. Z radością biegałem po zakupy. Każdy drobiazg, każdą zabawkę, ubranko dla ciebie przynosiłem jak zdobycz.

W przeddzień porodu przyśniłaś mi się. Jechałaś do mnie na różowym rowerku.

– Tatusiu, jadę już do ciebie – zawołałaś z radosnym uśmiechem.

Zerwałem się o świcie, spakowałem rzeczy i oznajmiłem Teresie:

– Ubieraj się, jedziemy do szpitala, dzisiaj rodzimy.

– Ale przecież jeszcze za wcześnie, to nie mój termin – zaprotestowała zdziwiona, ale zaraz dodała:

– Wiem, wiem jasnowidzu, zaraz będę gotowa.

Lekarz, podając mi zawiniątko, oznajmił: „Macie piękną, zdrową córeczkę”.

Teresa sarkastycznie skwitowała: „Jeszcze się napatrzę”, po czym opadła na poduszkę.

Świat przestał istnieć, a raczej został podporządkowany twojej maleńkiej osobce – wreszcie byłaś tylko moja! Przeobraziłem się w niańkę, kucharkę, pielęgniarkę, gosposię i Mikołaja. A ty rostaś, rostaś, mądrzałaś i... uwielbiałaś mnie.

Teresa wracała coraz później z pracy, coraz częściej oznajmiała, że wyjeżdża na kilkudniowe delegacje. Zdarzało się, że nie widywaliśmy się całymi dniami. Miałem żal, że nie interesuje się dzieckiem. Tobie to nie przeszkadzało, nie byłaś z mamą tak bardzo związana emocjonalnie.

– Tatusiu, mam cię caluśkiego dla siebie, ale będzie zabawa – wołałaś, a kręczone kitki podskakiwały radośnie.

W sobotę jak zwykle pojechałem na większe zakupy, a moje królowny oglądały razem bajkę. Nie wiem, jak to się stało, chyba zbyt szybko nacisnąłem gaz. Samochód roztrzaskał się o drzewo. Szkoda, lubiłem go, był wygodny i niezastąpiony do wspólnych wypadów nad jezioro.

Wróciłem do naszego domu, ale nie odzywałaś się do mnie, nie chciałaś się bawić. Byłaś smutna, płakałaś i wołałaś: „Chcę do taty!”. A przecież byłem w twoim pokoju. Chyba jesteś bardzo chora, bo Teresa została w domu na zwolnieniu lekarskim. Czuwałem przy tobie całymi dniami, miałaś wysoką gorączkę, a ja nie mogłem ci pomóc. Znajomy lekarz zabierając cię do szpitala powiedział cicho do płaczącej Teresy: „Zrobimy co w naszej mocy”.

Chciałem pocieszyć was obie, ale nie potrafię wydobyć głosu, a dźwięki przenikają przez wszystko. Czuję się dziwnie – jakbym był duchem?

Dziś miałem piękny sen. Znowu jechałaś do mnie na różowym rowerku.

– Tatusiu, jadę już do ciebie – zawołałaś z radosnym uśmiechem.

TUTAJ też będziemy się wspaniale bawić – pomyślałem.

Znowu

A jutro kolory ziemi,
wskrzeszone z miłością, się powtórzą.
Drzewa zaszumią, będzie lato,
z każdego źródła wytryśnie światło.

Ale ty będziesz daleko stąd
i będziesz nosił inne imię, inny zegar
zmierzy rytm złej doliny.
Zamilcz. Nie oddychaj. Popatrz znowu na świat!

Boso

Słońce niczym chrząszcz wisi
nad siatką pajęczyny.
Płomienne kosy jak węże migają,
pokosy układają się jak wstęga z jedwabiu.

Krzyż-jastrząb z wrzaskiem nagle
zniżył lot nad zającem, odleciał do pobliskich krzaków.
I krew rozpałała cienistą paproć,
a biały żar ku niebu się wznosi.

Wodę dla trzech kosiarzy niosę –
stąпам boso po ostrej łące,
przez szmaragdowe zasy – pokosy,
przez świat okrutny, miłosierdzia spragniony.

Wieczór w Paryżu

Który to już raz przypominam sobie ten wieczór
w Paryżu pod koniec lata,
twój nagły smutek,
pieszczotę?... Wzdłuż nadbrzeżnej alei

niknie twoja twarz, elegancko
porywa ją taksówka –
miasto kosmopolita
zamienia ją w impulsy neonowe.

A ja – dziecko pochłonięte zabawą –
próbuję zrobić
solidną zabawkę
z mieniących się cieni na ścianie.

Gdzie podział się twój śmiech beztroski?
A gdzie słowa mosty?
Nocą milczymy. Sterczą
nieruchome strzałki zegara.

Milczymy, a za ścianą wiatr –
ślepiec zbłąkany – ciągle łomocze.
Otuleni ciemnością,
jesteśmy jak sejsmiczna wyspa.

Ale ta chwila nas oczyści
z każdego lęku i z każdego bólu.
Igiełki szronu puszczają listki
i jaśnieje blaskiem nasze okno.

Morze

Leżę na wznak – prawie bezcielesny
na jego dłoni – starożytnej tajemnicy.
Płonący frywolny duch,
radosny, heretycki, gniewny...
Pode mną pajęczyna światła
ciągnie w otchłań jaskini.
Niczym kobieta uwodzicielka
patrzy na mnie budząca się kopoła nieba.

I słyszę swój puls ofiary.
Czyżbym słyszał w sobie ziemię?

Miód i trucizna

Gdy szukam miodu,
znajduję tylko truciznę.
Gdy trucizny poszukuję,
znajduję miód.
Przestając szukać,
znajduję i gorzki miód,
i słodką truciznę.
Miód
aby nie przestawać szukać.
Truciznę –
by przestać się łudzić.

Przekład z języka bułgarskiego:
Teresa Moszczyńska-Łazarowa

Róże z Paestum

(Fragment powieści *Taniec z kolibrem*)

Późnym popołudniem wybieramy się kilkuosobową grupką na spacer po plaży, by wziąć udział w swoistym rytuale nadmorskim – celebracji zachodu słońca. Dla zatwardziałyłch mieszczuchów jest to zjawisko niecodzienne.

Daleko na horyzoncie, za ciemną, nieruchomą ścianą morza powolutku obniża się pomarańczowożółta kula otulona złotem, czerwienią, brązami, szarościami aż po czern – trwa to kilkanaście minut – by w końcu zanurzyć się w połyskliwej ciemności wody z refleksami granatu i głębokiej zieleni.

W półmroku dźwięki i ruchy wydają się wyrwane z kontekstu, spowolnione...

Wpatruję się w odrealnione kontury sylwetek przede mną, poruszających się jak we śnie.

Jan, boso, z podwiniętymi nogawkami spodni stąpa ostrożnie po ostrych kamykach wyrzuconych przez fale.

Klaudia, upięte w wysoki kok włosy ma omotane wiotką, przeźroczystą chustą. Jej sylwetka o rubensowskich kształtach przesuwana tanecznym krokiem, nieśpiesznie, jakby uczestniczyła w pierwotnym misterium ku czci pogańskich bóstw.

Zofia, wyprostowana, nieskazitelnie poprawna. Zawsze uważna obserwatorka – nawet tej prawie nierzeczywistości.

Beata, z desperacko wysuniętą do przodu klatką piersiową – wykonując mechaniczne ruchy niczym nakręcana zabawka – wojownik, prze do przodu, grzęznąc w mokrym piasku i recytuje swoje wiersze. Wysilek fizyczny nie stanowi dla niej przeszkody w uprawianiu liryki.

Honorata – kobieta duża, energiczna i głośna – zagarnia przestrzeń pobrzękując biżuterią z kolorowych kamyków na przegubach rąk.

Wiotka, niemal eteryczna Emilka milczy i wydaje się nieobecna. Jeżeli odzywa się, to głosikiem cieniutkim, piskliwym, załamującym się. Bledziutka, czasem się uśmiecha ukazując nierówne ząbki – drobne kiełki, które nie wydają się groźne. Nie ma w niej nic z drapieżnika, ekspansywnej samicy z gatunku *Homo sapiens*, która kryje się za na pozór niewinnym szczebiotem pań uczestniczących w warsztatach literackich. Emilka ma

co prawda spojrzenie bystre, lecz umykające, jakby lękała się, że zostanie przejrzana. Zdaje się stosować taktykę kury, która udaje martwą, żeby nie zainteresował się nią drapieżny jastrząb. Kuli wężle ramiona i kurczy w sobie, jakby chciała być niewidzialna. Jej koleżanki – poetki ekspozują wdzięki i talenty. Skutecznie promują swoją twórczość niezależnie od jej wartości i wydają kolejne tomiki, mierząc sukces ich ilością. Ona nie wydała nawet jednego.

Podczas warsztatów, kiedy wszystkie z entuzjazmem prezentowały swoje utwory, ona nieśmiało przeczytała kilka wierszy nagryzmołonych nierównym pismem w uczniowskim zeszytce – jakby w biegu, przypadkiem, bez głębszego namysłu.

Lecz owa skromna osóbką, drobniotką, piegowata z cienkimi, skręconymi w loczki włoskami czerwono-rudymi, o odcieniu prawie tycjanowskim [moje malarskie oko wychwyciło ten znaczący szczegół, zapytałam i okazało się, że to zasługa pospolitej chny] ujawniła potencjał, wewnętrzną moc, tak nieadekwatną do niepozornej postury. Tę jakże rzadką zdolność kreacji, która potrafi ożenić pospolitą jabłonkę z wszechświatem.

Puszyli się wieszczce i wieszczki, a tymczasem w kąciku czał się nieodkryty talent. Jan, który również go dostrzegł, zabrał jej rękopisy, uważnie przeczytał [chwilami ogarniało go takie wzruszenie, że długopis wypadał mu z drżących dłoni] i zredagował, stwierdzając, że będzie z tego tomik.

Emilka przyjęła owo zapewnienie z niedowierzaniem, ale i nadzieją.

Idzie teraz, jak zawsze cichutka, wraz z pozostałymi, znacznie bardziej hałaśliwymi paniami, brzegiem morza o zmroku, jakby rozjaśniona wewnętrznym światłem.

W ostatniej chwili dołącza Paweł G., teoretyk, krytyk literacki i poeta w jednej osobie. Jego wypowiedzi podczas literackich dyskusji ktoś złośliwie skomentował cytując klasyka fraszki:

„Krytyk i eunuch z jednej są parafii. Obaj wiedzą jak, lecz żaden nie potrafi...”.

Świadomość, że Paweł G. jest żonaty w najmniejszym stopniu nie gasi zapędów kilku spragnionych miłosnych uciech poetess. Paweł G. przyjmuje wspomniane karesy jak należną mu daninę, choć trzeba przyznać, że z pewnym dystansem i rozbawieniem. Jest znacznie młodszy od swoich wielbicielek, które nie mają szans w konkurencji z jego – jak doniósł ktoś dobrze poinformowany – bardzo atrakcyjną żoną, która

nie ma nic przeciwko jego samotnym, wakacyjnym wyjazdom. Nie daje się jednak zauważyć widocznych oznak wzajemnej niechęci rywalek spragnionych męskiego towarzystwa. Wręcz przeciwnie, trzymają się razem i przypominają stado lwic w okresie rui.

Naturalnie Klaudii, która jest poetycką osobistością, w pewnym sensie legendarną postacią warszawskiej bohemy – nie dotyczą te plotki.

*

Przyroda nie znosi braku równowagi, więc chyba dlatego towarzyszką nadmiernej duchowości bywa zwierzęca chuć. Lecz czyż nie miał racji Edgar Allan Poe, który napisał:

[...] nie przydano weselu dwukrotnych zbiorów w jednym życiu, jak różom w Paestum – dwa razy do roku [...]*¹⁾

*

Czas, żeby wypuścić chińskie lampiony, w które zaopatrzyliśmy się na promenadzie.

Z płaskiej papierowej paczki trzeba sklecić lampion i umocować w nim małeńki znicz. Jego płomień sprawi, że konstrukcja pofrunie w górę i świecąc w ciemnościach zaniesie w przestrzeń wyszeptane życzenia. To nowy obyczaj nadmorski, przeniesiony z Azji.

Stadko chińskich lampionów, przeciążonych nadmiarem pragnień, które mają zaspokoić – żegluj w ciemnościach, rozjaśnionych tylko ich płomykami. W dole odpowiada im woda potyskując grzbietami fal. Światełka, jakby kierując się już własną wolą, płyną w górę, powoli oddalają się i znikają, jak gdyby przechwyciła je ręka Wszchemocnego. Nie dotyczy to mojego lampionu, który od początku stawia opór. Nie chce się unieść nad ziemię, podskakuje niezdarnie i zamiast pofrunąć jak ptak, opada na piasek, przełamując się wpół. Papierowe ścianki zaczynają tlić się od płomienia znicza, marszczą się niczym twarz rozżłoszczonego starca, po czym zamieniają w popiół.

Pragnienie wyrwania się z kontekstu bywa jak ten chiński lampion.

*

Przed wyjazdem nad morze intensywnie pracowałam nad powieścią, która ciągle „pisze się” i coraz bardziej rozrasta. Trochę to przypomina piękną babę makową, którą przed pożegnalną, uroczystą kolacją upiekła i pokazała mi w tajemnicy artystycznie uzdolniona córka gospodarzy. Ciasto wyglądało przepięknie, bo wyrosło na

dwie wysokości blachy i może dlatego popękało. Jego lśniący brązoworudy wierzch przecinały połańdowane bruzdy, w których zdawało się kipieć aromatyczne, wilgotne wnętrza; słodkie i żółte od jaj, których nie pożałowano. Franciszka, jak wcześniej wspominałam, trzymała się na uboczu naszej literackiej, i nie tylko, krzątanimy – po raz kolejny obdarzyła mnie wyjątkowym zaufaniem, pokazując tym razem swoje kulinarne arcydzieło. Bo to nie było tylko ciasto, lecz rzeźba z mąki, maku, wody i jeszcze kilku składników – która zawierała metaforyczny przekaz.

Pisząc tę powieść nabieram przekonania, że nie tylko toczące się życie, ostatnio dość wartko, ale i bezruch – może dostarczyć inspiracji.

Pisanie powieści jest procesem długim i frustrującym, trochę przypomina wspinaczkę. Z przerażeniem spoglądasz w dół, ale wiesz, że nie ma powrotu...

*

Przedemną wielu pisarzy malowało i ja doszłam do niezbyt odkrywczego wniosku, że te dwie sztuki nawzajem się inspirują. Biograf Augusta Renoira, artysty, który pozostał wierny impresjonizmowi aż do śmierci – pisał o obrazie „Łoża”:

[...] Najprostszy w świecie temat: kobieta i mężczyzna w łożu teatralnej; najprostszy w świecie sposób potraktowania tematu: malarz ogranicza się do gry kilku odcieni, ale z taką pasją, że dzieło jego wskrzesza pamięć kolorystów tej miary co Tycjan, Rubens czy Watteau. [...]

[...] Renoir przeniknął jedną z większych tajemnic wszystkich sztuk, tę mianowicie, że aby wyrazić więcej, należy mówić mniej. Jedyne mistrzowie potrafią tak wykorzystać litotes. [...]**²⁾

Ewa Maria Serafin

¹⁾ Edgar Allan Poe, *Opowieści miłosne, śmiertelne i tajemnicze*, Vesper, Poznań 2010 – fragm. opowiadania *Morella* w przekładzie Bolesława Leśmiana.

²⁾ Henri Perruchot, *Renoir*, przekład: Elżbieta Radziwiłłowa, PIW, 1982.

Obrona Krakowa

Kraków – miasto Kraka, stolica Piastów i Jagiellonów, duma narodu polskiego. Siedemnastowieczny Kraków to metropolia ówczesnej Rzeczypospolitej. Właściwe miasto otaczają od południa Kazimierz ze Stradomiem, Kleparz od północy, od zachodu Garbary sąsiadują z miastem. Ponad byłą stolicą widnieje dumne wawelskie wzgórze z katedrą i zamkiem królewskim. Ku niebu wznoszą się strzeliste wieżycy świątyni, Ratusz i wyniosły Wawel. Oko widza cieszą Wisła opływająca Kazimierz, z portem rzeczny u ujścia Rudawy, galary płynące po rzece, przedmieścia, domki, ogrody, folwarki, pałace magnackie oraz pałac biskupi na Prądniku, a królewski w Łobzowie. To wszystko to obraz siedemnastowiecznego Krakowa.

Metropolio krakowska! – ku twoim granicom zbliżają się król Jan Kazimierz i kasztelan kijowski Stefan Czarniecki. Spieszą na czele dwutysięcznego oddziału rajtarii.

Jan Kazimierz po klęsce pod Żarnowem, 16 września 1655 roku, szybkim marszem przez Czarncę, Włoszczowę, Szczekociny, Żarnowiec i Miechów spieszy na południe ku Krakowowi. Zostawia we Włoszczowie jazdę kwarcianą, w pięć tysięcy koni, pod dowództwem hetmana polnego koronnego Stanisława Lanckorońskiego, by opóźniła marsz Karola Gustawa.

Podczas odwrotu polski monarcha ponawia propozycję przekazania korony polskiej austriackiemu cesarzowi Habsburgowi. Austriacy nie akceptują tej propozycji. Nie są przygotowani do wojny. Cesarz Ferdynand III łudzi Jana Kazimierza zorganizowaniem ligi antyszwedzkiej oraz zaleca, aby król z cierpliwością poddał się woli Bożej. Zawiadamia o wystąpieniu papieża w sprawie polskiej.

Jan Kazimierz przybywa do Krakowa wieczorem 19 września 1655 roku, stając na zamku wawelskim. Rankiem 20 września zwołuje radę senatu, na której wyznacza komendantem Krakowa z tytułem gubernatora miasta zamku królewskiego zaufanego 56-letniego, byłego swojego dworzanina, Stefana Czarnieckiego.

Stefan Czarniecki – zagończyk to jedyny senator, który zgodził się pozostać w zagrożonym mieście. Pomocą ma służyć doświadczony oficer,

pułkownik Fromhold von Ludingshaus Wolff, dowódca regimentu pieszej gwardii królewskiej.

Krakowa bronić będą siły regularne w liczbie 2200 ludzi, w tym 2000 piechoty i dragonii, popolite ruszenie mieszczan krakowskich, harnicy biskupi z Muszyny, czeladź burgrabiów zamkowych, ochotnicy spośród młodzieży akademickiej.

Do walki stanie 4500 obrońców, mających do dyspozycji 160 armat rozmaitych kalibrów od ciężkich kartaun aż do lekkich działek regimentowych.

– Królu Janie Kazimierzu, wojsko, które zostawiłeś we Włoszczowie, przybyło pod Kraków i żąda wypłaty zaległego żołdu.

Zawrzało w pobliżu Prądnika konfederacją pod laską Tyrawskiego. Odesłano już hetmanowi Stanisławowi Lanckorońskiemu zwinięte sztandary jako symbol nieposłuszeństwa.

Zdenerwowany i załamany Jan Kazimierz postanawia zostać w Krakowie i walczyć do końca. Tu zostałem ukoronowany. Tu chcę zginąć, jeśli takie będzie przeznaczenie – myśli.

Na duchu króla Jana Kazimierza podtrzymuje królowa Ludwika Maria Gonzaga, wierząca w siły polskiego narodu. Ludwika Maria przypomina przyszłym obrońcom, aby miasto do obrony zabezpieczyć, obwarować amunicją i napełnić żywnością. Próbuje różnych sposobów, by podźwignąć Polskę. Na zaległy żołd dla żołnierzy Ludwika Maria poświęca prawie wszystkie swoje klejnoty. Mennica krakowska szybko wybija pieniądze z kosztowności skarbcza koronnego i sreber kościelnych. Donatywa dla żołnierzy w wysokości 80 000 talarów jest gwarancją wypłaty zaległego żołdu, co uspokaja zbuntowanych żołnierzy.

Królowa i senatorowie skłaniają króla do wyjazdu i opuszczenia Rzeczypospolitej. 25 września o godzinie 11 wyjeżdża Jan Kazimierz na czele przybocznego oddziału rajtarii, kilku magnatów. Wraz z grupą wojsk Lanckorońskiego udaje się na wschód. Odwiedza Wiśnicz – potężny zamek Lubomirskich. Stąd udaje się do Nowego Sącza, Czorsztyna, z którego marszałek koronny Lubomirski zaprasza króla do Lubowli na Spiszu. Rozgoryczony Jan Kazimierz nie przyjmuje oferty. Uważa, że królowi polskiemu wypędzonemu z całego królestwa wstyd tułać się w jednym zakątku swego państwa i lepiej będzie, jak wyjedzie za granicę. Postanawia opuścić Rzeczpospolitą.

Monarcha kieruje się na zachód, zatrzymuje się w swych posiadłościach żywieckich. Nawia-

zuje kontakt z miejscową ludnością i organizuje partyzantkę wśród bitnych górali. Krótki pobyt na Żywiecczyźnie mobilizuje króla do wyjazdu na Śląsk cesarski, gdzie został dziedzicem księstwa opolskiego i raciborskiego po śmierci swego brata Karola Ferdynarda, zmarłego 9 maja 1655 roku. Jan Kazimierz znajduje schronienie u swego znajomego barona Oppersdorfa w Głogówku na Opolszczyźnie, gdzie już przebywała Maria Ludwika. Na uchodźstwie królowi towarzyszą: prymas Andrzej Leszczyński, biskup krakowski Piotr Gębicki, biskup warmiński Wacław Leszczyński, wojewoda łęczycki Jan Leszczyński, kanclerz Stefan Koryciński, podkanclerzy Andrzej Trzebicki i kilka innych osób, najbliższych dygnitarzy.

– Musimy bronić honoru Rzeczypospolitej i nie wpuścić do Krakowa Karola X Gustawa – słyhać coraz częściej głosy mieszkańców. – Król szwedzki bez szczęku broni opanował Poznań, Kalisz i w zwycięskim pochodzie idzie w głąb naszej Ojczyzny.

– U nas będzie pospolite ruszenie, które zajmie się przygotowaniem obrony miasta – oznajmia burmistrz Krakowa Andrzej Cieniowicz.

Zaniedbaną fortyfikację miejską doprowadzi do porządku przysłany przez króla Jana Kazimierza architekt i inżynier wojskowy Włoch Izydor Affaita.

Dalszą organizacją pracy zajmie się rada miejska – kontynuuje burmistrz Krakowa.

Gubernator Krakowa, Stefan Czarniecki, z wielką energią przystępuje do rozlokowania swego garnizonu na pozycjach obronnych.

Stefanie Czarniecki – mężu opatrności
broń Polaków przed Szwedami
w cierpieniu i złości

Kasztelan kijowski decyduje się bronić samego Krakowa i zamku wawelskiego. Nie mając dostatecznej ilości żołnierzy, rezygnuje z obrony Kleparza, przedmieść, a także Kazimierza opasanego murami, oddzielonego od Krakowa Starą Wisłą.

Murów zamku królewskiego bronić będzie zastępca gubernatora pułkownik Wolff z większą częścią gwardii królewskiej wspieranej przez piechotę starościańską Lubomirskiego i czeladź ośmiu burgrabiów zamkowych. Wojsko rezerwowe, część gwardii pieszej pod komendą W. Lubomirskiego zajmuje miejsce w samym centrum miasta w pobliżu Ratusza obsadzonego przez piechotę miejską.

Dowódcy, Tedwin, Wąsowicz i Gnoiński, dowiadują się o marszu wojsk szwedzkich, które powoli zstępują z północnych wzgórz i zacierają ku Krakowowi; z pośpiechem rozlokowują wojsko na powierzonych stanowiskach.

Stefan Czarniecki bramą Floriańską wyjeżdża za mury z rozkazem podpalenia przedmieść; najeżdźca nie może mieć łatwego dostępu do miasta. Płoną przedmieścia zachodnie, wschodnie oraz południowo-zachodnie za Bramą Wiślaną. Wzmagający się wiatr niesie płonące głównie ku miastu. Nie może spłonąć Collegium Maius, dzięki tak energicznej akcji ratunkowej kierowanej przez profesorów Radymińskiego i Stonkowicza oraz akademików.

Na Wawelu ogień zajmuje dwie wieże zamkowe. Wielki wysiłek ratujących nie dopuszcza szerzącego się pożaru, czego nie udało się dokonać ratując klasztor i kościół Franciszkanów.

Nastaje noc. Zmęczony Stefan Czarniecki rozkazuje zawalić ziemią i kamieniami wszystkie bramy miejskie. Zostaje tylko jedna Brama Grodzka, łącząca Kraków ze Stradomiem i Kazimierzem. Zbliży się czas odpoczynku. Wyczerpany codzienną pracą gubernator Krakowa – Stefan Czarniecki – udaje się na spoczynek na Wawel, a razem z nim jego zastępca Wolff i zięć Klemens Branicki oraz przybocznicy oficerowie.

Minęła noc. Mieszkańcy miasta sposobią się do obrony. Sypią wał ziemny. Pracują rzemieślnicy wraz z czeladzią, żacy, kupcy. Praca wre pomiędzy bramami Floriańską i Mikołajską. Przyszli obrońcy grodu zasypują wyrwy, łatają dziury, wybijają otwory strzelnicze dla armat, zbierają rydyle i drabiny, haki, osęki, napęniają kamieniami skrzynie, a na kamieniach obok murów stawiają wiadra z wodą. Krakowianom pomagają mieszkańcy Kleparza, Kazimierza i innych jurydyk. Wspólnymi siłami stare mury krakowskie, mocno zniszczone przed oblężeniem wyremontowano. Najłabsze odcinki północno-wschodni i południowo-zachodni wzmocniono zewnętrznymi wałami, aby wytrzymały atak wroga. Trwa ogólne podniecenie. Jedni gromadzą zapasy żywności, drudzy opuszczają miasto ze strachu.

Kończy się lato. Rok 1655 wstępuje w ostatnią fazę swojego panowania – złotej polskiej jesieni. Król Karol X Gustaw dowiaduje się, że monarcha polski, Jan Kazimierz po bitwie pod Żarnowem, kieruje się ku Krakowowi. Idzie jego śladem na

południe, jak myśliwy na polowanie, aby dopaść swą ofiarę i rozbić w ostatecznym starciu.

Szesnastotysięczna armia szwedzka po krótkim wypoczynku wyrusza z Żarnowa na Radoszyce, Małogoszcz, Jędrzejów, Miechów, równoległe do szlaku wojska polskiego.

Wczesne promienie słońca padają na zmierzające do Krakowa wojsko: piechotę, dragonię, rajtarię i na dumę wojska szwedzkiego, sławną już w czasie wojny 30-letniej – artylerię.

Jak imponująco wygląda armia szwedzka. Jaki dobrany żołnierz. Wszyscy żołnierze wysocy, postawni, przyodziani w kaftany ze skórzanymi pasami przez ramię, na głowach czarne kapelusze z piórami, przechylone na lewą stronę. Zasiadają jednakże kare konie.

Wspaniała armia, ale kto wie, że Szwecja rozpoczęła wojnę na kredyt? Długi państwa wobec armii są bardzo duże. Niektórzy oficerowie od lat nie otrzymują żołdu. Na początku kampanii władze szwedzkie finansowały całe wojsko kosztem pożyczek pod zastaw. Szwecja musi iść w zwycięskim pochodzie, a jej długi na wojsko zrekompensują podbite narody w formie wysokich podatków i kontrybucji. Na czele regimentów konnych i pieszych znaczni oficerowie, u których hafty na kaftanach, koronki u szyi, co ich odróżnia od zwykłych żołnierzy. Tą wspaniałą armię, uznaną za najlepszą w Europie, przywiódł do Rzeczypospolitej król Karol X Gustaw. Smągła twarz króla szwedzkiego i blask oczu czynią go podobnym do nieżyjącego już sławnego polskiego wojownika, księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Wypukłe czoło i głęboka zmarszczka nad nosem w chwilach zdenerwowania nadają jego twarzy wygląd gniewny i groźny.

Czarne pióra strusie poruszające się na wietrze, ozdobione diamentami oraz upięty bukiet z czerwonych wstąg wskazują, że jest to najznamienitszy mąż żołnierskiego orszaku kierującego się na południe – szwedzki monarcha Karol X Gustaw.

Piękna wrześniowa pogoda i dobre samopoczucie wyzwalają u Karola X Gustawa monarszą dumę i taskawy uśmiech, którym obdarza jadących obok siebie oficerów. Monarcha szwedzki jest zadowolony, a także zaskoczony, że tak wielkie szczęście sprzyja mu w walce z Rzeczpospolitą. Jadąc upaja się już sukcesami obecnymi, jak i przyszłymi.

Zrealizuję wszystkie plany państwa szwedzkiego – zapowiada w skrytości duszy. – Zdobę-

dę Prusy Królewskie wraz z Gdańskiem, Prusy Książęce i Kurlandię oraz wielkie łupy. Poprawię stan finansowy Szwecji i zapewnię jej panowanie nad Bałtykiem. Słaba i uwikłana w wojnę moskiewsko-kozacką Rzeczypospolita nie zdoła się obronić. Sfinalizuję spór z Polską o Inflanty – ziemie pomiędzy rzeką Dźwiną na południu, Zatoką Ryską na zachodzie, Estonią na północy, Pskowem, Witebskiem i jeziorem Pejpus na wschodzie. Pozbawię Jana Kazimierza pretensji do tronu polskiego, gdyż jam tu prawym panem – utwierdza się w przekonaniu monarcha. – W moich zamierzeniach pomagają mi sami Polacy: podkanclerzy Hieronim Radziejowski, Janusz i Bogusław Radziwiłłowie, z którymi zawarłem tajny układ w 1654 roku, oraz szlachta będąca w opozycji do Jana Kazimierza. Polacy o wszystkim mnie informują, co dzieje się w Rzeczypospolitej. Poznań i Kalisz zostały zdobyte bez wystrzału broni, gdyż wojewodowie Krzysztof Opaliński i Andrzej Karol Grudziński nie pozwolili burmistrzom miast przygotować obrony. Do Warszawy wszedłem bez oporu. Przyjmował mnie jako gospodarz Hieronim Radziejowski. Jestem przekonany, że bez wystrzału zdobędę Kraków. Moje tajne służby dobrze pracują w Krakowie, jak i w innych miastach.

– Jaśnie miłościwy królu, zbliżamy się do metropolii krakowskiej – rzecze marszałek Wittenberg budząc monarchę z głębokiej zadumy.

24 września 1655 roku pierwsze oddziały szwedzkie podchodząc pod Kraków, okrążają miasto od północy. Rajtaria zajmuje Wolę Justowską, Czarną Wieś, Łobzów, Prudnik, Kleparz, Wesołą i Dąbie. Karol Gustaw – sławny bojownik z okresu wojny trzydziestoletniej – patrzy na wieżycę i mury Krakowa. Czeki. „Dlaczego żaden z panów nie wychodzi, aby mnie wprowadzić na tron królewski lub przynajmniej tenże obiecać?”. Wysłany trębacz monarchy podjeżdża pod mury miasta. Nikt nie wychodzi mu naprzeciw. Cisza.

– Ognia! Rozprawię się z Krakowem orężnie – rzecze zawiedziony król.

Teofila Sokolińska

Z przygotowanej do wydania książki *Stefan Czarniecki – pogromca Szwedów*

Pensjonariusze

wielka ich rodzina
starców
opuszczonych
i zapomnianych

siedzą bezwiednie
w swoich pokoikach
truchtają po linoleum
siadają w jadalni zgłodniali

czego poszukują rozbitkowie
których ma kto odwiedzić lub nie

przygód jeszcze pragną
tańców
kochanków
swobód

nie są nastawieni do różańca
wydaje się im
że nie mają nic do stracenia

żyć będą wiecznie

Warszawa, 07.11.2018

Pani Honorata

staruszka pani w kresowej sukni
koloru czarnego
na znak żałoby po rodzinie
która wyniosła się do innych sfer
– czy aby niebieskich? –
jest gotowa do drogi
w ręku jednym trzyma parasolkę
w drugim szykuje wózek
do prowadzenia go przez drogę
wiodącą do sklepu apteki itd.
we włosach ma przewiązaną kokardę

wyjściowe pani Honoraty jest kłopotliwe
trzeba pozamykać drzwi na zamek
przeturlać swój pojazd przez bruk pod domem
zatrzasnąć furtkę na siłę

ile to czasu pani Honorata odbywa podróże
jak śpieszno jej do przybytków z towarem
ile pamięci musi uruchomić
jak bardzo dbać o każdy ruch
żeby potem odmówić modlitwę za zmarłych
i przygotować lampki wieczne na cmentarz
pani Honorata musi mieć żelazne zdrowie
żeby odbywać tak długie spacery
do żywych i nieżywych

Warszawa, 10.11.2018

idol w pensjonacie

pies jest tu głównym bohaterem

ma rodowód królewski
uchodzi za władcę przestrzeni
dobrze że w ogóle porusza się
bo brzuch ma pełny od pedigri
łakoci i smakołyków

śmieszna sytuacja
ale tego podstarzałego zwierzaka
kobiety traktują jak dziecko

drobią mu pożywienie
wycierają tiulowymi chustkami sierść

wyprowadzają go na powietrze
uchylają mu serca
bohater nie odzywa się do nikogo
rzadko chwyta za tydkę
jest dumny z siebie

wszystkie kobiety są w nim zakochane
i zbierają po nim pamiątki
gdyby nie daj Boże zdechł

bezsprzecznie jest idolem
dla pań które zapomniały widoku mężczyzny
u swych ramion

Warszawa, 08.01.2019

Słowo jak biała flaga

POJĘCIA

patriotyzm poświęcenie bohaterstwo
waleczność niepodległość
śmierć
misja pokojowa

nawet misja pokojowa
niesie cierpienie samotność
czasem śmierć

gdyby człowiek
był bardziej człowiekiem
kosztem zbrojeń
urastałby
pokój globalny dobrobyt

faluje na wietrze
biało-czerwona myśl
jak duch poległych
splamiony krwią
jak czerwone maki pod Monte Cassino

twarz kwiatu
nazwiska wypisane
pamięć brzemienna

wyeksmiłowani na drugą stronę światła
śpiący w białych plamach
grobach nieznanego żołnierza
matczyńskich zamyśleniach
łzach ojcowskich

nieobecni
stają do raportu

nad moim domem helikopter
przedstawiciele władz państwowych
przypięli sobie sztuczne skrzydła

odprawiają grupę żołnierzy
na misję pokojową

drżą szyby w oknach
drży myśl o przyszłość

echo odprawy niesie się

odleciają będą stać na straży pokoju
w miejscach zagrożonych agresją

byle cali i zdrowi wrócili
zawisa myśl
prywatna i państwowa

i odfrunął metalowy ptak
a wrażenia rozhuśtały serce

tkany misternie spokój
w konarach dojrzewa światło
myśl przebija bezkres

sekretnie

w lesie mieszanym
szepczą drzewa
o brzozie która się złamała
chcąc zatrzymać zamortyzować
lot rannego ptaka

szepczą o drzewie Krzyża
co świętym się stało

o krzyżu brzozowym
pośród poszycia leśnego
o czaszkach przedziurawionych
przestrzelonych ciałach
o guziku z orzełkiem
sercach i mózgach jak skała

o tym szepczą co podczas wojen
że Ziemia nasza piękna
strojona kwiatami
ciągle chłonie krew ludzką
broczy ranami co zadaje człowiek
zwalczając człowieka

szept szumem niekiedy
prawie buntem
w ogromnym zdziwieniu
jakby krzyczą do nieba
unosząc konary

Boże
wetknij w człowieka pomysł
na bezkrwawe międzyludzkie plany

Śmieć?

Piątek, 4 sierpnia 2017 roku, godzina dziesiąta z minutami. Wracam z poradni neurologicznej, w pobliżu przystanku autobusowego widzę kilka kobiet stojących przy młodym człowieku, który leży na trawie. Podchodzę i ja. Chciałyby pomóc leżącemu, ale nie wiedzą jak. Do kogo dzwonić? Mężczyzna w wieku około trzydziestu lat mówi, że przed godziną wypisali go ze szpitala. Jest słaby, nie może się podnieść – jedna z kobiet daje mu napoczętą butelkę z wodą mineralną, jest głodny – inna kobieta daje mu dwie bułki.

– Trzeba mu pomóc chociaż tak – mówi – ale przecież nie można człowieka zostawić na tym słońcu. Umrze!

Kogo powiadomić, że potrzebna jest pomoc? Kobiety naradzają się i dochodzą do wniosku, że najlepiej zadzwonić pod 112. Dzwonię. Dziękują mi i kolejno odchodzą, widząc, że przejęłam sprawę. Rozmówczyni spod numeru alarmowego z wyrozumiałością przyjmuje wiadomość o sytuacji, jak przypuszczam – ćpuna. Do kogo się zwrócić – do opieki społecznej, pogotowia, policji? Pani pyta, czy moim zdaniem, mężczyzna wymaga opieki medycznej. – Chyba tak – odpowiadam – ma skaleczony palec u nogi, z zakrzepłą krwią, jest słaby, nie może się podnieść. – Przekieruję panią na pogotowie. Wcześniej wypytała mnie o miejsce zdarzenia, personalia osoby zgłaszającej. Wszystko spokojnie, rzeczowo, życzliwie. Wiedziała, iż rozmawiamy o człowieku z tzw. marginesu społecznego, ale przecież o człowieku. Po dobrej chwili w słuchawce rozległ się głos dyspozytora. Po wysłuchaniu wstępnej informacji z poirytowaniem stwierdził, że pogotowie nie jest przeznaczone do takich przypadków. – My go nie podniesiemy, ale czy on w ogóle chce pogotowia, niech go pani zapyta! – Tak – odpowiedział leżący. – Niech go pani zapyta, dlaczego chce pogotowia! Zapytałam. – Bo jestem słaby i nie mogę się podnieść. Powtórzyłam. – My go nie podniesiemy – zripostował dyspozytor. – Ale przecież to człowiek, trzeba mu jakoś pomóc – próbowałam dalej przekonywać dyspozytora. Patrzyłam na leżącego, na wyglądające spod nogawek spodni dziury, podrapane ręce, zaklejone na krzyż plastry na prawej ręce i czułam się

bezzradna. Strzeliłam z „grubej rury”: – Jestem dziennikarką, wprawdzie nieczynną, ale mogę zadzwonić, do kogo trzeba... – Ja też jestem dziennikarzem i też mogę zadzwonić. Jak pani jest taka troskliwa, to niech go pani podniesie i zaopiekuje się nim! No, tego już było za wiele! – Pan go nie podniesie, ja go nie podniosę, zostawmy go na słońcu, niech umrze! Będzie jednego ćpuna mniej.

Zdawałam sobie sprawę, że rozmowa jest nagrywana i dyspozytor poczuł się niepewnie: a nuż naprawdę ma do czynienia z dziennikarką? – Niech pani poczeka, przekażę policji! Po chwili przerwał połączenie.

Czekam. Na numer alarmowy dzwoniłam o dziesiątej czternaście. Policja jest blisko, na pewno niedługo przyjadą, oni będą wiedzieli, co zrobić w tej sytuacji. Po jakimś czasie przyjeżdża... ambulans; kierowca i dwoje ratowników. Młoda kobieta krzyczy do leżącego, żeby wstawał, ponagla go także rosły ratownik. Mężczyzna mówi, że nie może wstać. Kobieta zwraca się do mnie ostrym tonem: – Niech pani odejdzie, pani już zrobiła swoje! – Ja wzywałam pomoc i chcę wiedzieć, co z tym człowiekiem będzie – odpowiadam. – Widzi pani, co pani narobiła? W tej chwili może umiera jakiś człowiek, a pani nas wezwała do tego – lekceważącym ruchem ręki wskazała na leżącego. – Niczego pani się nie dowie, bo nie jest pani rodziną. Niech pani stąd idzie! – znów ostry ton, podniesiony głos. – Pani mi nie może niczego nakazać, a ja panią o nic nie pytam – jestem już poirytowana, ale kątem oka widzę, że Wysoki gestem ręki uspokaja kobietę, równocześnie zwraca się do potencjalnego pacjenta: – Ty jesteś Leszek? Masz na imię Leszek? Mężczyzna potwierdza. – Dopiero wypuścili cię ze szpitala i znów narozrabiałeś? Co masz w tej butelce? – Wodę – odpowiada Leszek. Ratownik na wszelki wypadek wacha. – Chodź, zbadamy cię w samochodzie! Pomaga mu się podnieść i prowadzi do ambulansu.

Czekam. Ambulans stoi. Jest 50 metrów od szpitala. Gdyby ktoś umierał, kierowca odebrałby wezwanie. Karetka nigdzie się nie spieszy, nic się nie dzieje. Mijają minuty, przez okno, od strony kierowcy, zza szyby wychyla się w moim kierunku głowa kobiety – widzi, że nadal jestem. Oni czekają, aż ja odejdę; ja po prostu czekam. Przy mnie nie wyrzucą go z powrotem na trawnik. W Rzeszowie widziałam, jak mężczyzna zbierał pety

z chodnika i wrzucał je do kosza na śmieci, ale to jest Tomaszów, u nas nawet człowiek może leżeć na ulicy. Człowiek czy śmieć? W czasie mojego ławnikowania w Sądzie Okręgowym słyszałam, jak sędzia Borzęcki do przestępców zwracał się w formie grzecznościowej. Pani z karetki i ratownik lekceważąco „tykali” leżącego, wydawali komendy, jakby mieli przed sobą psa, przy czym ratownik wydawał mi się bardziej ludzki.

Nadal stoi karetka, ja siedzę na ławce. W pewnym momencie widzę buty – ktoś wysiadł z samochodu, wychyla się głowa ratownika, zwrócona w moją stronę. Uśmiecham się: jestem! Mężczyzna wraca do karetki. Wyobrażam sobie, jakie inwektywy padają pod moim adresem – „uparta baba” to na pewno najłżejsza obelga. O dziesiątej czterdzieści pięć karetka rusza z miejsca. Dokąd? Nie wiem, widok zasłaniają drzewa. Chyba nie do szpitala, bo można to było zrobić od razu. Widocznie postanowiono się pozbyć Leszka w miejscu, gdzie nie ma życzliwych przechodniów i wścibskich bab.

Jest jeszcze coś, o czym przypominałam sobie w domu: nie spojrzałam na plakietki, ale kobieta z karetki przypomina mi wyglądem lekarzkę, która w ramach doraźnej pomocy przyjechała na wizytę do mojego domu w sobotnie popołudnie. Wezwałam lekarza rano, po dwukrotnej utracie przytomności. Pani doktor była arogancka i złagodniała dopiero, kiedy dotarło do niej, że jestem na ty z ogólnie szanowaną lekarką. Zaleciła lek, który, jak się później okazało, był przyczyną omdleń, wypisała receptę z poprawkami, wskutek czego przyjaciółka nie mogła jej w aptece zrealizować. Jeżeli wobec mnie nie okazała empatii, to czego mógł oczekiwać Leszek? A może są to dwie różne osoby? Możliwe – łączy je jednak służba ludziom potrzebującym pomocy. Ale nie takiej!

Emilia Tesz

Słowo nad trumną śmierci niezasłużonej!

*Na okoliczność zabójstwa i pogrzebu
Pawła Adamowicza –
prezydenta Miasta Gdańska*

Polsko!

Matko nasza! Każ się nam zatrzymać!
Twój hardy naród tylko ciebie słucha!
Mądre granice umiaru nam wyznacz,
godności przywróć prawdziwego ducha.

Polsko!

Matko nasza! Każ pomilczeć chwilę!
Uspokój serca hańbą poruszone!
Zmyj łzami ciszy nienawiści siłę,
posklejaj strzępy dumy poronionej!

Polsko!

Matko nasza! Każ nam zmienić drogę:
z tej, co jak wulkan drży od opętania
na tę, co nie rani ni nożem, ni słowem,
co poprowadzi nas do pojednania.

...A wtedy mury runą, runą, runą!

Co dzisiaj dzieli, jutro będzie łączyć.
Twe serce, Polsko, napełnione dumą,
znowu przestanie łzami wstydu sączyć.

Szczecin, 16 stycznia 2019





Izabela Zubko

Debiutowała w 1993 roku tomem wierszy *Gołębie*. Wydała 10 zbiorów poetyckich oraz biografię poety, krytyka i dziennikarza – Stanisława Stanika pt. *Mały pisarczyk z Małoszyc*. Współredaktorka „Metafory Współczesności” – periody-

ku międzynarodowej grupy literackiej «Kwadrat».

Laureatka wielu konkursów poetyckich. Obecna w licznych wydawnictwach zbiorowych, w tym międzynarodowych, m.in. *Poeci naszych czasów*, *Antology of Slavic Poetry*. Jej wiersze tłumaczono na języki angielski, litewski, rosyjski, bułgarski, ukraiński, węgierski, francuski oraz telugu.

Od 2016 członkini ZLP.

Otrzymała honorową odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2017), a także „Brązowy Krzyż Zasługi” (2018).

Do Patrice

Muszę pisać Patrice, muszę,
choć nikt mi nie każe
a sumienie śpi okryte listkiem
dzikiej konwalii.

Czekałam na placu zabaw
naszych nieludzkich istnień.
Próbowałam ostrzec, byś nie otwierała
żadnych uchylonych drzwi.
Nie przyszłaś, nie mogłaś, a może
nie chciałaś, Patrice.

Piszę w tajemnicy przed zapachem
leśnych dzwonek.
Puszczam słowa na wiatr,
by jak najszybciej Ciebie odnalazły.
Pozostało kilka godzin do zmierzchu.
Wsluchaj się w szept drzew,
wsluchaj się w szum łąk,
wsluchaj się zanim śmierć
nie powie pierwsza o życiu.

Latarnik

jesteś ruchem moich rąk
głosem zamkniętych ust
i tajemnicą
która rozgrzewa zimną noc

ukradkiem w półśnie
potykamy się
o nagie cienie

uplotłam z nich kładkę
nad niepłynącą rzeką

Wejście w inny świat

zburzyłam uśmierciłam zburzyłam

cztery kąty
obecności w twoim świecie
w nim wąskie okno południa
rozświetlało milczenie

żywiół rąk
ukryty w akordach życia
krucho ściany
bez wyjścia poza jedność

tęsknię za ruchem skrzydeł
zastygłych w oczekiwaniu

Wieczór w dolinie

Wsluchuję się
w rozmowę liści
drażniących wiatr

Ogrzewam ręce
tuląc w nich szklanekę
z której piję herbatę

Jeszcze wczoraj dolina
pachniała tobą

Dziś spędzam wieczór
w objęciach jesieni

Izabela Zubko

Anna Zielińska-Brudek

Ogrodnikowi winnicy

*Ks. Biskupowi
Marianowi Florczykowi*

Ugina się każdy dzień
pod krzyżem, niewiedzą,
nauczaniem z góry,
litanią niezadanych pytań,
zbieraniem snów o niebie
i drodze do zbawienia.

Niedużo wiemy o prawdzie,
a Ty tutaj, jak w soczewce
na spotkaniach umysłów
skupiasz jasność o miłości
wykąpanej słońcem
w myślach i uczynkach.

Odstają od ziemi
nasze ważne rozmowy
znaczone śladami
stóp idących za Tobą,
aby nie mieć wątpliwości
dokonując wyborów.

W żywym konfesjonale
nadajesz ludzkie cechy
urzędniczej maszynie.
By wartości nabrały
tak jak dawniej
naszych przodków słowa:
Bóg, Honor i Ojczyzna.

Przerastanie rodziców

Warto kogoś pożegnać,
by zrobić miejsce
Tobie, kruszynie niewinnej
poczętej z miłości.
Więc wzrastaj nadzieją
okrytą w przysięgę
posłuszeństwa i wiary.

Przeto zostań synu
kartek szelestem
lektury powszechnej
słowem wstępnym

o narodzinach Boga.
W kolebce przykazań
marzenia spełniaj.

Napisz tę książkę,
wraz z epilogiem.
Poskładaj litery
z jasných znaków,
zdecydowaną ręką.
Niech pilnuje ścieżki
do ojcowskiej chaty.

Mnie staremu, synu
pierwszemu odpląć
powinnością rozdziałów
wobec ojca i matki,
które tylko z sercem
wyrwać można.

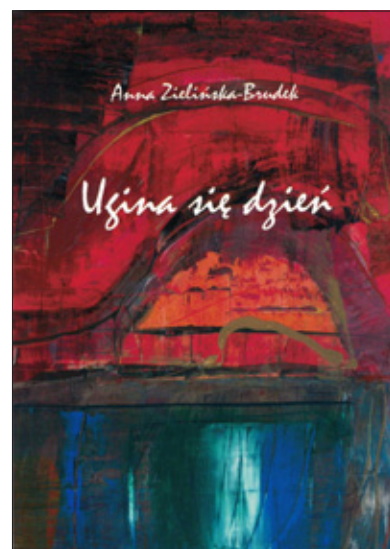
Jest we mnie ten Bałtyk

W słonecznej melancholii
jaśnieje fala za falą.
Płynie bez uwięzi
łagodny śpiew morza,
rozlewa przyszłość.
Z wdziękiem promieni
dodaje, mnoży cuda
na wyspie codzienności.

Nie mniej, niż chmury
spojrzenia przyciągają
sztorm i skulone mewy.
Ponaglone wiatrem,
szumią gniewnie skrzydłami.
Ostrzą sobie zęby i pazury
na chwilę słabości
rozkołysanej żaglówki.

Jest we mnie Bałtyk
ten, który przepływa,
uczy mnie czytać
od ubiegłego wieku.
Patrząc na niego
nie boję się starości.
Zabiera ląd, odpływa
lecz nie odchodzi.

Wiersz z tomu *Ugina się dzień*, Kielce 2018



Otwarte słowa

Piszę wiersze – uwalniam zamknięte we mnie słowa
 Może otworzą czyjeś serce i zaczną znaczyć
 [od-nowa.]

Wersy

To wiersze mnie piszą – odślaniają każdym słowem
 Jestem już prawie naga – miłość w wers ubrana

Imię

Nadałam Ci imię – ochrzciłam z powietrza
 Nawet jeśli znikniesz, miłość pozostanie
 Nadal pierwotna – poza słowem, grzechem,
 [ciałem]

Harfa

Wymawiam twoje imię – pieszczę każdą zgłoskę
 Litery nie potrafią oddać mej czułości
 Więc w harfę zmieniam usta – struny powietrza
 [drgają]

Czy czujesz powiew miłości?

Spacer

W parku widziałam tylko drzewa
 Lecz niewyraźnie poprzez ciebie

Absorbujesz moje krajobrazy
 Lecz gdy jesteś blisko, nie brak mi nieba

Oddalenie

Oddalasz się ode mnie
 Widzę cię coraz mniej wyraźnie
 Ale wciąż patrzę w twym kierunku
 Chcę dostrzec to, co niewidzialne

Zbliżenie

Gorzeję, gdy zbliżam się do ciebie
 Bo posiadasz atrybuty słońca
 Życ bez ciebie nie można
 I dotknąć cię nie można

Ballada z Epodu

A gdyby tak stanęli przed nami w szeregu
 Albo w jakimś innym porządku poprzednicy nasi
 Powiedzmy jedynie ci w linii prostej
 Spojrzeliby zapewne na nas tak chociażby
 Jak my patrzymy na bieganinę pospieszną
 I tłok ulic wielkomijskich zdumieni
 O nas nie mieli za życia zupełnie pojęcia
 Pisali wprawdzie elegie o sobie samych
 Do potomności. Zapowiadali pomniki
 Trwalsze niż ze spiżu. Ale że to my właśnie
 Patrzeć na nich będziemy jak na siebie samych
 W przeszłości nie tego nie przewidzieli
 Zapytaliby być może w rozmaitych językach
 Bo sądzić, że mówili właśnie tymi, które
 I nam są dane byłoby grubą przesadą
 Zapytaliby może, kim jesteśmy i czemu
 Gapimy się na nich przybyszów z zaświatów
 Mieszkańców opastych tomów historii mniej
 Lub bardziej znanej. Czyż śladem ich trwania nie jest
 Pismo klinowe albo ozdobne fibule
 I co dla nich w nieustannej ucieczce czasu
 Której my wszak jak i oni podlegamy
 Robimy. Cóż byśmy rzekli? Bo tak jak my ich
 Od wieków przywołujemy, trącając z lekka to grot
 Zardzewiały, to Carmen saeculare tak i oni
 Na nas patrzą a widzą nie tylko nas jedynie
 Ale i tych, którzy po nas się spieszą
 W nieustannej kolejce następstwa.

Ballada z albumu fotografii

Ratujmy dziadków! Wyblakną całkiem
 Bryczesy ze szwem grubym i buty
 Szmatką wełnianą na glanc czyszczone
 Kapelusz babci z wstążką jedwabną
 Mufka przez mole jeszcze nietknięta
 Gabardyna żakietu. Od święta.

Rodzicom naszym mocno doskwiera
 Czas, co Europę rozstrzelał żywcem
 Światem potrząsał. Wyblakną i oni
 Z nogawką szerszą ujętą w spinacz
 Spódnicą w klosz i bluzką z żorzęty
 Ratujmy album domowy rodziców!

A po nas co? Miejsce jakie w albumie?
Nasz taniec nie-taniec, obrazów przelot
Słowa nie-słowa odarte ze znaczeń
I pośpiech, i dalej, i jeszcze, i znowu
Biegnij i biegnij! Jak trzeba trzymać
Albumu karty szeroko rozwarte?

Wnukom naszym, późnym niekoniecznie,
Album rodzinny na co się przyda
Historia, która żywioły rodzi
I mgłę na minione łągodnie posyła?

Ballada o pijanym Leonku

Mówię o sobie nie w pierwszej osobie:
Ach, dokąd to, dokąd niespieszny Leonie
Kamraci twoi już dawno u Piotra
Śmiertelna miotła ich z życia zmiotła

A ciebie ciało w szpony pojmało
I po bezdrożach zawzięcie pcha
Czemuż to czemuż mój ty Leonie
Z tobą o ciebie toczy się gra

Pląsa z osobna każda twa noga
Ręka po kubek sięga i drży
I sam jak wydmuszka, wylinka węża
Osiki wiatrem strwożony liść

Co widzisz co widzisz idący Leonie
Patrzę na ciebie meble i ściany
I fornir szafy i obrus w szesnaście
Nicielnic tkany. I jeszcze patrzy

Stado gawronów z wielkim krakaniem
Mysz polna zapewne i okno w ścianie
Oset przy rowie, nawłóć i głóg
I patrzy ziemia w podeszwy stóp

Gdzie by się ukryć strudzony Leonie
Komu pogrozić pięścią tak mocno by
Odwagi ponownie niechby już nie miał
Wypychać ciebie z niebytu w byt

Irena Żukowska-Rumin

MOSTY POETÓW

Stanisław Nyczał

Słoneczny most poetów

Czy poeci zdołają ogrzać
serca i sumienia
wzięzione kalkulacjami polityków?

Czy zdołają wspólną nadzieją
wzniesić słoneczny most z żarliwych strof
ponad druzgocącymi nas podziałami?

The Sunny Bridge of Poets

Will poets manage to warm up
the hearts and consciences
cooled off by politicians' calculations?

Will their shared hope manage
to build the sunny bridge of impassioned poems
above devastating divisions?

Tłumaczyła Elżbieta Kwasowska-Jachimowska

Marlena Zynger

niewidzialny most

budowa niewidzialnego mostu
pomiędzy nami
wymaga czasu i zaangażowania

dotyczy to jednak obu stron
bowiem konstrukcję muszą wspierać
dwa filary równocześnie

istnieje również potrzeba
umieszczenia dalekosiężnych sążni
i florenckich kłódek z wyznaniem

ważne są też przesła ustaleń
uzbrojone w konsekwencje dążeń
szacunek i uśmiech

zaś im nie trzeba ciągnąć wcale
nie ma potrzeby zmierzania sił
jak czynią to USA i Rosja

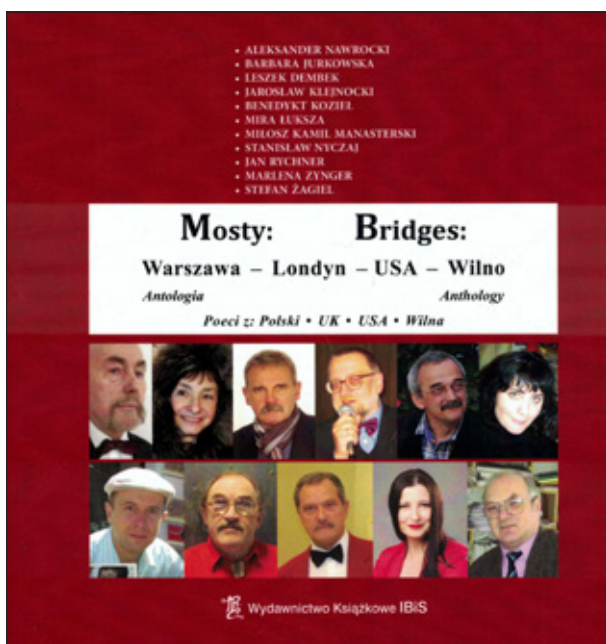
wystarczy przeciągnąć raz i dobrze
zgodnie ze sztuką budowania
oraz świadomością siebie i chwili

szkoda przecież nocy i dni
rozstrzygając to
co oczywiste i proste

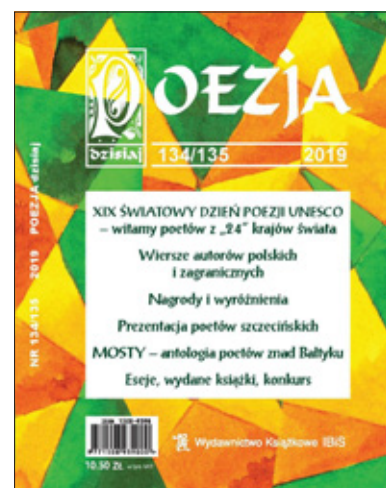
i nie ma tu miejsca na żale
niech łzy płyną pod mostem

19 lutego 2019

Idę przez dziedziniec
Warszawskiego Uniwersytetu
znowu krokiem dwudziestolatka.
Słońce jak przed sześćdziesięciu laty
zaplątało się w świeżo przycięte lipy.
Jest tak samo a jednak inaczej.
Budynki tamte, chociaż świeżo otynkowane
i dużo młodych kobiet,
już cudzych, w nie naszej modzie.
Za mną skrzypią w nieobecnych już indeksie
zdawane egzaminy u profesorów
o zatartych imionach i nazwiskach.
Koledzy z roku prawie wszyscy
za plecami Pana Boga.
Naprzeciw chodnikiem
idzie starość na powykręcanych nogach –
może któraś z byłych koleżanek.
Odwracam się, bo jest mi przykro,
że ją widzę.
Zobaczyła mnie, też odwraca głowę.
Wstydzi się siebie. Poznaję –
to obłok niegdysiejszych naszych westchnień,
co wołała bogatego inżyniera
niż któregoś z nas na filologicznym chlebie
wkrótce gdzieś tam...
Na twarz opadają mi metafory
pisanych tutaj niegdysiejszych wierszy
i zdziwione ześlizgują się
po gładkiej jak wtedy skórze.
Może to nie on? –
poszeptują do siebie,
lecz przysłany zza światów sobowtór?



Powyższe wiersze pochodzą z tego wydania pisma, dostępnego w archiwum pod adresem: <http://online.flipbuilder.com/sqtu/uywa/mobile/index.html>



Elżbieta Musiał

Nad *Uchem Igielnym* Wiesława Myśliwskiego

Wypełnić siebie

Człowiek powinien się sprawdzać wobec dawnych zdarzeń, nawet wobec bardzo dawnych, tych sprzed jego życia. A kto wie, czy również nie wobec własnych wyobrażeń.¹⁾

Jak pojąć siebie i własne życie? Jak siebie uobecnić, dowieść, że to ja, że nieprzerwanie dzieję się dla siebie, innych, dla świata? Jak? Gdy zewnątrz potrafi wyprzeć nas z siebie, a jego zgiełk obrócić się w całe nasze wszystko. Trzeba stanąć wobec siebie i opowiedzieć sobie siebie. Tak zrobił bohater *Ucha Igielnego* najnowszej powieści **Wiesława Myśliwskiego**.

Życie człowiek nosi w sobie. Nie opowie, to go nie ma.

Ale jak opowiedzieć siebie? Co prawda mamy własną pamięć, ale ta nigdy nie jest linearna, nie ma w niej ciągłości. Tymczasem o potrzebę ciągłości chodzi w tej grze o tożsamość.

Pamięć zresztą służy w równym stopniu zapominaniu.

Pamięć pracuje jak dekonstruktor i rekonstruktor. Z rozproszonych strzępków tego lub szczypty tamtego zdarzenia trzeba wskrzeszać obrazy. Pomóc sobie możemy pożyczając pamięć innych, a siłą rzeczy pożyczamy – bo „Nikt nie żyje tylko własnym życiem”. Wtedy pamięć indywidualna poszerzona zostaje do zbiorowej, a w tle jest jeszcze pamięć kulturowa, ten dziedziczony kod (wstępny cytat). Wszystkie pamięci są sprzężone, uzupełniają się – można powiedzieć – wzajemnie pożyczają sobie pamięć. Jeśli je ponownie przetrawimy i przepuścimy przez metaforyczne (biblijne) ucho igielne, otrzymamy opowieść o sobie i życiu. I takie echa usłyszymy, i taką koncepcję dostrzeżemy w afabularnej powieści Wiesława Myśliwskiego. *Ucho Igielne* – choć jest trawieniem świata i człowieka z perspektywy jednej osoby, to jednak przeradza się w ludzkie

losy, które u tego autora wpisują się w polskie losy, a nawet w los uniwersalny.

A gdy mnie pamięć w to dzieciństwo przenosiła, nie byłem nigdy pewny, czy to moja pamięć. Zwłaszcza że na każdą pamięć, jak wiadomo, składa się i pamięć innych i niemożliwe jest odróżnić naszą własność od własności pożyczanej lub dziedziczonej. Toteż mam wątpliwość, czy pamięć może być gwarantem naszej tożsamości.

Książka ta, podobnie jak poprzednie kontemplacyjne powieści mistrza, jest dalszym ciągiem wielkich rozważań o naszej pamięci, jej wariantach i wielowarstwowości (oraz o innych toposach i meta-sensach). Po wielokroć czytelnik zadaje sobie pytanie, na ile zdolności konstruktor-skie pamięci ubarwiają szkielet zdarzeń? Wszak wszystko zależy od osobistych bolączek oraz od nastawienia samego „reżysera” do świata i jego spraw już choćby w dwóch tylko decydujących momentach: w chwili zdarzenia i w chwili wspomnień. Czy można więc mówić o prawdzie historycznej? Myśliwski poddaje to w wątpliwość. Widać to choćby we wspomnieniowej rozmowie absolwentów, która się nie klei, a gdy wreszcie udaje im się wstrzelić we wspólny epizod, to każdy opowiada jego inną wersję. Więc może prawda historyczna jest ciągłą kreacją przeszłości?

Współczesność to nie historia, to walka o historię, gdyż każdy chciałby się wznieść na jej szczyt. W średniowieczu miałby pan do czynienia z dawno umarłymi, co jest warunkiem prawdziwej historii, z ich umarłymi lękami, cierpieniami, ambicjami, z umarłą rozpaczą, śladami po nadziejach. Nie musiałby pan nikomu współczuć, nikogo fałszywie chwalić czy ganić. Bezinteresowna epoka, piękna epoka, gdyż piękno jest zawsze bezinteresowne. Niech pan to przemyśli. Póki pan młody, czas jeszcze wolno płynię.

A moja, twoja, nasze prywatne historie też tworzą historię miejsca, czasu; „Przypisywanie sobie cnoty niewinności to brak zrozumienia dla naszych związków ze światem”. I otóż, na ile są

rzetelnie skonstruowane reminiscencje, skoro sama pamięć ma różne skłonności, a i figle płatać potrafi. Maczają w tym palce przeróżne konfiguracje, relacje między zdarzeniami, konteksty, emocje. A weźmy na przykład przemijanie i sny. I one dorzucą swoje trzy grosze. Zatem kreacją zdaje się być ten obraz zza mgły czasu, ten nikły zarys, ślad w nas, który wypełniany własnym wyobrażeniem i potrzebą chwili i z którego konstytuujemy dzisiejsze „JA”.

Nazwanie jest poznaniem. Potrzebujemy słów, jeśli chcemy wiedzieć. Prócz słów, jakie mamy inne możliwości, żeby wejrzeć w siebie, zrozumieć innych, wyobrazić sobie świat? Weźmy nadzieję, czym jest, jeśli nie słowami? A sumienie, czy nie udręka zadawaną przez słowa? A nasze myśli bez słów, czy w ogóle są możliwe? A nasze uczucia pozbawione słów? Nasze sny bezsłowne?

Opowiedzieć słowem, bo po to ono jest. Opowiedzieć, by siebie nazwać i zbliżyć się do osobistej prawdy, niekiedy strzeżonej nie tylko przed światem. Opowiedzieć i – na ile się da – wypełnić siebie. Ale czy konfrontacja z życiem, gdy stoi się odartym ze złudzeń już nad grobem, na pewno jest łatwiejsza? A w takiej sytuacji postawił autor swojego bohatera. Bez wątplenia – ten jego monolog jest rodzajem spowiedzi, czymś, co musi przecisnąć przez ucho igielne. A z punktu widzenia pisarza – jest sposobnością do zebrania i odniesienia się do fundamentalnych spraw człowieka.

Twarz więcej powie niż słowa. W twarzy i słowa się widzi, nie tylko słyszy. Bóg widzianymi słowami mówił. Gdy kogoś spowiadam, to i ja się przed nim spowiadam. Z tej samej ziemi jesteśmy, z tego samego świata, z tych samych grzechów.

Na spotkaniu promującym książkę autor odpowiedział czytelnikom, że nie spowiada się z własnego życia, lecz jako pisarz zgromadził w niej doświadczenie wielu ludzi. I to by wyjaśniało, dlaczego w powieści ani raz nie pada imię bohatera. W istocie, powieść jest summą złożoną z doczesności świata, z jego powierzchowności oraz z jego metafizyki (sygnały są dostrzegalne; np. wstępny cytat). Mamy więc obraz wojennej i powojennej Polski i ludzi żyjących w trudnym systemie – a jest to rozległy widnokrąg! Są ojciec, matka, wujek, współlokatorzy narratora, który opowiada sobie poprzez innych, poprzez ulice, domy i wąskie schodki przeciskające się przez

stare mury obronne Sandomierza, nazywane Uchem Igielnym. Są i inne wspaniałe rozegrane drugoplanowe postaci. I jest ona, Żydówka, jak na nią wołali, której wyczekujemy wraz z bohaterem do ostatniej stronicy i która nie przychodzi. To ona czy raczej pamięć o niej, a właściwie tęsknota za młodzieńczą, niespełnioną miłością i niedosyt życia każą mu u schyłku dni powrócić na strome schodki w nadziei, że spotka ją i powróci zielona dolina. Lecz spotyka tam siebie – siebie młodego. Zatem mamy jednego bohatera w dwóch osobach, albo inaczej: starość spotyka się z młodością. I jest to klamra, która ogarnia i spina kolejne i kolejne wejrzenia w pamięć. Wspomnienia pojedyncze, rozsypane na mapach ze stemplem czasu i miejsca stopniowo – jak w puzzlach – budują panoramę minionego. Raz biegną do dzieciństwa, by w chwilę potem znów znaleźć się w starości. Wszystkie te obrazy są nam dziwnie znane, swojskie, bo mówią o zwykłych ludziach z ich prozą życia. Ale żaden ich czyn, żadna postawa nie są poddawane ocenie.

Jedni umierali, gdy już byłem, inni gdy się jeszcze nie urodziłem, ale wszyscy umierali naprawdę dopiero w opowieściach babci, wczoraj, przedwczoraj, jutro, pojutrze, dawniej, później i także po śmierci babci, gdy moja pamięć ich przywołała. Żadna śmierć nie jest jednorazowa.

Ucho Igielne przetkane jest mnogością prze-myśleń. Jest to właściwie monolog z chroniczną refleksją. Na nowo zdefiniowane zostają pojęcia, już choćby takie jak sumienie, sen, śmierć, miłość, chwila, czas.

Sny wiedzą dużo więcej o nas, niż my sami o sobie wiemy. Bo cóż my wiemy? I to, co wiemy, czyż nie jest jedynie błędzeniem za sobą?

Właściwie nie ma strony, by nie przemówiła mądrość, która często przybiera formę gotowej sentencji. A to w połączeniu z plastycznym obrazem scen i snutyh wątków daje poczucie literackiej pełni. Mamy do czynienia z mistrzowskim zestrojeniem formy z treścią, choć język gra tu rolę nadrzędną. Co ciekawe, owe złote myśli snute są mimochodem, jakby same się wymykały i mówiły. Tkwią w opowiadanych historyjkach całkiem zwyczajnie, tak jak zwyczajne jest opowiadane życie. Życie, które może się zdarzyć każdemu. A tak, Myśliwski jest gawędziarzem. Płynnie przechodzi z jednego problemu do drugiego,

z jednego mikroopowiadania do drugiego. Ale czy aby są one mikro? O nie, w każdym z nich dzieje się kosmos.

Kiedyś tu przysnił mi się ten porucznik. Wyciągnąłem z niego bagnet, a ten wstał i mówi, o, ulżyło mi. Głęboko mnie pchnąłeś, ale bez krwi lżej się żyje. I rozejrzał się wokół po śniegu, chyba wszystka już ze mnie wyciekła.

Piękne miniatury wdzierają się do naszej wyobraźni żywym obrazem. Dopracowanym w najmniejszym szczególe. A jak świetnie skonstruowane są postaci, np. stenotypistki Bronki czy milicjanta prowadzącego przesłuchanie. A jak wybrzmiewa monolog mężczyzny, który zatrudnił się w swoim sklepie do pisania przemów pogrzebowych. Absurdalne? O tak. Bywa że i groteskowe, niekiedy surrealistyczne, a często z dużą dozą ironii i humoru.

W takiej gotowej mowie wystarczy czasem tylko to czy tamto zmienić, coś wstawić, coś usunąć. Śmierć od śmierci nie różni się wiele, a pogrzeby jeszcze mniej.

Dlaczego Myśliwski wybiera historie z pozoru bez znaczenia? I wplata w nie istotne treści dotyczące ludzkiego wnętrza i zaszczepia wątpliwość w doczesne możliwości poznania? Po to, by rozważania mędrca przystawały do przyziemnego życia jak życie większości z nas i stawały się naszymi. Tematy wielkie zawsze były w polu jego pisarskich rozstrzygań.

Spyta ktoś, a o co można targować się ze śmiercią? A chociażby o to, aby nam darowała przynajmniej tę najkrótszą chwilę, jaką można odczuć w sobie, abyśmy doznali samowiedzy, że umarliśmy. Dlaczego to inni mają za człowieka wiedzieć, że umarł? Nikt nie żył za niego, sam za siebie żył, a jego życie, to i jego śmierć. Dlaczego nie mógłby się jeszcze zdobyć choćby na westchnienie: – Dobrze, że żyłem.

Konstrukcja każdego obrazu, każdej miniatury zaczyna się już z chwilą pierwszego zdania, które otwiera sensory i jest w gotowości do ich nawarstwiania się. Każde kolejne zdanie ma taki sam obowiązek w stosunku do poprzedniego i następnego. Ale zależność ta jest osobliwa, wyróżnia i znamionuje dykcję mistrza. I jeszcze co ciekawe, pojedyncze zdania mają pojemność

zarówno pytań, jak i odpowiedzi. Budują swego rodzaju przestrzeń semantyczną (odzwierciedlenie własności pamięci semantycznej?). A zatem stanowią pełnię.

Może samotność sami sobie zadajemy jako niezgodę na świat, w którym przyszło nam żyć? Może jej źródło kryje się w naszej bezbronności wobec tego świata? A może i wobec naszego losu, na który nie mamy wpływu?

Z każdą odśloną poszerzamy postrzeganie i rozumienie. Raz po raz jesteśmy urzeczeni gładością mowy i jej nośnością. Tu w obrazy się wpada. Nawet jeśli obserwujemy błądą czynność opowiadaną w charakterystycznym rytmie – doznajemy olśnienia, bo oto nagle znajdujemy się w samym wnętrzu i dotykamy jakiejś prawdy. I znów opowiadanie odbieramy jak pełnię. I z takich pojedynczych pełni składa się o-powieść Myśliwskiego. Autor z przewrotnie zastosowanej dekonstrukcji – czyli z rozrzuconych w czasie i w pamięci epizodów, wspomnień – buduje panoramy i widnokreśli. Jakby architektura książki miała być odbiciem struktury pamięci.

Inna sprawa, że nie każda tak samo boli, a ból zmienia i kolejność. Powiem ci, z samych żon mógłbym zrobić wernisaż.

Czy jest to powieść o miłości? Czy raczej o ciągłej potrzebie jej doświadczania? Na to pytanie każdy czytelnik odpowie sobie sam. Ta piękna literatura ma wiele perspektyw i odczytań, nie raz skłoni myśli do zadumania się i do własnych odkryć.

Według mnie Bóg powinien być kobietą. Bo kto rodzi świat? Kto cierpi za świat? Kobieta. Ona jest naszym losem. My, mężczyźni, jesteśmy tylko od wojen, rewolucji i różnych zawieruch. Nasza siła to tylko złudzenie. Bóg przelał swoją moc na kobiety. [...] O, przenieść Boga na płótno. Próbuja, próbuja, ale nic z tego. Bóg nawet nie chce zagościć w naszej wyobraźni. I dlatego za siebie dał nam kobietę. Sam chciał zostać tajemnicą.

Elżbieta Musiał

Wiesław Myśliwski, *Ucho Igielne*, Znak, 2018, s. 424

*) Wszystkie cytaty pochodzą z książki.

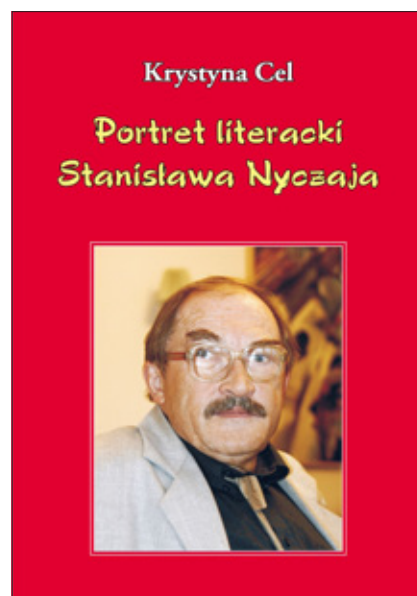
Od Opola do Kielc, czyli droga twórcza Stanisława Nyczaja

Napisanie dobrego portretu literackiego jest niewątpliwie sztuką, za którą stoi ogrom pracy badawczej związanej z gromadzeniem dokumentów, ale i możliwość częstego kontaktu z pisarzem. Tak się ma sytuacja w przypadku pracy pt. *Portret Literacki Stanisława Nyczaja* autorstwa Krystyny Cel, która już wcześniej omówiła częściowo jego dorobek osiągnięty do roku 1999. Stanisław Nyczaj to przede wszystkim poeta, eseista, animator kultury i życia literackiego. Jego utwory poetyckie były publikowane też m.in. w przekładach na języki angielski, rosyjski, czeski, bułgarski.

Pierwszą część życia spędził w Opolu, do którego przywędrował w roku 1945 po przesiedleniu z Nowicy k. Kałusza w województwie stanisławowskim, w którym to miejscu urodził się 9 stycznia 1943 roku. Okres opolski to przede wszystkim szkoła muzyczna, licealna i studia polonistyczne na WSP, ale i fascynacja Teatrem 13 Rzędów Jerzego Grotowskiego. W Opolu i poblizu Nyczaj pracował jako nauczyciel w technikum w Otmęcie k. Krapkowic, następnie w miesięczniku „Opole”, jako sekretarz redakcji „Kwartalnika Nauczyciela Opolskiego”, w Okręgu Ligi Ochrony Przyrody, uświadliwiony na problemy zagrożenia naturalnego środowiska. W 1970 został prezesem Koła Młodych przy Opolskim Oddziale ZLP w dwa lata po wydaniu w LSW debiutanckiego tomiku *Przerwany sen*. Nawiązał twórcze kontakty z takimi wybitnymi pisarzami, jak Jan Bolesław Ożóg czy Wiesław Myśliwski.

Następnie w roku 1972 przewędrował do Kielc, kontynuując doświadczone inspiracje opolskie, tj. śledząc dokonania funkcjonującego już we Wrocławiu Teatru Laboratorium, co też odbiło się w klimatach jego twórczości poetyckiej, a o czym napisał później m.in. w książce pt. *Taniec z Pamięcią. Wokół opolskich lat Jerzego Grotowskiego*. Po przyjeździe do Kielc poeta podejmuje pracę w Dziale Wydawnictw Kielecko-Radomskiej WSI, późniejszej Politechniki Świętokrzyskiej, na której prowadził m.in. zajęcia z wybranych zagadnień kultury współczesnej. Od 1984 pełni funkcję sekretarza nowo powstałego Kieleckiego Oddziału ZLP. Obdarzony pasją działania i talentem organizacyjnym angażuje się w ruch wydawniczy,

w latach 80., z w i ą z a n y z Ośrodkiem Kultury Literackiej, prowadzi Ogólnopolskie Seminarium Młodych Pisarzy „Cedzyna '86” i „Cedzyna '87”, współorganizuje spotkanie z Allenem



Ginsbergiem w kieleckim Domu Środowisk Twórczych, w 1975 wydaje drugi tomik *Gry z naturą*, odnoszący się głównie do wyzwań ekologicznych. Tu też powstają jego kolejne tomiki: *Najcichsza odwaga* (1977), *Głos w dyskusji* (1978), *Tęsknota za nadzieją* (1983), *Wiersze dla ciebie* (1990) i *Księga powieści i powiedzonek polskich* (1994), *Wiersze wybrane* (1994). W roku 1990 założył w Radomiu Oficynę Wydawniczą STON, która została przekształcona (1994) w radomską OW „STON I” oraz utworzoną w Kielcach rodzinną OW „STON 2”, funkcjonującą do dzisiaj. Zaś w roku 1996 Nyczaj został wybrany prezesem Kieleckiego Oddziału ZLP, natomiast w 1997 otwiera „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”, który redaguje chwili obecnej. W 2007 – po spotkaniach autorskich z wybitnymi pisarzami polskimi z cyklu „Tajemnice warsztatu pisarskiego” – wydaje książkę eseistyczną *Metafizyka tworzenia. Na kanwie zwierzeń polskich poetów współczesnych*.

Należy zwrócić uwagę również na działalność animatorską kieleckiego autora, z którą kojarzy się jego aktywność wydawnicza. I tak inicjuje doroczną Świętokrzyską Wiosnę Literacką z plenerami literacko-plastycznymi na żeromszczyźnie, letnie spotkania literacko-artystyczne w Sandomierzu (2005–2008), Staszowie (od 2009), Świętokrzyskie Jesienie Literackie z ponidziańskim plenerem w Busku-Zdroju (gdzie się niedawno spotkaliśmy), Gale Świętokrzyskie podczas Warszawskich

Jesieni Poezji we współpracy z Warszawskim Oddziałem i Zarządem Głównym ZLP, uczestniczy w edycjach Festiwalu Poezji Słowiańskiej, plenerach nadmorskich i w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, utrwalonych w antologiach (2016–2018), współpracuje z Radiem Kielce, zwołuje twórców z różnych stron kraju do zakopiańskiej „Astorii” na Posiady Literackie „U Szyborskiej”, obecnej w tomie 2. jego serii *Wśród pisarzy. Rozmowy i wspomnienia* (2017).

Świat poetycki Stanisława Nyczaja zostaje w tej książce o nim szeroko omówiony i przedstawiony. K. Cel – biorąc pod uwagę, oprócz wcześniej wymienionych, jeszcze nowsze tomy poety, jak *Płonący wodospad* (2003), *Poezje wybrane* (2008, Biblioteka Poetów LSW), *Przedżyć pęd Ziemi* (2009), *Arcymiara* (2014) – pisze m.in. „Głównym tematem twórczości S. Nyczaja jest człowiek i jego egzystencja we współczesnym świecie. Świecie, który on sam stworzył, zmieniał, ulepszał, w który tak często ingerował, przekraczając swoją działalnością granice natury. Teraz świat ten jakby zwraca się przeciwko niemu, a on (choć jego twórca) nie czuje się już bezpieczny. Cywilizacja ma więc dwa oblicza: jedno sprzyjające człowiekowi i drugie wręcz go degradujące, a nawet unicestwiającej. Stąd obawa, jakże wielokrotna w wierszach S. Nyczaja, czy człowiek, który «tylko patrzeć, jak

sprosta w s z e l k i m oczekiwaniom», zatrzyma się w porę, czy też w porę dostrzeże grożące mu niebezpieczeństwa” (s. 39-40). Człowiek staje się więc – według poety – uzależniony od tego, co sam stworzył, staje się temu podporządkowany, a więc i tym osaczony. W świecie pełnym zdobyczy techniki zaczyna czuć się obco i stąd samotność, rozgoryczenie i zwątpienie, jakie powracają w poezji Nyczaja, który z wnikliwą uwagą obserwuje od lat naszą kondycję ludzką w świecie...

Niewątpliwie praca ta jest znakomitym dokumentem w obszarze dorobku literackiego i animatorskiego S. Nyczaja. W jego tle ukazane zostały również ważniejsze wydarzenia historyczne z 50-lecia rozwoju naszej literatury rodzimej, ale i oddźwięku jej dokonań za granicą. Należy ją polecić nie tylko osobom zajmującym się zawodowo rozwojem literatury polskiej ostatniego półwiecza, lecz i aktywnym twórcom, by zobaczyli, jak koło dobrego pisarza rozwija się jego aura artystyczna, i jak ona może wpłynąć na zainteresowania oraz gusty publiczności czytelniczej.

Ignacy S. Fiut

Krystyna Cel, *Portret literacki Stanisława Nyczaja*, Wydanie drugie poszerzone, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2018, s. 196.

Krystyna Konecka

Z ziemi świętokrzyskiej... czyli o *Dziedzictwie* i *Kołysance* Krystyny Januszewskiej

W dzisiejszych czasach podobno łatwo jest napisać książkę. Ściany regałów w księgarniach „zaludniają” barwne tomy autobiografii pisarzy, polityków, przeróżnych gwiazd i prestidigitatorów oraz influencerów, produkty nieskrępowanej wyobraźni pasjonatów kryminalistyki, absolwentów szkół kreatywnego pisania. Książki wartościowe (i kosztowne) z renomowanych wydawnictw, znajdują swoje poczesne miejsce na opłaconych ekspozycjach, na które zwiedzacze księgarń wpadają tuż przy wejściu. Gdzieś pomiędzy tym wszystkim udaje się odnaleźć takie pozycje, jak *Kołysanka* (2018) i o trzy lata wcześniejsze *Dziedzictwo* pióra Krystyny Januszewskiej. Zero sensacji, epatowania patologiami czy inną zbrodnią. Czytelnik (powiedzmy – czytelniczka także) mimo to odkrywa

intrigującą fabułę utkaną z pospolitych losów zwyczajnych ludzi, zaprzyjaźnia się z nią, wraca do niej, odnajdując podobieństwa do własnej biografii.

Czy te książki też „łatwo” było napisać? Kim jest Krystyna Januszewska? – zapytano mnie kiedyś. – Czy z tej linii, co Hanna Januszewska tworząca niegdyś dla dzieci? – Nie z tej. – To skąd? I dlaczego zdecydowała się na trud (ogromny!) przewędrowania przez ponad stulecie polskich dziejów, ukazując losy rodziny na tle zaborów, wojny, walk o niepodległość, znowu wojny, i czasów budowania nowej rzeczywistości? Bo, po pierwsze, jej wcześniejszy dorobek twórczy stanowił pewną gwarancję, że może się udać. Po drugie dlatego że – jak to celnie zdefiniował przed laty przy innej okazji na łamach „Migotań”



Edward Zyman – „trzeba [...] posiadać niezbędną dozę empatii i postrzegania innych oraz umieć czytać i słyszeć głosy przeszłości”.

Dwie dekady książek

Autorka *Dziedzictwa* i *Kołysanki* nie jest debiutantką, jak wspomniałam, raczej można użyć słowa: jubilatka, zważywszy na okres zajmowania się twórczością literacką. Absolwentka biologii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, analityk z zawodu, malarka z pasji, humanistka z wyboru, w roku 1998 wysłała jedną ze swoich pisarskich prób na pierwszy konkurs miesięcznika „Twój Styl” na pamiętniki kobiet. Opowiadanie pt. *Odwiedził mnie mój mąż* uhonorowano I nagrodą, po czym znalazło się ono w zbiorze *Historie prawdziwe* Wydawnictwa Twój Styl w roku 1999. Ten sukces legł u podstawy decyzji Krystyny Januszevskiej, aby sprawdzić się w większych formach literackich.

Sam fakt publikacji nie zawsze jest miarą, tym ważniejszy był odbiór czytelnicy i gremiów oceniających w następnych latach. W ciągu blisko



dekady renomowany poznański edytor Zysk i S-ka wydał sześć powieści Krystyny Januszevskiej. Dla porządku należy je wymienić, bo warto. Powieść dla dorosłych pt. *Przytułać kamienie* (2002) przyniosła autorce wyróżnienie wydawnictwa na najlepszą polską powieść. Rok 2004 zaowocował kolejną powieścią dla dorosłych pt. *Niebo ma kolor zielony* oraz *Doliną Motyli* dla młodzieży. Adresowana również do młodego czytelnika, a wydana w roku następnym powieść zatytułowana *Trzy światy, czyli Maryśka, Anioł i szalona Muneguita* otrzymała wyróżnienie edytora w konkursie pn. „Uwierz w siłę wyobraźni”. W roku 2007 pisarka została zaproszona z opowiadaniem *Rozgrzeszenie* do grona znanych autorów w antologii *Nasze polskie Wigilie*. Żeby te honory nie przypadły wyłącznie *pro domo sua*, wydana w roku 2007 powieść Krystyny Januszevskiej pt. *Rozbitek@brzeg.pl* została zauważona przez autorytatywne gremium i nominowana do Nagrody Mediów Publicznych „Cogito”. Fabuła książki, oparta w dużym stopniu na losach rodzinnych, otworzyła przed pisarką podwoje do penetracji znacznie bardziej dalekosiężnych (wstecz). Dekadę zamknęła ostatnia w wydawnictwie Zysk i S-ka współczesna powieść pt. *Ostatnia kwadra*

księżycy, w tym samym roku 2010 uznanie dla dorobku literackiego pisarki zostało zweryfikowane przyjęciem jej do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (Oddział Warszawski). Ale to dopiero jedna dekada twórcza. W drugiej powstały dwie książki. Tylko tyle, i – aż tyle.

Rodowodowa dylogia

Na kolejną, z epickim rozmachem napisaną powieść Krystyny Januszewskiej koneserzy jej talentu czekali do roku 2015. Wtedy właśnie jedno z najbardziej cenionych, warszawskie wydawnictwo Prószyński i S-ka przygotowało *Dziedzictwo* – blisko sześćsetstronicowy tom, do którego lektury tak oto zachęciła czytelników Małgorzata Gutowska-Adamczyk: „...to opowieść o tych, którzy nie upomną się o swoją historię. Ciepła, prosta i prawdziwa. Przeżycia rodzinne Kuśmierczyków splatają się nierozdzielnie z dziejami regionu i całej Europy. Odczuwają oni skutki podjętych gdzieś daleko decyzji politycznych. Radości i troski oraz ich wybory są dziedzictwem Autorki-narratorki, która z sentymentem i pełną czułości drobiazgowością barwnie odtwarza życie przodków w podkieleckiej wsi. Szczęśliwi, którzy mogą sięgnąć do rodzinnego skarbczyka i poznać przeszłość!...”.

Krystyna Januszewska to rzeczywiście szczęściara. Jej „rodzinny skarbczyk” tworzyły nie tylko opowieści i rozproszone dokumenty, ale też rzetelnie opracowane – i opublikowane wcześniej przy ogromnym zaangażowaniu autorki – osobne wspomnienia z młodości ojca Antoniego Kuśmierczyka oraz jego braci, najstarszego Lucjana (także urodzonego w Krasocinie) i Kazimierza. Bo wnikliwa, długotrwała kwerenda obejmowała także liczne materiały źródłowe, przypadkowo znalezione w kieszeni zapomnianego matczynego żakietu inspirujące zdjęcie, korespondencję z innymi świadkami epoki, wreszcie – rzeczwiście podróże śladami rodowych losów, z których pierwsza nieplanowo zniosła pisarkę na antypody pamięci, a inne, aranżowane przez nią osobiście, odrodziły lub pogłębiły rodzinne więzi, angażując odchodzących seniorów rodu do aktywnej współpracy w tym niewiarygodnie rekonstruktorskim teamie.

Dzięki wszystkim skutecznym zabiegom mogła powstać kontynuacja *Dziedzictwa*, zapowiedziana

jeszcze w tej pierwszej książce niesprecyzowanym czasowo, dramatycznym prologiem, którego powtórzenie odnaleźć można dopiero od strony 489 w *Kołysance* – wydanym w 2018 roku drugim tomie nakreślonych z epickim rozmachem losów rodu Wiktorii i Jana Kuśmierczyków z Krasocina i Gruszczyzna. Tyle że teraz w rodzinne miejsca bohaterowie powracają wyłącznie w tęsknych wspomnieniach, zaabsorbowani, po odzyskaniu Niepodległości przez Polskę, „budowaniem swojego Edenu” na kresowym Polesiu międzywojnia i opieką nad rodzącym się tam potomstwem. I podejmowaniem dramatycznych decyzji (tych z prologu *Dziedzictwa*) z obawy o życie dorastających dzieci w nieludzki czas wojny pośród hitlerowców i banderowców. Z upływem lat wniknie w fabułę równoległy nurt losów rodziny Grudów z Żółkwi nieopodal Lwowa, aż nadejdzie czas powojenny, kiedy Zosia Grudówna i Antoś Kuśmierczyk stworzą na Ziemiach Zachodnich nową gałąź rodu...

Każda z książek warta jest filmu, razem – serialu: tak malarską linią nakreśliła pisarka postacie swoich bohaterów czy często pojawiające się wizerunki przyrody. Każda książka stanowi zamkniętą całość: można czytać je osobno – jak to w dylogii. Obydwie jednak warte są lektury łącznej: kilkustronicowe streszczenie przez Januszewską w *Kołysance* treści *Dziedzictwa* to o wiele za mało, by zanurzyć się w realia ziemi świętokrzyskiej z początku XX wieku, równocześnie wędrując z autorką trasami jej literacko-reporterskich wędrówek sto lat później, obrazujących „metodę” odkrywania przeszłości, bo taką konstrukcją fabularną – łączenia „kartek dziennika” z narracją wzbogaconą dialogami zastosowała autorka w *Dziedzictwie*.

Z ziemi świętokrzyskiej...

To ziemia wyjątkowa. Historycznie, przyrodniczo, artystycznie. W przewodniku „Świętokrzyski Szlak Literacki” umieszczono biogramy związanych z regionem 32 literatów, począwszy od Jana z Wiślicy po współczesnych. Piewca tej ziemi, Stefan Żeromski urodził się w Strawczynie, nieodległym zbytnio od Krasocina, Gruszczyzna, Włoszczowy i innych miejscowości, związanych z akcją *Dziedzictwa*. Skąd ta dygresja? Bo, być może, stąd wypływa źródło literackich talentów, które zawiądnęło wyobraźnią nie tylko twórców

profesjonalnych, jak Wiesław Myśliwski czy ludowych poetek spod Świętej Katarzyny, ale też – genetycznie – rozbudziło tkliwą pamięć synów Jana Kuśmierczyka z Krasocina, a jego wnuczkę Krystynę sprowadziło jako dojrzałą pisarkę do rodzinnego gniazda...

Trafiła tam w czerwcu 2006 roku, w drodze do Kielc na spotkanie autorskie, kiedy to została zmuszona do szukania – pieszo i boso – ratunku dobrych ludzi do naprawienia zepsutego samochodu. Miejscowość, do której doszła, nazywała się Krasocin. Pierwszy człowiek, który wychodząc z banku, nie odmówił pomocy, nazywał się Piotr Kuśmierczyk. Imiennik ciotecznego pradziadka, stryja Jana.

Kliska przed wieku. Dwudziestoletni Jan, jeszcze nie myślący o zakładaniu rodziny, chętny do wyrwania się spod ucisku carskich urzędników, do ucieczki do Prus, gdzie jest inaczej, nowocześniej, także w rolnictwie, chociaż to także u zaborców. Kiedyś tam dotrze, i wróci rozczarowany. Ale wcześniej, przyuczony do ciężkiej pracy na ziemi jeszcze przez dziadka Szczepana, ożeni się z piękną Dąbkówną z Gruszczyzna, by razem z ukochaną żoną w wielkim trudzie budować swoje rodzinne gniazdo, wspólnie przeciwstawiać się okrucieństwu losu, rozpaczać po stracie dzieci, wreszcie, samemu – po jej śmierci.

Dzieje rodziny autorka osadziła w ówczesnych realiach społeczno-politycznych Europy i regionu, pośród odbijających się dramatycznym echem wydarzeń Powstania Styczniowego, pomiędzy mieszkańcami pragnącymi mimo wszystko zachować własne tradycje, język i wartości podtrzymujące polskość. Więc, wierny tradycjom i prawu ziemi Jan nie złamie też przysięgi danej umierającej Weronice. Po okresie rozpaczli ożeni się ze wskazaną przez nią kuzynką Wiktoria, i nie będzie to decyzja błędna. Razem, zmagając się z przeciwnościami, przejdą przez wojnę światową, witając już w nowej Polsce pierwszego syna. Na krótko. To z nim, umierającym na rękach, przejdą oboje pieszo po błotach trzydzieści pięć kilometrów do lekarza w Koniecpolu, i ponownie pokonają tę straszną drogę z martwym dzieckiem w objęciach. Będą musieli przetrwać tę rozpacz, i przywyknąć do utraty kolejnych dzieci. Jeszcze w Krasocinie urodzi się Lucjan, i to on będzie dziedzicem rodu. Kolejni synowie przyjdą na świat już w zupełnie innej rzeczywistości, kiedy pod wpływem politycznych zachęt czterdzieści

rodzin z Krasocina, Gruszczyzna i okolic przeniesie się tworzyć swoje życie od nowa na kresowe i bezkresne rozlewiska Polesia. W zbudowanej przeogromnym wysiłkiem kolonii Krymno będą integrować się z prostą rdzenną ludnością i marzyć o dobrobycie dla swoich dzieci. Ale zamiast tego zderzą się ze wszystkimi okropnościami drugiej wojny światowej – i o tym wszystkim oraz o losach każdego członka rodziny Kuśmierczyków, a także rodziny Grudów z Żółkwi jest druga z książek, *Kołysanka*... O powojennym powrocie Jana i Wiktorii do Gruszczyzna, gdzie jednak dalsze życie okazało się niemożliwe, więc powędrowali aż na Ziemię Zachodnie. O zamordowaniu Ewy wraz z rodziną, córki Jana i Weroniki, przez banderowców na Polesiu. O odnajdywaniu się synów z ich wojennej tułaczki. O tym jak, po kolei, urządzali swoje ponownie nowe życie w różnych miejscowościach Dolnego Śląska. O tym wreszcie – jak potrafili radować się wspólnie z utrwalonych przez wnuczkę Jana dziejów rodu, zanim zaczęły znikać...

Mieszkający w Poznaniu Antoni Kuśmierczyk, dotąd cieszący się wraz z żoną Zofią miłością bliskich 94-letni były wojskowy, utalentowany matematyk, współautor rodzinnych wspomnień, zaprzyjaźniony dzięki wnukom z nowoczesną techniką i komputerem, przed dekadą zapisał na ekranie, a jego córka przeniosła te słowa do zakończenia *Dziedzictwa*: „Marzenia rosły ze mną od chwili, kiedy pierwszy raz napisałem w komputerze »Krasocin«. Wydawało mi się, że to miejsce na ziemi nie powinno już dla mnie nic znaczyć. Dla mojego ojca, dla matki to miejsce ich urodzenia, nie mam z nim nic wspólnego. A jednak było inaczej. Z czasem, gdy wchodziłem w szczegóły życia rodziców, to miałem wrażenie, że wchodzę w ich skórę, a tęsknoty, o których często wspominali, stały się teraz moimi [...]. Bardzo chciałem jeszcze raz za życia odwiedzić miejsce, z którego pochodzili rodzice...”.

„Pojechaliśmy tam czwartego lipca 2014 roku” – napisała autorka. Do Krasocina. Bo taka jest magia rodzinnego gniazda...

Krystyna Konecka

Krystyna Januszewska, *Dziedzictwo*, Prószyński i S-ka, Warszawa, 2015, s. 592 oraz *Kołysanka*, Prószyński i S-ka, Warszawa, 2018, s. 752.

Liryka i obiektywizm

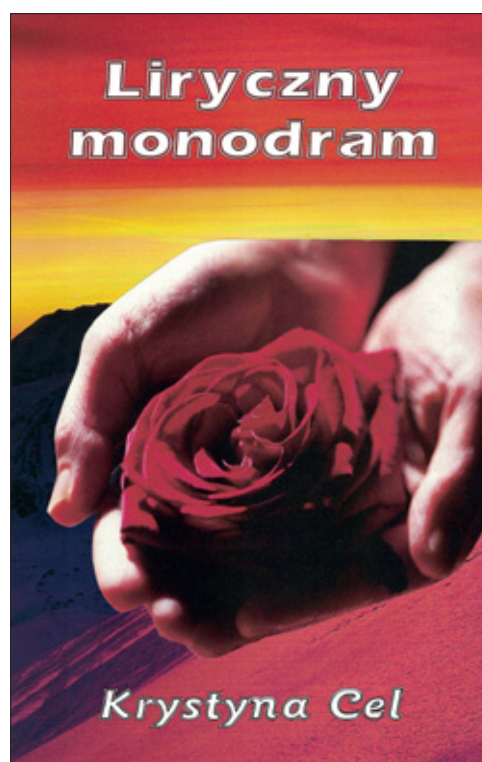
Świat przedstawiony w wierszach Krystyny Cel nie podlega wyłącznie opisowi. Jest to kreacja, nowe spojrzenie na rzeczywistość, ale i na literaturę. Najostre widać je w cyklu poświęconym postaciom występującym w dramatach Szekspira. Oto rozpoczynająca *Liryczny monodram Szekspiologia* może na pierwszy rzut oka wydać się bardzo zręczną literacką zabawą. Jednak wplecione w wersy tytuły sztuk układają się w pełną istotnych znaczeń całość. Tytuły te nabierają nowych odniesień do naszych, najbardziej współczesnych pytań, wątpliwości, przekonań:

...czy ten nasz świat
to tylko *komedia omyłek*
po co więc tak *wiele hałasu o nic*
[...]
i czy zawsze *wszystko dobre*
co się dobrze kończy
skoro nasz ostateczny rachunek
to przecież *miaraka za miarkę*

Nie trzeba więc wielkich traktatów o aktualności dramatów Szekspira. Już samo zestawienie tytułów, w tak zręczny sposób, jak to uczyniła Krystyna Cel, dobitnie unaocznia fakt, że w naszym współczesnym życiu, już to osobistym, już to społecznym, nic się na jotę nie zmieniło.

W innych utworach poetka przywołuje postaci Hamleta, Ofelii, Makbeta, Ryszarda III... Ci bohaterowie występują również w kontekście współczesnym, albo lepiej: ponadczasowym. Przychodzą z przeszłości, żyją i przemawiają dzisiaj, będą tak samo wymowni w przyszłości. Poetka dobitnie zwróciła uwagę na ich uniwersalizm; na znaczenie dla nas dzisiaj, bo przecież poezja Krystyny Cel powstaje „tu i teraz”. Jest to bardzo indywidualne w zakresie artystycznym oraz uniwersalne w ogóle, spojrzenie i odczytanie wielkiej literatury; ukazanie, że istotne sprawy nie poddają się erozji. Są dalej ważne i ekspresyjne w aktualnych „dekoracjach”.

Chciałem teraz napisać: „w innych, bardziej osobistych wierszach...” I tu się zatrzymałem. Przecież w *Lirycznym monodramie* nie ma innych utworów, jak tylko osobiste. Krystyna Cel odwołuje się bowiem do własnych doświadczeń,



wyobraźni, wrażliwości. Pisze o sobie z pozycji człowieka, któremu nic co ludzkie... Egzemplifikuje wszystko. Nie ma tu zatem rzeczy „wymyślonych”. Miłość, cierpienie, samotność, próby odmiany życia – to nie są tylko puste nazwy, którymi łatwo zonglować. Cechuje te wiersze głębokie, niekiedy bolesne przeżycie. Dlatego są one tak autentyczne. Niosą niebagatelne refleksje w rodzaju:

miłość gdy jest wielka
musi być poza rozumem
poza rozsądkiem
poza logiką

I doda poetka gorzki, ale jakże trafny komentarz:

dlatego doświadczają jej
tylko nieliczni

Krystyna Cel jest wnikliwą obserwatorką (i uczestniczką) otaczającej ją rzeczywistości. Widzi zjawiska wykluczające się i sprzeczne. Potrafi jednak dostrzec w nich pewną ukrytą logikę, wie, że istnieją one w naszym świecie „po coś”. W utworze *Nie zauważył* powiada:

Mój wiersz o jesieni
nie musi być smutny
listopadowy

Ucieka od konwencjonalności, od utartych pojęć, wyeksploatowanej rekwizytorni (jesień-sza-
rość-spadanie liści – nostalgiczne deszcze). Poetka
zauważa coś więcej ponad tłem powierzchownie
widzianego i zbanalizowanego w poezji obrazu:

ten odarty z przepychu świat
rozpostarł cały swój horyzont
jakby chciał zrobić miejsce
dla wszystkiego co dotąd
zapatrzony w siebie nie zauważył

Świetne są *Miłosne rozterki* albo wiersze
o przemijającym dzieciństwie, odznaczające
się głęboką warstwą refleksyjną:

jakże zmałał ten świat
gdy wszystkie dziecięce Himalaje
odeszły bezpowrotnie

Czy na końcu tej drogi
pozostanie tylko samotny pokój
z którego ruszyć się coraz trudniej

W zasadzie wszyscy mamy podobne odczucia.
Jednak siła wierszy Krystyny Cel leży w języku,
w samym zapisie, stopniowaniu nastrojów, oso-
bistych „zauważeniach”. To prawda, że twórczość
poetycka jest zjawiskiem w dużej mierze irracjo-
nalnym. Z tego względu nikt o zdrowych zmysłach
nie zapyta poetki, dlaczego napisała tak, a nie
inaczej. Nie umiałaby na to odpowiedzieć, jak
zresztą nikt. Nie wiemy, dlaczego jakieś wiersze
wydają się nam słabe i banalne, a inne – proste
w zapisie – znakomite i odkrywcze. Niejaka od-
powiedź może kryć się w ogólnym twierdzeniu:
wszystko zależy od skali talentu. Potwierdzają to
utwory autorki *Lirycznego monodramu*.

Stefan Jurkowski

Krystyna Cel: *Liryczny monodram*. Oficyna Wydawnicza
„STON 2”, Kielce 2018, s. 92. Wstęp Stanisław Nyczej

Stanisław Nyczej

„W ogrodzie ciszy”

Każdy poeta pisze własnym (językowym) szy-
frem. By wejrzeć w jego myśli, jego wyobraźnię,
trzeba w pierw ten szyfr rozwikłać. To tak, jakby
się chciało zakraść... albo raczej – zdobyć przywi-
lej zasłużonej wnikliwym staraniem gościnności
w jego tajemnym mikroświecie, jaki z niemałym
przecież trudem stworzył dla samego siebie i tych
godnych wtajemniczenia, którzy postarali się doń
przybliżyć. Ta bliskość w następnych kontaktach
zobowiązuje, bowiem poeta wciąż stwarza nowe
odsłony. Już Julian Przyboś stwierdził odkrywczo
i dowiódł całym sobą, iż „Świat nie jest. Świat się
wiecznie zaczyna”. Oczywiście, świat nieustające-
go – także w potyczkach z językiem – kreowania.

U poetek to „przybliżenie” ma jeszcze dodat-
kowy walor: odnajdywania w lirycznych frazach
specyficznego wdzięku niewieściej wrażliwości
i wyobraźni. Nie będę jednak tego szerzej rozwijał,
tylko poprobuję uzasadnić, bo wszak przychodzi
mi (nam?), jak raz, skupić się na *differentiae
specificae* języka liryki Doroty Kwoki.

Jan Tulik, komentując wiersze poetki z tomu
Wodospadem, zauważył, iż „spontaniczność nie
goni [w nich – SN] wraz z liściem na wietrze, ona
poddana została przez autorkę rygorom poety-
ckiej formy, literackim kanonom. Jednocześnie
wymykająca się schematom, jakby świadomie
podkreślająca, że sztuka, mimo iż jest konwencją,
potrzebuje brnąć
na przełaj, tym
samym tworzyć
nowe ścieżki”.

To *novum*
wyobraźniowe-
go odczuwania
wyrażane jest tu
przeważnie bar-
dzo zwięzłe i po
swojemu, skrót-
owo na domysł
bądź czyjąś włą-
sną interpretację.



Oto zagłada całej alei brzoź (w wierszu *Drzewo*) spełnia się w całej okazałości brutalnej przemocy człowieka wobec bezbronnej natury. Kiedy mowa o „drzeniu gardłem piły”, sumienie próbuje odemścić się w nas bezsilnych gorzką straceniową ironią: „Może odrodzi się/ choć w tartaku/ jego języka”. Popatrzmy, jakimż zaraz potem obrazowym skrótem przemawia wiersz *Trzej* – w domyśle: królowie:

Przyjechali karetą
z kadzidła i mirry

Złote koła rozcinały mrok
pozostawiając
w ginących bruzdach
szadz srebrowa

Wiarę w otwarte serca

Dlatego w *Odcinaniu* („linią kalendarza” tego wszystkiego, co z nadmiaru zbędne) poetka ma prawo powiedzieć: „Opuszkami pęczniejących myśli/ dotykam niewidzialne”. By gdzie indziej zamknąć w czterech *Ścianach* czyjaś (swoją podpatrzoną?) osobność wizerunkiem intymnie ekscytującego aktu: „Przykryta nagością piersi/ pieściła kochanka wiersza”.

Wiersz tytułowy zbioru kończy się słowem „Pomiędzy”, a okładka przedstawia pęknięty chropowaty pień drzewa. Owym pęknięciem – niepokojący. Wiersz *Na zakręcie 1* rozpoczyna dwuwiers: „Ranę w chropowatości/ pozostawił przydrożny anioł”. Zastanawiające, że właśnie anioł – uosobienie bieli i jasności. Tymczasem już na *Zakręcie 2* „Czarne anioły tańczyły/ charczeniem maszyn/ i tętnic kamienia”. W wierszu *Horyzont* tym horyzontem dla „klatki z dogorywającym kanarkiem” jest „linia wolności/ poza zasięgiem śpiewu”. Tu usta (aż w dwu wierszach) zarazem mówią oczami.

I jakże niepowtarzalnie – akurat tu – poetka „definiuje” milczenie w wierszu poświęconym matce:

nie mówiąc nic
po prostu do mnie mów
bym usłyszała ciebie
w ogrodzie ciszy
mamo

Stanisław Nyczaj

Dorota Kwoka, *Poza bielą*, Rzeszów 2019, Społeczna Oficyna Wydawnicza ODK „KARTON”, s. 62.

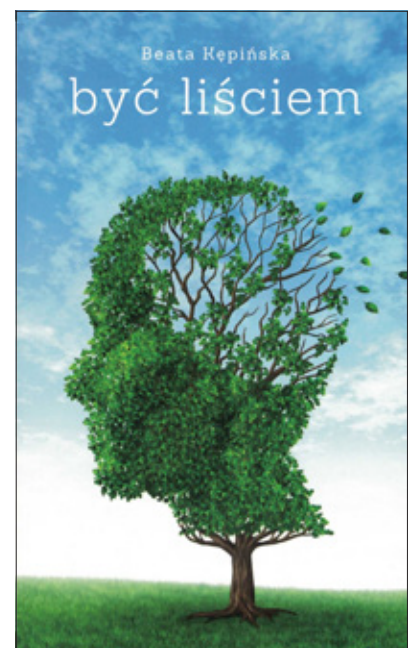
Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Motyw przemijania w ekspresyjnej liryce Beaty Kępińskiej

Najnowszy tom poetki Beaty Kępińskiej *być liściem* spięty jest swoistą klamrą poetycką, bowiem otwierający go wiersz *słowo* prezentuje credo Autorki, a zamykający wiersz *zielona nadzieja* staje się manifestem akceptacji losu i harmonii ze światem. Poetka do słowa jako materiału, z którego powstają utwory literackie, nie podchodzi sentymentalnie, nie traktuje go też tylko technologicznie, choć żyje w erze sztucznych satelitów i Internetu. W początkowych wersach pierwszego utworu, charakteryzując je w taki oto sposób:

SŁOWO
tworzywo doskonale plastyczne
przezrocyste i bezwonne
w sam raz na stworzenie świata

odnosi się do biblijnego stwarzania świata, do boskiej kreacji. A poprzez zabieg użycia wersalików, dodaje jeszcze jedno istotne znaczenie słowu: otóż to SŁOWO może być rozumiane także jako Logos, a to tytuł przystępujący



w Nowym Testamencie tylko Jezusowi Chrystusowi. Jako Poetka jest wobec siebie bardzo krytyczna i natychmiast poddaje ocenie własne postępowanie: „za wiele słów używam/ a potrzeba tylko »tak« i »nie«”, ale to dla pisarza zbyt wąski inwentarz słów. Jednak moc ukryta w nich i wiara w czynienie dobra w imię prawdy powodują, że Poetka z rozważą i afirmacją miłości podejmuje się dzieła opisywania świata i wyrażania swoich uczuć, gdyż:

błogosławieni którzy słów pragną
ciało spożywam
słowa rozmnażam.

Podczas gdy symbolika słowa jawi się mocnym akordem w utworze rozpoczynającym niniejszy tom, to symbolika liścia zawarta w ostatnim utworze może się z pozoru wydać błaha, pospolita lub wręcz banalna. Otóż nic bardziej błędnego! [...] symbolika liścia jest tak bardzo bogata, że obejmuje szerokie spektrum zjawisk od poczęcia po śmierć. [...] Tytuł tomu nadają dwa ostatnie słowa pochodzące z końcowego utworu **zielona nadzieja**. Obecność ostatniej fazy „spróbuję być liściem”, poprzez takie celowe zestawienie, staje się zatem jeszcze bardziej znacząca. [...]

Poetka wywołuje u czytelników pożądane przez siebie wrażenie liryki osobistej. Tylko rozważania nad genezą poszczególnych wierszy przyniosą odpowiedź na pytanie, na ile osobnicze przeżycia były motywem do powstania tych przejmujących utworów o niemocy, chorobie, starości i umieraniu. Wszystkie, mając rys indywidualny, posiadają zarazem rozważania egzystencjalne dotyczące kondycji współczesnego człowieka, bowiem dotyczą sfery przeżyć związanych z ludzkim losem nierozdzielnie.

Niewątpliwie bez bagażu własnych przeżyć nie byłaby zdolna Beata Kępińska do tak głębokich analiz strachu, lęku, a dla przeciwwagi także uczuć miłości, przyjaźni i radości, jednak każdy wiersz to świadoma kreacja i praca nad przywołanym wcześniej słowem. To także odpowiedni, poprzez właściwie dobraną kompozycję utworu, efekt końcowy, który w nienarzucający się sposób, niejako bezwiednie, wymusza na czytelniku snucie własnych refleksji. Już sam tytuł tego tomu poetyckiego **być liściem** jest intrygujący, bo czasownik skierowany w przyszłość w bezkolizyjnie nie sugeruje żadnej osoby. Wiersz otwiera pytanie retoryczne wyrażone metaforą:

czy to zmarłe na jesieni liście
szeleszczą nerwowo na wietrze
czy są to raczej podarte
przez kolczaste krzewy
falbany sukni Persefony.

Trop antycznego świata w odniesieniu do „młodych naiwnych listków” pojawia się także w kolejnej strofoidzie:

to szczęśliwa Demeter
kołysze je ramionami drzew
śpiewa tysiącem ptasich gardeł
obietując piękne lato

Co daje taki zabieg? Cemu służy przywołanie greckiego mitu o Demeter i Persefonie? Umożliwia bezpretensjonalne oddanie całego bogactwa skojarzeń, poprzez z jednej strony nawiązanie do tradycji literackiej, z drugiej nasycenie utworu własnymi poetyckimi obrazami. [...] Liryk ten mocno akcentuje potrzebę współtętnienia ze światem przyrody, w nasyconych emocjami obrazach wyraźnie odbijają się uczucia Poetki, aż do ostatecznej konkluzji, wyrażonej czasownikiem w pierwszej osobie, zawierającej fakt podjęcia próby pogodzenia się z odwiecznymi prawami natury, zawartej w poincicie tytułowego wiersza:

będą rosły prostowały się
śmiało patrzyły w niebo
i nasączały barwą nadziei

spróbuję być liściem.

Ta nośna metafora „spróbuję być liściem” to gorzkie wyznanie, że żyć trzeba godnie, pomimo chorób i lęków, nie myśląc ani o swoich dolegliwościach, ani o przemijaniu świata. Jest nie tylko oryginalnym hasłem przywołującym esencję dominujących uczuć z ostatniego tomu poetyckiego Beaty Kępińskiej, jest lirycznym akcentem przywołującym jedność przyrody, w której człowiek podlega takim samym prawom natury.[...]

Beata Kępińska nie jest odosobniona w potrzebie doznawania łączności ze światem przyrody, wszak jest ona najbliższym naszym otoczeniem, nawet wtedy gdy przebrzmiały cywilizacje i nowoczesne technologie wdzierają się do naszych miast i domów. Nawiązuje również do tradycji i kultury tworzonej przez przodków. W utworze **pielgrzymuję** dominujące uczucie straty podkreślają obrazy nieuchronnie związane ze zbyt szybkim

odchodzeniem w zapomnienie, z przemijaniem na wielką dziejową skalę: „nocami pielgrzymuję do miejsc/ których w dawnym kształcie/ nie ma już nigdzie” i tym razem pojawia się motyw liści:

w pamięci szukam ludzi
których wiatr rozsypał
jak jesienne liście
gdzieś po świecie

i znów mamy do czynienia – z tworzącym więzi między ludźmi – motywem słów:

tyle mam w sobie słów
na czas niewypowiedzianych
one ropieją w duszy
i zatrują organizm.

Bez sztafażu, z doskonałymi pointami, godne polecenia są dwa kolejne wiersze, w których dominującym uczuciem jest smutek i lęk z powodu przemijania: **ostatnia podróż** i **oddycham modlitwą**. Autorka temu poetyckiego **być liściem**, wykorzystując tym razem topos podróży do zapisu momentu śmierci, podkreśla wiarę w życie pozagrobowe, stwarza nadzieję, że w zaświatach wszyscy się spotkają: „lękam się tej podróży/ z miejscem zarezerwowanym/ dla każdego”, stanowczo stwierdzając, że bardzo jest zrosnięta z poezją: „wiersz jak duszę/ zabiorę ze sobą/ bo tkwi mocno we mnie”.

Siła przekazu tego lirycznego wyznania tkwi w tym, że śmierć nie została nazwana, gdyż Poetka zastosowała omówienie, które polega na zastąpieniu wyrazu przez rozbudowany jego opis. Bardzo istotna jest funkcja ekspresyjna tej peryfrazy, gdyż możemy mieć tu do czynienia z celowym ukryciem bezpośredniego znaczenia za określeniem aluzyjnym. Natomiast liryk **oddycham modlitwą** to przejmujące do szpiku kości wyznanie osoby cierpiącej. Poetka prowadzi równoległe dwa obrazy: załamanie pogody i załamanie psychiczne spowodowane chorobą, ale też oba przedziwnie zespolone są w dojmującym smutku:

latarnia zgaśła jak niejedno życie
płaczliwe drzewa stukają do okien
załzawione szyby krzywią spojrzenia
w pryzmatach moich lęków.

Beata Kępińska w celu osiągnięcia maksymalnej ekspresyjności wypowiedzi stosuje w swojej poezji liczne animizacje i personifikacje. Dzięki

przenikającym się metaforom doznania są pogłębiane do tego stopnia, że oba światy wydają się nierozdzielne. A ciekawy efekt uzyskuje Poetka szczególnie wtedy, gdy wiąże z niekorzystnymi zjawiskami atmosferycznymi podmiot literacki, świadom swoich życiowych ograniczeń, próbujący nie poddawać się depresji:

gdy walczę z wyjąłym smutkiem
wiatr łamie sens myśli
schłodzona krew zastyga w sople
a zimny pot operla skórę.

W utworze **oddycham modlitwą** ciekawe efekty uzyskuje Poetka dzięki personifikacji zjawisk przyrody, przy jednoczesnym zastosowaniu odwrotnego zabiegu – sprowadzeniu procesów życiowych do fizjologii i przyrównaniu ich do sopli i rosy, dzięki dwóm najstarszym środkom ekspresji – porównaniu i animizacji. Kiedy podmiot literacki zdaje się być osaczony ze wszystkich stron nieprzychylnymi siłami, wtedy ostatkiem sił szuka ratunku dążąc do zespolenia z Bogiem: „oddychać mogę/ tylko modlitwą”.

Motyw przemijania w ekspresyjnej liryce Beaty Kępińskiej przewija się na różnych płaszczyznach: od metafizycznych przez filozoficzne do zjawisk codziennego zwykłego empirycznego doświadczenia, ale nawet ono uzyskuje wtedy wiele elementów magicznych, bo zwykle takim nasyceniem w metafory obrazem operuje Poetka. [...] W jej twórczości nie ma nic zwyczajnego, wszystko jest mniej lub bardziej osobliwe, wszystko jest przesyczone niezwykłością i miłością, a paradoksem jest to, że szczególnie wtedy, gdy podmiot liryczny odczuwa jej dotkliwy brak. Poezję tę cechuje także bogactwo środków stylistycznych, co nie tylko wynosi ją na wyżyny sztuki, ale czyni ją przez to bogactwo ciekawszą w odbiorze, bo działając na wyobraźnię, także głęboko oddziałuje na emocje czytelnika, pobudzając go do refleksji.

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Beata Kępińska, *być liściem*, Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2018, s. 76.

O liryce i prozie Rafała Orlewskiego słów kilka

Kiedy czytam wiersze Rafała Orlewskiego, mam nieodpartą wrażenie, że z gąszczy słów wybrał on te najważniejsze i jedyne do wyrażenia tematów, odczuć i myśli. I chyba żadne inne nie mogły ich zastąpić. Jeśli sztuka poezji polega na tym, by „odpowiednie dać rzeczy słowo”, myślę, że R. Orlewski osiągnął to, co jest marzeniem wielu poetów. Czy przyszło to spontanicznie, czy też wymagało wielu przemyśleń, zmian, korekt to już pozostanie tajemnicą autora.

Ale jeśli przypomnimy sonet Mickiewicza *Stepy Akermańskie* zaczynający się od jedyńskich i jakby niezastąpionych słów („Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu”), to nawet dla tak wielkiego talentu jak nasz romantyczny wieszcz nie przyszły one od razu, bo znamy ich wersje poprzednie pełne prób, a mianowicie: „Podziwiałem stepowego podróż oceanu”, Żeglowałem i w suchych stepach oceanu, „Wjechałem na suchego stepu ocean”, „Okrzyły mnie stepy na kształt oceanu”. I teraz doskonale już widać ten wybór jedyny i właściwy, a dalsze wersy były już konsekwencją tego wyboru.

O tym, jak niełatwo znaleźć odpowiednie słowo i jakiej niekiedy wymaga to pracy, pisze w ciekawy sposób S. Nyczaj w *Metafizyce twórczenia*, podkreślając, że dla każdego twórcy jest ona inna i jemu tylko właściwa.

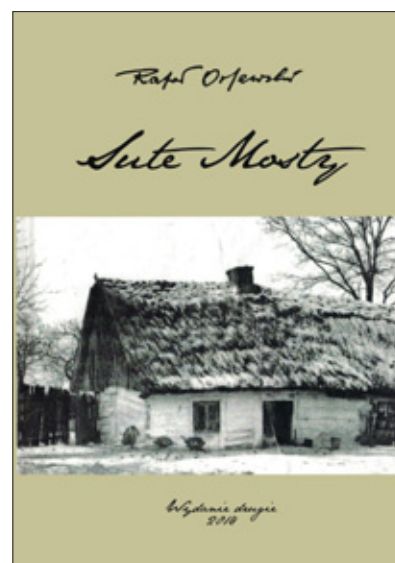
Wracając do poezji R. Orlewskiego, po tej narzucającej się dygresji, pisze on tak w jednym z wierszy z tomiku *Gęstwina*:

słowo powinno płonąć
najpierw we mnie
czy to je listkiem
zerwę czy owocem
albo podniosę
ciężko jak powieki

Jeśli się zdoła wyzwolić
p o z a m n i e
tam gdzie się przyjmie
może rozplomienić
jeszcze uspięne
albo – zapomniane

Czy z tego nie płynie wniosek, że tę trudną słowną materię musimy najpierw w sobie prze-

trawić, ze sobą zmierzyć, bo przecież kiedyś odejdzie, oderwie się od tego, kto ją wykreował i do życia powołał. Dodam tu, że te słowa szczęśliwym trafem i do mnie przyszły; dziś mogę zanurzyć się w liryce Rafała i poczuć jej wagę. Mogę też znaleźć wiersze, które stały się mi bliskie. Oto jeden z nich noszący tytuł *Ślubowanie*, pochodzący z tomiku *Okruchy snu*:



Biorę za świadków łąk chłodne obszary
I szorstkość sosen, i pierzastość nieba.

Żem w twój krwiobieg złożył moje zimy,
Moje wiosenne brzozy i kasztany,
Z morskich przyplływów wyłowione lato
I tę najbliższą mej istocie – jesień.

Biorę na świadka tego, co mi bratem –
Wiersz mój jesienny –
By ślubował tobie.

O poezji R. Orlewskiego można by długo pisać, co też uczyniło wielu krytyków. Dodam tu tylko, że poeta hołduje neoklasycznej formie wiersza, stąd wiele utworów ma zarówno rym, jak i rytm, a wiadomo, że pisanie tego typu wierszy wymaga szczególnej troski o klarowną kompozycję poetyckiego zamysłu.

Przejdę teraz do prozy R. Orlewskiego, bo to o niej miałam pisać. Mam przed sobą obszerną powieść wydaną w 2007 roku, a wznowioną w 2018 – jej tytuł to *Sute Mosty*. Na okładce widnieje wiejska chata kryta słomianą strzechą. To obrazek prawie już zapomniany, bo podróżując po Polsce możemy powiedzieć, że miejsce tych ubogich chat zajęły ładne domy, niekiedy przy-

pominające małe wille czy pałacyki z balkonami, kolumnienkami, tarasami.

Sute Mosty^{*)} to nazwa wsi niedaleko Piotrkowa. Nazwa chyba ironiczna, bo większość jej mieszkańców nigdy nie była suta; wiejskie gospodynie nie miały musiały się nabiedzić i napracować, by cokolwiek do garnka włożyć, a niektóre potrawy, dziś dla nas tak zwyczajne, były tylko od święta.

Sute Mosty to krajobraz sprzed ponad stu lat, bo akcja powieści, barwna, trzymająca ustawicznie w napięciu, toczy się pod zaborami. Echa powstania styczniowego są tu ciągle żywe, jak też marzenia o wolności. I choć skrywane w sercach muszą dojść do głosu i na przekór wszystkiemu zaistnieć całą swoją siłą.

Zdumiewa znajomość realiów tamtych czasów.

Jak się okazuje, tradycja Reymonta nie odeszła już w niepamięć i wskrzeszona w nowej, nieco innej formule może do głębi poruszyć współczesnego czytelnika. Może on pod tym sutym wygodnym mostem dojrzeć także niziny ludzkiej biedy, cierpienia i, co więcej, zejść do nich po przęsłach własnej empatii.

Rafał Orlewski, przecież poeta metafory, znalazł dla wędrówki po tej siermiężnej nizinie odpowiedni styl, realistyczny, szczery i uczciwy wobec tamtych niesłychanie surowych realiów. Nie spodziewałam się, że w tak do głębi poruszający sposób można wejść w ten zdawałoby się już wyczerpany temat, który mieścił się w kanonie polskiego nurtu literatury wiejskiej.

Obraz wsi, jaki wykreował R. Orlewski, zadziwia nie tylko znajomością wiejskiego życia, ale też przemawia psychologiczną prawdą postaci, które autor uczynił bohaterami tych surowych warunków życia. Te postacie zostają w pamięci.

Krystyna Cel

^{*)} Wieś Sute Mosty jest od czasów II RP najstarszą częścią wsi Kłudzice w gm. Sulejów, pow. piotrkowski. W 2018 r. wieś przekroczyła swe 600-lecie. Urząd Miasta i Gm. Sulejów, któremu podlegają Kłudzice, uczcił ten fakt edycją wyż. wym. powieści.

Rafał Orlewski, *Sute Mosty*, Wydanie drugie, Sulejów 2018, s. 391.

Piotr Rubacha

Sacrum i profanum literatury regionalnej

Rok 2018 wyznacza kilka doniosłych rocznic w życiu i twórczości Zdzisława Antolskiego. W styczniu kielecki poeta, prozaik i felietonista świętował sześćdziesiąte piąte urodziny, natomiast we wrześniu obchodzić będzie pięćdziesięciolecie swojego pobytu w stolicy regionu świętokrzyskiego. Pół wieku, które autor *Sejsmografu* spędził już w Kielcach, nie było sielskie, lecz obarczone licznymi wzlotami i upadkami; ciągłą walką o zachowanie konstytuującej się tożsamości. U progu nowego etapu w karierze pisarskiej Antolskiego warto poddać refleksji poetyckie opisy miejsc i przestrzeni, które wpłynęły nań znacząco; rozeznaczyć, co stanowiło dlań ziemię uświęconą, a co owiane było mrokiem i niosło ze sobą negatywne wspomnienia.

Antolka

Wieś w dzisiejszym województwie małopolskim, która zgodnie z rodzinnym przekazem miała być siedzibą rodu Antolskich przed przeprowadz-

ką do Węchadłowa. Wzmiankę takową pozostawił w sporządzonych przed śmiercią dokumentach Tadeusz Antolski – ojciec autora *Furtki w czasie*. Informacja ta na dzień dzisiejszy pozostaje niezwerifikowana, stanowiąc rodzinną legendę przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Baranów

Mała wioska położona na południe od Skalbierza. To tutaj przez wiele lat mieściła się szkoła podstawowa, która stanowiła dla Tadeusza i Władysławy Antolskich pierwszą wspólną placówkę edukacyjną w karierze nauczycielskiej (1952–1954). Miejsce to nie jest opisywane przez poetę, jednak wielokrotnie przywoływane jest w kontekście okoliczności jego przyścia na świat.

Kielce

Miasto to niewątpliwie przestrzeń *profanum*, siedlisko degrengolady oraz braku witalności. Dla bohaterów kreowanych przez Zdzisława An-

tolskiego jest to miejsce zagubienia, alienacji jednostki ludzkiej. Autor *Sadu utraconego* przymusowo przeprowadza się z rodzicami do Kielc w roku 1968, by rodzice mogli kontynuować nauczycielską karierę, a ich jedynak kształcić się na wyższym poziomie niż ten, który oferowały wiejskie szkoły Ponidzia. Jednak już u początku nowej drogi, w bohaterze będącym *alter ego* autora, pojawiają się sprzeczności, gdyż „Bardzo cierpiałem, że nie widywałem w mieście zachodu słońca. Może to śmieszne dla miejskich ludzi, ale tak było” (*Ściąga z miłości*, s. 21). Nie tylko brak obcowania z przyrodą dawał się we znaki. Nowością dla młodego przybysza był brak serdeczności i otwartości ze strony poznawanych osób, co stało w sprzeczności z wiejską mentalnością. Postępujące wyobcowanie doprowadziło do podjęcia przez podmiot szczególnych środków adaptacji: „Oswajałem miasto dzień po dniu/ ulicę po ulicy dom po domu [...]” (*Sam w tłumie*, s. 11). Traktowanie miasta w ten osobliwy sposób przyniosło po wielu latach niespodziewany efekt: „Oswoiłem miasto jak dzikie zwierzę/ Teraz miasto leży u moich stóp/ i nawet daje się pogłaskać [...]” (*Sad utracony*, s. 58).

Nie każdy zakątek Kielc był wrogi. Z niezwykłą tkliwością Antolski wspomina Baranówek – dzielnicę, w której przyszło mu mieszkać na początku pobytu w stolicy regionu. Przestrzeń ta, skupiająca się wokół domu położonego przy ulicy Husarskiej, była namiastką utraconej wsi: „Okolica była typowo podmiejska. [...] Skręciliśmy w ulicę Husarską, gdzie stał nasz nowy dom. Była to cicha uliczka ocieniona drzewami. Stały tu drewniane domki z kwiatowymi ogródkami pod oknami i odczuwało się niemal namacalnie nastrój spokoju i melancholii” (*Ściąga z miłości*, s. 7). Tym sposobem mikrokosmos Ponidzia został przeniesiony do miasta, jednak nie wystarczyło to, by uważać je za przyjazne dla piętnastoletniego nowicjusza.

Kraśniów

Rodzinną miejscowość Władysławy Antolskiej *de domo* Bezak. Wieś ta przywoływana jest wielokrotnie w prozie wspomnieniowej pióra Zdzisława Antolskiego. Niezwykłość tego miejsca tkwiła w jego newralgicznej lokalizacji spowodowanej bliskością Wisły (nieopodal Opatowca) oraz kluczowym położeniu w trakcie prowadzenia operacji wojennych. W *Ściądze z miłości* odna-



Wisła w Kraśniowie k. Opatowca Fot. Autor

leć można następujące wspomnienie: „Wisła często wychodziła z brzegów i zalewała dom i zabudowania gospodarcze. [...] Nieraz Wisła w czas powodzi niosła ludzki dobytek, zdechłe zwierzęta, a raz nawet mama widziała psa, pływającego na dachu budy, do której był przywiązany łańcuchem. Rzeka towarzyszyła ich życiu i z jej groźną obecnością związane były różne tragiczne wydarzenia. [...] W czasie burzy niebo biczowało rzekę płomiennymi piorunami i był to widok straszliwy i piękny zarazem” (s. 114). Nie jest to koniec reminiscencji. Podmiot liryczny (*porte parole* autora) wiersza *Wojna jak wojna* opisuje kolejne niuansy życia w tym rejonie Ponidzia: „Babcia mieszkała nad Wisłą/ Po jednej stronie Rusczy/ po drugiej Niemcy/ Kulki świstały nad głowami/ jak jaskółki/ Babcia karmiła kury/ zadawała paszę gadzinie/ Ot wojna/ jeszcze jedna/ normalna rzecz nad Wisłą” (*Walka stulecia*, s. 37), by w wierszu *Bezakowie z Kraśniowa* wprost wyrazić podziw dla ukochanej babci: „[...] Babcia dzielna kobieta z trojgiem dzieci/ samotna wdowa na gospodarstwie/ Przewalały się fronty, kule zamiatały podwórze/ a babcia niewzruszona...” (*Nidy Skamander*, s. 70). Poetyckie oraz prozatorskie obrazy Kraśniowa jednoznacznie wskazują na niezwykłość tego miejsca, które przez rodzinę po kądzieli na trwałe zapisało się w pamięci autora *Maszyny metafizycznej*.

Pełczyska

Jest to niewątpliwie przestrzeń uświęcona, która zyskała sobie miano Arkadii. Położona w województwie świętokrzyskim wioska jest przez Antolskiego mitologizowana; wszystko, co z nią związane nabiera znamion mickiewiczowskiej krainy lat dziecińczych. Nie jest to

przypadek. Właśnie w Pełczyskach rozpoczyna się dla autora *Furtki w czasie* okres młodzieńczego buntu oraz postępującej samodzielności. Czas spędzony w tej miejscowości (1960–1968) zaliczyć należy do najlepszego okresu w życiu poety, co podkreślają liczne, nasycone ekspresywizmami, reminiscencje: „Osiem spokojnych, słonecznych lat na Wapiennej Górze, w cieniu Zawinnicy, gdzie spali rycerze Łokietka. Przez osiem lat codziennie patrzyłem na tę wieś, jej dachy, podwórka i sady. W okresie najważniejszym dla kształtowania się wrażliwości, w dzieciństwie, kiedy rodzą się uczucia, czy mogłem tej wsi, z jedynym na świecie krajobrazem, nie obdarzyć swoją miłością?” (*Moje Ponidzie*, s. 21). W dalszej części opowiadania narrator, cytując książkę *Nazwy miejscowe województwa kieleckiego* Danuty Kopertowskiej, nie stroni od podania informacji o charakterze etymologicznym: „Pełczyska (dawniej Pełczyszczce). Nazwa ma związek ze staropolskim pełk, więc może chodzi o miejsce stacjonowania określonego oddziału wojska; osada jest stara, usytuowana na obszarze dawnego osadnictwa, mniej więcej w połowie drogi między dawnymi grodami w Stradowie i Wiślicy” (*Moje Ponidzie*, s. 21-22).

Pełczyska są w twórczości Zdzisława Antolskiego wspomniane w rozmaity sposób. Są to opisy lokalnego odpustu, dolin okalających miejscowość, czy znajdującej się we wsi figury św. Jana Nepomucena. Wśród wszystkich utworów, do najtkliwszych zaliczyć należy wiersz pt. *Choć na chwilę*, gdzie bohater liryczny wprost wyraża trawiącą go tęsknotę: „Pełczyska moje/ Pełczyska/ Nie ma dnia/ żebym tam nie wyskoczył/ myślą choć na chwilę [...]” (*Nidy Skamander*, s. 35). W sakralizacji „rodzinnej” wsi daje się zauważyć radość, wręcz potęgujące się szczęście, którego będzie później brakować w trakcie egzystencji podmiotu na „asfaltowych śmieciach”.

Pińczów

Siedziba powiatu i władz oświatowych; jak mawia Poeta: „Pińczów był słońcem Ponidzia, wokół niego kręciły się planety”. Trudno się nie zgodzić z tym stwierdzeniem, bowiem to tutaj regularnie przyjeżdżali mieszkańcy okolicznych miejscowości, aby załatwiać rozmaite sprawy. W udzielanych wywiadach autor *Samosądu* niejednokrotnie wspomina takowe wyprawy, które podejmował z ukochanym ojcem. Wyjazd

do stolicy był okazją nie tylko do zakupu ubrań czy wizyty u fryzjera, ale przede wszystkim do spaceru po rynku, oglądania fontanny i podziwiania kolorowych rybek w stawie. Pozytywne reminiscencje wpłynęły na usytuowanie Pińczowa w subiektywnym panteonie miejscowości obdarzonych przez Poetę szczególną estymą. Widoczne jest to w topice, która towarzyszy opisom miejscowości. Pińczów dla Antolskiego to przede wszystkim miasto historii, stolica regionu, która swoją przeszłością – podobnie jak Warszawa – zapisała się w dziejach i ludzkiej pamięci. Potwierdza to wiersz *Pińczów* otwierający tomik poezji pt. *Okolica Józefa* (1985): „W sierpniu/ trzydziestego dziewiątego/ pojechał Józef do Pińczowa/ Po rynku kręcili się Żydzi/ Wyróżniał się wśród nich stary chasyd/ z pejsami/ długą brodą [...] We wrześniu Pińczów płonął/ Na rynku rozbawiony żołnierz Wehrmachtu/ bagnetem obcinał kłęczącemu Żydowi brodę” (s. 5). Opiswane wydarzenie stanowi namiastkę cierpienia, jakie przyszło przeżyć mieszkańcom nadnidziańskich miast i wsi; to prolegomena bólu wyrażona poetyckim słowem przez członka lokalnej zbiorowości. Istotne jest, że pojawia się tutaj po raz pierwszy postać Józefa – bohatera lirycznego całego zbioru. Choć nie jest to wyrażone wprost, przez podmiot mówiący, tragicznych losów pińczowskich Żydów dotyczy również liryk zatytułowany *Pielgrzymka skazanych*, który w dobitny sposób ilustruje sytuację narodu wybranego w tamtym czasie: „Nocami/ tłumy długich cieni/ przesuwają się obok wsi/ milcząco zapadały w lasy/ Szeregi żywych duchów/ naród wybrany/ przez rasizm/ pierwszy/ do zagłady/ Na ich widok uciekały skomlać psy/ z podkulonymi ogonami/ Kładli ludzie im na drogach/ chleb” (*Okolica Józefa*, s. 8). Impulsem do napisania wiersza była dla autora *Walki stulecia* postawa jego dziadka – Jana Piotra, który ryzykując życie, dostarczał w trakcie II wojny światowej jedzenie okolicznym Żydom.

Pińczów dla Zdzisława Antolskiego stał się na zawsze centrum wszechświata, który wyznaczał rodzinne strony. W przestrzeni tej zamknął się mikrokosmos ukochanego Ponidzia, by po latach móc wspomnieć: „Na wzgórzu święta Anna/ w kapliczce Santi Gucciego/ W dole bieje miasto/ białokamienne [...] Płynę na chmurze nad Krainą/ To są okolice mojego serca/ Mogę jak Chrystus w kapliczce/ frasobliwie patrzeć na ten



Kolegiata w Skalbmierzu Fot. Autor

pasiasty świat/ Okryć się pejzażem i zasnąć/ i śnić wieczność” (*Nidy Skamander*, s. 97).

Skalbmierz

Miejsce urodzenia Zdzisława Antolskiego, ponieważ „[...] była tam izba porodowa, a moi rodzice wtedy pracowali jako nauczyciele w szkole w Baranowie” (*Moje Ponidzie*, s. 21). Jak widać miejsce przyjscia na świat nie było przypadkowe, lecz na jego wybór wpłynęła bliskość miasteczka posiadającego wówczas oddział porodowy. Podobnie rzecz się miała z włączeniem dziecka w poczet wierzących w Chrystusa. Późniejszy autor *Okolicy Józefa* został ochrzczony przez miejscowego proboszcza, ks. kan. Antoniego Gębkę, w przypadający 6 kwietnia Poniedziałek Wielkanocny. Pomimo krótkiego pobytu rodziców w Baranowie (1952–1954), pierwsze miesiące życia poety upłynęły w cieniu skalbmierskiej kolegiaty pw. św. Jana Chrzyciela. To urokliwe nadnidziańskie miasteczko, będące małą ojczyzną pierwszego rektora odnowionej Akademii Krakowskiej – Stanisława ze Skalbmierza – stało się symbolicznym miejscem pochodzenia autora *Ojczyzny papierowych żołnierzyków*.

Węchadłów

Kolejna wioska zlokalizowana na terenie Ponidzia. Miejscowość ta stanowi rodzinną wieś ojca poety; to tutaj mieszkał przez całe życie nestor rodziny – Jan Piotr Antolski, późniejszy pierwowzór Józefa – bohatera lirycznego tomików *Okolica Józefa* i *Józefy*. Węchadłów zawsze wspominany jest z wyraźnym pietyzmem, który właściwy jest poetyckim opisom rodzinnych okolic. Najprawdopodobniej na terenie miejscowych włości miał miejsce zatarg dziadka Jana z dziedzicem, wspomniany przez narratora opowiadania *Mój Dziadek* (*Moje Ponidzie*, s. 115).

Wiślica

Miasto owiane licznymi legendami. To tutaj znajduje się, wzniesiony przez Kazimierza III Wielkiego, kościół kolegiacki pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, stanowiący zabytek na skalę krajową. W dorobku Zdzisława Antolskiego Wiślica pojawia się rzadko, najczęściej pełniąc rolę tła omawianych wydarzeń. Pomimo drugoplanowej roli, jaką pełni miasteczko, jest ono traktowane z należytą estymą, co podkreśla szacunek autora względem historii rodzinnej ziemi. Wiślica pojawia się m.in. w wierszach z tomu *Ojczyzna papierowych żołnierzyków*, tj. *sklepikarz* oraz *piekareczki z wiślicy*.

Złota Pińczowska

Kolejny przystanek – tuż po Baranowie – w trakcie nauczycielskich peregrynacji rodziny Antolskich. W roku 1954 Tadeusz Antolski, na mocy obowiązującego wówczas prawa, dostaje nominację kierowniczą do Złotej Pińczowskiej. Przez sześć kolejnych lat w tej miejscowości trwał proces socjalizacji przyszłego poety. Miejsce to nie jest tak często przywoływane jak np. Pełczyńska, lecz w poczynionych opisach można wyczuć wyraźną melancholię. Wspomniane przeżycia wiernie ukazuje liryk pt. *Stara szkoła w Złotej Pińczowskiej* (t. *Nidy Skamander*, s. 64): „[...] Od południa mieszkanie kierownika szkoły/ Obok wiejskie przedszkole –/ tyle tu wzruszeń zostawionych pod łopianami [...]”. Nie ulega wątpliwości, że każde odwiedzone w dzieciństwie miejsce na trwałe pozostaje w sercu, lecz najgłębiej zasadza się to, które stanowi namiastkę rodzinnego domu.

Zakończenie

Zagadnienie poetyckości przestrzeni, we wszystkich możliwych jej wymiarach, należy do jednych z najciekawszych zjawisk obecnych w literaturze. Dzięki szczegółowej analizie oraz interpretacji źródeł, można wykazać wpływ środowiska na kreacje i postępowanie bohaterów. Podobnym przeobrażeniom podlega literatura o regionalnej proweniencji, czego doskonałym przykładem jest zaprezentowany wyimek z twórczości Zdzisława Antolskiego. Prezentowane powyżej treści są syntetycznym nakreśleniem stosunku literata do wybranych miejsc na terenie rodzinnego Ponidzia, a także rodzajem krótkiego *vademecum* po emocjonalnym obrazie przestrzeni.

Piotr Rubacha

Sprawozdanie z działalności Kieleckiego Oddziału ZLP za okres 21 marca 2015 – 23 marca 2019

21 marca 2015 na zebraniu sprawozdawczym wyborczym ukonstytuował się Zarząd w składzie: Stanisław Nyczaj – prezes, Benedykt Kozieł i Jan Lechicki – wiceprezesa, Beata Kępińska – sekretarz, Ewa Wojtasik – skarbniczka. 2 lipca 2017 na wiadomość o śmierci Ewy Marii Wojtasik zebrani uczestnicy pleneru w Staszowie, w większości członkowie ZLP, uczcili pamięć koleżanki minutą ciszy i na specjalnym zebraniu Oddziału powierzyli funkcję skarbnika Krystynie Cel.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Romuald Bielenda – przewodniczący oraz Kazimiera Szczykutowicz i Zofia Walas – członkinie. Natomiast Sąd Koleżeński ukonstytuował się w składzie: Irena Paździerz – przewodnicząca oraz Anna Błachucka i Iwona Zielińska-Zamora – członkinie.

Delegatami na Krajowy Zjazd z 14 zgłoszonych wybrano przysługujących wówczas 49-osobowemu Oddziałowi 10. niżej wymienionych w porządku alfabetycznym: Romuald Bielenda, Anna Błachucka, Beata Kępińska, Benedykt Kozieł, Jan Lechicki, Elżbieta Musiał, Stanisław Nyczaj, Irena Paździerz, Władysława Szproch i Ewa Maria Wojtasik.

W okresie minionej 4-letniej kadencji odeszli od nas kolejno nieodżałowani: prócz wyż. wym. Ewy Marii Wojtasik, Zbigniew Leoniak (2015), Henryk Morawski (2016), Tadeusz Zubiński (2018), Jacek Kajtoch (2019) – cenieni nie tylko w naszym i krakowskim środowisku. Przemawiałem nad grobem Zbyszka w obecności Romualda Bielendy, który był świadkiem tej ogromnie stresującej sytuacji pamiętnego 25 czerwca 2015. Oto na włoszczowskim cmentarzu Parafialnym, prócz roli kogoś bliskiego, kto czci pamięć zmarłego w imieniu przyjaciół z Oddziału ZLP, musiałem – na prośbę rodziny Zbyszka (żony i córki, zrozpaczonych odmową proboszcza) – podjąć się jeszcze roli... ceremonialnej, oczywiście, w godności świeckiej. Wobec tłumy licznie przybytych spiąłem się w sobie i jakoś poradziłem. Ale nie życzę takiego stresu któremukolwiek z prezesów dwudziestu związkowych oddziałów. Żegnałem też powieściopisarza i nowelistę Tadeusza w obecności Liliany Abra-

ham Zubińskiej na cmentarzu w Suchedniowie, ukochanym miasteczku (nazywanym przezeń we wspomnieniowych opowieściach Wrzosowem) z pamiętnych czasów młodości, podobnie jak wcześniej utrwalił swoje osobiste związki z tym magicznym miejscem Ryszard Miernik i Stanisław Pająk.

W ślad za kilkoma osobami, które przeszły do naszego Oddziału z Krakowskiego Oddziału ZLP (Joanną Babiarsz-Szot, Jackiem Kajtochem, Wojciechem Kajtochem, Joanną Rzodkiewicz, Magdaleną Węgrzynowicz-Plichtą) przeniósł się do nas Stanisław Fornal z Lubelskiego Oddziału ZLP, który przed kilkunastoma laty był związany z Kielcami pracą w naszej rozgłośni radiowej.

Zrezygnowała z członkostwa w ZLP ku naszemu zaskoczeniu Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, bardzo aktywna uczestniczka plenerów na Żeromszczyźnie i w Staszowie; pozostała jednak na trwałe w literackiej współpracy, występując niedawno wraz z Beatą Kępińską na naszym pałacowym saloniku.

Decyzją Komisji Kwalifikacyjnej i Prezydium Zarządu Głównego ZLP w okresie minionej kadencji zostali przyjęci: poetka i eseistka z Piotrkowa Trybunalskiego Barbara Gajewska, poetka, prozautorka, autorka książeczek dla dzieci i utworów satyrycznych Emilia Tesz z Tomaszowa Mazowieckiego, poeta Zbigniew Toborek z Kielc oraz powieściopisarz Bogusław Wiłkomirski z Warszawy, prof. biochemik, związany etatowo z kieleckim UJK.

Aktualnie Oddział nasz liczy 52 członków, w tym – 22 zamieszkałych w Kielcach (Lilianę Abrogam Zubińską, Zdzisławę Antolskiego, Romualda Bielendę, Krystynę Cel, Henryka Kawiorskiego, Beatę Kępińską, Grzegorza Kozere, Elżbietę Kwasowską-Jachimowską, Jana Lechickiego, Stanisława Nyczaja, Bogusława Pasternaka, Irenę Paździerz, Pawła Rejdaka, Barbarę Sierakowską, Kazimierę Szczykutowicz, Władysława Szproch, Zbigniewa Toborka, Tadeusza Wiącka, Marię Włodno-Szczecińską, Leopolda Wojnakowskiego, Annę Zielińską-Brudek, Irenę Żukowską-Rumin),

- 12 z terenu Kielecczyny (Pelagię Borowską z Wiosny k. Radoszyc, Annę Błachucką z Małogoszcza, Jana Adama Borzęckiego i Ryszarda Zamojskiego z Sandomierza, Elżbietę Chuchmałą, Jarosława Edwarda Gryza, Zofię Walas z Ostrowca Św., Dariusza Kaźmierczaka z Włoszczowy, Benedykta Koziela z Połańca, Elżbietę Musiał z Końskich, Andrzeja Piskulaka z Zagnańska
 - dwie pisarki z Radomia, należące przed 1975 do woj. kieleckiego (Monikę Mazur Mitrowską i Teresę Opokę),
 - jednego prozaika i dramaturga z Mielca (Włodzimierza Kłaczyńskiego),
 - jedną z Piotrkowa Trybunalskiego (Barbarę Gajewską),
 - dwoje z Krakowa (Wojciecha Kajtocha, Joannę Rzodkiewicz),
 - jedną z Nowego Sącza (Joannę Babiarcz-Szot),
 - jedną z Rzeszowa (Dorotę Kwokę).
 - jedną z Torunia (niewidomą poetkę i autorkę utworów dla dzieci Jolantę Kutuło-Lewandowską),
 - jednego z Lublina (Stanisława Fornala),
 - jedną z Łodzi (Iwonę Zielińską-Zamorę),
 - czworo z Warszawy (Jana Chruślińskiego, Utę Przyboś-Christiaens, Irenę Stopierzyńską-Siek, Bogusława Wiłkomirskiego),
 - jednego z węgierskiej Polonii zam. w Győr (Wawrzyńca Marka Raka).

W okresie kadencji na wniosek Zarządu naszego Oddziału, a także dzięki wnioskowi Zarządu Głównego ZLP wraz z Oddziałem Warszawskim Związku – organizatorów dorocznych Warszawskich Jesieni Poezji, stowarzyszeń (np. Stowarzyszenia *Civitas Christiana*, Stowarzyszenia im. Jana Karskiego), instytucji, władz wojewódzkich (gł. marszałków, powiatowych, miast i gmin, „Poezji dzisiaj” – organizatora dorocznych Świątowych Dni Poezji UNRSCO i Festiwalu Poezji Słowiańskiej, Marszałka Województwa Świętokrzyskiego, Prezydenta Miasta Kielce, starostów powiatów, burmistrzów miast, wójtów gmin, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. W. Gombrowicza, Wojewódzkiego Domu Kultury im. J. Piłsudskiego), a także dzięki miarodajnym decyzjom kapituł różnych konkursów literackich uhonorowanych zostało wiele koleżanek i wielu kolegów, m.in.

– Jan Lechicki po benefisie z okazji 85-lecia urodzin, jaki odbył się w kieleckim WDK, w marcu 2016 został wybrany Honorowym Obywatel Gminy Łągów,

- Jan Chruśliński zdobył główną nagrodą na Pierwszym Polskim Festiwalu Sztuki „Orzeł ‘2016” w kategorii SŁOWO za powieść *Starość zaczęła się wczoraj* i doświadczył jeszcze innych satysfakcji,
 - Beata Kępińska była nagradzana m.in. w konkursach edytorskich pisarek.
 - Zdzisław Antolski, Andrzej Piskulak otrzymali nagrody miasta Kielce; Andrzej Piskulak ponadto Brązowy Medal *Gloria Artis* i „Menorę”,
 - Elżbiecie Musiał przyznano podczas Warszawskiej Jesieni Poezji nagrody im. P. Kuncewicza za tom poetycki *To jedno* i im. J. Słowackiego za odnowienie formy poematu,
 - Uta Przyboś otrzymała prestiżową nagrodę marszałka woj. mazowieckiego im. C.K. Norwida za twórczość poetycką,
 - Iwona Zielińska-Zamora”, red. nac. kwartalnika „Sekrety ŻAR-u” otrzymała Brązowy Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Honorową PZN,
 - Annie Błachuckiej został przyznany Brązowy Medal *Gloria Artis*, także otrzymała nagrody w konkursach, m.in. pn. „Polska Wieś i jej Dziedzictwo” za opowieść wspomnieniową *Oplotki* (2018),
 - Bohdan Gumowski został szeroko zaprezentowany w wykwintnym edytorsko czasopiśmie „Made in Świętokrzyskie”,
 - Krystyna Cel, Grzegorz Kozera, Benedykt Koziół, Irena Paździerz, Zofia Walas otrzymali Świętokrzyską Nagrodę Kultury lub nagrody Prezydenta Miasta Kielce,
 - Jan Adam Borzęcki został zaszczycony Brązowym Medalem Brązowym *Gloria Artis*,
 - Anna Zielińska-Brudek kilkakrotnie była w literackim okienku *Teleexpressu*,
 - Irena Żukowska-Rumin otrzymała w 2017 Złotą Odznakę Honorową za Zasługi dla Związku Sybiraków,
 - Maria Włodno jest popularna na portalu społecznościowym,
 - Liliana Abraham Zubińska, Romuald Bielenda (nagrodzony Medalem Brązowym *Gloria Artis*), Anna Błachucka, Jan Chruśliński, Henryk Kawiorski, Elżbieta Musiał, Kazimiera Szczykutowicz, Anna Zielińska-Brudek świętowali promocje książek uhonorowanych w II Konkursie Literackim im. St. Żeromskiego (2014), a wydanych dopiero w okresie minionej kadencji (o środki na edycje czterech książek stoczyliśmy istną walkę z zaangażowaniem Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego),

– niżej podpisany otrzymał Nagrodę Honorową i Złoty Pierścień z Orłem od organizatorów Światowych Dni Poezji UNESCO (2017).

Nasze osiągnięcia w dziedzinie najważniejszej, tj. twórczości i eseistyce, jak również opisane w szczegółach te animatorskie ukazuje najpełniej „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”, ceniony nie tylko w kręgach twórców profesjonalnych.

Kontynuujemy z powodzeniem serię „Portrety Literackie” wspólnie z OW „STON 2” – doczekała się ona już 7 tytułów i została doceniona m.in. przez Uniwersytet Warszawski czy Instytut Badań Literackich PAN. Autorką aż czterech wydań jest Krystyna Cel.

Nastąpił prawdziwy boom translatorski, który bardzo wzmocnił naszą pozycję przede wszystkim w środowisku poetów. Indywidualne dwujęzyczne tomy polsko-angielskie, polsko-bułgarskie, polsko-czeskie, jak również nasz udział w dwujęzycznych antologiach polsko-angielskich, polsko-rosyjskich, polsko-greckich, polsko-rumuńskich, polsko-włoskich jest swoistym fenomenem.

Wiele korzyści przysporzył nam wcielony w życie w 2017 pomysł utworzenia przy Oddziale Klubu Przyjaciół Świętokrzyskich Literatów, jakiemu przewodzi wspomagający nas organizacyjnie i zaopatrzeniowo przy imprezach Jacek Wiatrowski. Wspólnie z tym klubem rozkręciliśmy konkursową podczas plenerów Świętokrzyską Satyriadę.

Propozycje na najbliższą kadencję:

Rozwiązanie problemu zaległości składkowych, szczególnie istotnego w sytuacji, gdy do wszelkich dotacji z urzędów musimy wносить finansowy wkład własny, zaświadczony stanem konta i kasy. Propozycja abolicji dla zaległowiczów za okres ostatniej 4-letniej kadencji: wydłużenie okresu uregulowania zaległości do jednego roku przy darowaniu zaległości z lat wcześniejszych (bardzo poważnych w odniesieniu do kilkunastu członków). Czy należy pomóc oferując spotkania autorskie, których honoraria pokryłyby zaległości? Czy domawiać się jakoś co do spłat długu z każdym zalegającym indywidualnie?

Staranne pod każdym względem (także medialnym) przygotowanie jubileuszu 35-lecia naszego Oddziału w proponowanym terminie: połowa września lub października br. np. w ramach Poniżniańskiego Pleneru Literacko-Plastycznego w Busku-Zdroju z dopełnieniem sesją literacką

w DŚT lub WBP. A może przyjąć, że cały rok jest jubileuszowy i co pewien czas poprzez różne imprezy dawać temu dowód?

Aktywny udział w obchodach obecnego Roku G. Herlinga-Grudzińskiego z okazji setnej rocznicy Jego urodzin z kontynuacją w roku przyszłym, w którym przypada dwudziesta rocznica śmierci pisarza. Główną formą tego udziału byłyby popularyzujące Jego twórczość, i zarazem naszą, poprzez lekcje literackie w szkołach ponadpodstawowych i w zorganizowanych środowiskach seniorów.

Kontynuacja serii dorocznych spotkań i plenerów literacko-artystycznych (łączy z muzyką, tańcem):

– na początku stycznia każdego roku w spotkaniu noworocznym z podziękowaniami za rok ubiegły, życzeniami i planami literacko-artystycznymi,

– w kwietniu udział w spotkaniach Światowego Dnia Poezji UNESCO w Warszawie i Staszowie – w ramach Świętokrzyskiej Wiosny Literackiej,

– w maju plener na Żeromszczyźnie w Ciekotach w ramach Świętokrzyskiej Wiosny Literackiej,

– na przełomie czerwca/lipca plener pn. Staszowskie Lato Literackie, połączony z konkursem pn. Świętokrzyska Satyriada,

– we wrześniu plener poniedziałki ze Świętokrzyską Satyriadą – w ramach Świętokrzyskiej Jesieni Poezji,

– w październiku udział w spotkaniach Warszawskiej Jesieni Poezji wraz z tradycyjną Galą Świętokrzyskich Poetów w auli Domu Literatury,

– w październiku udział w spotkaniach Festiwalu Poezji Słowiańskiej w Warszawie i Staszowie

– w ramach Świętokrzyskiej Jesieni Literackiej,

– udział w tradycyjnych spotkaniach zaduszkowych – w ramach Świętokrzyskiej Jesieni Poezji,

– udział w spotkaniach przedwigilijnych w Świętej Katarzynie i wieczorze wigilijnym na zaproszenie Krajowego Centrum Kultury PZN.

W sytuacji dotkliwych kłopotów dystrybucyjnych, jakie spędzają nam wszystkim sen z oczu, proponujemy, by tam gdzie będziemy autorsko występować, przekazywać najaktywniejszym dyskutantom nasze książki w nagrodę, uprzednio zakupione promocyjnie przez starostów, burmistrzów, wójtów, posłów, europosłów (ze środków biur poselskich) bądź inne instytucje, fundacje czy organizacje wspierające.

Zintensyfikowanie działań medialnych w prasie, radiu, telewizji, a przede wszystkim na pod-

stronie kieleckiej ZG ZLP (prowadzonej od niedawna przez Utę Przyboś), na portalach WDK, miejskich i gminnych bibliotek.

Opracowanie i rozpropagowanie plakatów propagujących nasze nowości wydawnicze w bibliotekach (z udziałem w DKK), na UJK (ze spotkaniami z młodzieżą akademicką i polonistami z kadry uniwersyteckiej), w placówkach kulturalnych, na witrynach księgarń etc.

Zintensyfikowanie współpracy z tłumaczami, których pozyskujemy spośród gości wspomnianych wyżej imprez międzynarodowych.

Kontynuacja prac jurorskich w różnych konkursach, np. dorocznych w Skarżysku im. L. Staffa w Krasocinie im. Feliksa Raka, w inowłodzkim konkursie im. Juliana Tuwima. Jurorowanie popisom z cyklu Świętokrzyskiej Satyriady. Pomoc w organizowaniu konkursów w szkołach i organizacjach senioralnych.

Prowadzenie Salonu Literackiego w DŚT, otwartego w styczniu promocją tomu poetyckiego Beaty Kępińskiej z udziałem Magdy Węgrzynowicz-Plichty w roli wydawcy i krytyka. Kontynuowanego wieczorem satyrycznym Wawrzyńca Marka Raka. Uczynienie tego Salonu miejscem promocji nowo wydanych książek.

Uhonorowanie nestorów naszego Oddziału wzorem tego, jakie uczyniliśmy wobec Leopolda Wojnakowskiego, który 28 lutego ukończył 90 lat, do niedawna aktywnego twórczo prozaika (autora m.in. tomów opowiadań: *Brykq, wierzchem i na piechotę* z 2012 r., *Przemijanie* z 2016 – wyróżnionego w II Konkursie Literackim im. St. Żeromskiego), znękanego chorobami, ale o jasnym umyśle. Dostojnego jubilata uhonorowano listem gratulacyjnym, jaki w tym numerze przytaczamy. Także w „SKL” z 2016 r. ukazał się mój wywiad z L. Wojnakowskim.

Prośby do urzędów i instytucji o wsparcie transportowe w wyjazdach grup pisarzy na wydarzenia, podczas których prezentujemy się. To ważne też ze względu na późne powroty np. z Buska-Zdroju (gdzie odbywają się występy przed szeroką publicznością, w tym polonijną), Staszowa (gdzie zespołowo występujemy m.in. przed tłumaczami podczas regionalnych epizodów ŚDP UNESCO czy FPS), Suchedniowa (gdzie, podobnie jak w Kielcach i Busku, współprzygotowujemy obchody setnych urodzin Gustawa Herlinga-Grudzińskiego), Sandomierza (gdzie przygotowujemy wieczór upamiętniający świet-

nego poetę i zasłużonego regionalistę Bolesława Garbosia w 20. rocznicę Jego śmierci)...

Prośba o uwzględnienie naszego udziału we współpracy z miastami partnerskimi, których owocem (trwałą pamiątką) mogłyby być almanachowe wydawnictwa dwujęzyczne naszego autorstwa i dwujęzyczne autorstwa pisarzy z tamtych miast.

Prośba o wspomnienie w zakresie noclegu i wyżywienia znamienitych gości naszej sesji z okazji 35-lecia KO ZLP, planowanej w połowie września lub w październiku br.

Prośba o poparcie nas w staraniach, jakie zamierzamy podjąć o nadanie nowym ulicom w Kielcach nazw zasłużonych dla naszego miasta wartościową twórczością i regionalistyczną działalnością, m.in. Edmunda Niziurskiego, Zbigniewa Nosala, Ryszarda Miernika, Henryka Jachimowskiego, Świętosława Krawczyńskiego, Wiesława Jażdżyńskiego, Jerzego Korey-Krzeczowskiego, Jana Koprowskiego, Jana Krzysztofczyka, Józefa Ozgi Michalskiego czy niedawno zmarłej Barbary Wachowicz (rozmiłowanej komentatorki życiowych losów i twórczości Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego...).

PODZIĘKOWANIA i ŻYCZENIA

- władzom województwa, Kielc, starostom powiatów, burmistrzom miast w regionie, wójtom gmin,
- bibliotekom i klubom kultury,
- instytucjom,
- organizacjom społecznym,
- przyjaciółom *in gremio*,
- osobom indywidualnym.

W imieniu Zarządu

Stanisław Nyczaj

Międzyregionalny Kielecki Oddział ZLP – obchodzący w br. 35-lecie twórczej działalności – rozpoczął nową kadencję

23 marca odbyło się w Kielcach walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, na którym – po podsumowaniu bogatej w twórcze i animatorskie dokonania minionej 4-letniej kadencji 52-osobowego Oddziału – wybrano po raz kolejny na prezesa (sprawującego tę funkcję z woli i uznania przyjaciół od roku 1996) kielczanina **Stanisława Nyczaja** – poetę (tłumaczonego na kilka języków), eseistę, edytora, red. nac. „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”. Przypomnijmy z tej okazji, iż nadto komisarza dorocznych plenerów literacko-artystycznych na Żeromszczyźnie, w Staszowie (pn. Staszowskie Lato Literackie), na Poniidziu (w Busku-Zdroju), a także Posiadów Literackich „U Szyborskiej” w zakopiańskiej „Astorii”, nadmorskich i kazimierskich spotkań literackich, inicjatora (i redaktora) serii wydawniczej „Portrety Literackie”, a jeszcze w ostatnich latach inicjatora cieszącej się powodzeniem Świętokrzyskiej Satyriady, utworzonego przy Oddziale Klubu Przyjaciół Świętokrzyskich Literatów czy Salonu Literackiego w kieleckim Domu Środo-

wisk Twórczych (promującego głównie nowo wydane książki).

Podobnie jak w poprzedniej kadencji wiceprezesami Oddziału są: **Benedykt Kozieł** z Połańca – poeta (tłumaczony na kilka języków) i współorganizator Staszowskiego Lata Literackiego, a także staszowskich epizodów Światowego Dnia Poezji UNESCO i Festiwalu Poezji Słowiańskiej oraz **Jan Lechicki** z Kielc – poeta (tłumaczony na j. rumuński), prozaik, satyryk, pomysłodawca wspomnianych zakopiańskich Posiadów Literackich „U Szyborskiej”, z zawodu lekarz trzech specjalności, tak więc spory liczebnie Oddział ma zapewnioną pełną opiekę zdrowotną. Funkcji sekretarza w Zarządzie podjął się prof. biochemik **Bogusław Wiłkomirski** z Warszawy, wykładowca w j. polskim i angielskim na UJK – pożytkujący swą rozległą (także historyczną) wiedzę w sensacyjnych powieściach. Zaś na straży skarbu, umożliwiającego realizację szalonych pomysłów wyżej wymienionych, pozostała wytrwale w nowej kadencji kielczanka **Krystyna Cel** – poetka,



Fot. Andrzej Piskulak

eseistka (m.in. autorka 4. pozycji z 7-tytułowej dotąd serii „Portrety Literackie”).

Na straży tychże „szalonych pomysłów” będzie stała Komisja Rewizyjna, jaką stanowią: **Irena Paździerz** z Kielc jako przewodnicząca – nowelistka, powieściopisarka (autorka m.in. książek dla dzieci i młodzieży) oraz dwie członkinie – **Joanna Babiarz-Szot** z Nowego Sącza – poetka (autorka m.in. słów do piosenek śpiewanych w wokalnoinstrumentalnym duecie „Dookoła” z mężem – poetą Januszem Szotem) i **Zofia Walas** z Ostrowca Świętokrzyskiego – poetka (tłumaczona także na kilka języków).

W skład Sądu Koleżeńskiego weszli: **Anna Błachucka** z Małogoszcza – poetka (głównie sonecistka), prozautorka, satyryczka oraz członkinie – **Władysława Szproch** z Kielc (poetka, satyryczka, malarka i rzeźbiarka) i **Iwona Zielińska-Zamora** z Łodzi (poetka, prozautorka, malarka, red. nac. kwartalnika „Sekrety ŻAR-u”). W prace Sądu chętnie doradczą włączy się w razie potrzeby **Anna Zielińska-Brudek** z Kielc – poetka (kilkakrotnie prezentowana w *Teleexpressie*), nowelistka, rozpoznana nadto w kwestiach prawnych.

Zebrani postanowili, że książki ubiegających się o członkostwo ZLP w Kieleckim Oddziale – przed skierowaniem przez jego prezesa do Komisji Kwalifikacyjnej Zarządu Głównego Związku – będą wstępnie opiniowane przez zespół pod kier. **Elżbiety Musiał** – poetki (autorki wierszy lirycznych i poe-

matów), eseistki, malarki; w jego skład włączają się **Beata Kępińska** – poetka, powieściopisarka, wyż. wym. **Irena Paździerz**, **Maria Włodno**.

Swój 35-letni jubileusz Kielecki Oddział ZLP będzie podsumowywał w październiku br. Wysoce satysfakcjonuje literatów częsta obecność ich utworów w ogólnopolskich prestiżowych wydaniach zbiorowych (jak np. *Antologii poetów polskich 2016*, *Antologii poetów polskich 2017*, dorocznych antologiach festiwalu „Warszawska Jesień Poezji”), ogólnokrajowych periodykach (takich jak „Poezja dzisiaj”, „LiryDram”, „Gazeta Kulturalna”, „Akant”, „E-tygodnik Pisarze.pl”), na portalach społecznościowych, a także na co dzień w Radiu Kielce.

Bieżące informacje (zwłaszcza o nowościach wydawniczych) zamieszczone są na podstronie kieleckiej strony internetowej Zarządu Głównego ZLP, prowadzonej przez Utę Przyboś z Warszawy – poetkę i malarkę, jak również na witrynie internetowej *Lubimy Czytać*.

Ze swej strony w ostatnim czasie postaram się o zbiór wywiadów *Od słowa do słowa* z podtytułem *Rozmowy o pasjach*, zawierający obszernie wywiady (spośród grona pisarzy) m.in. z literatami Kieleckiego Oddziału: Janem Chruślińskim (pochodzącym z Buska, gdzie kielczanieomal zdomował) i Stanisławem Nyczajem.

Red.

Kołobrzaska Noc Poetów 2019

Piękną tradycją Nadmorskich Spotkań Literackich jest wiosenna Kołobrzaska Noc Poetów, która od 2018 roku dzięki staraniom Barbary i Mariana Jedleckich (prezesa Oddziału SAP w Kołobrzegu) powiązana jest organizacyjnie z cyklem imprez Światowych Dni Poezji UNESCO. Długa noc rozpoczyna się jeszcze za dnia i tak było w tym roku 30 marca w sali kołobrzeskiego ratusza. Maraton prowadzony z wigorem przez Stanisława Nyczaja i z interludiami Małgorzaty Siemieniec dał okazję zaprezentowania się wielu poetom z różnych stron kraju: Stanisławowi Bartosowi, Bożenie Daniłowicz, Robertowi Dydule, Irenie Grabowieckiej, Krzysztofowi Gulikowi, Henrykowi Kamińskiemu, Mariannie Kargul, Alicji Kayzer, Marii Kowalskiej, Irenie Kubik, Jadwidze Misiąg, Małgorzacie Orzechowskiej-Brol, Julii Pawlickiej-Dekert, Grażynie Perlińskiej, Irenie Posiewko, Leszkowi

Sobolewskiemu. Na finał zaprezentowali się nieco szerzej mieszkający w Polsce poeta wietnamski Lam Quang My (intonujący śpiewnie swe wiersze), Aleksander Nawrocki z nowym wydaniem „Poezji dzisiaj” w ręce oraz Stanisław Nyczaj.

W przeddzień gośćmi Spotkań byli prof. Maria Szyszkowska i poeta oraz prozaik Jan Stępień. Pani profesor mówiła o niepokojach człowieka XXI wieku i znaczeniu miłości w różnych odmianach, natomiast Jan Stępień podjął temat stosunku do zwierząt jako miary człowieczeństwa.

Scenografię wydarzeniu stworzyła Julia Pawlicka -Dekert wystawą malarstwa pn. *Kwiaty Chwały*.

Z pomocą tej pięknej ogólnopolskiej imprezie przysłała życzliwa poetom pani prezydent miasta Kołobrzeg Anna Mieczkowska. Byli obecni z Rady Miejskiej: przewodniczący Jacek Woźniak i radny Artur Dąbkowski.

Red.



Władze miasta wśród gości pleneru



Maria Szyszkowska, Stanisław Nyczaj, Julia Pawlicka-Dekert



Lâm Quang Mỹ śpiewa swój wiersz



Marian Jedlecki wręcza dyplom Aleksandrowi Nawrockiemu



Julia Pawlicka-Dekert prezentuje Barbarze Jedleckiej swoje obrazy zreprodukowane na widokówkach



Zdjęcia wykonali: Marian Jedlecki i Zdzisław Dekert

PIOTR KALETA – członek ZPAF. Ur. w 1945 r. w Busku-Zdroju. Z zawodu nauczyciel. Związany z regionem Ponidzia, który jest głównym tematem jego fotografii. Współtwórca Kieleckiej Szkoły Krajobrazu. Pomysłodawca i kurator Ogólnopolskiego Przeglądu Fotograficznego Ponidzie organizowanego przez Buskie Samorządowe Centrum Kultury i Galerię „Zielona” w Busku-Zdroju – filię BWA w Kielcach (22 edycje) oraz wystaw poplenerowych z cyklu „Ziemia Buska”.

Bierze udział w licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych oraz plenerach fotograficznych. Zdjęcia publikuje w wydawnictwach albumowych, książkowych i promocyjnych.

Otrzymał m.in. Brązowy medal Fotoklubu RP na XVII Międzynarodowym Biennale Krajobrazu (2016), Scyzoryk 2014 w kat. Fotografia, Brązowy Medal Gloria Artis (2015) i Świętokrzyską Nagrodę Kultury Marszałka Województwa Świętokrzyskiego (2016).





Piotr Kaleta: *Klimaty Ponidzia*





Piotr Kaleta: *Klimaty Ponidzia*

